

# LORD TERROR #9

*Anarcho Animals Zine*

---



## Krótki Wstęp

No i udało się w miarę szybko skończyć kolejny numer. Charakter pisemka i tematyka w nim poruszana pozostaje ciągle ta sama, co jest w dużej części odzwierciedleniem moich, własnych poglądów. Znalazły się jednak i artykuły co do których mam nieco odmienny stosunek emocjonalny niż autorzy, jednak by nie wprowadzać jednej słusznej drogi postanowiłem je wydrukować. Poprzedni 8 numer rozszedł się w nakładzie 500 egz. co jest dla mnie dużym zaskoczeniem i mam tylko nadzieję, że obecny będzie nie mniejszy. Na zakończenie pragnę podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru, a w szczególności Andrzejowi Obuchowskiemu i Robertowi za pomoc w druku. Zapraszam jak zwykle do nadsyłania swoich artykułów jak i promowanie i rozpowszechnianie Lorda Terrora.

Seksa

## Viva Zapata

www.ezln.prv.pl

konflikt zbrojny i pomoc dla Chiapas



## Czarny Sztandar

www.czszy.prv.pl

największe internetowe pismo wolnościowe

-artykuły  
-wywiad  
-filmy  
-zdjęcia  
-mp3



# LORD TERROR # 8

anarcho animals zine



Czy Kropotkin kochał zwierzęta? Granice moralności.  
Anarchista Leon Czolgosz – zabójca prezydenta USA  
Proces Rewolucyjny i ALF  
Głos w sprawie Aborcji  
Milicja Praw Zwierząt  
Tutaj jest wielka rewolucja etyczna  
Powstanie w Kronstadiie  
Słowniczek Autorytarnej nowomowy  
Prymitywizm  
Szybkie jedzenie? - nie dziękuję  
Leszek Kołakowski – autorytet moralny?  
Proces Sacen i Vanzetiego  
Noam Chomsky o kapitalizmie  
Czy tylko globalizacja?  
Edukacja czy indoktrynacja?  
Kryzyda zwierząt jako problem moralny i inne

Powrót po latach. A4 40 str. /4zł + 6 poczt./ Platne przy odbiorze listu na pocztce.  
Zamówienia: ezln@ezln.prv.pl lub listownie /kartka pocztowa z namiarami/ na adres  
Centrum Inicjatywy Lokalnej P.O.Box 203 90-950 Łódź 1

## Pieśni

### Anarchistycznej Hiszpanii



Nakładem wydawnictwa Czarny Sztandar Records ukazała się płyta CD "Pieśni Anarchistycznej Hiszpanii"

Płyta zawiera 23 utwory z czasów rewolucji hiszpańskiej, w przeważającej większości nie znane wcześniej w Polsce - w sumie prawie godzina muzyki z anarchistycznym przesłaniem.

Cena płyty: 15 PLN przy zamówieniach do 10 sztuk ( 13 PLN powyżej tej ilości) + koszty przesyłki ( 7.20 PLN za pojedyncze egzemplarze lub 8.50 przy większej ilości)

Płytę można zamawiać luk@emapa.pl

## ON THEIR GROUND:

OBSCURE, INDEPENDENT MUSIC STORE  
KOMISNIEZALUZNIE SKLAD

death, black, trash, power,  
speed, new metal, grind core,  
hc, punk, ska, reggae, dub,  
obscure industrial, wave,  
gothic rock/metal,  
dark ambient  
power electronics,  
literatura i poezja niezależna,  
literatura wegetarianska,  
anarchistyczna, ekologiczna,  
zine'y

Piotrkowska 55 w końcu podwórza

otwieramy, kiedy się wypimy (12:00 - 13:00)  
zamykamy kiedy nam się chce (około 20:00)  
nie wybieramy najlepszych tytułów -  
przyjmujemy całe kolekcje na nośnikach:  
CD, 7", 10", 12", LP, MC, VHS + gry PC/PSX

Łódź

# Spis Treści

Panarchia—poroniona koncepcja ...2

Machnowszczyzna na Ukrainie w roku 1918 ... 6

Wysiedlenia z Montes Azules ... 10

Gdy nad Sekwaną wybuchały bomby ...11

Kabylia ... 13

Rasa, podziały klasowe i przemoc wobec kobiet ... 14

Kazirodztwo i seksualne wykorzystywanie dzieci ... 14

Historia aborcji ... 15

Warcry ... 16

Małpy w EL-AL. ... 17

Earth First ... 18

Deklaracja Wojny ... 19

Przeciw wojnie ... 24

Co złego jest w konsumpcjonizmie? ... 27

Wolnościowa krytyka globalizacji ekonomicznej ... 30

Wegetarianizm ... 33

Rewolucja anarchistyczna w Hiszpanii ... 34

Na ile starczy nam sił ... 36

Bestia ... 36

Człowiek istota ludzka ... 37

Przyroda ... 38

Narkotyki a współczesny ruch wolnościowy ... 38

## LORD TERROR #9

Na okładce: konflikt zbrojny w Chiapas

Redakcja: Seksa

Współpracownicy: Andrzej Obuchowski, Soja, Katarzyna, Natalia Krajwska, Kuba, Agata.

Skład: Seksa

Druk: Robert

Kontakt: Centrum Inicjatywy Lokalnej P.O.Box 203 90-950 Łódź ezln@ezln.prv.pl

Nakład: 500 egz.



# Panarchia - poroniona koncepcja



Wśród wielu ważnych pytań, jakim przychodzi nam stawić czoła, do najbardziej istotnych należy pytanie o przyszłość przeciwników anarchizmu po ustanowieniu anarchii. Jest to bardzo trudna sprawa, która może stać się źródłem rozmaitych kłopotów i niepowodzeń. Zazwyczaj przewiduje się, że oprócz anarchistycznych federacji i konfederacji będą istniały obszary o charakterze nieanarchistycznym, np. prywatne państwa, terytoria sekt i związków wyznaniowych, małe państewka o tradycyjnym ustroju itd. Taka koncepcja, zwana panarchią, ma oczywiście swoje dobre strony, ale może także zniweczyć cały trud stu pięćdziesięciu lat walki anarchistów. Chciałbym pokrótce wyjaśnić, dlaczego uważam ją za niebezpieczną.

Przede wszystkim dlatego, że oznacza ona tolerowanie istnienia hierarchii w anarchistycznym społeczeństwie. Zatem, jeśli ktoś z góry zakłada, że po ustanowieniu anarchii wciąż jeszcze będą funkcjonować całkiem spore obszary braku wolności, to ten ktoś w tym momencie zachowuje się jak rasowy polityk, gotowy przehandlować cudzą wolność za własne interesy. Chyba nie po to zginął Carlo Giuliani, aby utrzymywać istnienie obszarów braku wolności. Wszelkie systemy hierarchiczne miłobowiem to do siebie, że są układami ekspansywnymi, a więc będącymi zagrożeniem dla swojego otoczenia. Koncepcja panarchii jako taka zakłada statyczny obraz świata. Ten obraz jest całkowicie niezgodny z rzeczywistością, bo tak naprawdę wszystko zawsze jest zmienne i podlega nieustannym przeobrażeniom. Systemy hierarchiczne stanowią marnotrawstwo ludzkiej energii - wszystko jest w nich poświęcone woli przywódców, obieralnych bądź nieobieralnych, natomiast cała reszta ludzi odgrywa rolę drugorzędną i jest pozbawiana prawa do współdecydowania o swoim losie. Powoduje to, że ich działanie jest wysoce nieefektywne, to znaczy - potrzeby przerastają możliwości. (Jedną z najlepszych metod sabotażu jest dokładne i bezmyślne wypełnianie poleceń). Dlatego jedynym wyjściem dla takich systemów jest ekspansja: albo do wewnątrz (poprzez zwiększanie zakresu władzy jednostki lub grupy przywódczej, co jednak może powodować silny opór i dlatego nie zawsze się opłaca), albo też na zewnątrz, co też najczęściej ma miejsce. Dla przywódców władza hierarchiczna stanowi coś na kształt narkotyku, który muszą spożywać w coraz większych ilościach, ale nigdy nie czują się zaspokojeni. Dlatego każdy możliwy system hierarchiczny (państwo, przedsiębiorstwo kapitalistyczne, sekta, grupa przestępcza, wspólnota rodowa w okresie przedpaństwowym itd.) dąży do tego, aby pożerać i wchłaniać wszystko dookoła. Gdyby nie konkurencja ze strony innych hierarchii, to taki system opanowałby cały świat. Wprawdzie jeśli wśród kilku systemów hierarchicznych żaden nie jest w stanie przechrzyć szali zwycięstwa na swoją korzyść, to jest możliwe ustanowienie między nimi stanu równowagi i współpracy, ale nie będzie on trwał wiecznie i najprawdopodobniej doprowadzi tylko do skierowania ekspansji w innym kierunku. Ekspansja i agresja jest samym celem istnienia każdej hierarchii, poczynając już od pojedynczych osób ją tworzących. Jeśli jakaś hierarchia jej zaniecha, to zginie.

Dlatego uważam, że w warunkach panarchii pozostawione przy życiu systemy hierarchiczne rozwinęłyby ekspansję przeciwko anarchistycznej części społeczeństwa. Od rozkładu sił zależałoby, jaką postać przybrałaby ta ekspansja. Pozostawienie nieanarchistom całkowitej swobody organizowania swoich obszarów zapewne poskutkowało by rozwojem intensywnych zbrojeń na tych obszarach (przykład Stanów Zjednoczonych uczy nas, jak bardzo przydatny z ekonomicznego, technologicznego i naukowego punktu widzenia jest militarizm), a następnie zbrojnym podbojem sąsiednich obszarów anarchistycznych. A jeszcze

wcześniej te nieanarchistyczne obszary na pewno pokusiłyby się o prowadzenie gospodarczego sabotażu uderzającego w obszary wolnościowe. Oprócz tego obszary nieanarchistyczne mogłyby jeszcze walczyć ze sobą nawzajem, a przy okazji tych walk ucierpiałyby obszary sąsiednie.

Za przyczynę ewentualnego współistnienia ustroju państwowego i bezpaństwowego w przyszłości uznaje się to, że różni ludzie mają różne potrzeby (to znaczy - jedni wolą życie w wolności, a inni nie). Tak jest naprawdę. Ale zapomina się przy tym, że ludzie, którzy nie pragną życia w wolności, marzą o zdobyciu pozycji przywódczych bądź uprzywilejowanych. Nawet jeśli chcą pozostać tylko



pracownikami fizycznymi, to z pewnością bogatszymi i wyżej postawionymi od swoich kolegów, i do tego jeszcze posiadającymi jakieś osoby sobie podporządkowane. Aby więc sprostać takim oczekiwaniom, należałoby poświęcić wolność kilku innych osób! Piramida, składająca się z samego szczytu, jest niemożliwa. Żeby zaistniała, musi mieć rozległą podstawę, a na pewno nikt nie zechce jej stanowić, jeśli nie będzie miał możliwości awansu. W takiej sytuacji najlepszym wyjściem dla kierownictwa takiej hierarchii byłby wysysk obszarów anarchistycznych, a to już by oznaczało początek odbudowy państwa.

Jako przykład dowodzący braku zainteresowania wolnością wśród ludzi podaje się amerykańskich niewolników po zniesieniu niewolnictwa przez Lincolną i rosyjskich chłopów pańszczyźnianych po uwłaszczeniu. Jedni i drudzy pozostali na swoich dawnych włościach, a więc rzekomo nie chcieli wolności. Jest to nieprawda. Ktoś, kto doszedł do takich wniosków, musi patrzeć na świat z perspektywy współczesności i nie za bardzo orientować się w realiach lat sześćdziesiątych XIX wieku. Co by więc mieli robić jedni i drudzy, gdyby cechowali się umiłowaniem wolności? Opuścić miejsca swoich udręk i udać się gdzieś indziej - ale dokąd?! Byli to przecież prości, wręcz ciemni ludzie, którzy nie potrafili robić niczego innego poza pracą na roli i w ogóle nie znali żadnego innego życia. W ogromnej większości przypadków nie potrafili zatem wyobrazić sobie szczęśliwego życia inaczej, niż jako uprawiania swojej własnej ziemi. Żeby jednak ją nabyć (w przypadku USA), trzeba było mieć pieniądze, a tych Murzyni nie byli w stanie zdobyć w inny sposób niż sprzedając swoją pracę dawnym właścicielom. Poza tym, na pewno wielu z nich nie marzyło się już po tylu pokoleniach nawet własna ziemia, a tylko praca na plantacjach (jedyne znane im życie!) w charakterze wolnych ludzi. Może zamiast tego powinni byli udać się do miasta, aby doznać zaszczytu stania się złe opłacanymi robotnikami, wykonującymi pracę równie ciężką, jak ta na roli, ale do tego jeszcze nienaturalną i w warunkach dużo bardziej szkodliwych dla zdrowia? A

może natomiast powinni kształcić się i liczyć na awans społeczny? W przypadku Stanów Zjednoczonych każda poważniejsza próba zorganizowania nawet elementarnego kształcenia dla Czarnych kończyła się rzezią z inicjatywy bezkarnego Ku-Klux-Klanu, więc po prostu oznaczałoby to nadaremne ryzykowanie życia. W przypadku Rosji takie kariery się czasem zdarzały, ale nie możemy zapominać o tym, jak bardzo sztywne i skostniałe było społeczeństwo w państwie carów. Więc może powinni udać się gdzieś daleko, na drugi koniec świata i tam oczekiwać szczęśliwszego życia? Jeśli chodzi o USA, to rasizm był tam rzeczą powszednią Afro-Amerykanów nagminnie karano za przestępstwa popełniane przez innych i przeważnie uważano za "podludzi". Jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku w niektórych stanach małżeństwa mieszane pozostawały prawnie zakazane, o wstępie do "białych" szkół i lokali nawet nie wspominając. Wielkie obszary prerii były więc otwarte, ale dla białych. Czarni nie mieli tam na co liczyć. A jeśli chodzi o powrót do Afryki, to dla ludzi żyjących w niewoli na innym kontynencie przez wiele pokoleń byłby on równie niedorzeczny, co wyjazd kogoś z nas w głąb afrykańskiego buszu na stałe w celu zacycia większej swobody. Wreszta powrót taki w ograniczonym zakresie miał miejsce, co jeszcze raz dowodzi, że całą sprawę przedstawia się zbyt pochopnie. Jeszcze na długo przed zniesieniem niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych wyzwolenicy zbierali pieniądze, udawali się na statki i osiedlali się w amerykańskiej strefie wpływów na wybrzeżu Afryki Zachodniej, gdzie w 1847 roku założyli własne państwo - Liberię. Natomiast w przypadku Rosji marzeniem chłopów pańszczyźnianych była wolność na własnej ziemi. Każdy chyba wie, jak bardzo rolnik jest przywiązany do swej ojcowizny. Po co więc miałby udawać się gdzieś na koniec świata, skoro stał się właścicielem swojego kawałka? Oczywiście, istnieli też chłopci bezrolni, którzy nie posiadali własnego gruntu i musieli się utrzymywać z pracy najemnej u właścicieli ziemskich i bogatych chłopów. Ale to była grupa najbiedniejsza, więc na pewno i najciemniejsza. Mogli więc po prostu nie wiedzieć, że gdzieś za siedmioma górami czekają na nich puste obszary. A nawet jeżeli wiedzieli, to na pewno też rozumieli, że wszędzie rządzi car wraz ze swoimi czynownikami, mirzami, bejami i innymi wyzyskiwaczami. Tak naprawdę wyglądała sytuacja. A poza tym na dalekie podróże też trzeba mieć jakieś środki.

Twierdzenie, że amerykańscy niewolnicy i rosyjscy chłopci nie pragnęli wolności, nie wytrzymuje konfrontacji nawet z bardzo pobieżnym spojrzeniem na rzeczywistość. Niewolnicy z północnoamerykańskiego Południa masowo nie uciekali z niewoli tylko dlatego, że nie mieli dokąd, bo wszystkie obszary były kontrolowane przez państwo i penetrowane przez białych traperów, a ziemię niedostępną dla białych nie istniały w USA. Ale gdyby istniały, to na pewno byłoby inaczej, na co wskazuje przykład tropikalnych krajów kontynentu amerykańskiego. Wiadomo, że w puszczy równikowej biały człowiek z reguły żyć nie potrafi, a czarny czuje się tam jak u siebie w domu. Dlatego na Jamajce, w Gujanach, Brazylii, Ekwadorze i Kolumbii na porządku dziennym znajdowało się istnienie ukrytych w puszczy wioski zbiegłych niewolników, nazywanych "maronami" albo "marimba", którzy sobie tam pourządzali życie na modłę afrykańską, a czasami nawiązywali przyjazne stosunki ze szczepami indiańskimi i mieszały z nimi. Przed zniesieniem niewolnictwa w koloniach brytyjskich (lata trzydzieste XIX wieku) dochodziło do masowych ucieczek niewolników z Jamajki i Karaibów do republik środkowoamerykańskich - Hondurasu, Nikaragui, Kostaryki i Gwatemali. Uchodźcy dali początek grupie etnicznej zwanej Garrifuna. W dzisiejszej piłkarskiej reprezentacji Kostaryki jest bardzo wielu czarnych zawodników o

angielskojęzycznych nazwiskach (podczas gdy ogół Kostarykańczyków mówi po hiszpańsku). Są to właśnie potomkowie owych Garrifuna. Również w samych Stanach Zjednoczonych wśród niewolników istniało powszechne pragnienie ucieczki do stanów północnych, gdzie niewolnictwo nie istniało. Tylko tyle, że schwytańcy groziło śmiercią, a stany północne należały do tego samego państwa co i południowe, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Około 1817 roku miało miejsce zbrojne powstanie zbitych niewolników w USA, sprzymierzonych ze zbuntowanymi Indianami. A podczas samej wojny secesyjnej po Południu krążyło wiele band czarnoskórych uciekinierów, rabujących i podpalających domy plantatorów.

Pragnienie wolności cechowało także i rosyjskich chłopów pańszczyźnianych. W pierwszych stuleciach ery nowożytnej Rosja była chyba największą na świecie areną buntów chłopskich. Na początku XVII wieku miało miejsce potężne powstanie pod wodzą Iwana Bołotnikowa, a w latach sześćdziesiątych tegoż stulecia jeszcze silniejsze powstanie Stepana Razina, o którym pamięć przetrwała przez stulecia. Za czasów carycy Katarzyny II chłopci jeszcze raz wystąpili przeciw państwu pod dowództwem Jemieliana Pugaczowa. Bunt przybierał często również inną postać - ucieczek spod władzy panów. Całe zastępy takich zbitych osiedlały się na przygranicznych obszarach państwa carów (Przedkaukazie, dorzecze Donu, Ural, Syberia, Kazachstan), dając początek Kozakom, przyczyniającym się następnie do rozszerzania granic państwa poprzez najazdy na sąsiadów. Jak opisuje Lew Tołstoj, jeszcze w XIX wieku istniały wioski, których mieszkańcy cechowali się "dzikością" i hardością, snując mistyczne mrzonki o czasach, w których zapanuje pełna swoboda. Decyzja cara Aleksandra II o uwłaszczeniu, podjęta w 1861 roku, została wymuszona wrzeniem w całym kraju, zagrażającym samemu istnieniu carskiego państwa. W tych latach Rosja znajdowała się na skraju chłopskiej rewolucji. W okolicach Kazania doszło do poważnych rozruchów. Pewien anonimowy wieśniak powołany w tym czasie do wojska napisał wiersz skierowany do rodziców, w którym stwierdza, że już żywy nie wróci do nich, gdyż odmówi wykonania rozkazu strzelania do zbuntowanych chłopów (albo do Polaków). Pokazuje to, jak bardzo poważna sytuacja miała miejsce. Dopiero uwłaszczenie osłabiło nastroje rewolucyjne, ale ponieważ przeprowadzane było nieudolnie, polscy działacze niepodległościowi zamierzali sprowokować wybuch. Poparta ich część działaczy Ziemi i Woli na czele z wybitnym myślicielem anarchokolektywistycznym - Michaiłem Bakuninem. W Ziemi i Woli dominowało jednak skrzydło liberalne Aleksandra Hercena, przeciwne wznieceniu rewolucji. Po uwłaszczeniu większość rosyjskich chłopów spełniła swe odwieczne marzenia, ale to jeszcze nie oznacza, że stała się potulnymi barankami, czego pół wieku później dowiedzą kolejne rewolucje.

Dlatego tezę, że rosyjscy chłopci i amerykańscy Murzyni nie pragnęli wolności, uważam za wyssaną z palca.

Ale wróćmy do sedna sprawy. Rzeczywiście, nie

wszyscy ludzie chcą pełnej wolności. Ale takich, którzy w ogóle nie pragnęliby żadnej wolności, byłoby trudno odnaleźć. Nawet zakonnicy chcą na ogół, by przełożeni ich dobrze traktowali. Na dodatek jeśli ludzie nie chcą wolności, to dlatego, aby stać się czymś "lepszym" od innych, albo też - aby samemu nie utracić swojego kawałka władzy hierarchicznej. Istotą hierarchii nie jest sam wyzysk (gdyby tak było, szybko doszłoby do buntu), ale przede wszystkim współuczestnictwo ("jak my stracimy władzę nad tobą, to i ty utracisz władzę nad kimś postawionym jeszcze niżej, więc już lepiej bądź nam posłuszny"). Oczywiście, rozumni ludzie olewają to współuczestnictwo, a ci, którzy biorą się na ten haczyk, tracą. Ale każdy prawie chciałby mieć trochę lepsze zarobki albo trochę więcej wolnego czasu, i żeby szefowie go dobrze traktowali. Potrzeba wolności jest przyrodzoną potrzebą człowieka i nigdy nie może ulec całkowitemu zanikowi. Ludzie, którzy twierdzą inaczej, zwyczajnie zapominają (albo nie wiedzą), że w ciężkich warunkach traci się nawet zdolność jasnego formułowania swoich pragnień. Honorowanie "wolności bycia niewolnikiem" może więc oznaczać nic innego, jak umycie rąk od solidarności z najbardziej pokrzywdzonymi. Spotykałem się często z wypowiedziami typu "nie można nikogo zmusić do tego, aby był wolny". Zgadza się z tym. Ale nie wtedy, kiedy zwykle namawianie określa się jako "zmuszanie" (co jest już zupełnym pomieszaniem pojęć), ani też nie wtedy, gdy toleruje się ograniczanie czyjejś wolności tylko dlatego, że ten ktoś ma za mało sił, aby upomnieć się o swoje. Dlatego uważam, że jeśli ktoś nie chce wolności, to nie trzeba mu jej narzucać, ale też nie można z tego powodu poświęcać wolności innym ludzi.

W przypadku istnienia panarchii mielibyśmy do czynienia z poważną groźbą, że tak się stanie. Wprawdzie zwolennicy prywatnych państw deklarują, że miałyby one charakter dobrowolny, ale zazwyczaj co innego się mówi, gdy dąży się do władzy, a co innego, gdy się już ją ma. Zazwyczaj ludziom pozwala się na absolutnie wszystko, gdy z góry wiadomo, że i tak nie skorzystają ze swoich praw. A gdy tylko próbują, to im się je odbiera. Po drugie, oprócz prywatnych państw kapitalistycznych istniałyby jeszcze hierarchie innych typów, które wcale nie musiałyby przecież uznawać zasady dobrowolności. Po trzecie - nawet gdyby przez jakiś czas miało miejsce poprawne współżycie, to w razie większego "głosowania nogami" na korzyść anarchii cofnięty by zasadę dobrowolności i wprowadzono rządzą absolutne w danej hierarchii, co na kształt "azjatyckiej formacji społeczno-ekonomicznej" Marksa z udziałem niewolnictwa oraz podjęto by próbę podboju obszarów anarchistycznych. A ponieważ dzisiejszy świat jest znacznie lepiej rozwinięty technologicznie niż kiedykolwiek dotąd, mogłoby to oznaczać największy totalitaryzm w całej dotychczasowej historii, z supernowoczesną inwigilacją elektroniczną, kontrolowaniem wszystkich odruchów życiowych, składaniem relacji z każdego kroku pod pretekstem zapobiegania przestępczości ("każdego kroku" nie w przenośni, lecz w znaczeniu dosłownym!!! - na przykład, skoro

nie potrafisz racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego poszedłeś z pracy do domu nie najkrótszą drogą, to miałeś jakieś ukryte zamiary, a więc pewnie chciałeś popełnić przestępstwo i musisz za to zostać ukarany) i innymi potwornościami. A anarchiści w swojej strefie musieliby siedzieć cicho (nawet gdyby jakimś cudem dowiedzieli się, co się tam dzieje, co byłoby i tak prawie niemożliwe) z powodu poszanowania "wolności" innych (na terenie hierarchii ludzie przebywają oczywiście dobrowolnie. Jeśli nagle zmieniają zdanie, to znikną w niewiadomych okolicznościach, więc na pewno go nie zmienią!). Jeżeli zaś chodzi o bardziej przyziemne sprawy, to wprowadzenie panarchii zmusiłoby miliony ludzi do opuszczenia swoich domów i podjęcia wędrówek z całym dobytkiem. A wolność obejmuje przecież także prawo do mieszkania w dowolnym miejscu. Wprawdzie różne strefy mogłyby się przenikać terytorialnie (to znaczy - w jednym miejscu mogliby mieszkać ludzie poddani różnym systemom), ale skutkiem tego byłoby tylko bałagan i nieustanne konflikty z użyciem gwałtownej przemocy.

Wszystko to mogłoby mieć miejsce nawet wtedy, gdyby anarchia okazała się systemem większościowym. Ale niektórzy liczą nawet na panarchię przy ilości anarchistów zbliżonej do obecnej, na zasadzie "pozwólcie nam żyć jak chcemy, a my za to nie będziemy się wtrącać do waszych spraw". Czyli anarchiści dostaliby jakiś skrawek terenu wielkości gminy czy powiatu, który zostałaby wyłączony spod władzy jakiegokolwiek państwa. Nie będę oceniać, na ile jest to realne, nie o to tutaj chodzi. Gdyby się tak zdarzyło, to znaczyłoby jakiś obłudny rząd jakiegoś państwa zechciał pokazać, jaki to jest szlachetny i tolerancyjny, że aż pozwala na istnienie anarchistycznej gminy albo powiatu, to tylko ostabiłoby walkę klasową na pozostałym obszarze. Los ludzi poza tym obszarem zostałby po prostu przehandlowany przez anarchistycznych "polityków", tak samo jak los Polski na konferencji w Teheranie w 1943 roku. A strefa anarchistyczna byłaby tolerowana tak długo, jak długo pozostawałaby jakimś dziwadłem. Kiedy tylko zbyt wielu ludzi zechciałoby tam w niej osiedlić, albo też poziom życia zacząłby tam w zbyt jaskrawym sposób przewyższać poziom życia gdzie indziej, zostałyby natychmiast zlikwidowana i utopiona we krwi. Niektórzy liczą także na to, że po zlikwidowaniu państwa powstanie "federalacja panarchistyczna". Ciekawe jednak, w jaki sposób byłaby ona kierowana? To mniej więcej coś takiego, jak wspólny parlament państw demokratycznych i niedemokratycznych mający za cel powołanie wspólnego rządu. Albo w tej "federalacji panarchistycznej" decyzje byłyby podejmowane na sposób anarchistyczny, co musiałyby oznaczać podkopanie suwerenności stref hierarchicznych albo nieanarchistycznej - a wtedy anarchia zostałaby zmuszona do podporządkowywania swej woli hierarchiom, co byłoby zjawiskiem etatystycznym i nieuchronnie musiałyby doprowadzić do odbudowy państwa.

Nieograniczona władza, jaka zapanowałaby w strefach hierarchicznych, doprowadziłaby także do niewyobrażalnych wręcz dewastacji ekologicznych, których skutki musieliby cierpieć wszyscy, o samej naturze nie wspominając. Ponadto władcy musieliby czymś zrekompensować swoim poddanym ich gorszy status. Tym "czymś" byłoby prawie na pewno prawo do nieograniczonego niszczenia środowiska. Hierarchie, z samej swej natury dążące do rozrostu i ekspansji kosztem otoczenia, czasem tworzą pozory "wyzwolenia jednostki" podczas kolejnego etapu swych podbojów, polegających na niszczeniu innych hierarchii. Wtedy ludzie poddani przedtem hierarchiom, które obecnie ulegają podbojowi mogą rzeczywiście poczuć się wyzwoleni. Ale na dłuższą metę nic nie zyskują, a nawet tracą. Na przykład wielu badaczy historii przedstawiało proces powstania państwa (choćajby polskiego) jako... proces wyzwolenia jednostek! I rzeczywiście, powstanie "odległej" hierarchii państwowej kosztem zmurszałych hierarchii rodowo-plemiennych w odczuciu niejednej osoby mogło naprawdę zostać odebrane jako wyzwolenie. Tylko że na dłuższą



metę to właśnie państwo stało się głównym gwarantem władzy rodów feudalnych. Ten precedens ma swoją analogię w XX wieku. Otóż, co jest bardzo smutne, dla wielu ludzi komunistyczny totalitaryzm był wyzwoleniem od przedwojennego zacofania i klerykalizmu. Ale musimy zauważyć, że na dłuższą metę system totalitarny nie tylko nie zniszczył owego zacofania, ale wręcz je utrwalił (demokratyczna po wojnie Austria w okresie międzywojennym znajdowała się mniej więcej na tym samym poziomie. A jak jest dzisiaj? Ośmielam się więc twierdzić, że w warunkach anarchii zmiany postępowałyby jeszcze dużo szybciej). Podobnie można powiedzieć o wczesnym kapitalizmie, który mimo niewyobrażalnych spustoszeń doprowadził do rozpadu struktur i tradycji feudalnych, co również wielu ludzi odebrało jako wyzwolenie. Do tego stopnia, że Marks uznał kapitalizm (podobnie zresztą jak państwo i wcześniejsze ustroje) za niezbędny etap rozwoju, negując tym samym wolną wolę ludzi. Tego typu zjawiska stały się podłożem rozważań o "postępie", który "wymaga ofiar". Tym "postępem" jest podób słabszych hierarchii przez silniejsze, dający osobom wcześniej podporządkowanym tym pierwszym poczucie wyzwolenia. Oczywiście dopóki nowe hierarchie na tyle się nie umocnią, żeby wdrożyć resztki starych w swoją służbę (albo stworzyć własny, alternatywny system zniewolenia). Ale to na ogół trwa co najmniej kilkadziesiąt lat, więc niektórzy ludzie czują się wyzwoleni do końca życia. Tak przedstawia się sprawa "wyzwolenia" nie danego własnymi siłami.

Dlatego jeśli globalizacja zakończy się pomyślnie (co, mam nadzieję, się nie stanie) to zamiast dwustu państw narodowych powstanie jedno wielkie ogólnosiwiatowe państwo (lub, jak kto woli, globalna strefa wolności) z centralnie sterowaną gospodarką (przez instytucje typu Banku Światowego, IMF, WTO, WEF) w interesie ponadnarodowych korporacji, coraz bardziej niewydolnych, lecz utrzymujących swą władzę na przemocy - oczywiście sprywatyzowanej. Zanim jednak tak się stanie, to po unieszkodliwieniu państw narodowych możemy (choć oczywiście nie musimy) mieć pewien okres, kiedy to stare państwa już nie będą posiadały władzy, a ogólnosiwiatowe jeszcze nie w pełni. Wtedy zapanuje panarchia: państwa narodowe zostaną obalone, a w ich miejsce obok prywatnych państw wielkich korporacji powstaną liczne strefy anarchistyczne. Słowem - totalna wolność. Lecz kiedy ogólnosiwiatowe państwo się wystarczająco umocni, anarchistyczne strefy zostaną oczywiście zlikwidowane. A może właśnie stanie się odwrotnie? Chyba jednak nie, ze względu na zbyt niski poziom ludzkiej świadomości w warunkach zniewolenia.

Źródłem "postępu" polegającego na podboju mniejszych hierarchii przez większe jest jednak sam istnienie jakiegokolwiek hierarchii i dominacji. Usłyszałem kiedyś coś takiego: "Ludzie są tacy, że potrafią zepsuć każdy ustrój, nawet anarchię". Te słowa nie są wcale bezpodstawne. Jeśli "anarchia" ma oznaczać zwykłą demokrację bezpośrednią, to może też mieć charakter hierarchiczny. Przykładem jest Szwajcaria, w której stosuje się pewne praktyki bezpośredniej demokracji: kraj ten pod wieloma względami wykazuje zacofanie w stosunku do innych sobie podobnych (kobiety szwajcarskie otrzymały pełne prawa obywatelskie dopiero w 1973 roku, później niż w Azji i Afryce!). Aby więc anarchia była anarchią, a nie dyktaturą większości, konieczne jest powszechne uznawanie pewnych zasad, takich jak zakaz zatrudniania pracy najemnej, a zwłaszcza jasny podział kompetencji decyzyjnych, tj. zakaz podejmowania decyzji w cudzych sprawach. Mieszkańcy Torunia nie mogą podejmować żadnych decyzji w sprawach Katowic, ani odwrotnie - chyba, że dany problem w wyraźny sposób dotyczy obu miast, wtedy powinni się nim zająć wszyscy zainteresowani wspólnie, na równych prawach. To samo dotyczy podstawowych komun, a więc zgromadzeń zakładowych czy sąsiedzkich. Nie mogą mieć one nigdy prawa decydowania o sprawach prywatnego życia swoich członków, ani ludzi z zewnątrz, jeśli tylko dana sprawa nie jest wspólna. Żywnienie nadziei, że tak się nie stanie, to za mało. Te kompetencje muszą zostać uznane za

nienaruszalne i zagwarantowane. Również pojedyncze osoby, co najważniejsze, nie powinny mieć prawa do podejmowania decyzji w sprawach innych istot ludzkich, o ile w bezstronny, jasny i wyraźny sposób nie dotyczą one ich samych. W takim przypadku decyzję powinni podejmować wszyscy zainteresowani na równych prawach. Trzeba to powtarzać do znudzenia. Dopiero wtedy będziemy mieć do czynienia z prawdziwą anarchią. Każdy inny przypadek to dyktatura większości, pseudoanarchia albo pół-anarchia, dopuszczająca istnienie dominacji, a przez to hierarchii. A jeśli jakakolwiek istota ludzka w warunkach "anarchii" będzie nadal zdominowana i dyskryminowana, to taki stan będzie mógł doprowadzić do upadku tejże anarchii - w ten sam sposób, jak to się stało z prehistorycznymi strukturami plemiennymi. Albo taka osoba weźmie później odwet i zdobędzie władzę hierarchiczną (im takich osób więcej, tym bardziej to prawdopodobne), albo pójdzie na służbę jakiegoś żądnego władzy "wyzwoliciele", który zdobędzie władzę dla siebie przy jej pomocy, albo też osoba dominująca zaprzagnie jeszcze więcej (władza to narkotyki) i zacznie podporządkowywać również dotychczas równych sobie. W każdym razie anarchia tolerująca istnienie dominacji nie będzie trwała, podobnie jak nietrwale z natury są hierarchie (na ogół zostają pożarte przez jeszcze silniejsze). Celem anarchistów nie jest wyeliminowanie ludzi złych ani przerozbielenie ich w aniołów, ale uniemożliwienie im przeprowadzania skutecznych działań przeciwko wolności innych.

Powinienem więc teraz odpowiedzieć, co trzeba będzie zrobić z osobami, które nie zechcą się dostosować do powyższych zasad. Jak już powiedziałem - z jednej strony należy uszanować ich prawo do życia w niepełnej wolności, a z drugiej - nie wolno dla nich poświęcać wolności innych osób. Dlatego chciałbym zaproponować koncepcję rezerwatów zamiast panarchii. Uważam, że powinny istnieć (najlepiej drobne) strefy państw prywatnych, sekt, związków wyznaniowych, państw parlamentarnych, hierarchicznych wspólnot plemiennych, grup przestępczych itd., ale nie na równych prawach ze strefą anarchistyczną. Strefy te powinny być rezerwatami, kontrolowanymi z zewnątrz - przez komunę bądź federację anarchistyczną odpowiedniego szczebla w zależności od wielkości rezerwatu. Kontrola ta nie miałaby na celu ucisku albo okradania mieszkańców rezerwatu, a jedynie sprawdzanie dwóch najważniejszych rzeczy. Po pierwsze - czy każda istota ludzka przebywająca w rezerwacie przebywa tam rzeczywiście dobrowolnie. I po drugie - czy nie są prowadzone tam żadne działania o charakterze dywersyjnym, a szczególnie zbrojenia. Moim zdaniem, powinno pozwalać się rezerwatom jedynie na posiadanie broni białej. Słowo "rezerwat" może sugerować coś na kształt ucisku czy wyzysku, ale nie to byłoby celem pomysłu. Rezerwat nie byłby niczym gorszym od innych stref, a jedyną różnicą byłoby istnienie w nim władzy hierarchicznej i ograniczona suwerenność - dla obrony interesów otoczenia, w tym także innych rezerwatów. Żadna istota ludzka nie mogłaby przebywać w rezerwacie wbrew własnej woli, może z jednym wyjątkiem: gdyby jakiś niebezpieczny przestępca uporczywie odmawiał zaprzestania swej działalności albo naprawienia wyrządzonych krzywd, mógłby zostać odesłany do rezerwatu, aż do czasu, gdy zgodzi się na zawarcie umowy ze swymi ofiarami czy przynajmniej na przeniesienie się w bardzo odległe strony. Prawie wszyscy się zgadzają, że każda wspólnota w anarchii powinna mieć prawo swobodnego wyboru swojego ustroju gospodarczego. Obejmowałoby ono też prawo do wyboru ustroju nieanarchistycznego, a przez to zyskania statusu rezerwatu. Z kolei każdy rezerwat mógłby też przeobrazić się w anarchię, w zależności od woli jego mieszkańców. Ktoś może zasugerować, że istnienie rezerwatów byłoby sprzeczne z zasadą maksymalnej wolności - ale muszę mu przypomnieć, że znaczna część, a chyba większość anarchistów, dopuszcza stosowanie przemocy dla obrony przed przemocą, czyli nieuznawanie wolności do nieuznawania wolności innych ludzi. Nie kto inny, jak

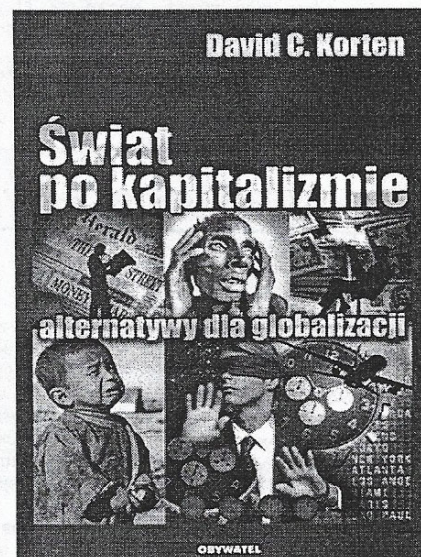
Errico Malatesta wyraźnie sformułował tę kwestię. Zdaniem wielu anarchistów na przykład mamy moralne prawo do zwracania się do policji w celu obrony przed niebezpiecznymi bandytami. (Gdyby ktoś bardzo się uparł, to mógłby próbować wykorzystywać ten paradoks do usprawiedliwiania istnienia państwa, ale taki punkt widzenia byłby całkowicie utopijny, o czym chyba nie muszę nikogo przekonywać - państwo nie istnieje dla obrony przed przemocą, ale samo jest aparatem przemocy, najwyższej zorganizowaną grupą przestępczą). Dlatego w istnieniu rezerwatów nie widzę żadnego pogwałcenia zasad anarchii, a wręcz przeciwnie, ich realizację.

Oczywiste jest, że w sytuacji, gdy w niektórych krajach zostanie już wprowadzona anarchia, a w innych jeszcze nie, konieczne będzie ich współistnienie na zasadach pokojowych. Nie byłaby to jednak panarchia, gdyż ta koncepcja dotyczy współistnienia różnych systemów w jednym kraju i dlatego jest tak niebezpieczna.

Andrzej Obuchowski

Redakcja pisma "OBYWATEL" poleca pierwszą książkę w serii Biblioteki Obywatela

David C. Korten  
Świat po kapitalizmie  
Alternatywy dla globalizacji



Książka ukazuje kapitalizm jako swoisty przejaw współczesnej klątwy Midasa, zmieniającej nasze życie w oszalany wyścig szczurów i będącej źródłem pogłębiającego się kryzysu gospodarczego i politycznego. Autor, światowej sławy ekonomista, wykładowca prestiżowych uczelni (m.in. Uniwersytetu Harvarda), działacz *International Forum on Globalization*, odsłania prawdziwe oblicze systemu, który jest wynaturzoną, patologiczną formą gospodarki rynkowej i jak złośliwy nowotwór zagraża przyszłości naszej planety.

Ważnym atutem tej napisanej z pasją książki jest barwny, zrozumiały język, daleki od oschłości akademickich wywodów.

*"Triumf globalnego kapitalizmu oznacza, że ponad połowa ze stu państw świata o najlepiej rozwiniętej gospodarce jest centralnie zarządzana, zaś celem planowania jest zysk, jaki trafia do kieszeni jednego procenta najbogatszych ludzi świata. Jest to triumf sprywatyzowanego centralnego planowania nad rynkiem i demokracją".*

Co można zrobić? "Zagłodzić raka kapitalizmu, zaspokoić potrzeby rozsądnego rynku" - pisze Korten. Jak to osiągnąć? Odpowiedź znaleźć można na stronach "Świata po kapitalizmie". To znakomita

analiza krytyczna globalnego kapitalizmu, ukazanie jak zniewolony i zcentralizowany jest "wolny" rynek i do jakich skutków społecznych i ekonomicznych prowadzi. Autor obala mity "rozwoju", "wzrostu gospodarczego", "globalnego postępu" i "wydajności". Demaskuje obłudę neoliberalistów, wskazuje co naprawdę pisał o "niewidzialnej ręce rynku" Adam Smith, ukazuje realne skutki kapitalistycznych "reform". Nie poprzestaje jednak na krytyce. David Korten kreśli wizję alternatywną, opartą na wartościach humanistycznych, doświadczeniu pokoleń, odkryciach "nowej biologii" i silnej wierze w to, że my, obywatele, mamy szansę i możliwość, by zmienić nasz świat na lepszy. Wszystko to poparte wieloma przykładami i konkretnymi propozycjami.

Mądra, inspirująca książka, przepelniona troską o godne życie ludzi i stan środowiska naszej planety. pełna odwołań do osiągnięć najlepszych teoretyków i praktyków społeczeństwa obywatelskiego – nie tego, które zebrane o dotacje u Fundacji Batorego, lecz które samo kreuje swój świat, pragnąc by był on lepszy niż sztuczne raje biznesmenów oraz obszary głodu, nędzy i wyzysku spustoszone przez globalne korporacje.

Książka ma 300 stron, profesjonalne wydanie, cena wraz z kosztami przesyłki wynosi 35 zł. Aby zakupić książkę należy wpłacić tę kwotę na konto wydawcy: Stowarzyszenie "Obywatel", Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Łodzi, nr rachunku 87840003-589-27016, podając na blankiecie wpłaty swój dokładny i czytelny adres oraz pisząc "Korten". Z przyczyn technicznych nie prowadzimy sprzedaży wysyłkowej za pobraniem.

Szczegółowych informacji dotyczących zakupu książki udziela Dominika Baryła, 42 630-17-49, e-mail: biuro@obywatel.org.pl, http://www.obywatel.org.pl

tego też powodu postanowiłem opisać właśnie ten okres. Etapem końcowym jest tu dla mnie moment, kiedy upada rząd Skoropadskiego, a Austriacy i Niemcy opuszczają Ukrainę, czyli grudzień 1918. Dalsze dzieje ruchu doczekały się już wielu ciekawych i dosyć rzetelnych opracowań w wielu językach.

Głównym źródłem, z którego tu korzystałem jest praca Petera Arshinova, *History of the Makhnovist movement 1918-1921*. Autor był osobą czynnie



zaangażowaną w ruch rewolucyjny tego okresu, poczynając od 1904 roku w miasteczku Kizyl-Arvat. Dwa lata później, ścigany przez carskie służby bezpieczeństwa przeniósł się do Ekaterinosławia na Ukrainie, gdzie zetknął się z anarchistami. Szybko zraził się do bolszewizmu, który według niego nie odpowiadał prawdziwym pragnieniom ludzkości i został anarchistą. Różne koleje losu zawiadyły go słynnego moskiewskiego więzienia Butyrki, gdzie w 1911 roku spotkał młodego jeszcze Nestora Machno. W marcu 1917 roku udało się im opuścić więzienie. Pozostał w Moskwie i brał aktywny udział w tamtejszym ruchu

## Machnowszczyzna na Ukrainie w roku 1918

### 1. Wstęp

Historię piszą zwycięzcy. O prawdziwości tego zdania może zaświadczyć chyba każda osoba zajmująca się tą dziedziną nauki. Tak jest też w przypadku Machnowszczyzny. Powstanie ukraińskich chłopów-anarchistów pod przewodnictwem Nestora Machno wstrząsnęło całym rejonem południowej Ukrainy. Machnowcy toczyli walki z każdym, kto próbował narzucić swoją władzę ich rodzinnym rejonom-zaczynając od hetmana Skoropadskiego, przez Niemców i Austriaków okupujących te rejony na mocy pokoju brzeskiego, armie Dzenikina i Wrangla, aż po „wyzwolielską” Armię Czerwoną. Pokazali wszystkim wokół, że chłopska partyzantka jest w stanie pokonać praktycznie każdą siłę, jeśli tylko ma do tego odpowiednią motywację. Udowodnili wreszcie, że „panowanie” anarchistów nie musi oznaczać chaosu, grabieży i krwawych orgii, a wręcz przeciwnie- może przynieść oświatę, poczucie bezpieczeństwa i zapewnić ludziom warunki do przeżycia i rozwoju. W tym kontekście zrozumiałem jest, że ciężko o rzetelne opracowania na ten temat, a te, które są roją się od błędów, czy też nawet celowych przekłamań, mających na celu oczernienie przeciwnika. Jak pisał Voline, we wstępie do książki Arshinova „Thus it is natural, that the Makhnovshchina tempted more than one „storyteller”, motivated by many considerations other than genuine knowledge of the events or by the urge to share their knowledge by elucidating the subject and by placing accurate materials at the disposal of future historians. Some of them are driven by political considerations- the need to justify and strengthen their positions, degrading and slandering an inimical movement and its leading figures. Other consider it their duty to attack a phenomenon which frightens and disturbs them[...]”. Sytuacja pogarsza jeszcze fakt, że sami powstańcy z powodu warunków prowadzonej przez nich walki i represji, jakie na nich spadały, niewiele zostawili po sobie śladów. Jeszcze więcej niedomówień i białym plam stanowi okres tworzenia się Machnowszczyzny, czyli rok 1918 oraz rok 1917, jako swoiste preludium do późniejszych wydarzeń. Z

anarchistycznym, cały czas utrzymując jednak ścisły kontakt z Machno. W późniejszym okresie dołączył do Machnowców w Gulyai-Pole i brał czynny udział w działaniach wojennych i społecznych ruchu. Jak stwierdza Voline, Arshinov był w kwestii historii ruchu najbardziej



Nestor Machno

kompetentną osobą- znał wszystkie najważniejsze postacie opisywanych wydarzeń, sam często był ich bezpośrednim uczestnikiem, a ponadto miał dostęp do wielu dokumentów, których nie widzieli inni autorzy prac z tego okresu. Dzięki temu mógł oddzielić to, co ważne, od tego, co nieistotne. Oczywiście należy też pamiętać o kilku czynnikach, osłabiających w pewien sposób wartość jego pracy- mimo starań autora o bycie obiektywnym wobec tematu, nie było to w jego

przypadku po prostu możliwe. Pisząc książkę jeszcze podczas trwania wydarzeń, a także będąc ich uczestnikiem nie mógł zachować należytego dystansu i dokonać bezstronnej oceny tychże wydarzeń. Dodatkowo manuskrypt książki, jak i ważne dokumenty, które miały być w niej opublikowane, trzykrotnie zaginęły podczas walk. Dokładne odzwierciedlenie niektórych faktów nastęrczało autorowi trudności i praca może zawierać przez to pewne błędy. Mimo tego jako źródło nadal posiada wielką wartość.

Następnym cennym źródłem jest praca Nestora Machno „*The struggle against the state and other essays*” będąca antologią jego artykułów napisanych na emigracji w latach 1927-1933 dla takich pism, jak *Dyelo Truda*, *Probuzdeniye* czy *Borba*. Teksty, pisane przez Machno kilka lat po burzliwych wydarzeniach na Ukrainie, nie zawierają w sobie zbyt wiele historii. Są za to pełnym zbiorem poglądów przywódcy Machnowszczyzny i jego opinii na rozmaite tematy, aktualne w tamtym okresie. Artykuły wyjaśniają stanowisko powstańców w wielu sprawach, rozprawią się z kilkoma mitami na ich temat (szczególnie z fałszywymi oskarżeniami o antysemityzm), przez co są niezastąpionym źródłem do poznania ideologii Machnowszczyzny. Podobnym typem źródła jest krótki tekst Machno pt. „*The Anarchist Revolution*”. Jego przydatność z punktu widzenia tej pracy jest jednak nieco mniejsza- nie udało mi się dociec gdzie i kiedy dokładnie powstał. Jedyne, co udało mi się zdobyć, to nigdzie nie publikowane angielskie tłumaczenie tekstu napisanego po rosyjsku. Mimo to zdecydowałem się użyć tego tekstu, jako źródła pomocniczego.

Kolejnym źródłem autorstwa Machno jest „*My visit to Kremlin*”, opisujące podróż Machno do Kremla i jego rozmowę z Leninem. Jest to chyba jedyny zapis nt. tego spotkania i jego przebiegu. Jednocześnie jest to dobre źródło, opisujące podejście bolszewików do powstania na Ukrainie i do samych anarchistów. Oczywiście, jak w przypadku innych prac autorstwa Nestora Machno i w tej trudno jest o pełen obiektywizm.

Dzielo autorstwa Lwa Trockiego „*The military writings of Leon Trotsky*” pokazuje wyraźnie rzeczywisty stosunek jednego z bolszewickich przywódców (podzielany zresztą przez resztę z nich) do Machnowszczyzny (opisany głównie w rozdziale „*How the revolution armed the southern front. The Makhno Movement*”), w tym samym czasie, kiedy chłopska armia walczyła na froncie z wojskami Dzenikina jako sojusznik Armii Czerwonej. Poza tym źródło nie przedstawia zbyt wielkiej wartości, jest przepelnione typową propagandą bolszewików i nie zawiera żadnych istotnych faktów poza ogólnikami i celowymi przekłamaniami. Niestety nie udało mi się dotrzeć do drukowanej wersji tej pracy, a jedynie do jej wersji internetowej.

Niezwykle ciekawym i cennym źródłem jest praca zbiorowa pt. „*Nestor Ivanovich Makhno. Vospominaniya, materialy i dokumenty*” wydana w Kijowie w 1991 roku. Niestety zdobycie tej pracy okazało się praktycznie niemożliwe ze względu na jej minimalny nakład. Udało mi się jednak dotrzeć do angielskiego tłumaczenia 4 tekstów z tego dzieła, autorstwa niemieckiego historyka Willego Firtha. Jeden z tych tekstów, autorstwa Niny Sukhogorskiej, opowiada o Gulyai-Pole, miejscu gdzie zaczęło się całe powstanie. Autorka była jego mieszkanką w tym czasie i porusza sporo ciekawych aspektów początku Machnowszczyzny, przytaczając wiele opinii i legend krążących o powstańcach wśród mieszkańców miast. Zdecydowanym minusem jest stosunek autorki do Machnowszczyzny- z tekstu bije wyraźna niechęć do powstańców i Sukhogorskaya ma tendencję do powtarzania wielu plotek krążących o Machno i jego armii, traktując je jako fakty. Autorka nie była świadkami wielu z opisywanych wydarzeń, znając je niejednokrotnie z kolejnego źródła, opisuje je jednak, jakby tam była. Mimo tego, jest to niezwykle cenne źródło, mogące przybliżyć nam stosunek bogatej części ukraińskiego

społeczeństwa (Sukhogorskaya prawdopodobnie należała do warstwy bogatszego mieszczaństwa lub szlachty, jednak brak na ten temat dokładnych danych w jej wspomnieniach o Gulyai- Pole) do chłopskich powstańców, a także dowiedzieć się na temat całego szeregu legend krążących o Machno wśród ukraińskiej ludności.

Oprócz źródeł w mojej pracy wykorzystałem też literaturę na ten temat, którą udało mi się odnaleźć. Tutaj natknąłem się na ten sam problem, co w przypadku źródeł. Wiele prac nie było nigdzie wydanych, lub są prawie niemożliwe do zdobycia.



Nestor Machno w młodości

Część z nich jest umieszczona na internecie, ich minusem jest brak możliwości odnoszenia się do konkretnej strony. W sytuacji jednak, gdy materiały na opisywany przez mnie temat okazały się tak ubogie, zdecydowałem się wykorzystać każdą możliwość. W poniższej pracy korzystałem z następujących prac: Maximoff G.P. „*The Guillotine at work*”, H. N. Schwartz „*Makhnovists and the Russian Revolution*”, Shubin A. „*Nestor Ivanovich Makhno*”, *From the revolution* (praca zbiorowa, wydana w Londynie przez niewielką oficynę anarchistyczną, bez podanej osoby odpowiadającej za jej redakcję), Dunin-Kozicka M. „*Burza od Wschodu*”, „*Makhno and Makhnovshina - myths and interpretations*” (doskonała praca dostępna na internecie, której autor, miejsce i czas wydania są dla mnie nieznane), „*Notes on the Makhnovista, Nestor Makhno and the Russian Civil war in the Eastern Ukraine*”, „*The Makhno FAQ*” oraz *Makhno's Black Cross*. Duża część z tych tekstów znajduje się na internetowym „Nestor Machno Archive”.

## 2. Początki Machnowszczyzny

Revolucja październikowa 1917 roku całkowicie zmieniła stan rzeczy na terenach dawnego Imperium Rosyjskiego. To, co jednak różniło Ukrainę od innych terenów, był rozwój wypadków po wydarzeniach z października 1917 roku. Zanim przejdziemy do opisu sytuacji na Ukrainie i historii Machnowszczyzny, musimy zrozumieć, w jaki sposób rewolucja październikowa i jej efekty były postrzegane przez partyzantów Machno i ich sojuszników- ukraińskich i rosyjskich anarchistów. Jak zauważył Arshinov, gdy określa się rewolucję rosyjską mianem „październikowej”, myli się dwie rzeczy- hasła, pod jakimi była ona przeprowadzana i jej rezultaty. „Fabryki dla robotników” i „Ziemia dla chłopów” były

głównymi sloganami tego okresu. Według mas ludzi, biorących udział w tamtych wydarzeniach, program rewolucji oznaczał zniszczenie kapitalizmu, wyzysku, niewolnictwa i ogólnie wszystkiego, co wiązało się z okresem panowania carów. Anarchiści w Rosji i na Ukrainie, pomiędzy nimi Machno, Voline i Arshinov jako jedni z pierwszych spostrzegli to, co wkrótce miało stać się bardzo widoczne dla wielu innych-, że postulaty października nie zostały w żaden sposób zrealizowane, a komunistyczny aparat państwowy uciska robotników na równi z tym, jak uciskali ich kapitaliści i wielcy posiadacze ziemscy. Wkrótce miało się zresztą okazać, że wyzysk i represje osiągnęły natężenie, jakiego nie zaznano nawet w najgorszych okresach carskich prześladowań. Szybko stało się jasnym, że o rewolucji październikowej można mówić jedynie jako o zrealizowaniu zamierzeń i celów Partii Komunistycznej.

Jak już wspominałem, rozwój sytuacji na Ukrainie po 1917 roku był inny od tego na innych terenach. Składały się na to dwa główne czynniki. Pierwszym z nich był fakt, że Partia Komunistyczna, nie mając na ziemiach ukraińskich rozbudowanych struktur, nie była w stanie przejąć kontroli nad społecznym wybuchem, tak jak zrobiła to Piotrogradzie, Moskwie i innych miastach Rosji. Wskutek tego większość terenów Ukrainy jeszcze do stycznia 1918 roku była pod kontrolą bądź to wojsk Petlury, bądź uzbrojonych grup chłopstwa ( w tym i Machnowszczyzny). Elementy rewolucyjne wśród chłopów i robotników nie były przyzwyczajone, aby w swej działalności mieć „przewodnika” w postaci Partii Komunistycznej, której znaczenie na tych terenach było niewielkie. O ile w Rosji przekazanie władzy sowietom równało się przekazaniu władzy komunistom, w tyle ten sam proces na Ukrainie spowodował, że pracownicy na wsi i w miastach poczuli się prawdziwą siłą.

Drugim czynnikiem utrudniającym kontrole na Ukrainą, była tradycja niezależności, wyniesiona jeszcze z czasów świetności Kozaków z Zaporozża. U przeciętnego chłopu ukraińskiego przyjmowało to formę upartego sprzeciwiania się wszystkim formom władzy, które próbowały narzucić mu swoją kontrolę. Doprowadziło to do sytuacji, że o ile w samej Rosji aparat komunistyczny zainstalował się praktycznie bez żadnego przeciwdziałania ze strony swoich przeciwników, to na Ukrainie spotkał się ze zdecydowanym oporem. Wiele osób słusznie zauważyło, że ukraiński chłop w swej naturze miał anarchizm i sprzeciw wobec wszelkich autorytetów. Wskutek tego zarówno Partii Komunistycznej jak i innym grupom (Skoropadski, Petlura itd.) było niezwykle trudno kontrolować tereny wiejskie. Tą lukę szybko wypełnili sami chłopci, spontanicznie zajmując ziemie, dwory oraz inną własność szlachty i bogatych osób. Czasami odbywało się to w sposób pokojowy- „panom” zabierano na rzecz wsi część ich ziemi czy inwentarza, resztę zostawiając w rękach dawnych właścicieli. W innych przypadkach dochodziło do zbrojnych najsów chłopstwa, podczas których właściciele danych dóbr nierządno ginęli, a ich majątki były płańdowane. W takiej atmosferze zaczynał swą działalność Nestor Machno.

Nestor Ivanovich Machno urodził się w 27 października 1889 roku w miasteczku Gulyai-Pole na Ukrainie. Jego rodzice podczas chrztu podali fałszywą datę urodzenia, aby młody Nestor nie został zabrany do carskiej armii. Po ukończeniu podstawowej edukacji został robotnikiem w hucie żelaza. W 1906 związał się z „Chłopską Grupą Anarchokomunistów”, terrorystycznym związkiem miejscowych „Robin Hoodów”. Wraz z nimi Machno napadał na transporty pieniędzy, bogatą szlachtę i posterunki policji. W 1908 roku, podczas napadu na urząd pocztowy wywiązała się zacięta strzelanina z policją, w której zginął funkcjonariusz. Niedługo potem Machno został aresztowany i skazany na karę śmierci za działalność wyrotową. Jego młody wiek, oficjalnie niższy od prawdziwego dzięki fałszerstwu jego rodziców spowodował, że zamieniono mu tę karę na dożywocie. Ponoć decyzję wydał sam Stołypin. Został osadzony w słynnym więzieniu Butyrki w Moskwie. Tam nadal prowadził swą rewolucyjną działalność, prowokując strajki głodowe

o bunt. Za to też kilkakrotnie trafił do celi izolacyjnej. Fatalne warunki w więzieniu wywołały u niego gruźlicę, na którą cierpiał już do końca życia. W więzieniu spotkał też Arshinova, który został jego towarzyszem z celi. Rewolucja lutowa 1917 roku przyniosła amnestię więźniom i Machno wyszedł na wolność. Powrócił w swe rodzinne tereny i szybko rzucił się w wir politycznej aktywności. Związał się z odrodzoną organizacją anarchistów GAK. Organizacja ta miała na celu zniszczenie lokalnych struktur władzy i przejęcie kontroli nad terenem przez samych mieszkańców. GAK szybko stworzył system organizacji pod swoją kontrolą- związek chłopski, związki zawodowe, komitety fabryczne komitety biednych. Wkrótce strukturę władzy na tych terenach przestały się liczyć a chłopci przejęli na użytkowanie ziemie szlachty. W akcie otwartego oporu wobec Rządu Tymczasowego mieszkańcy tych terenów odmówili płacenia podatków i ignorowali wszystkie dekryty wydawane przez rządową administrację. W sierpniu 1917 roku doprowadził do zebrania w Gulyai-Pole wszystkich posiadaczy ziemskich z okolicy i do przekazania mu dokładnej dokumentacji ich własności. Następnie na zebraniu związku chłopskiego (który był w tym czasie *de facto* siłą sprawującą kontrolę na tymi terenami) przedstawił uzyskane dokumenty. Związek zadecydował o podziale gruntów i własności, zostawiając dawnym posiadaczom część ich pól oraz trzody i ekipunku, resztę rozdzielając chłopstwu. Za przykładem Gulyai-Pola bardzo szybko poszły kongresy chłopskie z Charkowa, Połtawy, Taurydii oraz Ekaterinoslavia. Machno i jego grupa pilnowali, aby zarządzanie związku było wykonywane. W niektórych przypadkach organizacja uciekała się do użycia siły, natrafiając na opór szlachty. Tym samym Machno stał się śmiertelnym wrogiem lokalnych posiadaczy ziemskich i bogatego chłopstwa.

Gdy na mocy Traktatu Brzeskiego wojska austriackie i niemieckie rozpoczęły okupację Ukrainy, natychmiast, niezależnie od siebie wiele grup rewolucyjnych i związków chłopskich podjęło decyzję o stawieniu oporu. Było to skutkiem rabunkowej polityki prowadzonej przez okupantów kosztem mieszkańców zajętych terenów. Niemcy i Austriacy traktowali Ukrainę jako niewyczerpany zasób żywności i innego zaopatrzenia. Prawie codziennie ładowane były całe pociągi, wiozące „lupy” do ich wyniszczonych wojną krajów. Tam, gdzie chłopci próbowali się sprzeciwić następowały represje- palenie dobytek, nakładanie kontrybucji czy też rozstrzelanie. W takiej atmosferze nienawiść do okupantów i do powołanego przez nich rządu hetmana Skoropadskiego rosła, podsycana coraz bardziej przez nasilające się represje. Wszędzie zaczęły powstawać lokalne oddziały partyzanckie, atakując okupantów oraz szlachtę i bogatych właścicieli ziemskich, którzy często uciekali się do pomocy Austriaków i Niemców w odbieraniu swoich ziem, znajdujących się w rękach chłopów. Opór przybrał skalę masowego zjawiska, przemieniając się praktycznie w powstanie. Szczególny charakter tego ruchu opisał Arshinov następującymi słowami: „It must be noted that, like vast and spontaneous peasant insurrection which rise without any preparation, these organised guerilla actions were always performed by peasants themselves, with no help or direction from any political organization”. O ile na południowych terenach Ukrainy powstańcy byli pod wyraźnym wpływem anarchizmu, o tyle na zachodzie swoje poparcie udzielili w większości nacjonalistom ukraińskim na czele z Petlurą. Wkrótce i Machno rozpoczął walkę na czele kilkudziesięciuosobowego oddziału partyzantów. Już wtedy Gulyai-Pole nazywane było przez lokalnych mieszkańców „Machnograd”, obrazując jego pozycję



wśród ludności tych terenów. Po zajęciu miasteczka przez Austriaków i Niemców lider anarchistów musiał zejść całkowicie do podziemia. Szybko stał się przekleństwem zarówno lokalnej szlachty, jak i wojsk okupacyjnych. Doszło do tego, że bogaci właściciele ziemscy wyznaczyli wysoką nagrodę za jego schwytanie, a wojska okupacyjne wydały nakaz jego aresztowania. Duma Machno bardzo przy tym ucierpiała, gdyż w owym nakazie on i jego bracia wymienieni zostali jako bolszewicy. Jego oddział tymczasem uderzał raz po razie, likwidując niewielkie grupy austriackich żołnierzy, którzy znowu oddalili się od swych posterunków. Jego partyzanci bardzo rzadko dawali się schwycić, przez co frustracja wojskowych władz austriackich rosła, a Machno zdobywał coraz większą popularność wśród miejscowej ludności. Austriacy zdecydowali się zatem sięgnąć po środki represji wobec powstańców. Nie mogąc złapać ich samych, zemścili się na ich rodzinach. Spalono dom matki Machno, a najstarszego brata, wojennego inwalidę Emiliana, rozstrzelano. Wkrótce w walce zginął też drugi z jego braci. Według relacji Sukhogorskiej, chłopów, nawet podeszłych wiekiem, podejrzanych w sympatyzowanie z partyzantami, wieszano na oczach całej wioski, aby tym samym dać ostrzeżenie innym Samych Machnowców po złapaniu czekał jeszcze okrutniejszy los- austriacki żołnierz linczowali ich na głównym placu Gulyai-Pole, po czym wieszano ich na lampach, a ciała nie pozwalano przez wiele dni pochować.

W czerwcu 1918 roku Machno udał się w sekrecie do Moskwy, aby z tamtejszymi anarchistami przedyskutować dalsze koncepcje prowadzenia walki i rewolucyjnej działalności. Spotkał się tam również z czołowymi przywódcami bolszewików, w tym z Leninem. Nie jest do końca znany motyw tego spotkania, ale z późniejszych wspomnień Machno wynika, że starał się on wyjaśnić kulisy wcześniejszego ataku bolszewików na wojska hetmana Skoropadskiego. Lenin wywarł na nim spore wrażenie, mimo tego Machno wdał się z nim w ostrą wymianę zdań, broniąc moskiewskich anarchistów, oskarżanych przez „przywódcę rewolucji” o „bandycką i kontr-rewolucyjną działalność”. Był to moment, kiedy Machno ostatecznie pozbył się złudzeń, co do bolszewików. Mimo to zaakceptował ich ofertę pomocy przy przedostaniu się z powrotem na Ukrainę w asyście jednego z ich tajnych agentów. Po drodze bolszewicy próbowali namówić Machno na służbę po ich stronie w charakterze agenta, ale ten bez namysłu odmówił. Po drodze został aresztowany przez Austriaków, gdy znaleziono przy nim walizkę anarchistycznej literatury. Na jego szczęście nie został rozpoznany (podróżował w przebraniu), a z aresztu wykupił go jego długoletni znajomy, bogaty Żyd z Gulyai-Pole. W końcu udało mu się bezpiecznie dotrzeć w swoje rejony w lipcu 1918 roku. Wieść o jego powrocie rozprzestrzeniła się po okolicznych wsiach i miasteczkach lotem błyskawicy. Machno bezzwłocznie rozpoczął energiczną agitację wśród chłopów. Przemawiał na zaimprovizowanych spotkaniach, pisał ulotki i listy. Wzywał wszystkich potencjalnych sojuszników do decydującej rozprawy z wojskami okupacyjnymi i hetmanem Skoropadskim. Zaczął również organizować nowe formacje zbrojne, które miały zapewnić jemu i jego towarzyszom swobodę operowania na tych terenach. Trafił na bardzo podatny grunt, gdyż rekwizyce i ogromne represje ze strony Austriaków i Niemców oraz policji hetmańskiej wzmagały wśród ludności opór i wolę walki. Wiele osób wskutek tych działań straciło rodziny i dobytek, teraz mieli okazję do zemsty. W trzy tygodnie od swego powrotu jego jednostki zasiały groźbę w sercach każdego, kto uczynił krzywdę ukraińskim chłopom. Dzięki swojej ogromnej mobilności (szerzej na ten temat w następnym rozdziale) powstańcy objęli swym działaniem większą część południowej Ukrainy. Machno po śmierci dwóch braci i spaleniu domu matki nie miał dla wrogów żadnej litości- palono

majątki tych ze szlachty, którzy współpracowali z wojskami austriackimi i niemieckimi, likwidowano całe posterunki policji hetmańskiej, rozbijano wojskowe ekspedycje karne, wyruszające do zbuntowanych wiosek. Powstańcy dokonywali też skrytobójczych zamachów na oficerów wojsk okupacyjnych. Warty odnotowania jest specyficzne traktowanie przez Machnowców złapanych jeńców-oficerów rozstrzeliwano, natomiast zwykłych żołnierzy wypuszczano, radząc im wracać do własnego kraju, często też dając im rewolucyjną literaturę i pieniądze na przeżycie. Jedyni osoby winne zbrodni na ukraińskich chłopach bądź powstańcach były traktowane bez żadnej litości. Machno, o ile wcześniej wiele osób považowało jego działalność, teraz stał się wśród chłopów żywą legendą. Każdy następny sukces jego oddziałów tylko ją umacniał. Wśród bardziej zabobonnej części ludności chodziły pogłoski o jego nadnaturalnym pochodzeniu. Przytaczano historię o chrzcinach Machno, podczas których szata odprawiającego ceremonię popa miałyby się jakoby zapalić. W tym czasie w pełni rozwinęła się też następna jego cecha, dzięki której u partyzantów miał zawsze posłuch i budził nieklamany podziw- jego szalona wręcz odwaga. Wkrótce do jego partyzantów przyłączyły się kolejne zgrupowania powstańców, do tej pory niezależne od siebie. Warto wymienić tutaj oddziały Kurilenka, Schusa i Patrenka-Platonova, które razem z Machnowcami stworzyły załazek późniejszej Rewolucyjnej Powstańczej Armii Ukrainy. We wrześniu 1918 roku wojska okupacyjne z pomocą ochotniczych jednostek złożonych ze szlachty wysłały wielką ekspedycję karą przeciw Machnowcom. 30 września oddział ten okrążył siły partyzanckie w rejonie Bolshaja Michalovka. Partyzanci byli już mocno rozproszeni po poprzednich starciach. Machno polecił tym, którzy pozostali, aby pojedynczo przekradali się w swoje rejony. Partyzanci odmówili, nie chcąc zostawić go samego. Po dwóch dniach kluczenia po lasach oddział ponownie wrócił w ten sam rejon. Tam spotkali kilku chłopów, którzy poinformowali ich, że w pobliskiej wiosce jest batalion Austriaków i oddział szlachty. Machno, mając ledwie ponad 30 ludzi zdecydował się pod osłoną nocy ruszyć na obozowisko wroga. Atak ten, z pozoru pozbawiony jakichkolwiek szans powodzenia, wywołał wśród Austriaków, którzy sądzili, że atakują ich o wiele większe siły, wybuch paniki. Szarżujący na koniach powstańcy rozbili całe obozowisko, po czym zaczęli szybko niszczyć małe, spanikowane grupy żołnierzy, nie dając im czasu na otrząśnięcie się i prawidłową ocenę sytuacji. Część oddziałów wycofała się do wsi, gdzie zostali zaatakowani przez chłopów i praktycznie wybić do nogi. Od tego momentu Machno dostał swój słynny przydomek „bałko” (ojczulek). Tym desperackim atakiem zasłużył sobie na dożgonny szacunek wszystkich partyzantów.

Dwa dni później wioska w odwecie została zrównana z ziemią przez artyleryjski ostrzał Austriaków. Kolejna ekspedycja karne, złożona z wojsk okupacyjnych oraz szlachty i policji hetmana Skoropadskiego rozpoczęła masowe egzekucje i podpalenia. W ten sposób chłopci po raz kolejny zapłacili za pomoc udzieloną partyzantom. Od tego momentu związki między partyzantami i chłopstwem były jeszcze silniejsze. Jak pisał Arshinov: „The vast peasant masses, the majority of the inhabitants of the towns and villages, obviously were not in partisan detachments, but they were nevertheless tightly linked with the detachments. They supported them with supplies, furnished the with horses and fodder, brought them food in the forests when it was necessary, collected and transmitted to the partisans information on the enemy movement; at times large masses of peasants joined detachments to carry out in common some specific revolutionary tasks, battling alongside them for two or three days, then returning to their fields”.



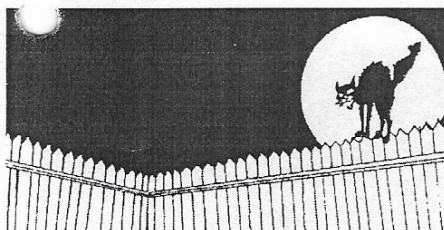
w swoich własnych krajach rozpoczęły generalny odwrót z Ukrainy. W tym czasie powstańcy pod komendą Machno liczyli kilka regimontów piechoty i kawalerii i posiadali nawet własną artylerię. Rozpoczęły się negocjacje z wycofującymi się oddziałami W zamian za neutralność ze strony powstańców, Austriacy, Węgrzy (wchodzący w skład sił austriackich) i Niemcy pozwalali się rozbrajać. Gdy negocjacje nie skutkowały, wojska okupacyjne były wyrzucane siłą. W ten sposób powstańcza armia pozyskała duże ilości broni. W ich szeregach ponadto garnęło się coraz więcej ochotników. W tym samym czasie rządy hetmana Skoropadskiego chyliły się ku końcowi. W zasadzie z dnia na dzień Machnowcy przejęli całkowitą kontrolę nad terenem wokół Gulyai-Pole. Siły hetmana wciąż stacjonowały w Kijowie. Machno po naradzie ze swoim sztabem zdecydował się ruszać na północ. Powstańcom udało się zająć praktycznie bez walki Pawlograd i doszli do Ekaterinoslavia. Tam spotkali oddziały Petlury. Ten, starając się pozyskać rewolucyjnie nastawionych powstańców do swojej sprawy, zaproponował listownie, aby ich siły połączyły się w celu stworzenia niepodległej Ukrainy. Powstańcy odpowiedzieli, że Ukraina powinna być zorganizowana na bazie „wolnej pracy i niezależności chłopów i robotników od jakiegokolwiek siły politycznej”. W tej sytuacji możliwa była tylko walka. Wkrótce powstańcy ruszyli na Ekaterinoslav, gdzie stacjonowały duże siły Petlury. Po drodze dołączyło się do niego kilka lokalnych oddziałów będących do tej pory pod komendą Partii Komunistycznej. Jako, że siły broniące miasta były znaczne, potrzebny był podstęp. W nocy torami kolejowymi wjechał pociąg, zakamuflowany jako pociąg z robotnikami. Fortel udał się i w mieście rozgorzały zacięte walki. Do rana wojska Petlury zmuszone były opuścić miasto. Sukces trwał kilka dni, wskutek nieostrożności powstańców Ekaterinoslav został ponownie odbity przez Petlurę. Armia Machno wycofała się w rejon Sinełnikovo, gdzie obie strony okopały się naprzeciw siebie. Wkrótce oddziały Petlury, również złożone z chłopów-powstańców straciły ochotę do walki. Po kilku dniach front „roztopił” się bez jednego wystrzału. Powstańcy wrócili do Gulyai-Pole, gdzie po kilku dniach została sformowana Rewolucyjna Powstańcza Armia Ukrainy.

### 3. Organizacja militarna powstańców

Oddziały partyzanckie Machnowców wyróżniały się spośród innych formacji tego okresu na Ukrainie swoją ogromną ruchliwością. Najczęściej



były to oddziały kawalerii, liczące od 20 do 100 jeźdźców. Pozwalało to partyzantom błyskawicznie się przemieszczać i atakować z całkowitego zaskoczenia, co szybko stało się „znakiem firmowym” Machnowców. Drugą najczęściej spotykaną formacją u chłopskich powstańców była piechota na taczankach. Były to wozy ciągnięte przez dwa lub trzy konie, które miały z tyłu karabin maszynowy. W późniejszych okresach powstania, pojawiła się też artyleria konna. Takie formacje doskonale ze sobą współdziałały i były praktycznie nieuchwytnie. Szybko przekonawali się o tym wszyscy kolejni przeciwnicy powstańców. Zwykła piechota nie miała z tak zorganizowanymi jednostkami prawie żadnych szans- partyzanci atakowali szybko i z zaskoczenia, a jeśli opór był zbyt duży, natychmiast znikali, aby jeszcze tego samego dnia pojawić się w miejscu oddalonym o dziesiątki kilometrów. Mobilność jednostek partyzanckich była tak wielka, że w jeden dzień potrafili przebyć dystans około 80 kilometrów. Oczywiście było to też możliwe dzięki naturalnemu wyszkoleniu ukraińskich chłopów w sztuce jeździeckiej. Swoistym uzupełnieniem tych ruchliwych jednostek była chłopska piechota. Były to osoby na co dzień zajmujące się typowymi pracami na wsi. Bardzo jednak często, gdy „regularne” oddziały Machno podejmowały jakieś większe natarcie, chłopci nocą, aby uniknąć denuncjacji, formowali oddziały *ad hoc* i ruszali do walki, aby



rankiem rozproszyć się po swoich wioskach i miasteczkach. Machno i jego powstańcy zawsze mogli liczyć na pomoc takich oddziałów.

Podstawowym uzbrojeniem w jednostkach powstańczych była szabla. Chłopska jazda wiedziała jak robić z niej użytek i niewielu było przeciwników mogących równać się z nimi w walce wręcz. Bardzo popularne były rewolwery, jako że były niewielkie i łatwo się je używało podczas jazdy konnej. Oczywiście równie wielką popularnością cieszyły się ciężkie karabiny maszynowe, montowane na taczankach. Taka kombinacja tworzyła coś w rodzaju ruchomej platformy strzelniczej. W powszechnym użytku była również broń myśliwska, a potem karabiny zdobywane na oddziałach okupacyjnych. W drugą połowę 1918 roku, kiedy powstańcza armia rozciągała się, miała już na składzie oddziały artylerii konnej.

Jak już wspominałem, taktyka walki Machnowszczyzny polegała głównie na zaskoczeniu, często też były to brawurowe ataki mniejszymi siłami, które to wyrobiły powstańcom reputację niezwykle groźnego przeciwnika. Zazwyczaj atak odbywał się wieczorem lub w nocy, grupa powstańcza kawalerii dopadała wrogich żołnierzy zanim ci zdążyli stawić zorganizowany opór i wycinała ich szablami. Wszystko uzupełniał morderczy ogień z broni maszynowej na taczankach, który to można było bardzo szybko przenosić na dowolny odcinek walki. Partyzanci byli również mistrzami w stosowaniu rozmaitych podstępów. Jednym z ich ulubionych było podszywanie się pod policjantów na służbie hetmana Skoropadskiego. Jako, że w strukturach ich przeciwników panował spory chaos, nie było to bardzo trudne do wykonania. Taka grupa fałszywych policjantów „znajdywała” trop partyzantów i wyprowadzała na nich karna ekspedycję. Oczywiście partyzanci czekali już w zasadzce. Cechą charakterystyczną powstańców było to, że najczęściej atakowali tam, gdzie się ich zupełnie nie spodziewano. Gdy natrafiali na zdecydowany opór, dzięki specyficznej organizacji swoich oddziałów mogli bez przeszkód się wycofać.

Niezwykle morale partyzantów, potwierdzone faktem, że bardzo rzadko wkradał się

w ich działania chaos i nawet w trudnych momentach potrafili działać rozsądnie i zadawać przeciwnikowi straty, była struktura organizacyjna oddziałów. Przede wszystkim formacje powstańcze były całkowicie ochotnicze, a każdy z partyzantów mógł w dowolnym momencie je opuścić. Po drugie poszczególne oddziały tworzone były z ludzi z tej samej wioski, czy miasteczka, często znających się od wielu lat. Wreszcie ostatni czynnik- powstańcy walczyli na własnym terenie, w obronie własnych domów. Te warunki doskonale wpływały na morale Machnowców i powodowały, że byli niezwykle trudnym przeciwnikiem.

Jednym z najbardziej interesujących a z natury swej rzeczy najmniej znanych jest wywiad wojskowy powstańców. W zasadzie na jego temat trudno znaleźć konkretne informacje, wszystko kryje się za warstwą legend albo półśłówki. Wiadomo jednak z całą pewnością, że taki wywiad istniał już w 1918 roku, kiedy Machno wrócił z Moskwy. Według Sukhogorskiej, powstańcy wywiad zawsze wiedzieli, co się działo w Gulyai-Pole i Pologach, a jego agenci bez przeszkód penetrowali miasta pod kontrolą swoich przeciwników. Twierdzi ona, że kilkakrotnie widziała samego Machno w Gulyai-Pole, przebranego za starą kobietę i obserwującego sytuację, innym razem mówi o agentach Machno badających siły Austriaków podczas ich ewakuacji przez Pologę. Z biegiem czasu powtarzały się również próby zamachu na samego Machno. Według tego co pisze Shubin, kontrwywiad Machno był bardzo skuteczny, jakkolwiek zdarzało mu się działać zbyt arbitralnie i co najmniej kilka razy jego członkowie wykonali wyroki śmierci na niewinnych osobach. Sam Machno wypowiedział się w sposób następujący: "In the course of the activity of the counter-espionage the organs of the Makhnovist army committed occasional errors, which caused me to feel pain, to blush, and to apologize to the injured."

#### 4. Idee Machnowszczyzny

Cechą charakterystyczną Machnowszczyzny było to, że jej działalność przyswyciecały bardzo konkretne idee. Zaczniemy jednak od początku. Dlaczego w zasadzie Machnowszczyzna? Czy Machno określając się anarchista, jednocześnie tworzył całą armię wokół swojej osoby? Lew Trocki wyrażał się na ten temat jednoznacznie, dając do zrozumienia, że armia Machno nie ma nic wspólnego z rewolucyjnymi przemianami społecznymi: „The anti-popular character of the Makhno movement is most clearly revealed in the fact that the army of Gulyai Pole is actually called 'Makhno's Army'. There, armed men are united not around a programme, not around an ideological banner, but around a man." Prawda była jednak inna od tej, którą przedstawiał jeden z czołowych bolszewików. Machno nie był szefem Machnowszczyzny, jej generałem. Ci, którzy walczyli w jej szeregach, nie szli za człowiekiem jako takim. Można raczej powiedzieć, że ruch został tak nazwany, ponieważ Machno był powszechnie respektowany i uznawany jako czołowy bojownik.

Wielki wpływ na ideologiczny kształt ruchu mieli anarchiści, szczególnie Arshinov i grupa *Nabat*. Oczywiście poglądy samego Nestora Machno również mocno oddziaływały na partyzantów. Sam anarchizm był jakby naturalnie zakorzeniony wśród chłopów południowej Ukrainy, gdzie wciąż żywe były tradycje kozaków zaporoskich. Dlatego anarchistyczna agitacja trafiała tam na bardzo podatny grunt, a Partia Komunistyczna była w stanie zaprowadzić swoje porządki dopiero za pomocą brutalnej siły. Jakkolwiek, wg. Nestora Machno powstańcy nie uzyskali od rosyjskich anarchistów poparcia na spodziewaną skalę, przypisywane to było ich słabości organizacyjnej. Machnowcy żyli głęboką niechęcią do wszelkich struktur władzy. W ich szeregach, pomimo ogólnej apatii ruchu anarchistycznego, znalazły się takie postaci jak Voline, Troyan, Korostelev i inni anarchiści. Ich obecność, wraz z Arshinovem i Machno nadawała ton politycznej stronie ruchu. Pomimo kilku epizodycznych wydarzeń mogących wskazywać na co innego, powstańcy od początku nie mieli złudzeń co do bolszewików. Machno utwierdził się w tym stanowisku po rozmowie z Leninem na Kremlu. O

anarchistycznym charakterze ruchu może też świadczyć fakt, mimo sprawowania faktycznej kontroli nad sporymi terenami, nie zajmowali się jak każda władza „urządzeniem” ludzimu życia na siłę. Starali się raczej inspirować współpracę i kolektywną działalność. Wprowadzili w życie autentyczne rządy rad chłopskich- decyzje były podejmowane na zebraniach całej wsi, w sposób całkowicie demokratyczny. Ich pomysły nie były nikomu narzucane na siłę, a raczej propagowane. Tak na przykład było z rozpoczęciem w listopadzie 1918 roku projektem komun anarchistycznych, który zyskał pewną popularność, ale nie wszyscy się w to włączyli, co jednak nie było potem powodem jakichkolwiek represji. Poglądy na władzę Machnowców najlepiej prezentuje chyba Arshinov: „Statists fear free people. They claim, that without authority people will lose the anchor of sociability. [...] and will return to savagery. This is obviously rubbish. It is taken seriously by idlers, lovers of authority and of the labour of others. Or by the blind thinkers of bourgeois society”. Takie podejście oczywiście przysporzyło im też wielu wrogów, którzy ostatecznie doprowadzili do klęski powstania.

To, czym anarchizm Machnowców różnił się od typowego, „miejskiego” anarchizmu, było jasne i wyraźne podejście do problemu organizacji. Machno od początku upierał się, że anarchistom potrzebna jest silna organizacja, złożona z wielu mniejszych grup. Sprzeciwiał się tendencji indywidualistycznym w anarchizmie. Stworzył przy pomocy innych powstańców armię, całkowicie ochotniczą, która mogłaby być wzorem dyscypliny dla niejednego oddziału regularnych armii. Wreszcie wprowadził w życie unikalny system dowodzenia, w którym oficerowie byli wybierani przez swych żołnierzy i mogli być przez nich odwoływani. Jakkolwiek utopijnie by to nie brzmiało, sprawdziło się doskonale w praktyce. Partyzancka armia Machno przez niecałe 4 lata działania zgromadziła pod swymi sztandarami kilkaset tysięcy osób, które przewinęły się przez jej szeregi. Potrafiła zadać poważne straty, zmusić do odwrotu a nierazkdo całkowicie rozbić elitarne oddziały Dienikina. Wrangla i bolszewików. Przez ten cały czas w powstańczej armii nie występował żaden przymus. Był to model, który kilkanaście lat później doskonale zdał egzamin w robotniczych milicjach podczas wojny domowej w Hiszpanii.

#### 5. Zakończenie

Rok 1918 był dopiero początkiem problemów, z jakimi przyszło się zmierzyć powstańcom Machno. Po wygraniu kilku bitew z wojskami Petlury na początku 1919 roku rozpoczęła się ofensywa armii generała Dienikina. Starcia z nim kosztowały Machnowców wiele krwi, ale ostatecznie to dzięki nim został powstrzymany jego marsz na Moskwę. Mając przeciętą linię zaopatrzenia i kilkudziesięciotysięczną armię-widmo na swoich tyłach, generał musiał się cofnąć. Już nie udało mu się doprowadzić do powrotu do korzystnej sytuacji. Kiedy tylko zagrożenie minęło, bolszewicy zdradziecko, w swoim stylu zaatakowali tych, którym zawdzięczali swe ocalenie. I znowu powstańcy stracili kolejnych ludzi, Gulyai-Pole znowu stało się areną walk. Potem przyszła ofensywa Wrangla i Machnowcy znowu okazali się potrzebni. Największa tragedia było dla nich to, że bolszewicy byli jedynym źródłem, skąd mogli otrzymać amunicję. A armia Wrangla była już na przedpolach Gulyai-Pole i powstańcy dobrze wiedzieli, że nie będą im wybaczone ich poprzednie działania przeciw „białym”. Niestety dla bolszewików powstańcy poradzieli sobie i z tym zagrożeniem. Ruch zdecydowanie przeżył swoją użyteczność dla wodzów światowej „rewolucji”. Rozpoczęła się kampania oszczerstw. Oskarżano Machnowszczyznę o dokonywanie pogromów na ludności żydowskiej (Machno poświęcił tym oszczerstwom dwa rozdziały w swojej książce). O gwałty i odprawianie orgii, o sprzymierzanie się z „białymi”, Petlurą i każdą inną postacią, która mogła być odebrana negatywnie. Mówiło się o nich, że są armia „kulaków”, bogatego chłopstwa chcącego odebrać rosyjskim robotnikom zdobycze ich rewolucji. Gdy wystane przeciw nim jednostki Armii

Czerwonej po pewnym czasie odmówiły walk z powstańcami, a całe oddziały przeszły na ich stronę. Trocki przysłał specjalne oddziały CzeKa do opanowania sytuacji, a zbuntowane oddziały zamienił na jednostki z Syberii. Porozumiewający się innym językiem syberyjscy tubylcy byli całkowicie odporni na propagandowe wpływy Machnowszczyzny. Powstanie powoli dobiegało końca. Na osobisty rozkaz Trockiego złapanych powstańców rozstrzelano bez wyroku. Trwały jeszcze ostatnie desperackie starcia, ale pierścien okrężania zacieśniał się. Całe bolszewickie siły w południowej Ukrainie zostały rzucone do rozprawy z powstaniem. 28 sierpnia 1921 Nestor Machno wraz z żoną i kilkudziesięcioma partyzantami przebijają się do Rumunii. Tam zostają rozbrojeni i po pewnym czasie zwolnieni. Przedostają się do Polski, gdzie zostaje aresztowany i postawiony przed sądem pod zarzutem próby wywołania ukraińskiego powstania w Galicji. Zarzuty okazują się być wyssane z palca i Machno wychodzi z więzienia. Przedostają się do Paryża, gdzie nadal działa w ruchu anarchistycznym, wraz z Arshinovem i innymi rosyjskimi anarchistami. Aktywnie pomagają swym kolegom uwięzionym i represjonowanym w Rosji. Udaje im się doprowadzić do wydalenia Voline'a, który w innym przypadku najprawdopodobniej dostąpił wyrok śmierci. Gruźlica, której nabawił się w młodości w więzieniu Butyrki daje mu się coraz bardziej we znaki. Umiera w marcu 1934 roku. Arshinov rozgoryczony konfliktami w ruchu anarchistycznym i brakiem zrozumienia dla ich przeżyć podczas powstania i wyciągniętych z niego wniosków w 1930 roku powraca do doktryny bolszewickiej. W 1932 roku wraca do Rosji. W 1937 roku, jako wyraz ostatecznej i gorzkiej ironii losy zostaje rozstrzelany podczas Wielkiej Czystki za... próbę odnowienia anarchizmu w Rosji. Około 90 % uczestników powstania zginęło bądź zaginęło, ich rodzinne miasteczko zostało praktycznie zniszczone, tysiące znalazły się w więzieniach i na katorze. Mimo to legenda poszła w świat, a Machnowszczyzna do dziś inspirowała wielu anarchistów, mając też wiele do zaoferowania dla historyków. We Francji powstała nawet bardzo popularna pieśń ludowa *La Machnovstschina*, inspirowana tragiczną historią powstania ukraińskich chłopów. Jakkolwiek tego epizodu nie oceniać, nie sposób zaprzeczyć, że było to jedno z najbardziej znaczących wydarzeń w historii tych terenów od początku XX wieku.

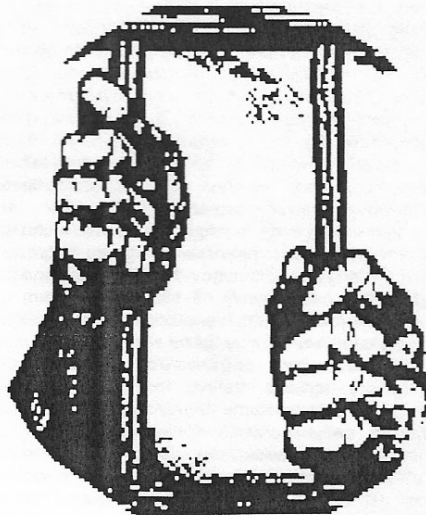
Myślę, że powyższa praca rzuciła nieco światła na początkowy okres działania Machnowszczyzny i odpowiedziała na kilka pytań, które mogły powstać u czytelnika znajdującego wcześniej opisywaną problematykę z innych prac.

Soja

## Na ile starczy nam sił?

Żyjemy w czasach, gdy człowiek zapomniał o tym wszystkim, co niegdyś było ludzkie. Żyjemy w czasach wypaczonych idei, indoktrynacji i mody na sukces. Mody, która zniewoliła człowieka tak bardzo, iż zapomniał on o swej naturze psychicznej, o tym czymś co potocznie nazywamy mądrością. Telewizja, reklamy i zewsząd głos mówiący: "musisz walczyć o pieniądze, sukces i sławę. W innym przypadku będziesz jak ci na ulicy, którzy przegrali siebie nie umiając się przystosować". Sporo już pisałem na temat anarchizmu i jego miejsca w tym społeczeństwie, lecz temat jest tak mocno zakorzeniony, iż i tym razem po kolejnych spostrzeżeniach chciałbym skleić tych parę zdań, z którymi możecie się zgodzić lub nie lecz są one spostrzeżeniem i pewną refleksją jednego człowieka z pośród społeczeństwa w którym i wy jesteście. A raczej stosunku anarchizmu do otaczającej go rzeczywistości i ciągłego pytania w imieniu społeczeństwa czy przeciwko niemu. Jak mamy się ustosunkować do owego według mnie filozoficznego pytania anarchizmu. Sam jak i pewnie drodzy

czytelnicy miałem i mam z tym wiele problemów. Czy nasze działania mają być skierowane przeciwko otaczającej rzeczywistości i walki o zniszczenie jej, zdeptanie zarazy by nigdy się już nie odrodziła w myśl zasady niszczyć, twórz, walczyć. Czy staranie się o stworzenia ludziom oczu na to wszystko czego niewiedzą, na świat który staje się powoli bez wyrazu. Codzienne wiadomości i ludzie gdzieś tam umierający, a my ciekawi cierpienia oglądamy to sobie jednocześnie zanurzenia w naszym fotelu popijając kolejne piwo. Czy sami możemy wyzwolić się z tego jarzma narzucanego od najmłodszych lat, szkoła, praca, starość. Żyłoby by żyć, by spełnić swoje zadanie w biurokratycznej machinie państwa. Czy miał być w tym jakiś sens? Zaczęłam dostrzegać to w raz z wiekiem szkoła, studia, praca. Po co? Na przód dalej po sukces! Brzmi to wszystko trochę jak kolejny wywód jakiegoś guru, który stwierdza, iż wszystko jest be. a ja tylko znam monopol na prawdę. Jaką mamy pewność, iż w to co wierzymy jest słuszne? Na to pytanie drodzy czytelnicy musicie odpowiedzieć już sobie sami. Do czego jednak zmierzam, a no do tego abyście nigdy nie przyjmowali gotowych rozwiązań i wzorców, abyście sami odróżniali dobro od zła. Ja wierzę w wolność i równość, wierzę, iż w moim własnym anarchizmie jest miejsce na te tak ważne sprawy, z których powinien składać się świat. Niedobrze mi się robi od tych wszystkich Yuppi którzy sprzedali by własną matkę byle osiągnąć jakiś sukces. Czy mam jednak do nich o to pretensje? I tak i nie. Tak zostali stworzeni rywalizacja, rywalizacja, rywalizacja, patriotyzm, duma, honor. Dla mnie te słowa są na tyle puste, iż nic nie znaczą. Dla nich są cnotą tego życia, grą, kto ma więcej a obok dzieci umierających w Afryce. Gdy słyszę o miłości do ojczyzny mam chęć wyjść na ulicę i zerwać każdą napotkaną flagę, zniszczyć te państwo. Nie chodzi mi tu nawet o Polskę, lecz o wszystkie państwa świata. Jak słodko brzmią bzdury o więzi narodowej, jak piękny jest to lep dla wielkich rozgrywek, polityków, banków, handlu bronią, wojen. Walcz szaraku, do ataku za kraj. Machina zawsze spokojna, targana czasem jakimś buntem, który jednak prowadzony przez kolejne zastępy chłonnych władzy biurokratów. Tak w koło od tysięcy lat, a my mróweczki czyż możemy stworzyć swoją własną rzeczywistość. Tak trudno być poza tym wszystkim, chyba, że pijąc alkohol, lub lykając coś z apteczki. Wtedy myślimy, że jesteśmy inni, jednocześnie tylko umacniając to, czego mamy tak dosyć. Czy jest więc jakiegokolwiek wyjście z tego błędnego koła, dziś jeszcze nie wiem. Na pewno



jednak trzeba walczyć, próbować zmieniać. Po co? Po to by nie przeżyć życia takiego, jakiego nie chcielibyśmy przeżyć by w ostatniej godzinie śmierci móc powiedzieć "nie zgadzałem się na ten świat, walczyłem z nim". Nawet, jeżeli nasza walka jest z góry przegrana, na pewno nie jest przegrana w kwestii stosunku osobistego. Czasami słyszałem głosy, iż dziś tak trudno cokolwiek zrobić, lecz

myślę, że bardziej to zależy od wnętrza niż możliwości. Spróbujmy pokazać światu, iż człowiek powinien rozwijać się psychicznie, intelektualnie, filozoficznie niż materialnie. Spróbujmy zasygnalizować to co tkwi w nas tak głęboko wiarę w ludzką dobro. Kolejne wybory, awans, podwyżka nie zmieniają tak naprawdę w nas nic, nie powodują szczęścia czy zaspokojenia jakiś głębokich potrzeb. To rozum i świadomość głęboko zakorzeniona gdzieś w nas tam głęboko pozwoli na zrozumienie naszego istnienia i miejsca na ziemi.

Seksa

## Wysiedlenia z Montes Azules

W każdej chwili mogą rozpocząć się wysiedlenia mieszkańców indiańskich osad, znajdujących się na terenie przyrodniczego rezerwatu Montes Azules, na południu meksykańskiego stanu Chiapas. Pierwsza na liście jest osada Arroyo San Pablo (zwana przez mieszkańców Lucio Cabanas), kolejne to Nuevo Pichualcalo, Nuevo Limar, Nuevo Salvador Allende, Nuevo San Rafael, Las Ruinas Sol Paraiso, Ocho de Febrero, Arroyo Aguilar i El Buen Samaritano, w większości leżące na terenie zapatystowskiego



autonomicznego okręgu municypalnego Libertad de los Pueblos Mayas. Agencje prasowe donoszą o olbrzymiej koncentracji wojska w ostatnich dniach (13-17 grudnia 2002) w tamtym rejonie. W planach meksykańskiej władze mają wysiedlenie w sumie 42 osad - apetyt rośnie w miarę jedzenia, przed rokiem wspomniano "tylko" o 37. Większość mieszkańców tych osad to uchodźcy polityczni, zmuszeni do opuszczenia swoich poprzednich wiosek w wyniku ataków grup paramilitarnych. Należą oni do zapatystowskich tzw. bases de apoyo czyli "bazy wsparcia" utworzonych przez zwolenników indiańskiej armii powstańczej EZLN, która od 1 stycznia 1994 roku walczy na terenie stanu Chiapas o prawo do indiańskiej autonomii. Indianie z Montes Azules nie są partyzantami, solidaryzując się z EZLN próbowali w sposób pokojowy uzyskać to, do czego mają prawo - możliwość decydowania o swoich losach i losach ziem, których są odwiecznymi właścicielami. Po wcześniejszych wypędzeniach nikt się nimi nie zainteresował, sami więc - zmuszeni do znalezienia schronienia dla siebie i swoich rodzin - udali się na poszukiwania jakiegoś skrawka ziemi. Znaleźli go na niewykorzystywanych terenach Montes Azules. Wtedy dopiero oficjalne władze ich dostrzegły. Uchodźcy zostali nazwani "najeźdźcami" i wypowiedziano im walkę. Wykorzystując odwołanie uwagi od problemów w stanie Chiapas przez międzynarodową opinię publiczną, uspioną zapewnieniami nowego prezydenta Meksyku, Vincente Foxa, o "świętym pokoju" mającym tam obecnie panować, odbywa się obecnie mobilizacja armii (w tym sił powietrznych) oraz policji federalnej i stanowej. Jedną z meksykańskich gazet uzyskała tajne informacje nt. przygotowywanej akcji militarnej wymierzonej we wspomniane osady liczące w sumie nie więcej niż 250 mieszkańców. Gubernur stanu Chiapas, Pablo Salazar Mendiguchia, stwierdził, że wysiedlenia są całkowicie słuszne i skoro osady te

dopiero co zostały założone i to w sposób "nielegalny", to nie ma żadnej potrzeby negocjowania przesiedlenia. Tak więc Indianie mają się wynosić, ale gdzie - to już nikogo nie obchodzi. Skąd taka nagła mobilizacja? Komu przeszkadza te parę setek Indian w środku dżungli, w miejscach do których nie prowadzą nawet żadne drogi? Odpowiedź jest prosta - Montes Azules to łakomy kasek dla międzynarodowych inwestorów. Powstały nowe projekty, planujące stworzenie w Montes Azules centrum nowoczesnej ekoturystyki. Wielkie korporacje, zajmujące się turystyką i hotelarstwem już ostrzą sobie zęby, meksykańskie władze cieszą się na interes życia, problem tylko z tymi "cholernymi Indiancami" ("los piches Indios", jak to się ich lubi określać w Meksyku)... Ale od tego przecież mamy żołnierzy, samoloty i helikoptery (niestety, czołgi do dżungli nie wjadą), ci prymitywni Indianie mają co najwyżej parę zdezelowanych strzelb, pamiętających czasy Emiliano Zapaty! Plany wysiedleń próbowano długo utrzymywać w tajemnicy, oskarżając niezależną prasę i organizacje obrony praw człowieka o sianie zamętu i podburzanie "ciemnych Indian". Teraz jednak już nie da się tego ukryć - mobilizacja się rozpoczęła i lada chwila, być może już w tym momencie, indiańskie wioski zostaną zaatakowane. Niezbędne są wszelkie akcje protestacyjne. Pamiętajmy, EZLN inicjując 1 stycznia 1994 roku powstanie indiańskiej ludności stanu Chiapas przeciwko neoliberalizmowi i kapitalizmowi, robiła to także w naszym imieniu. Ich walka jest naszą walką. Teraz oni potrzebują naszego wsparcia. La lucha sigue!

Wzór listu do ambasadora:

**Ambasador Meksykańskich Stanów  
Zjednoczonych  
Francisco José Cruz González  
ul. Starościańska 1b m. 4/5  
02-516 Warszawa  
Tel.(22) 6468800  
Fax: (22) 646-4222**

Szanowny Panie Ambasadorze,

Docierają do nas niepokojące wieści o koncentracji wojsk rządu meksykańskiego w rejonie rezerwatu Montes Azules na południu stanu Chiapas, mające na celu zbrojną akcję wysiedlenia indiańskich osad. Teren ten zajmowany jest przez uchodźców politycznych, zmuszonych do opuszczenia swego poprzedniego miejsca zamieszkania z powodu ataków grup paramilitarnych. Ludzie ci, wypędzeni ze swych domostw, znaleźli azyl na niewykorzystywanych terenach rezerwatu. Mimo tragicznej sytuacji, w jakiej się znaleźli, tracąc wcześniej cały dobytek życia, zostali nazwani przez gubernatora stanu Chiapas Pablo Salazara Mendiguchia „los invasores”, najeżdźcami. Nikt wcześniej nie zajmował się ich losem, teraz stali się niewygodni i wysłała się wojsko, by „oczyścić” Dżunglę Lakandońską z niepożądanych przez władze - federalne i stanowe - mieszkańców. Pretekstem do tego mają być plany międzynarodowych inwestorów, zakładające przemienienie Montes Azules w nowoczesne centrum hotelarsko-turystyczne.

Nie godzi się budować centrów rekreacyjnych na cierpieniu i krzywdzie niewinnych ludzi! Centrów, gdzie Indianie - ograbieni wcześniej z własnej ziemi - będą mogli być co najwyżej tanią siłą roboczą, nigdy zaś pełnoprawnymi współużytkownikami. Zamiana własności, z której korzystają wszyscy, na zysk dla wybranych jest zwykłą kradzieżą! Szczegrze wierzymy, że Pan, jako człowiek uczciwy, nie popiera tego typu „przekształceń własnościowych” i zrobi Pan wszystko, co w Pańskiej mocy, by powstrzymać ten niecnny proceder w Pańskim kraju.

Domagamy się natychmiastowego zaprzestania akcji wysiedleńczej i wycofania wojsk z terenu Montes Azules. Obecne władze Meksyku obiecywały zerwanie z kompromitującą przez lata Wasz kraj polityką PRI. Czas by dotrzymać obietnic!

WALDEMAR WOJNAR

## Gdy nad Sekwaną wybuchały bomby

10 grudnia 1893 roku w paryskim Pałacu Burbonów toczyły się obrady Izby Deputowanych i nic nie zapowiadało dramatu, który miał wstrząsnąć fundamentami Trzeciej Republiki. Gdy kilka minut po 16 z mównicy zszedł deputowany z Reims Louis Mirman, zrzucona z balkonu dla publiczności bomba z ogłuszającym hukiem eksplodowała nad głowami zgromadzonych.

Natychmiast rozległy się okrzyki bólu i przerażenia. Po chwili zza opadającej chmury grzącego dymu wyłonił się prawdziwy krajobraz po bitwie. Wielu postów leżało pokrwawionych na podłodze, inni w



panice przepychali się do drzwi. Szczęśliwym zarządzeniem losu poza biskupem Lemirem nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń. Przewodniczący Izby Charles Dupuy wezwał więc kolegów słowami, które przeszły do historii: Panowie, kontynuujemy obrady! Politycy na powrót zasiedli w ławach, gdy tymczasem w pałacowych antyszambrah poszukiwano sprawców zamachu. Była to sytuacja jakby żywcem wyjęta z kart powieści kryminalnej, jako że zamachowiec - drzwi do pałacu zamknięto natychmiast po eksplozji - nie mógł uciec i musiał ukrywać się wśród publiki zasiadającej na balkonach. Jednak dopiero przed północą ktoś zwrócił uwagę na mocno kontuzjowanego młodego człowieka, który nosił na rękach ślady prochu i metalicznych opiłków. Szybko przewieziono go do więziennego szpitala, gdzie raną zajęli się lekarze. Doświadczony inspektor Agron nakłonił milczącego zrazu Vaillanta, bo tak nazywał się podejrzany, do przyznania się i złożenia zeznań.

Kim był zamachowiec z Pałacu Burbonów? Z pewnością człowiekiem idei - anarchistą, który uznał, że po wielu bezowocnych próbach oddziaływania propagandowego nadszedł czas na "propagandę czynem". Ze zdjęć widać twarz zabiedzzonego młodego mężczyzny o wyrazistym spojrzeniu. Jego krótkie życie wypełniała poniżająca bieda, o której we Francji mawiano, że jest "ciągnięciem diabła za ogon" (zwrot ten, jak sądzi, lepiej oddaje jej mroczną stronę niż nasze swojskie "klepanie biedy"). Vaillant uciekł przed nią do Paryża, gdzie nawiązał ideami anarchizmu w robotniczych środowiskach Montmartre'u, później zaś do Argentyny. Wróciwszy po trzech latach do stolicy Francji, trafił akurat w epocentrum kompromitującej klasę polityczną afery panamskiej. Pracował za śmieszną sumę 20 franków tygodniowo, ale patrona nie obchodziło, że jego rodzina nie dojada. Vaillant pożyczyl więc 100 franków od znajomego anarchisty, wynajął pokój i skonstruował bombę. Swe poczynania opisał w dzienniku zatytułowanym Pamiętnik mojej eksplozji,

który zakończył prośbą o rozproszenie jego zwłok na atomy, by rozpowszechnił się wirus anarchistyczny. Przed sądem wygłosił jedną z tych płomiennych mów, którymi pobrzmiwa cały wiek XIX. Oskarżył klasę polityczną Francji o lekceważenie losu setek tysięcy najuboższych, którzy już niebawem upomną się o swoje prawa. Był niczym jeden z bohaterów Człowieka zbuntowanego Camusa - rosyjskich narodowolców, którzy za życie swych ofiar oddawali własne. Później terror stał się ukryty i anonimowy, a jego wykonawcy całkowicie wolni od jakichkolwiek skrpułów etycznych.

Miejsce kaźni Vaillanta już nazajutrz po zgilotnowaniu stało się celem pielgrzymek. Pokryte kwiatami, wśród których nieznanne ręce położyły kartonik z wierszem, kończącym się znamiennie: Możesz spać spokojnie, męczenniku, będziesz pomszczony. Jak się niebawem okazało, nie były to puste słowa.

Własność jest kradzieżą

Vaillant nie był jednak ani pierwszym, ani ostatnim bojownikiem anarchizmu. By zrozumieć przesłanki jego poczyniń, należałoby cofnąć się aż do początków XIX wieku. Wśród ojców założycieli anarchizmu najczęściej wymieniana jest Williama Godwina (1756-1836), myśliciela głęboko tkwiącego w ideach wieku Oświecenia, wroga wszelkich form despotyzmu narzucanego przez państwo, zwolennika prawdziwej wolności i doskonałej równości. Instytucjom państwowym, niewołującym jednostkę. Godwin przeciwstawiał coś w rodzaju ogólnosiwiatowej wspólnoty dysponujących uspołecznionymi środkami produkcji drobnych zrzeszeń, w których każdemu przysługiwałoby równe prawo uczestnictwa w podejmowaniu decyzji. Członek wspólnoty, z założenia "przejrzystej" dla wszystkich, lękając się opinii współtowarzyszy, byłby swym najlepszym nadzorcą i kierownikiem. Przy założeniu, że niezależne komuny współpracowałyby ze sobą, a całym przedsięwzięciu patronował duch ascetyzmu i wyrzeczenia się bogactw, miało to być urzeczywistnienie rajy na ziemi.

Wrogiem państwa i jego instytucji był również Pierre-Joseph Proudhon (1809-1865), autor płomiennych antypaństwowych manifestów (Być rządzonym to być obserwowanym, nadzorowanym, szpiegowanym [...] poddawany rozkazom ludzi, którzy nie mają ani prawa, ani wiedzy, ani cnót obywatelskich) oraz często przywołwanego aforyzmu: Własność jest kradzieżą. W dziele Du principe fédératif snul rozważania o przyszłym społeczeństwie opartym na ustroju federacyjnym, które miało się składać z niezależnych, choć skonfederowanych gmin, łączących się na szczeblu międzynarodowym w konfederację regionów. Pieniądże miały zastępować tzw. czeki pracy, wystawiane przez Bank Ludowy - chodziło o stopniowe wprowadzanie wymiany towarów, a więc powszechny barter. Podobnie jak Godwin, Proudhon był przeciwnikiem działań zbrojnych: zamiast rewolucji od góry, która jeden despotyzm zastąpiłaby kolejnym, proponował "rewolucję od dołu", przez ekonomiczne zorganizowanie i walkę pracowników. Odrzucał nawet strajki i sabotaż. Z drugiej strony głosił prawo jednostki do buntu: Ktokolwiek kładzie na mnie rękę, aby rządzić, jest uzurpatorem i tyranem - uważam go za swego wroga.

Likwidacja pieniądzy, uspołecznienie środków produkcji, zastąpienie państwowej omnipotencji luźną siecią komun przemysłowych i rolnych, w których każdy uczestniczyłby w podziale zysków proporcjonalnie do wkładu pracy, należały do kanonu propozycji ideologicznych anarchizmu. Rychło jednak okazało się, że istnieją różne drogi do owego królestwa niebieskiego na ziemi. Zrazu wyobrazano sobie, że nowe społeczeństwo narodzi się samo, gdyż, jak zapewniał rosyjski emigrant polityczny książę Kropotkin, to, co powstanie samorzutnie [...] będzie nieskończenie doskonalsze od tego wszystkiego, co można wymyśleć w gabinetach. Michail Bakunin pisał o totalnym zniszczeniu rusztowania państwa i prawa oraz całej cywilizacji mieszczańskiej przez spontaniczną rewolucję ludową, kierowaną niewidzialnie przez [...] anonimową grupę

przywódcą. Sam nie ustawał w tworzeniu coraz to nowych kół i kółek. W 1868 roku założył Międzynarodowy Alians Demokracji Socjalistycznej, który afiliował przy Pierwszej Międzynarodówce. Szybko z niej wyrzucony, w 1872 roku założył Międzynarodówkę Anarchistyczną, która na krótko stała się forum współpracy różnych grup anarchistów z całej Europy.

Anarchosyndykaliści, stawiający na ruch związkowy, zakładali, że stopniowanie strajków aż do wybuchu strajku generalnego skończy się przejęciem fabryk przez pracowników. Na ogół stawiano na propagandę, edukację społeczną i tworzenie alternatywy dla aktualnych form społecznych. Nawet jeśli - jak teoretyk anarchosydykalizmu Arnold Roller - uznawano, że na początku był czyn, to starano się, by mieścił się on w granicach prawodawstwa. Zmieniło się to po nieudanych próbach wzniesienia przewrotów w Hiszpanii (1873) i we Włoszech (1874 i 1877), które uświadomiły anarchistom wadliwość ich sił. Trzydziestoosobowa grupa włoskich bojowników pod wodzą słynnego Malatesty przez kilka dni błądziła po górach Benewentu, licząc na wybuch ludowego powstania. Nawet rozdawanie zdobytych pieniędzy, zboża czy niszczenie tabel podatkowych nie przyciągnęły do powstańców nieufnego chłopstwa.

W tej sytuacji w 1876 roku po raz pierwszy pojawiło się hasło "propagandy czynem", jako że - jak pisał włoski anarchista Carlo Pisacane - idee rodzą się z czynów, a nie czyny z idei. Podczas zjazdu anarchistów w Vevey w 1880 roku zapowiadano całkowite zniszczenie obecnych instytucji przy użyciu siły. Zmianę strategii potwierdził także kongres londyński w 1881 roku. Pojawiły się prace, jak np. Revolutionäre Kriegswissenschaft Johanna Mosta, zawierające instrukcje, jak wyrabiać dynamit, nitrobenzen, "zielony proch", "ogień feniński", zatruwać kule czy otrzymywać płyny samozapalające. Most w swym dziele zalecał łączenie się w nieformalne grupy, bez statutu i listy członków, za to uzbrojone w karabiny; cztery tysiące tak zorganizowanych i uzbrojonych socjalistów w stolicy Rzeszy [...] - a Moltke będzie miał trudny orzech do zgryzienia. Niektóre pomysły ocierały się o groteskę. W piśmie "Le Droit Social" w 1885 roku zalecano zmoczenie naftą kilku szczurów, podpalenie ich i popędzenie do najbliższych magazynów, by uczynić z nich wesół fajerwerk. Jak w każdym ruchu jednak obok teoretyków działali ludzie gotowi na wszystko. Przez Europę przetoczyła się fala krwawych zamachów. Celowano wysoko - tylko w 1878 roku dokonano aż czterech zamachów na koronowane głowy: w Hiszpanii, we Włoszech i dwa w Niemczech. Towarzystwo im eksplozje podrzucanych bomb: w 1882 roku we Francji w lyońskim teatrze Bellecour, w 1887 roku w Chicago, w 1894 roku w Barcelonie. Zamachowcy zaczęli uderzać na ślepo, aby zastraszyć społeczeństwo. Szewc Leauthier, który usiłował przebiec sztydem przypadkowego gościa w paryskiej restauracji (okazał się nim Bogu ducha winny minister rządu Serbii), oświadczył w sądzie, że uderzając pierwszego wchodzącego burżuja, nie uderzył niewinnego. Pewien anarchista hiszpański zabił przechodnia, bo ten nosił rękawiczki. Dobrze zrobiłeś - skomentowała to anarchiczna gazeta - po tym znaku poznałeś nieprzyjaciela.

#### Chrystus anarchii przed sądem

Jednak rozkręcanie spirali przemocy i wydanie winny totalnej państwu doprowadziło do zatarcia cienkiej linii oddzielającej terror polityczny od zwykłego bandytyzmu. Już w 1886 roku "Pantery z Batignolles" ograbiły i podpaliły Hôtel des Dames Herbelin. Oczywiście wyłącznie dla sprawy - jak tłumaczył swoim czytelnikom organ anarchistów "Le Révolté". Przy okazji kolejnej sprawy sądowej - Włocha Piniego - deklarowano, że po prostu chciał on odzyskać dla społeczeństwa bogactwa ukradzione przez burżujów.

W 1891 roku w Clichy, robotniczym przedmieściu Paryża, odbył się pierwszomajowy pochód anarchistów. Doszło do utarczek z policją, które zakończyły się zatrzymaniem kilku uczestników.

Prokurator generalny Bulot zażądał kary śmierci dla osadzonych w areszcie, ostatecznie sąd skazał dwóch z nich na kilka lat więzienia. Parę dni po ogłoszeniu wyroku przed kamienią, w której mieszkał przewodniczący sądu BenoEt, eksplodowała bomba. Dokonano także zamachu przed domem prokuratora Bulota. Byli ranni, a miasto zatrzęsło się od plotek. Jednak "niewidzialny mściciel", który trzymał w szachu całą paryską policję, lubił szerokie audytorium. Wkrótce restauracyjny szpicel wskazał agentom gościa, który przy stoliku przechwalał się, ilu to burżujów robi w gacie z powodu jego zamachów. Tajemniczym dynamitardem okazał się posiadający już bogate policyjne dossier Ravachol. Przez swoje krótkie, acz barwne życie ni to apasza, ni to galijskiego Janosika przyznawał się do anarchizmu, trudno jednak orzec, czy była to miłość z wzajemnością. Ravachol potwierdził raczej opinię pewnego komisarza policji, iż pospolici przestępcy [...] powoływali się na doktrynę anarchistyczną, by przydać sobie rysów herosa i apostoła. Był farbierzem, akordeonistą na jarmarkach, zajmował się kontrabandą alkoholu i fałszowaniem pieniędzy, miał też na koncie okradzenie grobowca baronowej de Rochetaillé, zmasakrowanie ciosami młota kupca i jego córki w Saint-Etienne i uduszenie starca-pustelnika. Zadenuncjowany, uciekł z policyjnej zasadzki i przeniósł się do Paryża, gdzie pod pseudonimem Leon Leger ukrywał się u znajomego anarchisty. Za zamachy bombowe otrzymał dożywotnie roboty, ale za morderstwo czekała go gilotyna. Na szafot, jak głosi legenda, wstępował, kpiąc w żywe oczy ze strażników i wywrzaskując antyklerykalne hasła. Mimo jego kryminalnej przeszłości, która wyszła na jaw dopiero podczas procesu o zamachy bombowe, anarchistyczne pismo "Le Pyre Peinard" wykroowało go na męczennika ruchu - "Chrystusa anarchii" (skończył wówczas 33 lata). Jak zobaczymy później, ów nurt tzw. illegalizmu, czyli przenikania w szeregi anarchistów zwykłych przestępców, będzie stale towarzyszył "propagandzie poprzez czyny".

#### Trzeba uderzyć w zadowolonych

Kartka położona na miejscu kaźni Vaillanta wróżyła szybki rewanż. I rzeczywiście, tydzień później, 12 kwietnia 1894 roku, w Café-Terminus w pobliżu dworca Saint-Lazaire eksplodowała bomba, raniąc 17 osób. Po krótkim pościgu i wymianie strzałów agenci policji pojмали zamachowca. Był to człowiek zaledwie 22-letni i, w przeciwieństwie do Vaillanta, nie ułatwiał roboty przestępującemu go komisarzowi. Jestem X z Pekinu - przedstawił się, kpiąc z policjantów. Po kilku dniach było wiadomo, że jest to niejaki Emile Henry, syn komunarda, absolwent Politechniki. W piśmie anarchistów "L'en Dehors" drukował artykuły wychwalające terror. Miał już zresztą na koncie podłożenie bomby w biurach kopalni Carmaux, która wybuchła podczas rozbrajania, zabijając sześciu policjantów. Zamach Henry'ego różnił się od dokonanych przez Ravachola i Vaillanta. Oto po raz pierwszy celem ataków stały się nie elity rządzące, ale ulica - wypowiedziano wojnę Francji posiadaczy i rentierów. Oczywiście w teorii - nikt bowiem nie pytał ofiar o społeczny status i stan konta. Sam Henry podczas śledztwa tłumaczył, że po zamachu Vaillanta uderzono en bloc w anarchistów - taka sama musiała więc być odpowiedź. Uderzyłem w zadowolonych z aktualnego stanu rzeczy - mówił - z satysfakcją aprobujących decyzje rządowe i stających się przez to współwinnymi, opłacanych po 300 i 500 franków miesięcznie [...] w ową masę tępa i ograniczoną, która się stale tłoczy po stronie mniejszego. Zamachowiec liczył na co najmniej 15 zabitych i 20 rannych. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zginęła tylko jedna osoba.

Proces Henry'ego stał się kolejną okazją do propagandowych fajerwerków, przerywanych popisami dobrego humoru oskarżonego, który nic sobie nie robił z sądu. W ostatnim słowie obiecywał dalsze zamachy: Moja głowa nie będzie ostatnią, która spadnie, ponieważ głodujący znaleźli już drogę do waszych kawiarni i restauracji. Bądźcie jednak

pewni, iż nigdy nie będziecie w stanie zniszczyć anarchii, powstała bowiem w głębi gnijącego i rozpadającego się społeczeństwa.

Kronika policyjna potwierdza te słowa. Nie było tygodnia bez eksplozji: restauracja Foyot, ulice Saint-Martin, Saint-Jacques, kościół św. Magdaleny (gdzie jedyną ofiarą był sam zamachowiec Belg Pauwels). Nikt już nie mógł czuć się bezpieczny. Po zamachu Vaillanta anarchizujący poeta Laurent Tailhade napisał: Cóż znaczą ofiary, gdy gest jest piękny. Przypadkiem stał się jedną z następnych ofiar: ranny podczas zamachu w restauracji Foyot, stracił oko.

#### Gdy będzie was trzech...

Zgodnie z logiką wszelkich ekstremizmów anarchiczna spirala przemocy mogła się tylko rozkręcać: swój moment szczytowy osiągnęła w roku 1894, dokładnie 24 kwietnia. Wtedy to właśnie, podczas wystawiania wielkiej lyońskiej wystawy w rocznicę słynnej bitwy pod Solferino, zaszytowanym prezydenta Trzeciej Republiki Sadiego Carnota Zamachowcem okazał się 21-letni Włoch Jeronimo Santo Caserio. Jak tłumaczył podczas procesu, kierowała nim chęć zemsty za odrzucenie przez prezydenta prośby o ulaskawienie Vaillanta. Kończyło się już jednak owe pięć minut które mieli anarchiści we Francji. Na ulice ruszyły rozjuszone tłumy, demolując i podpalając włoskie sklepy i restauracje. Domagano się wypowiedzenia wojny. Odpowiedź władz również była bezwzględna. Uchwalono prawo godzące nie tylko w organizacje terrorystyczne, ale i ograniczające wolność prasy. Karze więzienia podlegało każde wystąpienie, które mogłoby być uznane za podżeganie do zamachów. W Trzeciej Republice nastał sezon polowań na czarownicę.

Już 6 sierpnia, niewiele ponad miesiąc po śmierci Carnota, rozpoczął się głośny "proces trzydziestu". Wcześniej schwymano 400 podejrzanych, wśród których byli zarówno anarchizujący intelektualści, jak i spece od produkcji środków wybuchowych, czy wręcz przypadkowi złodziejaskowie. Po selekcji na ławę oskarżonych dostarczono, zdaniem policji, "grubego zwierza". Znaleźli się tam m.in.: Jean Grave, redaktor naczelny anarchistycznego "La Révolté", publicyści Sébastien Faure i Fénéon, Philippe Ortiz, założyciel pisma "La Révolution Cosmopolite", w towarzystwie niebieskich ptaszków, dla których idee Bakunina i Proudhona stanowiły tylko pretekst do obrabiania cudzych kieszeni. Całe towarzystwo, oskarżone o "zakładanie związków przestępczych", widziało się po raz pierwszy w życiu. Oskarżeniu zresztą przyświecała znana zasada: dostarczenie winnego, a paragraf się znajdzie. Niemilosiernie naciągano fakty: prokurator Bulot czytał artykuły Grave'a, by udowodnić, że kryją się w nich zakamuflowane plany akcji terrorystycznych. Nie, jednak nie wskórano - proces musiał się skończyć uniewinnieniem intelektualistów i skazaniem na ciężkie roboty kilku ewidentnych kryminalistów. Jednak zarówno ustawodawstwo delegalizujące w istocie ruch anarchistyczny, jak i bezsensowne jatki na ulicach zrobiły swoje. Coraz częściej podzielano pogląd Kropotkina, iż gmachu wspartego na wiekach historii nie zburzy się kilkoma kilogramami materiału wybuchowego. Być może sporo racji mają ci, którzy sądzą, że w tych burzliwych latach karty rozdawała policja.

Jeden z protagonistów tamtych wydarzeń komisarz Reynaud wspominał w pamiętnikach, iż w 1893 roku był świadkiem rozmowy Charlesa Dupuy z inspektorem generalnym w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Puybaraudem. Tematem była bezsilność policji, której liberalne ustawodawstwo rzekomo uniemożliwiali rozbić organizacji anarchistycznych. Uderzę w nich, jak uchwalicie ustawy ograniczające wolność prasy i zrzeszania się - miał oświadczyć Puybaraud. Czyż było dziełem przypadku, że pierwsze ustawy, niestawne Lois scélerates (dosł. "prawa nędzników"), ujrzały światło dzienne cztery dni po eksplozji w Pałacu Burbonów? Nigdy bomba mniej szkodliwa - pisał Reynaud - nie wybuchła bardziej na czasie.

Nazajutrz po zamachu niejaki Jacot, anarchista, miał w jakimś bistro przy Clignancourt oświadczyć, że zamach Vaillanta od początku do końca był prowokacją - policyjny agent miał dostarczyć sprawy 100 franków na materiał wybuchowy i zasugerować atak na lźbę. Ciekawe, że Jacota nazajutrz aresztowano pod byle pretekstem i umieszczono pod specjalnym nadzorem w paryskim więzieniu Santé. Prowokacja policyjna nie była tylko specjalnością carskiej Ochrony. Słynny prefekt Louis Andrieux założył w latach osiemdziesiątych pismo anarchistyczne "La Révolution Sociale" ze specjalną rubryczką dla amatorów zainteresowanych produkcją bomb. W swoich pamiętnikach pisał, że dać pismo anarchistom, to jakby zainstalować linię telefoniczną między konspiratorami a gabinetem prefekta. W artykule poświęconym temu mistrzowi prowokacji, zamieszczonym w piśmie "L'Histoire" w 2000 roku, można obejrzeć szkice prezentujące jego poprzebieranych agentów. Nie na darmo powiedział: gdzie będzie was trzech, ja będę pośrodku was.

#### Podzwonne dla Dynamitararów

Krwawy zamach Caserio stanowił finał i podzwonne nie tyle dla ruchu anarchistycznego, ile pewnej formacji opisywanej przez Dostojewskiego, Conrada, Chestertona. "Propagandę czynem" skompromitowały nie tylko bezsensowne, krwawe eksplozje, ale i wyczyny najrozmaitszych włamywaczy czy zwykłych oprychów, pracujących pod czarnym anarchistycznym sztandarem. Do legendy przeszła słynna banda Bonnota, specjalizująca się przed pierwszą wojną światową w napadach z użyciem samochodów, którą rozbito po długotrwałym oblężeniu - zastanawiano się nawet nad sprowadzeniem artylerii! Niemniej sami anarchiści, choć ludzie Bonnota utrzymywali kontakty z redakcją pisma "L'Anarchie", woleli nie autoryzować działań przestępców. Były to już bowiem czasy, gdy atrakcyjniejsze wydawało się wtopienie w masowe organizacje związkowe i polityczne, a strajk generalny wydawał się zapalnikiem eksplozji o wiele silniejszej i długotrwałej w skutkach niż produkcja dynamitararów.

Nad Sekwaną uciły echa eksplozji, ale ich polityczne i społeczne konsekwencje trwają do dzisiaj. Zatriumfowała zasada odpowiedzialności zbiorowej - dawniej terror, stosowany podczas rozmaitych historycznych jatek, był wyraźnie adresowany. Wystarczyło nie znaleźć się po pechowej stronie fortyfikacji lub na trasie przemarszu zwycięskiej armii. Ten stan powszechnej niewinności skończył się wraz z wiekiem XIX. Winni są więc wszyscy. Jednostka, nawet stroniąca od polityki, zaczęła być utożsamiana z państwem. Zarówno jej społeczna rola, jak i miejsce pobytu stało się nieistotne: mogła to być zaciszna kawiarenka, magazyn czy trzydzieste piętro drapacza chmur. Z drugiej strony rzecz ujmując, zwyciężyła mentalność "obłożonej twierdzy". Dzięki bombom i zamachom wprowadzono ustawy ograniczające prawa obywatelskie, a policja otrzymała zielone światło dla działań na granicy prawa. Do paradoksów historii należy zapewne fakt, że stało się to za przyczyną ludzi marzących, jak Bakunin, o totalnym zniszczeniu rusztowania państwa i prawa.

Mówią Wieki 11/2002 /zamieszczone bez wiedzy autora przepraszamy/

Jeśli mówimy o rewolucyjnych wydarzeniach anarchistycznych we współczesnym świecie, to zazwyczaj przychodzi nam na myśl zapatystowska partyzantka EZLN w meksykańskim stanie Chiapas. Wymieniamy też organizowanie struktur demokracji bezpośredniej i przejmowanie opuszczonych fabryk w ogarniętej gospodarczą zapaścią Argentynie. Mało kto jednak wie o tym, że na naszych oczach ma miejsce również anarchiczne powstanie w Algierii.

## KABYLIA

Nad Morzem Śródziemnym, w odległości około stu kilometrów od Algieru, znajduje się żyzna kraina rolnicza zwana Kabylią. Jej stolicą jest dość duże miasto Tizi Wuzu. Krajną tę zamieszkują **Kabylowie** - berberyjska mniejszość narodowa. Kabylowie są muzułmanami, ale zachowali do dnia dzisiejszego wiele tradycji pochodzenia pogańskiego, między innymi rozbudowaną wiarę w duchy. Ich cechą charakterystyczną jest lewicowa, demokratyczna i antyislamska orientacja polityczna, która w Algierii przysparza im wielu zaciekłych wrogów. Nie tylko w obozie fundamentalistycznym, ale także wśród postkomunistycznej nomenklatury, której typowym przedstawicielem jest obecny prezydent Algierii, generał **Abdelaziz Buteflika**, stary aparatczyk, dzierżący najwyższe funkcje partyjne i państwowe od odzyskania niepodległości w 1962 roku.

Kabylowie wstawili się już w latach pięćdziesiątych, podczas krwawej wojny z Francuzami o niepodległość Algierii, kiedy to toczyły walki pod dowództwem **Ait Ahmeda**. Po odzyskaniu niepodległości polityk ten przegrał walkę o władzę w Algierii z komunistami, podobnie jak prozachodni liberalowie skupieni wokół Muhammada Budaifa i umiarkowani tradycjoniści z obozu Ferhat Abbasa. Kiedy jednak (po rozruchach 1988 roku) nastąpiła demokratyzacja, Ait Ahmed założył własną partię - Związek Sił Socjalistycznych. Podczas osławionych wyborów parlamentarnych 1991 roku, zakończonych triumfem skrajnych fundamentalistów islamskich, którzy zdobyli wtedy grubo ponad połowę wszystkich głosów, Związek Sił Socjalistycznych stał się po islamistach i postkomunistach trzecią siłą polityczną Algierii, odnosząc zdecydowane zwycięstwo na terenie Kabylii. W tych niespokojnych dniach Kabylowie okazali się (obok silnie zeuropeizowanej inteligencji z Algieru) najgorętszymi przeciwnikami utworzenia w Algierii republiki islamskiej, zdecydowanie opowiadając się za świeckim ustrojem i równouprawnieniem kobiet.

Tyle tytułem wstępu. Pora teraz przejść do rzeczy. W dniu 18 kwietnia 2001 roku w pewnym kabylijskim miasteczku podczas niewielkiej demonstracji, zapewne wywołanej głodem, policja zamordowała ucznia miejscowej szkoły średniej. Wiadomość ta podziałała na Kabyłów jak dynamit. Z dnia na dzień, zupełnie spontanicznie, wybuchło powstanie przeciwko postkomunistycznemu rządowi prezydenta Butefliki. Masowe demonstracje doprowadziły do spalenia komisariatów policji, koszar armii, banków, gmachów administracji państwowej i siedzib komisji wyborczych. Nie oszczędzono nawet Związku Sił Socjalistycznych, partii politycznej, z którą Kabylowie wcześniej się identyfikowali. Zaczęto odmawiać jakichkolwiek świadczeń na rzecz państwa, zwłaszcza zaś służby w wojsku i płacenia podatków. W miejsce zniszczonych organów administracji państwowej Kabylowie utworzyli komórki demokracji bezpośredniej, zgromadzenia wiejskie zwane "aarsz". Wylaniły one odwoływalnych delegatów na zjazdy o szerszym zasięgu regionalnym. Delegaci zostali zobowiązani do posłuszeństwa instrukcjom nadawanym przez swoje społeczności przy pomocy przysięgi honoru. W czerwcu 2001 roku rząd w Algierze całkowicie stracił kontrolę nad

Kablią. W takiej sytuacji prezydent Buteflika zdecydował się na podjęcie negocjacji.

Rzecz w tym jednak, że powstańcy żadnych negocjacji nie chcieli. Politycy ze Związku Sił Socjalistycznych zostali okrzyknięci zdrązcami i uznani za nieodłączny element zniechęconego państwa. Podczas niszczenia siedzib komisji wyborczych uroczystość palono urny i karty do głosowania. W takiej sytuacji Buteflika sam stworzył ciało "reprezentujące interesy Kabyłów" pod nazwą El-Kser. Chociaż wysunęło ono postulaty wypuszczenia wszystkich więźniów politycznych oraz całkowitego wycofania policji z terenów Kabylii, to zostało ono przez jej mieszkańców zignorowane, a jego przedstawiciele obrzuceni kamieniami, gdy próbowali perswazji wobec buntowników. Następnym krokiem rządu była próba przekupienia delegatów aarsz. W wielu wypadkach się ona udawała, ale przekupionych delegatów ich zgromadzenia natychmiast odwoływały. Nieprzekupnych delegatów zamykano w więzieniach jako zakładników, lecz apelowali oni do swoich społeczności o niepoddawanie się państwowemu terrorowi i zazwyczaj byli oni odbijani lub uwalniani dzięki innym rodzajom akcji bezpośredniej.

Co więcej, kabylijskie powstanie rozszerzyło się również na sąsiednie regiony Algierii, zamieszkałe przez ludność arabską. Bardzo wielu Algierczyków czynnie lub biernie poparło ten bunt, po raz pierwszy tak zdecydowanie dystansując się od islamistów. Najbardziej gorliwych zwolenników zyskał on wśród studentów uniwersytetu w Algierze, którzy jesienią 2001 roku strajkowali i stacjali walki z policją. Powstańcy zdobyli sympatię algierskiej ulicy.

Największym sukcesem algierskiego powstania był niewątpliwie bojkot wyborów parlamentarnych. Podczas ich pierwszej próby frekwencja w Kabylii wyniosła zaledwie 2%, a do tego jeszcze lokale i komitety wyborcze zostały doszczętnie zdemolowane, tak że nie udało się wyłonić żadnych przedstawicieli. Drugie podejście, po paru dobrych miesiącach, również zakończyło się bojkotem - frekwencja w Kabylii wyniosła około 10%, a w całej Algierii mniej niż 50%. przez co Algierczycy dali wyraz swojemu sprzeciwowi wobec państwa jako takiego, jego aparatu przemocy i muzułmańskich fundamentalistów. Niektórych deputowanych w takiej sytuacji władze musiały wylaniać sobie same.

Najbardziej uderzającą cechą algierskiego (bo jest ono już nie tylko kabylijskie) powstania jest żywiołowa niechęć do jakichkolwiek form władzy, obieralnej czy też nie. Przysięga honoru, składana przez delegatów aarsz zakazuje im jakiegokolwiek sprawowania władzy nad społecznościami i jakiegokolwiek kolaboracji z organami państwa. Nienawiść powstańców wobec państwa jako takiego dotyka nawet sfery czysto symbolicznej - niszczone są nawet te jego struktury, które na pozór nikomu nie czynią większej szkody.

W ciągu 2002 roku władze państwowe wielokrotnie próbowały spacyfikować zbuntowane obszary. Próby te nie dawały jednak zamierzonych rezultatów wskutek ogromnej determinacji powstańców i sympatii do nich ze strony przeciętnych Algierczyków. Ostatnie wiarygodne wieści stamtąd dotarły do świata w październiku 2002 roku, ale wszystko wskazuje, że algierskie powstanie nadal trwa. W Kabylii i na sąsiednich terenach leje się krew - codziennie giną ludzie, lecz nie zważają na to, znajdując się w stanie krańcowej determinacji. Świat, jak zwykle, milczy.

Jedne słowa sympatii wobec buntowników pochodzą ze środowisk anarchistycznych. Zwłaszcza wioscy anarchiści wystosowali do buntowników dość długi list, w którym solidaryzując się z nimi dziękują im za odwagę i dobry przykład, a w szczególności za całkowite odrzucenie koncepcji państwa.

Andrzej Obuchowski

BOSTON WOMEN'S HEALTH BOOK COLLECTIVE  
Tłumaczenie – Amanita.

## RASA, PODZIAŁY KLASOWE I PRZEMOC WOBEC KOBIEC

Przemoc jest zwykle wymierzana przeciwko nam, ponieważ jesteśmy kobietami, a czynniki takie jak: rasa, przynależność społeczna, orientacja seksualna czy wiek umieszczają konkretną kobietę w sytuacjach zwiększonego ryzyka i mniejszego dostępu do różnego rodzaju środków...



Kobiety „kolorowe”, starsze, młode, lesbijki, ubogie, z klasy robotniczej i kalekie są szczególnie narażone na męską przemoc. Zameżna czarna kobieta, która została zwnionona dlatego, że nie chciała przespać się ze swoim przełożonym mówi: „Wiele razy Mr. EEE mówił do mnie: Jak na kolorową dziewczynę jesteś inteligentna. Wtedy powiedziałam mu, że jeśli sprawa dotyczy koloru lub rasy, uważam siebie za 'czarną'. Odpowiedział: Nie wierzę w 'czarną' ani pozostałe bzdury. Dla mnie jesteś kolorowa i koniec. Któregoś dnia spowodował moją konsternację, komentując moje „zmysłowe” kształty. Kiedy poprosiłam go grzecznie, aby przestał czynić komentarze o seksualnych podtekstach, odpowiedział: Dlaczego nie? Jak na kolorową jesteś bardzo zgrabna, masz delikatną skórę i jesteś ładna.”

Zbyt często organizacje zajmujące się ofiarami przemocy nie zdają sobie sprawy, że uwagę swoją kierują na niewystarczająco szeroki krąg kobiet. Np.: Telefony zaufania są dostępne tylko w języku angielskim, policjanci mogą mieć poglądy nacjonalistyczne lub rasistowskie, sądy mogą być niedostępne dla kobiet nie mających telefonów lub środków transportu. Tego typu instytucje tylko odbijają rasistowskie lub klasistowskie nastawienie społeczeństwa.

Facet, który mnie zgwałcił był biały, wszyscy gliniarze tutaj są biali. Nie zgłosiłam tego. Powiedziałam tylko kilku ludziom, którym ufam – pomogło, jednak nadal nie czuję się bezpiecznie, wiedząc że on jest gdzieś tam i nikt nie zrobi niczego, aby mi pomóc.

Większość ludzi traktuje akty przemocy z mniejszą powagą, gdy ofiara jest biedna, stara, jest prostytutką, lesbijką albo kobietą fizycznie lub psychicznie upośledzoną. Starsze kobiety mają mniej wolności, aby walczyć przeciwko wykorzystywaniu seksualnemu w miejscach pracy lub aby zostawić pastwiącego się nad nią męża częściami dlatego, że dyskryminacja wiekowa oznacza mniejszą szansę na znalezienie innych sposobów wsparcia. Akty przemocy wobec kobiet są często powodowane

przez rasizm, homofobię lub uprzedzenia religijne. Ci, którzy brzydzą się przemocą używają obelg albo dopuszczają się wandalizmu w miejscach świętych (synagogach, kościołach, cmentarzach). W prześladowaniach biorą udział grupy neonazistowskie atakujące kolorowych lub Żydów, lesbijki są gwałcone przez mężczyzn, którzy nie mogą znieść ich społecznej niezależności. Myślę, że najgorszą częścią polityki otaczającej ludzi nienawiścią są kłębujące się w głowie pytania: Dlaczego? Co ja takiego zrobiłam, nie zasłużyłam na to...

Wiele stanów ma specjalne prawa dotyczące zbrodni na tle rasowym.

Tłumaczenie – Amanita  
Bez zgody autora i wydawcy.

## KAZIRODZTWO I SEKSUALNE WYKORZYSTYWANIE DZIECI

Jedną z powszechnych form seksualnego wykorzystywania dzieci jest kazirodztwo, które zostało zdefiniowane jako seksualny kontakt pomiędzy członkami rodziny. Większość stosunków kazirodzczych zdarza się pomiędzy starszymi krewnymi rodzaju męskiego a młodszymi dziewczynkami w rodzinach każdej klasy społecznej, bez względu na kolor.

Inne przykłady seksualnego wykorzystywania dzieci w większości przypadków zostają popełnione przez przyjaciół, którzy mają dostęp do dziecka oraz przez ludzi, którym rodzice zwykle ufają: lekarzy, dentystów, nauczycieli i opiekunki. Taki związek jest poza możliwością kontroli dziecka lub młodej dziewczyny. Zaufany członek rodziny lub przyjaciel korzysta z przewagi, którą posiada, aby podporządkować sobie ofiarę, zainicjować kontakt seksualny, zapewnić dziecko o konieczności jego kontynuacji oraz tajemnicy.

„Mój układ z bratem polegał na tym, że on wykorzystywał mnie seksualnie, aby sprawdzić się później w kontaktach z dziewczynkami. Ja zgadzałam się nie dlatego, że lubiłam to, ale dlatego, że bałam się być sama w domu kiedy rodzice wychodzili. Nigdy nie myślałam o tym, aby poruszyć ten temat. Tego nie mogłam zrobić.”

Pomimo tego, że dzieci są zwykle wykorzystywane seksualnie przez dorosłych, których znają, rodzice uczą dzieci, aby nie ufały obcym. To niezrozumiałe. Rozmiar przestępstw kazirodzczych i seksualnego wykorzystywania dzieci jest trudny do określenia z powodu braku zgłoszeń lub chęci zapomnienia. Szacuje się, że jedna na cztery dziewczynki i jeden z dziesięciu chłopców był wykorzystywany seksualnie w dzieciństwie.

Kazirodztwo i wykorzystywanie seksualne przyjmuje wiele form, w tym sugestywny język znaków, zbyt długie pocałunki, spojrzenia, dotyk, stosunek pełny, analny lub oralny. Ponieważ kontakt seksualny jest zwykle osiagany bez używania siły fizycznej, często trudni zaobserwować widoczne znaki użycia przemocy. Wszystko jedno, czy znaki są zauważalne, czy nie, wykorzystywanie seksualne może mieć konsekwencje, które zaważą na dalszym życiu. Osoby, które przeżyły ten rodzaj piekła, zwykle winią siebie jeszcze długo po tym fakcie za to, że nie sprzeciwiły się, nie oparły, że zaufały pedofilowi. Zwykle nikt nie może potwierdzić, że ktoś traktował nas brutalnie i dlatego wykorzystywanie działa tak niszcząco.

Wiele z tych osób ma problemy z

kontaktami seksualnymi w związkach, ponieważ nadal pamięta to, co przytrafiło im się w dzieciństwie.

Tak jak poniewierane kobiety, te które zostały zgwałcone zwykle winią siebie za to, co się im przytrafiło. Te osoby, które były wykorzystywane w dzieciństwie, starają się zważyć poczucie winy. Nastolatki, które zetknęły się ze związkami kazirodzczymi puszczają się, mając nadzieję, że to właśnie da im poczucie akceptacji; uciekają z domów. Depresja jest kolejnym rezultatem przeżyć z dzieciństwa. Dorośli ludzie często sięgają po narkotyki i alkohol, aby ukryć ból i poczucie bezwartościowości.

Bardzo trudno jest mówić o kazirodztwie czy wykorzystywaniu seksualnym. Cześć z ludzi nigdy nikomu o tym nie powiedziała, mimo że proceder mógł trwać długie lata. Każde spotkanie rodzinne jest udręką, ponieważ określony wujek lub przyjaciel może również tam być. Dla niektórych osób odkrywanie własnego ciała ze starszym



bratem kończyło się stosunkiem seksualnym, który mógł sprawić im przyjemność. Człowiek, który ojciec, wujek lub nauczyciel wykorzystywał czyjąs siostrę przez lata, a jej rodzeństwo nie miało o tym pojęcia. Każdy człowiek, który został wykorzystany ma swoją własną historię – historię, która jest prawdziwa...

### Szukanie pomocy

Aby wyleczyć się z traumatycznych wspomnień stosunków kazirodzczych i wykorzystywania seksualnego nasza historia musi być opowiedziana osobie, która zrozumie czego doświadczyliśmy. Rozmowy z innymi kobietami w specjalistycznych grupach, poradniach pomagają przełamać milczenie, uwierzyć że nie jesteśmy sami. Złagodzić ból, poczuć się silniejszym.

Niektóre kobiety muszą spotkać się z członkami rodziny, przez których były wykorzystywane. To przerażające zadanie, ale jeśli ma pomóc w kuracji, na pewno nie przyniesie rezultatu odwrotnego, może jedynie oddać pewność siebie.

### Okiem feministki

Lata temu „eksperci”, którzy pisali na temat kazirodztwa i wykorzystywania seksualnego seksualnego dzieci winili matki za pozostawianie dzieci pod opieką zdeprawowanych ojców lub oskarżali młode dziewczyny

o prowokowanie lub zmyślanie seksualnych związków z krewnikami. Przez ostatnie 30 lat feministki starały się obalić tego typu poglądy. Czynniki powodujące zajście takich sytuacji są bardzo złożone. W momencie kiedy chłopcy i mężczyźni wierzą, że mają prawo do dominacji i kontroli kobiet i dzieci, sądzą że mogą również wykorzystywać je seksualnie. W społeczeństwie kładącym wielki nacisk na seksualność jako miarę męskiej wartości; ojcowie, wujkowie, bracia starają się podbudować niską samoocenę, wykorzystując bezbronność dzieci. W dodatku w kulturze, w której przemoc i seksualność są powszechne, mężczyźni mogą nie być w stanie zrównoważyć uczucia pożądania seksualnego od impulsów przemocy, nawet jeśli chodzi o córki, siostry, siostrzenice lub sąsiadki. Jakiegokolwiek czynniki doprowadzają do stosunków kazirodczych lub wykorzystywania seksualnego, należy pamiętać o tym, że żadne dziecko nie zasługuje na to, aby być krzywdzonym i żadne nie „prosi się” o to. W wyniku ostatnich zmian w świadomości coraz więcej dorosłych kobiet przyznaje się do bycia wykorzystywanymi w dzieciństwie. Jednym z niepożądanych efektów tych przemian jest popularyzacja tzw. Syndromu fałszywej pamięci. Ta teoria zakłada, że wielu dorosłych pamiętających krzywdę im wyrządzone, nie przywołuje prawdziwych wspomnień. Badania są pomocne w przypadku tych, których wspomnienia są nieodpowiednie w skazaniu osób powodujących wiele cierpienia w czasach dzieciństwa.

## HISTORIA ABORCJI

*Boston Women's Health Book Collective  
Przetłumaczone bez wiedzy, a więc i zgody  
autora oraz wydawcy.*

Przez kilka stuleci w różnorodnych kulturach tworzyła się historia kobiet pomagających sobie nawzajem pozbyć się niechcianej ciąży. Do końca 1800 zielarki w zachodniej Europie i USA przeprowadzały aborcje i uczyły inne kobiety przeprowadzania tego zabiegu. Rząd nie zakazywał aborcji do XIX wieku, kiedy to Kościół wprowadził nową represję. W 1803 aborcja stała się nielegalna. Do 1880 większość zabiegów była nielegalna w USA, za wyjątkiem tych mających na celu uratowanie życia kobiety. Tradycja prawa kobiety do dokonywania aborcji wywodzi się z US; kobiety dokonujące tego zabiegu praktykowały działania otwarcie, przy poparciu ogółu, więc sędziowie odmawiali skazania ich.

Aborcja została uznana za przestępstwo i grzech z kilku powodów. Hasła humanitarnych reform z XIX wieku rozszerzyło liberalny pogląd na popieranie czynów karygodnych. W tamtych czasach aborcja była zabiegiem niebezpiecznym, dokonywanym prymitywnymi metodami, często kończyła się śmiercią. Ale ten fakt nie może tłumaczyć ataku na aborcje. Inne ryzykowne zabiegi chirurgiczne nie zostały zakazane, gdyż uważane były za nieodzowne dla zdrowia ludzkiego. „Ochrona” kobiet przed niebezpieczeństwem dokonywania aborcji została więc powołana w celu kontrolowania i utrzymywania tzw. Życiodajnej tradycyjnej roli kobiety.

Ustawa antyaborcyjna była częścią antyfeministycznej polityki wobec rosnących w siłę sufrażystek. W tym samym czasie lekarze zacieśniali kontrole nad przeprowadzanymi zabiegami. Uważali akuszerki, które uczestniczyły w porodach lub dokonywały aborcji, za zagrożenie swojej ekonomicznej i społecznej potęgi. Medyczny establishment aktywnie podjął problem aborcji, który w połowie XIX wieku stał się częścią wysiłków mających na celu wyeliminowanie akuserek. W końcu wraz ze spadającą średnią urodzeń rząd US ostrzegł przez niebezpieczeństwem „rasowych zabójstw” i nakazał białym kobietom rodzic więcej dzieci.

Kapitalizm przemysłowy polegał na kobiecie jako na bezpłatnej pracownicy w gospodarstwie domowym, reproduktorze, dawczyni kolejnych pokoleń pracownic. W latach 90. XIX wieku lekarze szacowali, że przeprowadza się około 2 milionów zabiegów rocznie (dzisiaj przeprowadza się około 1,5 ml). Kobiety zdeterminowane chęcią usunięcia

niechcianej ciąży zawsze znajdowały wyjście z sytuacji. Często posuwały się do niebezpiecznych, kończących się śmiercią sposobów, takich jak używanie drutów dziewiarskich lub wieszaków, czy eksperymentowania z ługiem, silnymi narkotykami lub środkami chemicznymi. Wieszak stał się symbolem desperacji milionów kobiet, które ryzykowały śmiercią, aby zakończyć ciążę. Jeśli te próby kończyły się ich krzywdą, bardzo trudno było im uzyskać pomoc medyczną; a jeśli zawiodły – kobiety nadal szukały kogoś, kto mógłby przeprowadzić aborcje.

### Nielegalna aborcja

Wiele z nas nie wie, jak było trudno przed zalegalizowaniem aborcji (dotyczy Amerykanek). Kobiety, które mogły sobie pozwolić na opłacenie wykwalifikowanego lekarza, który przerwałby ciążę lub na wyjazd do innego kraju nie miały praktycznie rzecz biorąc żadnych problemów. Ale dla większości stanowiło to dużą trudność, o ile było w ogóle możliwe.

*Z jednym wyjątkiem, lekarze, których prosiłam o dokonanie aborcji traktowali mnie z pogardą, posuwali się do urogości lub nawet obrażali mnie. Jeden z nich powiedział: „Wy, dziwki, lubicie łamać prawo, ale kiedy upadniecie, wszystkie przychodźnice płaszczać się i prosić o pomoc w ten sam sposób”.*

Tajemniczy świat nielegalnej aborcji był przerażający i drogi. Pomimo że byli wówczas wykwalifikowani i pełni poświęcenia lekarze, akuszerki, którzy przeprowadzali bezpiecznie nielegalne aborcje; większość z ludzi, którzy się tym zajmowali, dbali wyłącznie o to, aby być odpowiednio opłaconym. W latach 60. ludzie przeprowadzający aborcje zwykle odsyłali z kwitkiem kobiety, które nie mogły zapłacić przynajmniej \$1.000 w gotówce. Niektórzy z lekarzy nalegali również na stosunek seksualny przez dokonaniem aborcji. Poza tym kładli nacisk na szybkość i ich własne



bezpieczeństwo. Zwykle nie usypiali pacjentek, ponieważ ich budzenie trwało zbyt długo, a ich obowiązkiem było opuszczenie gabinetu tak szybko, jak to tylko możliwe. Praktycznie żaden z lekarzy nie podejmował środków ostrożności przeciwko wystąpieniu infekcji. Typowe było zakazywanie ponownego kontaktu z lekarzem lub lekarką. W latach 50. przeprowadzono w USA około miliona nielegalnych aborcji, a około 1000 kobiet umierało co roku w ich wyniku.

Kobiety zgłaszały się w desperacji na oddziały szpitalne, gdzie i tak umierały z powodu infekcji. Wiele z tych, które wyzdrowiały, stawały się bezpłodnymi lub chronicznie i boleśnie nękany przez choroby. Niewyobrażalne napięcie emocjonalne trwało

długi czas. Kobiety ubogie i „kolorowe” ryzykowały wiele podejmując decyzję o usunięciu ciąży. W 1969r. 75% kobiet, które zmarły po przeprowadzeniu aborcji, były to tzw. kolorowe, natomiast legalny zabieg w tym samym roku przeprowadzono w 90% na kobietach rasy białej; będących pod stałą, prywatną opieką lekarską.



### Zwrot ku zalegalizowaniu aborcji

W latach 60. XX wieku, pod wpływem ruchów obywatelskich i pokojowych, kobiety zaczęły aktywniej walczyć o swoje prawa. Coraz popularniejszy ruch kobiet wyciągnął temat tabu na światło dzienne. Długo skrywany gniew, ból i strach wybuchł podczas demonstracji i przemówień. Stowarzyszenia o liberalnych poglądach, nawet kler przyłączyły się do ich działań. Reforma wchodziła stopniowo. Kilka stanów złądziło ustawy aborcyjne, pozwalając kobietom na zabieg w określonych przypadkach (np.: ciąża w wyniku gwałtu lub kazirodztwa, wiek poniżej 15 lat), jednak ostateczną decyzję pozostawiając lekarzom i szpitalom. Koszty nadal były wysokie, jednak kobiety, które mogły opłacić zabieg, zgłaszały się do kilku miejsc, gdzie aborcja była legalna. Organizacje feministyczne oferowały wsparcie, kredyty i walczyły o obniżenie cen. Sytuacja uległa polepszeniu dla każdej kobiety, która zdołała dotrzeć do Nowego Jorku, jednak wiele z nich, ze względu na finansowych, nadal nie było w stanie korzystać z ustawy. Nielegalnie przeprowadzone zabiegi były nadal powszechnie.

Walka trwała; kilka rozpraw przed Sądem Najwyższym; słynna sprawa Roe przeciwko Wade i wyrok: „prawo do prywatności... zapisane w 14 Poprawce mówiące o wolności osobistej... jest wystarczające, aby objąć decyzję kobiety o donoszeniu ciąży lub nie”. Sąd podciągnął decyzję do pierwszego trymestru ciąży; poza tym wyłącznie kobieta w ciąży i jej lekarz mieli prawo do podjęcia decyzji o aborcji. Ograniczenie aborcji w

drugim trymestrze może zaistnieć, gdy leży to w interesie bezpieczeństwa kobiety. Ochrona płodu (zdolnego do przeżycia poza łonem) jest dozwolona tylko podczas trzeciego trymestru. Jeśli życie lub zdrowie kobiety jest zagrożone, nie ma ona prawa być zmuszana do podtrzymywania ciąży.

### Aborcja po zalegalizowaniu

Mimo że sprawa Roe v Wade pozostawiła wiele władzy w rękach lekarzy i rządu, była znaczącym zwycięstwem kobiet. Choć decyzja nie gwarantowała „aborcji na zawołanie”, legalizacja rosnąca świadomość potrzeb przyniosła rozwój, bezpieczeństwo w sposobie przeprowadzania zabiegów. Zmory przeszłości stały się historia

Niektóre prywatne kliniki zatrudniały aktywistki, aby te zajmowały się administracją. Feministki nadal walczyły o utrzymanie legalnej aborcji i stworzenie jej dostępnej dla wszystkich kobiet. Mimo tego, że legalizacja zmniejszyła koszty przeprowadzania zabiegu, nadal miliony kobiet w US, w szczególności „kolorowych” i młodszych ze wsi i/lub z niskimi dochodami, posiadały ograniczony do niej dostęp.

W latach 70. i wczesnych 80. feministki zakładały centra zdrowia oferujące bezpieczne dokonywanie zabiegu, w rozsądnej cenie. Współzawodnictwo pomiędzy „dostarczycielami” pożądanego zabiegu doprowadziło do tego, że we wczesnych latach 90. pozostało tylko 20-30 klinik.

**Legalna ale poza zasięgiem wielu kobiet**

Okazało się, że legalizacja nie wystarczy aby przekonać się o powszechnym dostępie do tego zabiegu. Ciągłe napotykanie przeszkody, czy to w postaci braku urzędzeń, wykwalifikowanego personelu, czy restrykcji prawnych. Kobiety aby dokonać aborcji, musiały dwukrotnie udawać się do kliniki, aby potwierdzić chęć przeprowadzenia zabiegu. Jeśli dochodziła do tego potrzeba podróży, procedura aborcyjna nadal była dostępna dla niewielkich, a więc nadal przeprowadzano zabiegi nielegalnie

**Wolność rozrodcza vs. kontrola urodzeń**

Podczas gdy kobiece organizacje promujące zdrowie walczą o aborcję w kontekście prawa podejmowania własnych decyzji o rodzeniu dzieci, nie wszyscy adwokaci zajmujący się tego typu sprawami podzielają ich zdanie. Według niektórych legalna aborcja i antykoncepcja są środkami kontroli urodzeń. obrońcy kontroli urodzeń winią przeludnienie za szereg problemów, zaczynając od ubóstwa a kończąc na konfliktach etnicznych i degradacji środowiska naturalnego. Ten typ myślenia prowadził do szeregu działań skierowanych przeciwko kobietom z „Trzeciego Świata”, między innymi sterylizacji bez wiedzy i zgody, dystrybucji i używania środków antykoncepcyjnych bez odpowiednich informacji o ich działaniu. W US kobiety będące nosicielkami wirusa HIV (w większości kobiety różnych ras) są zwykle namawiane do usunięcia ciąży, mimo że wskaźnik prawdopodobieństwa urodzenia dziecka z wirusem HIV waha się od 20 do 25%, poza tym nowe metody leczenia podczas ciąży redukują te prawdopodobieństwo. Rząd federalny wstrzymał dotacje klinik aborcyjnych w 1977, ale pieniądze na przeprowadzanie sterylizacji nadal się znajdują. Prawo do aborcji należy do praw każdej kobiety decydującej o wydawaniu na świat potomstwa. Cele feministek walczących o prawo rozrodcze kobiet muszą zawierać prawa do posiadania dzieci lub też nie.

BOSTON WOMEN'S HEALTH BOOK COLLECTIVE  
Tłumaczenie – Amanita

**WARCRY**

Tak jak umiarkowane ugrupowania ostudzają gorączkową atmosferę, anarchiści oświetlają drogę nowej myśli.  
Esther Kaplan

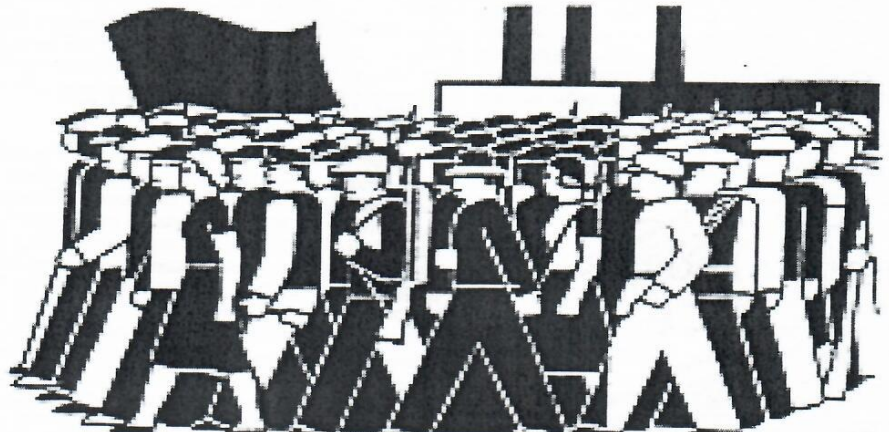
Jako mała dziewczynka przyjechała do US ze swoimi rodzicami z Indii – było to na długo przed tym, jak przyjęła imię Warcry i zaczęła protestować przeciwko instytucjom takim jak Światowe Forum Ekonomiczne. Rok 1976, dwóchsetcie, krótko po tym, jak tata kupił jej małą amerykańską flagę. Ameryka w jego oczach była ziemią nadziei, ale ona pamięta go pracującego ciężko każdego dnia aż do chwili wczesnej śmierci. „Nie chcę żyć tak, jak wymaga tego system”, mówi. W collegu w Bay Area

po raz pierwszy przeczytała Emmę Goldman, „to tak jakby ktoś otworzył wszystkie do tej pory zamknięte wrota mojego umysłu. Świeże powietrze na zawsze trafiło do środka”. Wszystkie swoje działania skierowała przeciw „niszczącemu systemowi”.

Na nagraniach video przedstawiających protest przeciwko Światowej Organizacji Handlu przez chwilę widać Warcry, czarna chusta zasłania wszystko oprócz jej promiennych oczu, kiedy krzyczy: „Zawsze chciałam być częścią rewolucji!” Do tej pory Warcry przechowuje małą flagę, czując więź z usiłowaniami i nadziejami jej ojca. „Amerykański sen nie istnieje”, mówi. „Ale są pewne ideały, np.: wolność wypowiedziania swoich poglądów, tworzenia zgromadzeń, wolność posiadania odmiennych racji – w nie wierzę i staram się wprowadzić w życie”.

Jeśli dotarłeś na Intergalaktyczny Konwent Anarchistyczny w ostatnią sobotę w Chasma Theater, tuż przy New Times Square, na pewno minąłeś tablicę informacyjną, zawierającą różnorodne informacje m.in. „The Black Bloc in Genoa: An Affinity Group's Account”; literaturę dotyczącą praw zwierząt i wiele innych. Mogłeś również zostać zaproszony do zapoznania się z tematyką wegańską.

Być może nic nie zdołało cię zaskoczyć. Większość strajkujących, jeśli się im przysłuchać, wypowiadała się szczerze, z widoczną pokorą Dwudziestu kilku hippisów, siedzących „po turecku” mówiło na temat niestosowania siły – „Policji przypisujemy wrodzone stosowanie przemocy”; w tym czasie czerwono-licy nastolatek deklaruje, co jego zdaniem oznacza termin „walczący pacyfista” jakaś starsza kobieta



**Direct Action!**



Ten zapal, w połączeniu z pasją tysięcy podobnie myślących radykałów, będzie w tym tygodniu w NY w centrum zainteresowania, ponieważ dojdzie do hałaśliwej konfrontacji aktywistów z elitami biorącymi udział w Światowym Forum Ekonomicznym w Waldorf-Astoria. To wystąpienie będzie zastrzykiem odradzającego się anarchizmu po latach degradacji jego pozycji.

Dążenia anarchistów mogą odbić się szerokim echem w „świecie po 11 września”. W klimacie, w którym ludzie inaczej myślący są traktowani jako wrogowie Ameryki, a rząd otrzymuje pozwolenie na podsłuchiwanie, aresztowania i zatrzymywania, wielu członków pokojowych organizacji zdecydowało się na przeczekanie w ukryciu. Sierra Club zdecydował o całkowitym zaprzestaniu działalności, współzałożyciel Kevin Danaher twierdzi, że „wciąż próbujemy otrząsnąć się” po wybuchu z 11.09. Grupa będzie prowadziła wyłącznie wykłady instruktażowe i światopoglądowe. Organizacja AFL-CIO chciała urządzić marsz, jednak nie uzyskała na to zgody.

Tak więc anarchiści i uczestnicy bezpośrednich akcji zostali sami, teraz w ich rękach leży przyszłość. Nie tylko gromadzą wokół siebie sympatyków swojej ideologii, ale także po raz pierwszy tym tygodniu uzyskali zgodę na demonstrację przeciwko kapitalizmowi. Rozszerzenie działalności, rozmiar, energia i polityka konfrontacyjna zależą od nich.

Podczas gdy świat nie patrzy, anarchiści spędzają czas na organizowaniu nowych demonstracji.

przeprowadza rozróżnienie pomiędzy niszczeniem własności (w końcu własność nie czuje bólu) a okaleczaniem ludzi (co jest już nie do zaakceptowania). Każdy mówi zwięźle i z pasją, zatrzymuje się co chwila, aby słuchacze mogli łatwiej ogarnąć ogromną ilość przedstawianych tematów. Podczas większego spotkania każda organizacja ma 5-10 minut na przedstawienie pokrótce ogólnego zarysu swojej działalności. Wstęp niedzielnej konwersacji kończy się w momencie, gdy Lena (28 lat) – jedna z organizatorek spotkania, mówi o pojawieniu się wieczornych uczestników dyskusji, wspomina też o przekazaniu mikrofonu.

Nieporozumienia pojawiły się pomiędzy wykładami na temat Afganistanu, Argentyny i pytaniem „Dlaczego WEF jest złe?”

Od czasów Sacco i Vanzetti, Ameryka odkryła anarchizm po raz pierwszy w zastraszającej formie zamaskowanych bojowników czarnego bloku „Gniew ulicy”, grzmiał The New York Times: „zmora protestów” – NBC Nightly News. Wszyscy, począwszy od Rainforest Action Network, a skończywszy na prezydencie, ruszyli do różnicowania „dobrych” protestujących od złych. Kierujący organizacją Rainforest – Randy Hayes, stwierdził, że taki wandalizm na pewno nie służy temu ruchowi natomiast John Settlers (Ruckus Society) nazwał takie działanie „niewybaczalnym”. Zeszłoroczny protest w Genui zainspirował nowe możliwości opisanie tematu: black block'ersi zachowywali się jak „barbarzyńcy u wrót zamku... których sposób działania polega na infiltracji bardziej umiarkowanych



grup w celu przeprowadzenia ataku", raportuje Newsweek. A w momencie przyjazdu delegatów WEF, nawet reporter Village Voice przyznał rację stwierdzeniu policji, że black blockers zachowują się jak „Al-Qaeda”.

Takie myślenie nie tylko przysłała prawdziwą naturę przemocy protestujących – odkał policja jest jak najdalej od używania agresywnych metod, od gazu pieprzowego poczwąszy, a na fatalnych strzałach z Genui skończywszy, ale również czyni niewidzialnym nowe znaczące odkrycie: Skrajne skrzydła anarchistów szybko stają się centrum ruchu.

Dziesięciolecie republikańskich rządów, przedłużane bardziej za pomocą nieczystych chwytów niż powszechnej obywatelskiej woli, spowodowały wzrost podejrzeń w stosunku do działań politycznych. Naomi Klein twierdzi, że sprawiedliwość na świecie odziedziczyła wyraźne cechy myślenia anarchistów. Mimo że wiele miesięcy minęło od wydarzeń w Seattle, coraz więcej aktywistów identyfikuje się z anarchistami.

Obecnie istnieje ponad 175 grup Food Not Bombs i przynajmniej 60 Niezależnych Media Centers, prawie tuzin People's Law Collectives, niezliczona ilość puppetistas oraz kilka nowoczesnych ekip ratunkowych (między innymi antykapitalistyczna grupa Jamesa Creedona, która asystowała podczas akcji World Trade Center). Zaczynając od Quebecu, ramienne skrzydło organizacji skonsolidowało swoje oddziały pod banderą Konwergencji Antykapitalistycznej. Wszystkie tego typu formacje spowodują kluczowe zmiany infrastruktur w nadchodzącym czasie.

Ruch jest postrzegany jako antyintelektualny, jednak Oakland's AK Press drukuje około 80 tytułów anarchistycznych, zawierających nowe tłumaczenie Daniela Guerina – autora klasycznej antologii anarchizmu – No Gods No Masters; studentów zrzeszających się przy Vermont's Institute for Social Ecology – gdzie studiują anarchistyczne prace Murraya Bookchin i zgodnie z twierdzeniem instruktora – Brooke'a Lehmana (29) „spędzają lato na prowadzeniu dyskusji o tym, jak zrealizować naszą wizję demokracji bezpośredniej i wolności”.

W przeciwieństwie do społecznych reformatorów, którzy domagają się wypuszczenia inspektorów Nike do ich fabryk lub dążą do zminimalizowania swoich długów w Banku Światowym, anarchiści wyraźnie przeciwstawiają się samej idei kapitalizmu. Nie atakują Międzynarodowego Funduszu Moetarnego lub WEF tylko dlatego, że ich polityka wywołuje bunt, a dlatego, że takie działania są bezsensowne. Wyobrażają sobie społeczeństwo bez podziału na stany, gdzie bogactwo i władza są powszechne i dostępne dla wszystkich, istnieją autonomiczne, wewnętrznie połączone struktury, a decyzje podejmowane są za zgodą większości. Barbara Epstein – profesor US Santa Cruz, mówi o tym, że obecny anarchizm stał się „polem, na którym działają wszyscy”, bardziej niż Marksizm w latach 60. Innymi słowy, nawet młodzi aktywiści, którzy nie identyfikują się z anarchistami, bezpośrednio łączą swoje idee z wartościami tej grupy.

Antykapitaliści wydają się być bardziej zróżnicowani wewnętrznie niż jakkolwiek ruch studencki. Jego geniusz polega na wykorzystywaniu zasobów znajdujących się wokół – źródeł wykorzystywanych przez ludzi lub pozostałości cyrkulacji kapitalistycznej – mimo braku gotówki i dostępu do tradycyjnych form władzy.

W zeszlotygodniowym spotkaniu w Teatrze, Intergalaktyczna Konferencja zamieniła się w grupową dyskusję. „Chodziło o zorientowanie się w potrzebach i możliwościach ich zaspokojenia”, mówi Lena, córka pracownika fizycznego, utrzymująca siebie od 16 roku życia. Jej przyjaciele: Jenna (22 lata) – szczupła Azjatka; Kevin (23 lata) – towarzyszy

Jenny, są wężowymi aktywistami, przemieszczającymi się pomiędzy kolektywami. „Bardzo doceniam anarchistów”, mówi Jenna, „ponieważ jeśli uczestniczę w demonstracji lub protestuję, zawsze znajdzie się dla mnie jakieś jedzenie i miejsce do spania”. Kevin wspomina wizytę w Houston, gdzie znajduje się gospodarstwo anarchistów. Tych dwoje wróciło wtedy z Gainsville na Florydzie, na farmie spędziło miesiąc, pracując wraz z innymi.

Idea zdobywania środków do życia, możliwości czynienia dobra jest na wyciągnięcie ręki – to ekonomia możliwości. Ben (21 lat), co tydzień przygotowuje jedzenie dla ludzi mieszkających na ulicy, twierdzi, że anarchistyczny egalitaryzm przyciąga młodych, dopiero zaczynających rozumieć świat globalnej polityki. „Część osób, które do tej pory widywałem wyłącznie pod wpływem alkoholu, przychodzi teraz na spotkania Food Not Bombs, ucząc się odpowiedzialności”, mówi. „Kiedy raz znajdują się w miejscu, gdzie nie traktuje się ich jak dołów społecznych, gdzie mogą wykazać się inicjatywą, nie opuszczają go. Zaczynają słuchając Subhuman, kończą na czytaniu dzieł Noama Chomskiego.” Myśląc o tym, dodaje po chwili, że jego historia jest bardzo podobna. Rozmowy kończą się około północy, dzieciaki rozchodzą się, aby zdobyć zapasy do własnej kuchni w Cabo Rojo (Bronx) i ocalić wspólny ogródek przed buldożerami.

Po niezbyt długim czasie spędzonym wśród niehierarchicznej, kolektywnej społeczności antykapitalistów, zaczynasz czuć, że całe twoje życie jest podporządkowane absurdalnemu balansowaniu na skraju przepaści, w którą spycha cię władza i potrzeba posiadania. Oszczędności uzyskane przez anarchistów są zwykle przeznaczane na organizowanie demonstracji, np. protestów przeciwko WEF.

Kokolwiek by nie mówić, ruch jest ascetyczny. Lena i jej przyjaciele używają słów takich jak radość i piękno w odniesieniu do kreowania przestrzeni poetyckiej, przedstawień muzycznych, sztuki. W tym tygodniu, kiedy policja przygotowywała się do rozbijania głów na Shea Stadium, puppetistas z uporem powtarzali kroki ulicznego tanga, tworząc przy okazji makietę naszego globu z papier mache, pomalowanego zgodnie z wizją lepszego świata.

Poruszając temat równości i sprawiedliwości, anarchiści zwykle radzą sobie z tym problemem doskonale. Ich duch kulturowej przynależności,



połączony z usiłowaniami małych skolektywizowanych grup, prowadzi do rozwoju umiejętności popierania siebie nawzajem oraz struktur, które przyczyniają się następnie do znaczących osiągnięć.

Oczywiście najbardziej nagłą kwestią jest stosowanie przemocy – zarówno w przypadku mediów, jak i samego ruchu. Jak twierdzi Danaer z Global Exchange „brak taktyki działań, wewnętrzny bałagan nie przysporzy zwolenników”. Jednak mimo tego, w czasie ostatniej dekady, w Waszyngtonie odbyło się wiele wystąpień organizacji wolnościowych.

Oglądając stary materiał filmowy, zawierający wydarzenia będące punktem zwrotnym, Wacry

macha głową z niezadowoleniem. „Szczerze mówiąc, wszystkie działania grup z lat 60. nie są sukcesem, nie możemy więc przyjmować taktyki, która nie spełnia oczekiwań”, mówi. „Nie sądzę, że Seattle byłoby na mapie, gdyby nie katalizowanie poziomu wściekłości, widocznej poprzez niszczenie własności prywatnej”. Rozbijanie szyb nazywa „transformacją psycho geograficznego krajobrazu” i wskazuje, że takie działanie jest bardziej strategiczne, niż można by sądzić. Poza tym kwestia rannych podczas wydarzeń tego tygodnia jest wyłącznie dziełem policji.

Większość antykapitalistów zdaje sobie sprawę z tego, że ludzie z NY – również mundurowi – cały czas próbują otrząsnąć się po wydarzeniach z 11 września. Anarchiści z zasady niszczą określone własności, jednak obecnie wandalizm w restauracjach McDonald's zastępowany jest szacunkiem do tradycji Boston Tea Party. „Nikt w NY nie podejmuje na razie żadnych działań”, mówi Graeber (black blocker), „mimo tego, że pewne zmiany w mieście byłyby wskazane”.

Nikt nie obiecuje, że black block zniknie. Wacry przypomina wspólny protest, poczucie anonimowości, jedności z ludźmi, „nadziei istnienia świata, którego ONI nie będą w stanie całkowicie kontrolować”. Jej grupa jest jedną z tych, których nie udało się zastraszyć Wojną, nikt z nich nie zapomniał o czekających wyzwaniach.

Wacry, jak zwykle mówi od serca. „Chcemy uratować życie tej planety. Nie możemy po prostu stać obok i biernie patrzeć”.

## Małpy w EL-AL

Obrońcy doświadczalnych zwierząt są oburzeni: izraelskie linie lotnicze zgodziły się na przewóz małp, choć mogły dostać sądowy zakaz ich transportu.

Po dwóch latach sporów o przewożenie małp, hodowanych w Izraelu dla doświadczeń medycznych za granicą, linie lotnicze EL-AL nieoczekiwanie oświadczyły, że zgadzają się na ten przewóz. Oświadczenie wydano na tydzień przed rozprawą sądową, wobec czego sprawa została umorzona. Powstała ona w 1999 roku, kiedy towarzystwo lotnicze EL-AL oświadczyło, że pod naciskiem opinii publicznej przestaje przewozić małpy na doświadczenia za granicą.

Hodowla małp dla badań medycznych jest ostro krytykowana na świecie. Organizacje ochrony zwierząt sprzeciwiają się takim doświadczeniom. Często organizuje się demonstracje. Gniew publiczny skupia się również na towarzystwach lotniczych przewożących zwierzęta. Wobec EL-AL-u naciski zrobiły swoje i spółka zdecydowała zawiesić transport małp. Natomiast firma Mazor, hodująca małpy na doświadczenia, pozwala linie lotnicze do sądu, by zmusić towarzystwo do świadczenia usług. Po stronie EL-AL-u przed sądem stanął izraelski związek do walki z doświadczeniami na zwierzętach. Co więc skłoniło linie lotnicze do nagłej zmiany stanowiska? Władze wspomnianego związku utrzymują, że EL-AL mógł wygrać w sądzie i dlatego wolał wycofać się z gry przed terminem. Zwycięstwo linii spowodowałoby wstrzymanie wysyłki małp na doświadczenia i w ten sposób zaskodziłoby finansowo towarzystwu. - EL-AL miał nadzieję przegrać w sądzie - mówi adwokat Chagai Aszlagi, reprezentujący związek. - Gdyby tak się stało, firma mogłaby dalej przewozić zwierzęta, a jednocześnie mieć czyste ręce. Jednak na tydzień przed ogłoszeniem wyroku EL-AL zmienił swoją postawę.

**Czy małpa to przesyłka?**

W EL-AL-u odpowiadają, że zmiana ich stanowiska to skutek dogłębnej analizy sprawy, z której wynika, że w świetle prawa nie są w stanie zabronić przewozu małp. - Sprawa jest podobna do problemu poczty, która przewożąc przesyłki nie może uniknąć dostarczania takich czy innych paczek - wyjaśnia adwokat Itamar Bar-tow. Zaznacza, że małpy są

przewożone w luku bagażowym, a nie razem z pasażerami. Adwokat Robert Fiszman reprezentuje w procesie sądowym farmę Mazor koło Petach Tikwy, powstała w 1991 roku i wywożąca za granicę setki małp rocznie. Przeszedł do sądu zaopatrzone w listy organizacji chorych na cukrzycę, Parkinsona, oczekujących na przeszczep organu, które popierają przewożenie małp dla celów badań medycznych.

- Badania medyczne na małpach pomagają w rozpoznaniu takich chorób jak AIDS czy polio - mówi adwokat - iż wyników tych badań korzystają także obywatele Izraela. Fiszman wylicza państwa, które tym się zajmują. - Na Zachodzie trzyma się na farmach około 200 tysięcy małp, głównie w USA, Francji, Wielkiej Brytanii, Australii, Kanadzie, Hiszpanii. W roku 2001 Anglia wyeksportowała tylko do USA 451 tych zwierząt, więcej niż farma Mazor wysłała rocznie za granicę. Około 100 tysięcy małp na świecie służy co roku do badań. Brytyjski związek walczący o prawa zwierząt zapowiedział bojkot EL-AL.

**Odmowa 110 przewoźników**

Raport za rok 2001, który sporządził brytyjski związek opieki nad zwierzętami zaznacza, że na skutek kampanii przeciw przewozowi małp transportem zajęły się małe i źle zorganizowane towarzystwa lotnicze, które oferują gorsze warunki. Również liczba małp wysyłanych na badania medyczne zamiast zmaleć, wzrosła. Ponad 100 towarzystw lotniczych na całym świecie odmówiło przewożenia małp na doświadczenia.

Aielet Sela-Raiz, działaczka izraelskiego związku do walki z doświadczeniami na zwierzętach, stwierdza: 53 procent społeczeństwa chce, by EL-AL zaprzęta transportu małp na doświadczenia, a tylko 4 procent jest za przewozem.

Spór może potrwać dłużej. Na razie małpy będą latać EL-AL-em.

powołania królewskiej komisji do spraw wiwisekcji.

W 1998 roku jego trzeci strajk głodowy, kwestionowany zresztą, bo Horn pił słodzone napoje, trwał 68 dni i zyskał poparcie dużej części opinii publicznej. Nielegalna organizacja Milicja na rzecz obrony praw zwierząt" groziła wtedy, że zamorduje dziesięciu katów zwierząt", jeśli ich bohater umrze. Rząd nie ustępował, Horn wyszedł z głodówki żywy, ale bardzo osłabiony fizycznie i umysłowo. Zdaniem służby więziennej celem jego ostatniego strajku głodowego był protest przeciwko wybijaniu bydła z powodu pryszczycy. Na pogrzeb przyszło prawie 700 jego sympatyków, w tym wielu działaczy ruchu przeciw HLS.

Obrona zwierząt pasjonuje Brytyjczyków. Za kanałem La Manche działa prawie 1000 organizacji, w większości najzupełniej legalnych, oddanych bez reszty tej sprawie. Próbując wyjaśnić tę pasję, Christopher Rootes, naukowiec z Uniwersytetu Kent, powołuje się przede wszystkim na długą tradycję". Już w 1824 roku powstało Królewskie Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt [RSCPA], które liczy obecnie 120 tys. członków i dysponuje znacznymi funduszami.

**Człowiek nie jest lepszy**

Rootes uważa, że należy również brać pod uwagę pogańską tradycję poszanowania przyrody, która u nas przetrwała w większym stopniu niż gdzie indziej i wywarła wpływ na anglikanizm. Barry Horn uważał się za poganina, a kiedy przeciwnicy HLS organizują medytacje" przed bramą laboratorium, msza chrześcijańska następuje po obrzędach celtyckich, buddyjskich, falungong i po wypaleniu fajki pokoju. Sukces radykalnych ruchów obrony przyrody jest świeższej daty i osiągnął apogeum, zdaniem Rootesa, w trakcie uwierczonej powodzeniem walki z zakrojonym na szeroką skalę budowaniem dróg w latach 90. Thatcherizm spopularyzował te ruchy, blairyzm nie zdołał wtłoczyć ich w ramy prawa.

mydła ani kosmetyków zawierających tłuszcze zwierzęce. Unikają nawet jedwabiu i prawdziwych pereł, no i oczywiście wszelkich produktów testowanych na zwierzętach. Kupują tylko to, co jest opatrzone etykietką cruelty free, bez okrucieństwa.

Ronnie Lee nie rozstaje się z buteleczką mleka sojowego, które dodaje sobie do herbaty. Jego droga życiowa jest podobna do tej, jaką nie, McDonaldu, koncerny Monsanto i Shell. Inną formą działalności jest uwalnianie" zwierząt przeznaczonych na futra lub na wiwisekcję.

Znani są tylko ci członkowie ALF, którzy - jak Ronnie Lee - zostali aresztowani, oraz Robin Webb, rzecznik organizacji. Przyjmuje odwiedzających w "sanktuarium zwierząt": jest to dom jednej z działaczek, pokryty sloganami, w którym mieszka kilkadziesiąt psów, kotów i królików. Webb twierdzi, że ALF liczy ok. 2 tys. członków w Wielkiej Brytanii.

**Walka także w internecie**

Organizacja SHAC [Skończyć z okrucieństwem wobec zwierząt w Huntington], która wslawiła się tym, że 10 tysiącom elektronicznych abonentów swego biuletynu podała dane osobowe pracow-

obrało wielu innych działaczy: w 1972 r. w wieku 21 lat wstępuje do kilkunastu stowarzyszeń propagujących wegetarianizm, zwalczających polowania i wiwisekcję. Szybko zdaje sobie sprawę, że to nie wystarczy i wstępuje do sabotażystów", zakłócających polowania z nagonką. Jako członek bardziej radykalnej grupy zaczyna uszkadzać samochody myśliwych, atakować statki łowi- małe fok i oraz laboratoria dokonujące eksperymentów na zwierzętach.

W 1976 roku jest jednym z założycieli ALF, organizacji, która w 1984 r. spowodowała serię pożarów w sklepach z futrami i niemal przyczyniła się do zaniku handlu tymi okryciami w Zjednoczonym Królestwie. Lee spędził ponad 8 lat w więzieniu. Celem ataków ALF są laboratoria, cyrki i rzeźniki HLS, jego bankierów i akcjonariuszy. Członkowie SHAC urządzali manifestacje przed domami tych osób. W rezultacie wszystkie brytyjskie banki odwróciły się od HLS. Laboratorium uratowała amerykańska grupa finansowa Stephens i stało się ono spółką prawa amerykańskiego. HLS chciał w ten sposób zabezpieczyć się przed brytyjskimi aktywistami, ale SHAC od tej pory prowadzi kampanię po obu stronach Atlantyku.

- W prawie są luki, wykorzystywane przez tych działaczy - wyjaśnia Tim Hollis, rzecznik policji ds. porządku publicznego. Trzej główni organizatorzy kampanii zostali skazani na rok więzienia za zмовę mającą na celu podżeganie do czynienia szkód publicznych.

JEROMETUBIANA : Le Point 2002

# Earth First!

Brytyjczycy kochają zwierzęta i uparcie walczą o ich prawa. Mają już pierwszego ekologicznego męczennika.

Kiedy zapada noc, dziesiątki samochodów jeden za drugim wyjeżdżają za bramę HLS (Huntington Life Science), największego w Europie laboratorium doświadczeń na zwierzętach, położonego w pobliżu Cambridge. Hańba wam! Szatan! Przestańcie torturować zwierzęta, znajdźcie sobie uczciwą pracę! Jak w każdy poniedziałek około 40 przeciwników wiwisekcji, trzymany na bezpieczną odległość przez około trzydziestu bobbies, obrzuca obelgami pracowników laboratorium wracających do domu. Około godziny 18 ten dziwny balet się kończy.

- Wszystko poszło bardzo dobrze - stwierdza 34-letnia Lynn Sawyer, z zawodu położna. - Czasem jest o wiele bardziej gwałtownie. Lynn coś o tym wie. W ubiegłym roku policjant strącił ją z 8-metrowego słupa, na który się wdrapała, by blokadą drogę. Od tej pory kuleje. W obozie przeciwnym dyrektor generalny HLS został zaatakowany kijem bejsbolowym, podpalono lub zniszczono wiele samochodów pracowników, były też fałszywe alarmy o podłożeniu bomby, zagrożenie śmiercią.

Od jesieni zeszłego roku radykalni obrońcy zwierząt mają swego pierwszego prawdziwego męczennika, jak mówi Lynn Sawyer. 5 listopada 2001 roku 49-letni Barry Horn zmarł w trakcie czwartego strajku głodowego.

**Barry Horn umarł za zwierzęta**

Od 1997 roku ten były zamiatacz ulic odsiadywał karę 18 lat więzienia o zaostrożnym rygorze za szereg zamachów na apteki i sklepy sprzedające produkty testowane na zwierzętach przy użyciu ładunków wybuchowych. W czasie swoich trzech pierwszych głodówek Barry Horn domagał się, by Tony Blair dotrzymał jednej ze swych obietnic wyborczych:

Radykalne ruchy są ponadpoko-leniowe i obejmują różne klasy społeczne. - Codziennie przychodzą do nas emeryci i mówią nam: powinniście podłożyć bombę pod HLS - opowiada Sarah Jones.

Radykalnych ekologów i obrońców zwierząt łączy przekonanie, że człowiek nie jest czymś lepszym od innych gatunków zwierzęcych. - Najważniejsza nie

jest różnorodność biologiczna, lecz jednostka, niezależnie od tego, czy chodzi o wieloryba czy o mysz laboratoryjną - twierdzi Ronnie Lee, założyciel i teoretyk Animal Liberation Front [ALF], organizacji nielegalnej, z którą był związany Barry Horn. Organizacja ekologiczna Earth First! (Najpierw Ziemia) zwalcza wiwisekcję, podczas gdy niektórzy obrońcy zwierząt ćwiczą się w metodach sabotażu u mad protesters. Założona w Stanach Zjednoczonych strona internetowa ALF udziela praktycznych rad zaczerpniętych z Ecodefense, organizacji związanej z Earth First.

Większość członków ruchu obrony zwierząt jest, jak 250 tys. Brytyjczyków, ścisłymi wegetarianami - weganami. Nie uznają żadnych produktów pochodzenia zwierzęcego: mleka, miodu, skóry, winy,



# Deklaracja Wojny

## zabijanie ludzi dla ratowania zwierząt i środowiska naturalnego

„Książka ta jest dedykowana wszystkim zwierzętom, zabitym przez ludzką chciwość, egoizm i chęć zabijania. W ich imieniu a także w imieniu tysięcy niewinnie cierpiących i zabijanych przez ludzką brutalność istot, Liberatory podnoszą strajk. Nasi bliźni, którzy są okaleczani, więzieni, paleni, duszeni, porażani prądem, jedzeni, oszawani, znaleźli wreszcie swoich obrońców. Ludzie, strzeżcie się!”

Wyjący Wilk

- fragment -

### rozdział pierwszy

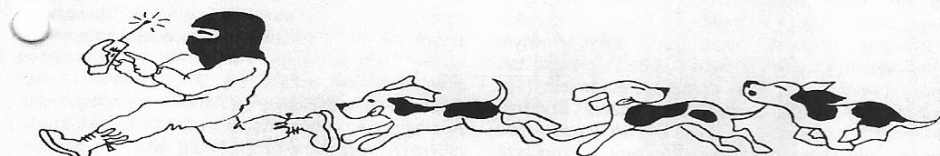
liberatorzy

Kim są Liberatory? Co spowodowało, że obrońcy praw zwierząt przekształcili się w terrorystów?

Przyczyną napisania tej książki jest chęć przedstawienia czytelnikowi programu i zakresu działania Animal Liberation Front (A.L.F.). Bardzo często zadają sobie pytanie jakiego rodzaju siły kierują postępowaniem człowieka, że jest on zdolny do takich posunięć jak stosowanie terroru w obronie praw zwierząt i planety na której żyje.

Działania A.L.F. polegają na niszczeniu urzędów wykorzystujących zwierzęta czy też na ich uwalnianiu. Ugrupowanie to jest przeciwne stosowaniu jakiegokolwiek terroru przeciw istotom żywym, w tym również i ludziom. Organizacja ta jest prawdopodobnie odpowiedzialna za podpalenie i zniszczenie budynku należącego do Uniwersytetu w

Californii, gdzie miały być w przyszłości prowadzone badania na zwierzętach. Straty w tym wypadku szacuje się na 5 milionów \$.



Californii, gdzie miały być w przyszłości prowadzone badania na zwierzętach. Straty w tym wypadku szacuje się na 5 milionów \$.

Istnieje jednak pewna grupa ekstremistów, którzy rozszerzają swoje działania, nie tylko na niszczenie własności, urzędów używanych do zabijania zwierząt, ale także na eliminację głównej przyczyny cierpienia zwierząt: człowieka.

Uzmysłowienie sobie tego faktu jest bardzo ważne. Szereg wydarzeń mających miejsce w obecnych czasach, wskazuje na fakt, iż ekstremiści traktują poważnie misję jaką mają do spełnienia. Jakis czas temu w Wielkiej Brytanii została podłożona bomba pod samochód jednego z pracowników naukowych. Tego typu wydarzenia są na porządku dziennym w Stanach Zjednoczonych. Przykładem może być zamach na prezydenta USA w związku ze sprawą organizowania badań na psach przez

Stowarzyszenie Chirurgów Amerykańskich. Wśród wymienionych wyżej grup istnieją także ekoterrorysty, którzy podejmują szereg działań skierowanych przeciwko tartakom, kopalniom górniczym i innego rodzaju podmiotom, eksploatującym naturalne zasoby przyrody.

Celem prezentowanej książki nie jest chęć przekonania czytelnika, by ten zaczął respektować prawa zwierząt. Liberatory nie wierzą w to, aby samym słowem można było kogoś przekonać do zmiany swoich zasad moralnych. Albo się wierzy w równość praw człowieka i zwierząt, albo też traktuje się człowieka jako uprzywilejowaną jednostkę, która ma prawo wykorzystywać inne, żywe istoty według własnego upodobania.

Liberatory uważają, iż kret czy szczupak ma takie samo prawo do życia jak człowiek. Ludzie ci traktują istoty ludzkie jako gatunek niższego rzędu. Według nich świat byłby znacznie lepszy bez człowieka. Jeżeli drogi czytelniku w pełni zgadzasz się z tą opinią to z pewnością pokochasz tę książkę.

Jeżeli natomiast uważasz, iż człowiek stanowi wyższe stadium rozwoju w ewolucji co daje mu prawo wykorzystywania innych, książka ta także powinna ciebie zainteresować. Powinieneś bowiem dowiedzieć się, że stanowiąc cel dla obrońców zwierząt. Za każdym razem, gdy będziesz znechęcał się nad bezbronnym zwierzęciem obejmując je w ręce. Możesz także należeć do grupy ludzi, których poglądy plasują się pośrodku. Uważasz, iż człowiek

powinien lepiej obchodzić się ze zwierzętami. W dalszym jednak ciągu twoim zdaniem miejsce człowieka jest na tronie świata. Ze swoim obiektywizmem próbujesz ostudzić zapędy ekstremistów, nawołując do stosowania działań bez przemocy. Z drugiej zaś strony próbujesz uczyć innych na potrzeby zwierząt. Poniższa książka może zakłócić twój spokój.

W życiu każdego Liberatora był taki okres gdy ten mógł zabić zwierzę w obronie człowieka. Co więcej nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że konsumuje produkty zwierzęce. Nie miał także nic przeciwko noszeniu skór zwierzęcych czy też podziwianiu zwierząt w niewoli, za kratkami w zoo. Pomimo uczucia sympatii do czworonogów, ludzkie życie było dla niego ważniejsze i wartościowsze.

Przyszły Liberator preferował spędzanie wolnego czasu na łonie natury, w towarzystwie wiewiórek i ptaków. Podobnie jak wiele innych osób żył w ciągłej sprzeczności z samym sobą, wykorzystując zwierzęta a zarazem kochając je.

W końcu Liberatory to ludzie, a ludzie mają dużą skłonność do oszukiwania siebie samych. Myślimy w inny sposób i postępujemy w inny sposób. Sądymy, że zwierzęta powinny żyć swoim życiem, bez ingerencji człowieka, a zarazem uważamy, że taka wolność może zaszkodzić naszym interesom. W codziennym życiu stosujemy lekarstwa, spożywamy mięso i inne artykuły pochodzenia zwierzęcego. Zarazem jednak ogarnia nas przerażenie na myśl, co dzieje się ze zwierzętami podczas wytwarzania tych i innych produktów. Być może dlatego zakłady wyrobów przetwórstwa mięsnego są zamknięte przed ludzkim spojrzeniem. Podobna sytuacja ma miejsce w różnego typu laboratoriach, gdzie przeprowadzane są badania na zwierzętach. One także są niedostępne dla ogółu społeczeństwa. Takie i inne uregulowania pomagają człowiekowi chować głowę w piasek, być obojętnym na okrucieństwo zadawane dookoła.

Istnieją jednak grupy ludzi, które otwierają się na cierpienia zwierząt. One to próbują poprawić sytuację zwierząt. Społeczeństwo akceptuje te działania, ale do pewnego momentu. Istnieje bariera, po przekroczeniu której działania człowieka zaczynają spotykać się z wrogim przyjęciem. Temu wszystkiemu towarzyszy poczucie wyobcowania. Dlatego właśnie ludzie, pytając się o sens i cel życia nierzadko sięgają po pióro, mając nadzieję, iż poprzez pisanie odnajdą to czego szukają. Ale czasami same słowa to za mało by zmienić siebie i świat. Pomimo tych działań człowiek w dalszym ciągu znechęca się nad zwierzętami i samym sobą. Tacy ludzie nigdy nie staną się Liberatorami.

Z kolei człowiek, który działa pod wpływem emocji, który robi tylko to co czuje, jest potencjalnym Liberatorem. On to właśnie będąc beznadziejnym w swojej samotnej reorganizacji świata przyłącza się do jakiejś formacji. W międzyczasie przechodzi na wegetarianizm. Często już na tym etapie jego zachowanie nie jest akceptowane przez najbliższych. Po kilku latach takie postrzeżenie świata przeradza się w patologiczną obsesję walki o prawa zwierząt. Człowiek staje się ekstremistą. Zauważa, iż obcowanie z ludźmi jest coraz trudniejsze, że wywołuje w nim agresję. Jedyne oaza

spokoju są ludzie, którzy myślą tak samo jak on, którzy postępują tak samo jak on.

Jak wszędzie, tak i tutaj musi istnieć przyczyna, dla której ludzie stają się ekstremistami. Przyczyną tą jest pragnienie bycia uczciwym w stosunku do zwierząt. Ekstremiści są bezpośredni, konsekwentni w swoim działaniu. W miarę angażowania się w obronę praw zwierząt, zaczyna ogarniać ich frustracja. Wydeptując ścieżki do różnego typu organizacji, postrzegają jak niewiele jest robione dla zwierząt. Bardzo często zadają sobie pytanie, czy organizacje te ze swoim często kilkumilionowym kapitałem, z zarządami o dochodach będących wielokrotnością średniej krajowej, są faktycznie fundacjami broniącymi praw zwierząt.

Rozglądając się dookoła siebie, przyglądając ludzkiej naturze i jej zachowaniu Liberatory zaczęli powątpiewać w jakiegokolwiek idee związane z uwolnieniem zwierząt. Pytania typu "Czy jesteśmy w stanie zmienić system" pozostawały często bez odpowiedzi. W początkowym okresie Liberatory wierzyli, iż pokazanie ludziom tego co naprawdę dzieje się ze zwierzętami zmieni ich nastawienie do tych biednych istot. Nie widząc żadnego oddźwięku przestali wierzyć i w to. Bo czy oglądanie filmów, zdjęć przedstawiających mały z elektrodami na głowach, cielaki zamykane w ciemnych, ciasnych skrzyniach i ładowane na ciężarówce, czy też kurczaki tłoczone i kamione sztucznym nawozem, spowoduje zmianę sposobu odżywiania, zachowania człowieka? Kiedyś, wiele lat temu, polowanie, więzienie, bicie zwierząt było naturalną częścią życia każdego z naszych przodków. Obecnie to się zmieniło. Ludzie stali się słabsi fizycznie i emocjonalnie. Społeczeństwo jest niezdolne do zabijania zwierząt. Ta "brudna praca" została powierzona specjalistom takim jak: rzeźnicy, traperzy, uczeni i farmerzy. Ale historia pokazała także, iż człowiek posiada dużą zdolność powrotu do swojego pierwotnego zachowania pod wpływem najmniejszego nawet bodźca. Ta sama nieuczulność, która pozwala specjalistom zabijać zwierzęta, może także zwykłemu człowiekowi pozwolić robić to samo. Co więcej ta sama nieuczulność powoduje, że ludzie z zadowoleniem akceptują fakt zabijania dla nich zwierząt. Nawet, jeśli przez pewien okres odczuwamy współczucie na widok molestowanego zwierzęcia to potem i tak stajemy się obojętni w obliczu korzyści, jakich ono nam dostarcza. Znechęca się nad nim traktujemy jako zło konieczne.

Widząc to wszystko Liberatory próbowali w początkowym okresie wprowadzić zmiany poprzez wystosowanie listów do osób wpływowych, organizowanie demonstracji, bojkotów. Ale i to zaprowadziło donikąd. Każde nawet najmniejsze zwycięstwo zostało stłumione. Pomimo kilkuletnich apeli do Kongresu o skuteczniejsze ustawodawstwo, jedyną niewielką zmianą był "The Animal Research Welfare Act" - ustawa chroniąca zwierzęta wykorzystywane do badań naukowych. Jak się potem okazało, w wyniku silnego oddziaływania lobby, ферmy zostały wyłączone z listy podmiotów do których powyższa ustawa miała zastosowanie. Biorąc pod uwagę fakt, iż 90 % badań jest prowadzonych na fermach, skutek ustawy okazał się znikomy.

Dlatego też, zwierzęta hodowlane na fermach takie jak owce, świny czy krowy nie są chronione przez ustawę. Co więcej Department Rolnictwa odpowiedzialny za egzekwowanie postanowień ustawy posiada zbyt małą liczbę inspektorów, którzy wykazują małe zainteresowanie tym co się dookoła dzieje.

To wszystko utwierdziło Liberatorów w smutnym przekonaniu, że prawo jest tak długo skuteczne, jak

długo jesteśmy mu posłuszni. Widząc tyle niepowodzeń Liberаторzy próbowali odnaleźć w otaczającym świecie choćby najmniejszy promyk nadziei, który umocniłby ich optymizm. Zauważono np. że wegetarianizm stał się ostatnio modny, ludzie go zaakceptowali. Dokładniejsze badania tego zjawiska pokazały, iż wegetarianie spożywają drób, ryby, jaja oraz piją mleko. Około 3% populacji uważa siebie za wegetarian. Biorąc pod uwagę, iż generacja Stanów Zjednoczonych liczy obecnie 270 mln ludzi, tylko 3% jest zainteresowanych zmianą swojego sposobu odżywiania. Istnieje jeszcze grupa



262 mln osób, które żywią się mięsem. Każdego roku liczba zwierząt zabijanych w celach konsumpcyjnych nieustannie wzrasta. Mówiąc w inny sposób 97 na 100 nowo narodzonych jest wychowywanych na "mięsożerców".

Nieco innym polem działania przyszłych Liberаторów jest przemysł skórzany i futrzarski. W tej dziedzinie został odniesiony spory sukces. Okazało się bowiem, że futra przestały być modne. Ich sprzedawcy znaleźli sobie jednak nowe rynki zbytu - kraje azjatyckie. Ponadto zauważono, iż futra są niemodne tylko w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W dalszym ciągu są chętnie noszone w pozostałych krajach Europy. Zdając sobie sprawę z faktu, że moda, jej trendy ulegają zmianom, istnieje duża obawa, że futra i wyroby futrzarskie powrócą. Ostatnią rzeczą, na którą należałoby zwrócić uwagę, są kosmetyki i produkty gospodarstwa domowego testowane na zwierzętach. Wiedząc, iż społeczeństwo jest obojętne na te działania, Liberаторzy próbowali bojkotować firmy zajmujące się sprzedażą "produktów śmierci". Kiedy niektóre z tych przedsiębiorstw faktycznie zaprzestały badań, obrońcy zwierząt zostali okrzyknięci wrogami systemu. Jak się później okazało, wiele z tych firm pomimo wcześniejszych deklaracji, wznowiło testy na zwierzętach, przeniosło swoje badania do innych krajów lub kupiło już przetestowany wcześniej towar, aby go potem użyć do dalszej produkcji. W obliczu tych wszystkich wydarzeń, Liberаторzy zrozumieli, iż walka w obronie praw zwierząt w taki sposób, jak to dotychczas robiono, to syzyfowa praca. Skupiając się na zahamowaniu jednego działania, nawet nie zauważymy, kiedy drugie zaczyna przynosić niepożądane skutki. Taki sposób postępowania jest niekończącą się walką na straconej pozycji. Jedyną drogą wyjścia jest odnalezienie przyczyny zjawiska i wyeliminowanie jej. Podsumowując to co zostało powiedziane, Liberаторzy zaczęli odczuwać coraz to głębszą frustrację i determinację, w miarę jak ich próby pomocy zwierzętom kończyły się klęską. Nieustannie poszukiwania rozwiązań, odpowiedzi na tysiące pytań, spowodowały, że ekstremiści zaczęli rozważać możliwość rewolucji, która mogłaby

okazać się niezbędną dla uwolnienia zwierząt. Mówiąc inaczej, Liberаторzy doszli do wniosku, że walka o zwierzęta to walka z ludźmi. Jeżeli naukowiec zapyta się Liberatora "pies czy dziecko" to ten stanie po stronie psa. Ekstremiści stwierdzili, że człowiek nigdy nie będzie w stanie zawrzeć pokoju ze zwierzętami. To bowiem nie leży w jego naturze ani w naturze społeczeństwa, które stworzył. Jeżeli chcemy uratować zwierzęta, to musimy przestać marnować czas próbując poprawić ludzką naturę i jej otoczenie. Powinniśmy od razu zadeklarować człowiekowi wojnę. Liberаторzy wierzą, iż jest to jedyne, logiczne, rozwiązanie wypływające z wiary w wolność zwierząt i prawa do ich własnej egzystencji. Według Liberаторów natura ludzkiego społeczeństwa i jej prawa są niemoralne. Ekstremiści czują się moralnie zobligowani do złamania tych praw i walki z rasizmem. W rzeczywistości, każda rewolucja ma na celu wywalczenie praw dla jakiejś grupy ludzi. Przykładowo walki wyzwolenicze w Stanach Zjednoczonych, trwające od czasów wojny domowej były podejmowane w celu zapewnienia ochrony i praw Murzynom. Działania te miały zatem na celu włączenie pewnej grupy społecznej do społeczeństwa. To samo dzieje się obecnie z ruchem homoseksualistów czy feministek. Walka Liberаторów o prawa zwierząt do życia jest inna niż wyżej wymienione. Jest to bitwa o wolność zwierząt, a nie ludzi. Ponadto Liberаторowie walczą o wyłączenie zwierząt spod kontroli człowieka. Uciskany człowiek chce być pełnoprawnym obywatelem państwa. Uciskane zwierzę pragnie być pozostawione w spokoju przez społeczeństwo [1]. Liberаторzy uważają, że tylko zadanie fizycznej krzywdy człowiekowi może go powstrzymać przed znęcaniem się nad bezbronnymi. Powyższe stwierdzenie nie odnosi się tylko do takich czynów jak: zabijanie myśliwych, traperów, rzeźników w imię wolności zwierząt. Ludzie będą tak długo znęcali się nad zwierzętami, jak długo będzie istniał ich gatunek. Liberаторzy sądzą, że powyższa sytuacja jest następstwem dziejów historii, a w szczególności zachowania tumów. Ta historia przyczyniła się do utwierdzenia ekstremistów w przekonaniu, że praca poza systemem, realizacja krok po kroku swoich zamierzeń może okazać się czymś bardzo istotnym w sprawie, o którą walczą.

Według ekstremistów potrzeba oddzielenia się od ludzkiej społeczności odnosi się do wszystkich zwierząt wykorzystywanych przez człowieka. W tej grupie mieszczą się także dzikie zwierzęta, zwierzęta hodowane na ubój, badania i inne cele. Co więcej należą tutaj także zwierzęta domowe takie jak psy, koty, które zatraciły swój naturalny instynkt. Są one w pewnym stopniu niewolnikami, zależnymi od swoich oprawców. Przeciwnik bowiem jest silniejszy liczebnie i finansowo. Ale Liberаторzy będą walczyć dopóki ludzkość nie wyginie albo planeta nie zostanie zniszczona. W swojej walce nie powinni tracić energii na zmianę systemu. Jest to niemożliwe. Powinni raczej skupić swoje siły na ratowaniu zwierząt i utrudnianiu życia ich oprawcom. Żaden ludzki system nie potrafi i nie chce podchodzić do zwierząt z respektem. Dlatego też potrzebują one opiekunów. Tak długo jak ostatni człowiek będzie chodził po Ziemi tak długo będzie stanowił zagrożenie. Najlepszą metodą walki stosowaną w rewolucji jest tzw. interwencjonizm militarny. Zakłada on, przeciwstawienie się systemowi przy użyciu siły. W dalszej części książki, zaprezentowane zostaną przyczyny, które skłoniły Liberаторów do takiego działania.

## rozdział drugi

świat został stworzony dla wszystkich żywych istot. Aby wyrazić jasno swój stosunek do zwierząt, Liberаторzy sporządzili następujące oświadczenie: "Wszystcy jesteśmy równi. Ludzie niesłusznie przypisali sobie różne przywileje. Są jedynymi istotami zdolnymi do czynienia zła". Zwierzęta są wolnymi obywatelami tego świata, mającymi prawo do wolności, własnego życia, bez interwencji człowieka. Tak samo jak ludzie, wszystkie istoty żywe są świadome swych pragnień i potrzeb, które chcą zaspokoić na własny sposób. Ludzie nie mają prawa ingerować w życie innych istot, próbując im

narzucić swoje potrzeby.

Liberаторzy uważają, iż dobro i ochrona środowiska naturalnego jest połączona z ochroną zwierząt. Takie powiązanie jest naturalną konsekwencją rzeczy. Jeżeli respektujemy zwierzęta, to respektujemy również ich domy. Niszczenie środowiska naturalnego poprzez wycinanie lasów jest naruszeniem prawa zwierząt do własności. Wycięte drzewo może okazać się domem dla ptaków, wiewiórek, drobnych ssaków czy owadów. Oczywiście Liberаторowie zdają sobie sprawę z istnienia przyczyny, dla której ludzie wycinają lasy. Człowiek postrzegając otaczający go świat jako "naturalne źródło" zaspokajania swoich potrzeb. W swoim działaniu podporządkował sobie środowisko naturalne. Takie postępowanie, umieszczenie ludzkiej istoty w centrum świata określane jest mianem antropocentryzmu. Pozwala to na traktowanie zwierząt jako "źródła naturalnego" - produktu do konsumpcji i użytkowania. Wiele znanych dzieł literackich m.in. Biblia propaguje obraz człowieka, władcy tej planety. Antropocentryzm postrzeganie świata znalazło także swoje odbicie w zagładzie świata. Góry, rzeki a nawet lasy tropikalne stały się niczym więcej jak tylko przedmiotem satysfakcji ludzkiej chciwości. Zresztą człowiek próbuje podporządkować sobie nie tylko zwierzęta, ale i drugiego człowieka. Skoro więc ludzie i zwierzęta są traktowani na równi, to zwierzę tak samo jak człowiek jest istotą żywą. Antropocentryzm w swoim działaniu jest zbliżony do egocentryzmu. Egoistą, egocentrykiem nazywa się osobę zaspokajającą tylko własne potrzeby i pragnienia, nie liczącą się z odczuciami innych. Świat i jego mieszkańcy są narzędziem w jego ręku. Analogicznie, ludzie, którzy postrzegają siebie jako jedynych mieszkańców Ziemi są określanymi mianem egocentryków lub antropocentryków. Zarówno egocentryzm jak i antropocentryzm są wynikiem wykorzystania, znęcania się nad istotami słabszymi. Konkludując, wszyscy egocentrycy są także antropocentrykami. Ludzie ci postrzegają siebie jako władców zarówno ludzkiego jak i naturalnego świata. Jest to niestety nieprawda. Istnieją jednak jednostki, które są gotowe oddać życie za drugiego człowieka. Umierają na krzyżu jak bohaterowie. Jezus Chrystus umarł na krzyżu dla zbawienia naszego świata. Nie można więc powiedzieć, że każdy człowiek jest egocentrykiem. Jest on zdolny do przedłożenia spraw innych nad swoje. Ale on również stawia ludzkość na piedestale, traktując otaczającą go przyrodę jako źródło zaspokajania potrzeb. Liberаторzy uważają, iż "świętość człowieka" to "grzech świata". Idąc tym samym tokiem rozumowania Liberаторzy doszli do wniosku, iż antropocentryzm nastawia człowieka wrogo do otoczenia. Ludzkość sama stworzyła sobie barierę pomiędzy sobą a środowiskiem naturalnym, żyjąc w wyisfallowanych i wycementowanych miastach. W większości konglomeracji miejskich przyroda została sprowadzona do zaprojektowanych miejsc, gdzie rośliny i drzewa rosną praktycznie w cementcie. Jedynym elementem świata naturalnego, nietkniętego przez człowieka jest "przyroda" chociaż i tutaj zabezpieczyliśmy się przed jej wpływem. Pomimo antropocentrycznego podejścia do życia ludzie potrafią okazać współczucie zwierzętom. Nie jest to jednak bezinteresowna miłość. Kiedy ktoś mówi, że kocha zwierzęta, robi to przez pryzmat korzyści, jaki one mu dostarczają. Zwykle preferowane są zwierzęta domowe. Proces "udomowienia" zwierząt polega na ich podporządkowaniu człowiekowi. Psy, koty i inne stworzenia domowe są nie rzadko przedmiotem miłości. Dzieje się tak dlatego, iż nie one potrzebują człowieka, ale on nie potrafi żyć bez nich. Dla wielu osób wyjazd za miasto jest pewnego rodzaju oświeceniem od codziennego, brudnego uprzemysłowionego zgiełku. Przebywanie na łonie natury, wdychanie świeżego powietrza czy oglądanie czystych rzek sprawia nam dużą przyjemność. Jesteśmy za ochroną lasów, bo możemy w nich odpocząć, skryć się przed ludzką ciekawością. Podobnie przeciwstawiamy się skażeniu wód w określonej rzece, ponieważ zwykle łowimy tam ryby.

Krzyczymy o ochronę lasów tropikalnych, dlatego że od nich zależy nasze życie. Lasy tropikalne stanowią główny cel naszego zabiegania. Oprócz groźnego efektu cieplarnianego, jaki może powstać w wyniku destrukcji lasów, istnieje niebezpieczeństwo wyginięcia setek gatunków roślin i zwierząt. Dlaczego jest to dla nas tak ważna rzecz? Otóż możemy zostać pozbawieni wielu lekarstw i naturalnego źródła badań jakimi są zwierzęta.

Różnica poglądów antropocentryków i zwolenników ochrony środowiska doprowadziła do paradoksalnej sytuacji. Ci pierwsi dbają bardziej o zwierzęta domowe, natomiast tych drugich interesuje ochrona środowiska naturalnego jako miejsca rekreacji. Stąd też organizowane są różnego rodzaju akcje uzupełniania brakujących zwierząt po to, aby zapewnić myśliwym rozrywkę w postaci zabijania zwierząt.

Antropocentryzm traktuje zwierzęta i środowisko naturalne jako dwie odrębne sprawy. Nie należy się temu dziwić.

Liberatorzy postrzegają świat inaczej. Środowisko naturalne stanowi pewnego rodzaju łącznik pomiędzy istotami żywymi a ich otoczeniem. Zwierzęta, drzewa, rzeki, trawa, deszcz, śnieg, Ziemia, powietrze to jedność. Cała planeta jest nierozłącznym systemem. To tylko człowiek dla własnej potrzeby odłączył zwierzęta od ich środowiska naturalnego.

Wszyscy powstałiśmy z Ziemi i do niej wrócimy. Jesteśmy zbudowani z tych samych składników. Niezależnie adoptując naturalcentryczne podejście do świata, wyszli z założenia, iż człowiek nie stanowi centrum planety, ale jest tylko jednym z jej mieszkańców, uczestników pośród większości innych.

Człowiek nie jest najważniejszą istotą Ziemi. Bo, dlaczego miałby nią być? Słonie, pająki, sępy czy lwy morskie mają takie samo prawo do życia jak my sami.

Naturalcentryczne pojmowanie otaczającej nas przyrody jest podejściem holistycznym. Zespala bowiem świat zwierząt i naturę w jedność, której celem jest walka z tyranią i wyzyskiem. Liberatorzy walczą o ochronę środowiska nie dlatego, że jest ono ważne dla nich samych, ale dlatego, że jest domem ich sióstr i braci.

Zabieganie o prawa zwierząt bez walki o ochronę środowiska jest absurdalne. Zwierzęta także potrzebują miejsca do życia. Zagłada ich środowiska jest równoznaczna z ich śmiercią. Naturalcentryczne postrzeganie świata łączy zarówno miłośników zwierząt jak i miłośników przyrody. Ochrona środowiska naturalnego zawiera się w walce o prawa zwierząt. Liberatorzy dbają o to co ich otacza, dlatego, że jest to miejsce pobytu ich braci i sióstr.

Przesumując obrona zwierząt to obrona środowiska naturalnego.

Mówiąc o ochronie środowiska naturalnego Liberatorzy nie traktują go jako martwej przestrzeni. Przeciwnie, im częściej kontaktujemy się ze zwierzętami tym bardziej czujemy obecność innych form życia. Stojąc obok drzewa możemy poczuć jego moc i siłę.

Kiedy drzewo zostaje ścięte mamy wrażenie że część naszej istoty umarła a łącząca nas nić z otoczeniem została zerwana. Takie i inne odczucia spowodowały, że Liberatorzy zaczęli respektować rośliny zielone i inne formy środowiska naturalnego, które są częścią świata. Broniąc zatem przyrody, ekstremiści stają w obronie siebie samych i innych obywateli Ziemi.

Ludzie ci w pewien sposób utożsamiają się ze zwierzętami. Łączy ich ze sobą pewnego rodzaju nić porozumienia. To co dzieje się z zabijanym zwierzęciem czy ptakiem w namacalny sposób jest odczuwane przez jego miłośników. Zwierzęta są braćmi i siostrami człowieka. Dlatego Liberatorzy traktują je z szacunkiem i poważaniem. Mówiąc, że bronią swoich braci i sióstr robią to tak samo jak gdyby bronili swojego rodzonego brata czy siostrę.

Miłość do zwierzęcia to coś więcej niż tylko zabawa ze szczeniakiem czy cociakiem. Jest to postanowienie respektowania go we wszystkich stadiach jego rozwoju.

Tysiące osób deklaruje miłość do zwierząt. Nawet

myśliwi utrzymują, że dzikie zwierzęta nie są im obojętne. To nie powstrzymuje ich przed wyciągnięciem broni i zabijaniem wszystkiego co się rusza. Istnieje jeszcze jedna grupa ludzi deklarująca miłość do zwierząt. Są to naukowcy prowadzący badania na zwierzętach. Swoje postępowanie tłumaczą tym, iż badania te są niezbędne dla życia przyszłych pokoleń.

Słyszając podobne deklaracje niejednym z czytelników uśmiecha się w tej chwili. Ludzie ci są zwykłymi hipokrytami. Niemożliwością jest kogoś kochać, gdy się nad nim znęca, więzi, wykorzystuje do badań.

Taki sposób rozumowania jest zwykłą perwersją. Według Liberatorów zabicie niewinnej istoty, nieważne czy jest to człowiek, czy zwierzę nigdy nie zostanie zaakceptowane. Bo czy ktokolwiek z nas stwierdzi, iż morderstwo jego rodzonego brata czy siostry jest rzeczą ludzką? Czy bylibyśmy zadowoleni słysząc, że nasza matka została otruta dużą dawką barbituranów. Czy uśmiechnęlibyśmy

## Unlock the Labs



## Support the ANIMAL LIBERATION FRONT

się i przyznali rację, że takie postępowanie jest ludzkie?

Główną przyczyną stosowania słowa "ludzkie" dla wszelkich działań związanych z zabijaniem zwierząt, jest chęć ułatwienia sobie pracy. Mordowanie niewinnych zwierząt staje się łatwiejsze gdy mówi się, że jest to ludzkie. Każdego roku piętnaście milionów psów jest zabijanych w schroniskach dla bezdomnych zwierząt. Nieważnym wydaje się być fakt, iż zwierzęta te są zabijane z powodu ludzkiej niechęci, ludzkich zachcianek i niechęci do zmiany systemu np. do zlikwidowania sklepów zoologicznych i wprowadzenia kary za znęcanie się nad zwierzętami. Liberatorzy są przerażeni postawą wielu organizacji "walczących o ochronę środowiska", które tak naprawdę interesują się stanem swojego konta, pozostając nieczuły na to co się dzieje wokół nich. Niektóre z nich działają od ponad 100 lat.

Ekstremiści wręcz sztydzą z ludzi, którzy nadstawiają pierś w obronie zwierząt, twierdząc, iż zwierzęta mają prawo do życia, a bez chwili wahania są gotowi zabić niewinne stworzenie dla swoich potrzeb. Ludzie ci są przeciwni cierpieniu zwierząt, a nie ich mordowaniu. Są za likwidacją wielu ferm, gdzie zwierzęta traktuje się jak maszyny. Ale nie mają żadnych zahamowań gdy chodzi o zabicie kury, gdy ta jest hodowana na tradycyjnej wiejskiej fermie, nie nastawionej na masową produkcję. Tak długo, jak zwierzęta są traktowane po ludzku przed śmiercią, tak długo nie ma nic złego w ich zabijaniu. Śmierć pomimo wszystko jest czymś naturalnym. Liberatorzy zastanawiają się czy takie samo podejście mieliby ci

ludzie gdyby okazało się, że ich rodzony brat po pięciu latach niewoli został zabity i zjedzony. Czy zgodziłby się na jego śmierć wiedząc, że w momencie rozstania się ze światem nie odczuwał nawet najmniejszego bólu. Gdyby morderca stwierdził że zmarłe dziecko było za życia szczęśliwe, to czy to usprawiedliwiłoby jego śmierć. Oczywiście, że nie.

Niektórzy oprawcy zwierząt utrzymują, że ludzie to zwierzęta, które mają prawo do zabijania innych. Innymi słowy osoby takie stosują prawo dżungli. Ale oni nie potrafili wytłumaczyć dlaczego człowiek wybrał akurat ten zły sposób postępowania tzn. stał się agresywnym mięsożercą a nie przyjaznym roślinożercą. Co więcej ludzie ci nie są w stanie znaleźć sensownej odpowiedzi na pytanie, dlaczego człowiek rozumiany jako krwiożercza bestia, potrafi czasami zachować się bardzo przyjaźnie w stosunku do innych istot. Nie znajdując sensownej odpowiedzi na postawione pytania można dojść do wniosku, że człowiek nie jest taki sam jak zwierzęta. Liberatorzy nie zgadzają się z wnioskiem, który prowadzi w konsekwencji do przekonania, że człowiek jest gatunkiem nadrzędnym w stosunku do innych. Traktowanie zwierząt jako coś gorszego powinno być przedmiotem walki Liberatorów i innych ugrupowań. Jeden z czołowych obrońców praw zwierząt, doktor Tom Regan w swojej książce "Case For Animal Rights" utrzymuje, że życie psa jest mniej wartościowe i bogate, niż życie człowieka. Śmierć psa jest w pewien sposób mniej odczuwalna przez inne psy, niż śmierć człowieka dla jego rodziny. Oczywiście Liberatorzy nie popierają takiego toku myślenia. Ludzie nie mają prawa osądzać życia innych istot nie wiedząc co one czują. Taka ocena jest typowo antropocentryczna.

Ludzie zazwyczaj mają poważne problemy z przedłożeniem dobra zwierząt nad dobro człowieka. Liberatorzy wierzą, iż człowiek traktujący zwierzęta jako członków swojej rodziny prędzej czy później stanie się weganem ( "surowym" wegetarianinem, który nie przyjmuje żadnych produktów zwierzęcych w tym także mleka i jaj ), przestanie używać samochodu, odizoluje się od społeczeństwa, zacznie czynnie walczyć o prawa zwierząt. Mówiąc w inny sposób taki człowiek rozpocznie walkę już dzisiaj, nie czekając jutra. Liberatorzy utrzymują, że zwierzęta potrzebują ich pomocy w walce o obronę swojego życia i potomstwa. Zdają sobie sprawę z tego, że nigdy nie wygrają tej wojny. Mogą jednak uratować życie pojedynczym członkom swojej rodziny.

Występując w roli obrońcy Liberatorki próbuje odpowiedzieć sobie na pytanie co tak naprawdę powinien zrobić, aby uwolnić torturowanych braci. Czy powinien przyjaźnie porozmawiać z oprawcami, czy może napisać do Kongresu, który w pośredni sposób przyczynia się do pogwałcenia praw zwierząt.

Jednego Liberatorki są pewni: nadszedł wreszcie ich czas, czas w którym będą mogli uwolnić niewinne istoty.

## rozdział trzeci homo destructus

Liberatorzy w pewien sposób poddali się ludziom. Przekonali się, iż próba uczynienia człowieka istotą dobrą, wrażliwą na cierpienie innych, zdolną do respektowania praw zwierząt do życia jest niemożliwa. Przyczyna tkwi w tym, że człowiek nie jest zdolny do respektowania praw istot innych niż on sam.

Mysiąc o traktowaniu zwierząt myślimy zarazem o pewnych etycznych zasadach. Etyka jest nauką, poprzez którą filozofowie próbują przekazać człowiekowi sposób postępowania i zachowania. Liberatorzy powątpiewają w jakkolwiek moc etyki. Według nich nauka ta tak naprawdę nie ma nic wspólnego z naszą świadomością.

Nasz umysł ma dużą zdolność zamykania się i izolowania od tego co się dzieje dookoła. Ludzie często kierują się sercem a nie umysłem. Nawet małe dziecko wie o tej technice, próbując poprzez płacz skłonić rodziców do określonego działania. Człowiek w swoim postępowaniu kieruje się uczuciami. To one podpowiadają mu co jest dobre a co złe. Nasza świadomość rzadko bierze udział w podejmowaniu decyzji.

Zdarza się, że nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie o przyczynę spożycia mięsa. Wielu z nas twierdzi że ono jest smaczne. Nawet przyparci do ściany argumentami o nieludzkim traktowaniu zwierząt, egoistycznym podejściu do życia, nie rezygnujemy z naszych przyzwyczajęń. Wręcz przeciwnie akceptujemy je. Po uzmysłowieniu sobie tego co dzieje się z setkami zwierząt zabijanych w rzeźniach, nie zaprzestajemy konsumpcji mięsa. Przechodząc obok budynków zakładów mięsnych odwracamy jedynie wzrok, próbując zapomnieć o tym co się tam produkuje. Nasze zachowanie nie wydaje się być wynikiem ignorancji. Dlaczego więc tak postępujemy? Odpowiedź tkwi w psychice człowieka. Samymi argumentami, nawet najbardziej logicznymi nie zmieniono jeszcze nikogo. Tylko uczucia mogą dokonać jakichkolwiek zmian. Jako przykład ilustrujący powyższą teorię Liberatoryzy



przytaczają przykład przeciętnego pracownika rzeźni. Zdaje on sobie sprawę z tego co robi. Lecz jakakolwiek rozmowa z nim na temat wykorzystywania zwierząt nie przynosi żadnego skutku. Nadal robi to co robił. Jego problem tkwi w tym, że wykonując swoją pracę nie angażuje w nią swoich uczuć. Mówiąc o etyce i filozofii warto byłoby odpowiedzieć sobie na jeszcze jedno pytanie: dlaczego niektórzy respektują prawa zwierząt a inni je pogwałcają. Co sprawia, że jedni postrzegają potrzeby innych, a drudzy pozostają obojętni na los człowieka.

Liberatoryzy uważają, iż stosunek człowieka do człowieka jest następstwem uczuć i doznań takich jak ból czy przyjemność. Jeżeli kogoś lubimy to jego obecność sprawia nam radość. Nasze zachowanie jest motywowane stosunkiem tej osoby do nas, przyjemnością, jaką ona nam sprawia. Z drugiej strony unikamy człowieka, który nas krzywdzi.

Skoro ból i radość są uczuciami, motywującymi nas do pewnego zachowania, to można odpowiedzieć sobie na pytanie, które z tych uczuć jest silniejsze. Warto w tym momencie przypomnieć teorie znanych współczesnych filozofów Masłowa i Eriksona, którzy stwierdzili, że człowiek jest zdolny do przeniesienia się na poziom uczuć wyższego rzędu, dopiero wtedy, gdy zaspokoi potrzeby niższego rzędu. Mówiąc w inny sposób, uczucie "sytości" i świadomość "dachu nad głową" powoduje, iż stajemy się życzliwi i sympatyczni w stosunku do innych. Bez podstawowych środków do życia nasza egzystencja jest przepelniona uczuciami bólu i towarzyszącego mu cierpienia.

Te uczucia mogą spowodować, iż współczujący człowiek przeistoczy się w morderczą bestię, zdolną do najbardziej haniebnych czynów. Liberatoryzy uważają, że ból jest bardzo silnym czynnikiem, motywującym ludzi do działania. W momentach cierpienia nie potrafimy cieszyć się nawet z największej niespodzianki. Jedyłą rzeczą, której potrzebujemy to środek uśmierczający ból. Ból jest tym czynnikiem, który informuje nasz organizm o grożącym niebezpieczeństwie. Przyjemność w tym momencie staje się "luksusem", który osiągniemy dopiero po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb.

Strach to nierozłączny towarzysz cierpienia. Dzięki niemu jesteśmy w stanie kontrolować zachowanie drugiego człowieka. W przeciwnym razie do bólu strach może determinować istotę ludzką, bez jakichkolwiek fizycznych doznań, przynosząc w

zamian pożądane efekty. Na przykład strach przed więzieniem powstrzymuje ludzi od łamania prawa. Agencje reklamowe próbują zachęcić klienta do kupna produktu poprzez wywołanie w nim uczucia strachu. Jeżeli nie zechcemy kupić określonego artykułu możemy ponieść w przyszłości odpowiednie konsekwencje.

Uczucie strachu może wywołać w człowieku różne reakcje. Ktoś może traktować konsumpcję mięsa jako niezdrowy sposób odżywiania się. Pragnąc być zdrowym będzie go unikał. Z drugiej jednak strony strach przed biciem uznanym za "dziwaka" przez najbliższe otoczenie, powstrzyma go przed przejściem na wegetarianizm.

Przywódcy narodów stosowali strach jako narzędzie manipulacji, kierowania innymi ludźmi. Liberatoryzy uważają, iż strach połączony z bólem przynosi większe rezultaty niż samo uczucie strachu. Patrząc na powyższe rozważania, bardziej logicznym wydaje się być wzbudzenie w człowieku strachu przed konsekwencjami znęcania się nad zwierzętami, niż prowadzenie debat i rozmów nad etyczną stroną jego zachowania.

Reasumując, strach i cierpienie są najważniejszymi, czynnikami determinującymi zachowanie ludzi. Dużą radość sprawia nam przebywanie wśród tych, których znamy i szanujemy. Z kolei nieco odmienne uczucia towarzyszą każdemu z nas w kontaktach z ludźmi nielubianymi i pogardzanymi. Co jednak sprawia, że lubimy tego a nie innego człowieka? Liberatoryzy sądzą, że to właśnie nasza zdolność do identyfikowania się z drugim człowiekiem, zdolność do uczucia empatii, ustosunkowuje nas do niego w sposób pozytywny lub negatywny.

Empatia polega na odczuwaniu tego samego co nasz bliźni. Nie ma ona nic wspólnego z naszą świadomością, czy rozumem. Wręcz przeciwnie wypływa prosto z serca i stanowi silny bodziec działania. Dzięki niej nasz stosunek do innych jest właśnie taki a nie inny. Empatia stanowi podstawę budowania związków opartych na miłości i braterstwie.

Według Liberatorów miłość jest drugim w kolejności po strachu i cierpieniu czynnikiem determinującym zachowanie człowieka. Przyczyną dla której potrzebujemy miłości i współczucia jest poczucie wyobcowania w otaczającym nas świecie. Człowiek jest bowiem wrogiem gatunkiem, niepewnym swojego miejsca na świecie i powiązania z przyrodą. Stąd też większość naszych działań to walka o przetrwanie i chęć zaspokojenia pragnień. Zdając sobie z tego sprawę z całą świadomością odrzucamy wszelkie religijne i etyczne wartości, pokazujące nam jak należy żyć. Niepewność jutra wywołuje w nas uczucie strachu i samotności. Przyjaźń przynosi ulgę.

Z drugiej strony w każdym człowieku drzemie pragnienie kontroli świata. Liberatoryzy uważają, że chęć rządzenia czymś lub kimś stanowi nierządno dominujący cel życia ludzi. Nie potrafiąc zapanować nad swoim życiem próbują kontrolować innych.

Miłość i siła są doznaniem wzajemnie się wykluczającymi. Nie można kogoś kochać, wykorzystując go.

Paradoksalnym wydaje się być twierdzenie, że ludzie są zdolni do miłości, tylko wtedy gdy mają nad kimś władzę.

Aby zilustrować ten paradoks warto byłoby w tym miejscu przytoczyć przypadek pewnego nazistowskiego lekarza, który mordował Żydów za dnia, odgrywając rolę kochanego męża i ojca w nocy. Ludzie przyzwyczaili się do określania słowem "inny" człowieka odmiennej rasy, płci, religii, narodowości, traktując go jako narzędzie zaspakajania własnych potrzeb. W ten sposób dzielimy świat na lepszych i gorszych. Z tymi pierwszymi identyfikujemy się, tych drugich natomiast wykorzystujemy. Człowiek pokonany jest niezdolny do okazania agresji.

Konflikt pomiędzy strachem a spokojem, kontrolą a empatią może rozgrywać się w następujący sposób. Mając nad kimś władzę, nie odczuwamy w stosunku do niego strachu. Znaczy to, że możemy postępować z nim tak jak nam się podoba, mając pewność, że ten podporządkuje się rozkazom. Jeżeli skrzywdzimy drugiego człowieka, ten będzie cierpieł.

Jeżeli natomiast będziemy postępować sprawiedliwie, ludzie odpłacą nam tym samym, co więcej dadzą z siebie wszystko, aby nas zadowolić.

Z drugiej strony, w sytuacji, gdy inni mają tę samą władzę, albo znacznie większą, my staramy się podporządkować im. Nasze położenie i sytuacja uwarunkowane są "humorem" drugiego człowieka. W zależności od nastroju będzie on okazywał nam miłość lub agresję. Strach przed odwetem utrzyma nas w ciągłym pogotowiu przed tym co się zdarzy.

Powyższe rozumowanie sprowadza się do wniosku, iż człowiek mający kontrolę nad innymi może postępować z nimi w zależności od swojego nastroju, nie obawiając się przy tym, że ci mogą odplacić mu tym samym.

Szukając grupy ludzi, innych istot przy pomocy której można byłoby zaspokoić swoje potrzeby, wybieramy zazwyczaj tych najsłabszych. Oni stanowią najłatwiejszy cel. Do grupy tej należą zazwyczaj zwierzęta, które są bezsilne w obliczu władzy człowieka. Ponieważ człowiek nie potrafi okazywać im współczucia stąd też nie dostrzega bólu, jaki im zadaje. Zwierzęta zostały zakwalifikowane do grupy istot skazanych na zagładę, ponieważ człowiek pozostaje nieuczulym na ich płacz i cierpienie. To odrętwienie powoduje, iż możemy spać spokojnie w nocy i zabijać w ciągu dnia [2].

Liberatoryzy uważają, że człowiek dostrzega potrzeby drugiego gdy cierpi lub odczuwa radość. Dlatego współczując zwierzętom, respektujemy je. Odczuwamy przyjemność w obcowaniu z nimi, więcej widok ich wolnych, na łonie przyrody sprawia nam radość. Ludzie tacy jak Liberatoryzy podchodzą do zwierząt z szacunkiem, postrzegając ich jako równoprawnych członków swojej rodziny.

Dlaczego niektórzy ludzie rozwinęli w sobie umiejętność identyfikowania się ze zwierzętami, podczas gdy inni nie potrafią tego robić? Przyczyna tkwi być może w doświadczeniach życiowych, otwartości serca, zmanierowania przez otoczenie i wpływowi instytucji socjalnych. Te same czynniki, które powodują, iż człowiek staje się rasistą, zmieniają go w zabójcę zwierząt.

Liberatoryzy sądzą, iż brak współczucia dla zwierząt w najmniejszym nawet stopniu, sprowadza się w konsekwencji do braku zrozumienia ich sytuacji i



prawa do własnej autonomii. W konsekwencji zwierzęta stają się łatwym łupem.

Istnieją dwie grupy czynników, będących główną przyczyną takiego a nie innego stosunku człowieka do zwierząt. One razem wzięte stworzyły historię ludzkości opartą na wyzysku i cierpieniu słabszych. Ludzka brutalność w stosunku do zwierząt i człowieka jest częścią życia każdego z nas od zarania dziejów.

Uważne śledzenie naszej historii zaowocowało przekonaniem, iż jedynym sposobem zatrzymania oprawców zwierząt jest wzbudzenie w nich strachu przed konsekwencjami postępowania. Zwierzęta nie są w stanie same tego dokonać, stąd też potrzebują Liberatorów jako swoich opiekunów i agentów.

Innymi słowy, nikt nie jest w stanie przekonać człowieka samymi argumentami, gdy ten kieruje się swoim sercem. Odwet jest najsensowniejszym działaniem.

Tak więc będziemy respektować zwierzęta z dwóch powodów: po pierwsze, bo je kochamy; po drugie bo będziemy się bać konsekwencji ich złego traktowania. Powyższa reguła stała się myślą przewodnią Liberatorów. Na niej to ludzie ci oparli całe swoje działanie. Są osoby, które kochają zwierzęta, ale to nie powstrzymuje je przed zabijaniem. Znam pewnego farmera, który hoduje trzodę chlewną, po to aby ją potem przeznaczyć na ubój. To mu jednak nie przeszkadza obdarzyć silnym uczuciem małych prosiaczków. Podobna sytuacja ma miejsce z cielakami, które są traktowane jak zwierzęta domowe do momentu wsadzenia ich do zamrażarki. Czy nie można tak żyć?

Oczywiście, że nie! - Krzyczą Liberatorzy. To co obełżywy człowiek czuje w stosunku do uciskanego zwierzęcia nie jest miłością. Ludzie w swoim postępowaniu kierują się chęcią maksymalizacji przyjemności przy jednoczesnej minimalizacji cierpienia. Obserwowanie małego prosiaczka jest większą przyjemnością niż jego konsumpcja. Potem, kiedy prosiak staje się dorosłym zwierzęciem, jego zabicie i zjedzenie staje się priorytetem.

Warto byłoby w tym momencie zastanowić się głębiej nad pojęciem empatii. Liberatorzy uważają, że tzw. "miłośnicy zwierząt" nie potrafili okazać im współczucia. Ich odczucia sprowadzają się do tworzenia własnej opinii o zwierzętach, co nie zawsze jest zgodne z rzeczywistością.

Poniższy przykład obrazuje to, co mam na myśli. Wśród swoich znajomych mam kilku miłośników koni. Pewnego dnia z dużym zainteresowaniem przyglądałem się ich oburzeniu na nieładnie traktowanie zwierząt - były one głodzone przez nieodpowiedzialnych ludzi. Wydawało mi się, że wreszcie spotkałem prawdziwych obrońców zwierząt. Jakże było moje zdziwienie, kiedy na pytanie co sądzą o zaprzęgnięciu zwierząt do bryczek w celu sprawienia przyjemności turystom, ludzie ci nie odpowiedzieli nic. Wręcz przeciwnie spojrzeli na mnie zastanawiając się czy oby nie żartuję. Zaprzęgnięcie koni nie było dla nich czymś złym. Wręcz przeciwnie zwierzęta te były pod opieką człowieka. Miały zapewnione pożywienie i pielęgnację. Powyższy przykład świadczy o ludzkiej głupocie. To co człowiek nazywa empatią jest niczym innym jak tylko manipulacją uczuć istoty, która ma inne potrzeby i wymagania.

Wolność ludzi nie potrafi przewidzieć, co dzieje się z drugim człowiekiem, jakie są jego myśli, odczucia. Mogą oni jedynie próbować przewidzieć jaka będzie reakcja ludzi w takiej czy innej sytuacji. Niestety empatia nie ma nic wspólnego z umysłem człowieka. Jest to sposób komunikowania się, który zachodzi bez udziału słów. Dla niektórych empatia jest pewnego rodzaju intuicją. Nie należy się więc dziwić, że społeczeństwo, które przecenia rolę intelektu nie rozwinęło dotychczas w zadawalającym stopniu umiejętności współczucia. Dlatego istnieją ludzie, którzy z jednej strony kochają zwierzęta, a z drugiej je zabijają. Takie postępowanie wydaje im się sensowne i logiczne.

Liberatorzy uważają, iż prawdziwa empatia jest sama w sobie bardzo trudna i skomplikowana. Wymaga bowiem cierpliwości, spokoju, rezygnacji z własnych planów i marzeń, a przede wszystkim chęci do zobaczenia świata oczyma innych. To zadanie wydaje się być nie do zrealizowania dla samych ludzi, nie mówiąc o zwierzętach. Liberatorzy twierdzą, iż postrzeganie świata tak jak to robią zwierzęta jest początkiem przechodzenia z antropocentryzmu do natury centryzmu. Możemy nie rozumieć postępowania i zachowania zwierząt, ale akceptujemy fakt, iż są one pełnoprawnymi obywatelami tego świata.

Im głębsza jest więź łącząca nas ze zwierzętami i innymi istotami żyjącymi na Ziemi, tym bardziej

potrafimy wczuć się w ich położenie.

Według Liberatorów ludzie żyją własnym życiem nie zdając sobie sprawy z tego co dzieje się wokół nich. Im bardziej są wyobcowani tym trudniej jest im potem identyfikować się z jakąś grupą.

Aby umocnić powstałą barierę pomiędzy światem zwierząt a światem ludzi, nauczyliśmy się wskazywać coraz to nowe szczegóły różniące te dwie grupy.

My posiadamy duszę której zwierzęta nie mają. Każdy z nas został obdarzony uczuciami i stworzony według Bożego zamysłu. Te cechy pozwalają nam dominować nad zwierzętami, czuć się istotami lepszymi. Co więcej traktując człowieka jako istotę "czującą" wydajemy się potwierdzać regułę, iż nigdy nie będziemy w stanie współczuć komuś kto jest tak diametralnie od nas różny.

Liberatorzy uważają, iż cierpienie człowieka ma swoje korzenie w kryzysie narodu ludzkiego. Ludzie nigdy nie traktowali Ziemi jako swojego domu. Uczucie zagubienia i wyobcowania budziło w



człowieku chęć władzy nad prawdziwymi mieszkańcami tej planety.

Pomimo przedstawienia wielu poglądów, czytelnik może w dalszym ciągu mieć trudności ze zrozumieniem postępowania Liberatorów. Aby ułatwić mu to, przytoczę kolejny przykład, który jest często i chętnie cytowany przez nich samych. Ludzie uważają, iż użycie siły, nawet ze śmiertelnym skutkiem, jest usprawiedliwione tylko w przypadku samoobrony. Co więcej niektórzy z nas sądzą, iż należy pomagać ofiarom napaści, gwałtu, także poprzez zastosowanie broni. Liberatorzy są głęboko przekonani, iż militarna interwencja jest jedynym sposobem powstrzymania oprawców przed pogwałceniem praw bezsilnych zwierząt.

Niektórzy z nas mogą nie zgadzać się ze zdaniem Liberatorów, traktując dialog jako wartościowszą formę "walki". Jak pokazuje praktyka walka przy pomocy słów jest marnotrawstwem czasu.

W wielu krajach przeprowadza się szereg różnych testów, mających na celu zdefiniowanie podstawowych kategorii ludzi. Do najczęściej stosowanych należy Meyers and Briggs test, który wskazuje iż:

- 38% ludności Stanów Zjednoczonych jest zorientowanych na ruch. Są to ludzie głęboko zaangażowani w zadania i czynności, które podejmują. Żyją chwilą obecną i nie wyobrażają siebie w innych zawodach jak te związane z ruchem.

- 12% społeczeństwa jest zainteresowanych rozwojem intelektualnym. Oni to zazwyczaj są pracownikami naukowymi.

- 38% ludzi jest zorientowanych na obowiązek i odpowiedzialność. Osoby przynależące do tej grupy szanują prawa rządzące tym światem, są lojalne wobec systemu. Księgowi, bankierzy urzędnicy są tutaj typowym przykładem.

- 12% społeczeństwa Stanów Zjednoczonych jest zainteresowanych życiem duchowym człowieka i próbą odpowiedzi na pytanie o jego miejsce na planecie.

Oczywiście nie ma takiej osoby, która mogłaby

identyfikować się tylko z jedną kategorią.

Mając na uwadze sprawę zwierząt można zauważyć, że tylko niewielka liczba ludzi - 12% jest zainteresowanych poprawą sytuacji zwierząt. Oczywiście 12% przy 270 milionach ludności stanowi 30 milionów a to jest dość znacząca liczba. Szacuje się, iż około 10 milionów obywateli Stanów Zjednoczonych to członkowie organizacji broniących praw zwierząt. Warto byłoby w tym momencie wspomnieć, iż jest to ruch stosunkowo młody.

Liberatorzy zauważyli także pewne zmiany w gospodarce. Produkty dla wegetarian stały się ogólnie dostępne (choć wiele produktów w dalszym ciągu zawiera takie składniki jak mleko i jaja). Niektóre przedsiębiorstwa zaniechały testowania swoich produktów na zwierzętach. Poza tym radio, prasa i telewizja coraz częściej podejmują rozmowy na temat wolności zwierząt. Zmiany te są wynikiem uświadamiania 12% populacji Stanów Zjednoczonych. Liberatorowie traktują je jednak jako zewnętrzną przykrywkę. Najważniejszą rolę w

dzisiejszej gospodarce odgrywa popyt i podaż. Zauważono, iż istnieje popyt na miłośników zwierząt. Dlaczego więc nie można byłoby trochę pooszukiwać widząc w tym dobry interes. Tak długo jak człowiek będzie kierował się zdaniem innych ludzi, tak długo będzie istniało niebezpieczeństwo zmiany jego poglądów. Wiedzą o tym dobrze dyrektorzy zakładów mięsnych czy producenci lekarstw. Wystarczy tylko krótka informacja o tym, że mięso jest składnikiem niezbędnym dla naszego organizmu, a ludzie zrezygnują z diety wegetariańskiej.

Innym przykładem może być rynek obuwia. Domy towarowe takie jak Payless oferują plastikowe trzewiki, które są chętnie noszone przez ludzi. Można byłoby w tym momencie powiedzieć o pewnego rodzaju sukcesie. Jednak prawda jest taka, iż plastikowe obuwie jest tańsze. Ludzie kupują je nie

ze względu na zwierzęta, ale ze względu na cenę. Liberatorzy uważają, że niewiele zostało zrobione w dziedzinie badań na zwierzętach. Rozwój inżynierii genetycznej spowodował, iż naukowcy coraz częściej sięgają po materiał do badań jakim są tkanki zwierzęce. Coraz to nowe rasy zwierząt są "produkowane" i opatentowane. Podobna sytuacja ma miejsce w lasach, gdzie zwierzęta giną od kuli myśliwego. Przeciwny człowiek nie zdaje sobie z tego sprawy. Nie będąc bowiem zainteresowanym, nie odwiedza sklepów z bronią i sprzętem dla myśliwych, nie chodzi także do lasu. Liberatorzy apelują do "miłośników zwierząt" aby ci spojrzeli na problem zwierząt realistycznie. Coś niby zostało zrobione. Ale to za mało. Zresztą zmiany te są następstwem działań ekonomicznych. Nie wpływają one z chęci pomocy zwierzętom. Zostały wprowadzone, ponieważ człowiek widział w nich własne korzyści. Wegetarianizm jest jednym z takich przykładów.

Członkowie organizacji sprzeciwiających się wykorzystywaniu zwierząt do badań naukowych próbują przekonać społeczeństwo, iż tego typu badania są szkodliwe dla człowieka. Należy zaprzestać wiwisekcji ponieważ ona zabija ludzi. Jeden z naukowców, Hans Reusch wymienia w swoich pracach setki przypadków śmiertelnych, które były następstwem testów prowadzonych na zwierzętach.

Tego samego typu działania mają miejsce w przemyśle kosmetycznym. Ludzie kupując kosmetyki, kupują nie tylko produkt, ale także marzenie bycia pięknym, podobania się innym. Aby zniechęcić konsumentów do zaopatrywania się w artykuły testowane wcześniej na zwierzętach, ich obrońcy pokazują im zdjęcia ślepych królików, jako wynik przeprowadzonych na nich badaniach. Z drugiej strony duże, kolorowe zdjęcia przedstawiające człowieka dbającego o małe, puszyste zwierzątko zachęcają ludzi do kupowania produktów nie testowanych na zwierzętach. Dlatego też kierując się poczuciem piękna wybieramy

artykuły nie kojarzące się z użyciem siły i brutalnością.

Liberatorzy uważają, iż organizacje zajmujące się propagowaniem wspomnianych wyżej zachowań tak naprawdę pracują dla człowieka, dla jego wygody, a nie dla poprawienia sytuacji zwierząt. Jedynym osiągnięciem w oczach Liberatorów jest wyczulenie 12% społeczeństwa amerykańskiego na sprawy moralne ludzi. Zdajemy sobie sprawę, iż jest to przysłowiowa kropla w morzu, zwłaszcza w obliczu niepewności o trwałość przekonań człowieka. Najsmutniejszy wydaje się fakt, że wiele osób pragnie pomóc zwierzętom, aczkolwiek nie mają oni w sobie tyle energii i zaparcia aby próbować zmienić system. Liberatorzy wiedzą, iż świętych było zawsze mniej niż grzeszników.

Zachowanie takie wynika z faktu, iż ludzie rzadko zmieniają swoje przyzwyczajenia. Przyzwyczajenie jest nierozłączną cechą istoty ludzkiej. Obejrząwszy film o okrutnym traktowaniu zwierząt, niejeden z nas przynęca rację, że jest to zachowanie niegodne człowieka, po czym zabierze się do konsumpcji mięsa. Zapytany o takie postępowanie odpowie, iż robi to od momentu urodzenia.

Psycholodzy utrzymują, iż organizm człowieka nie jest podatny na szybkie zmiany. Jeżeli jesteśmy nakłaniany do nagłych posunięć, zazwyczaj buntujemy się i robimy rzecz przeciwną. W przypadku powolnego procesu zmiany naszych przyzwyczajzeń, działania te zazwyczaj kończą się powodzeniem.

Ale i w tym momencie nie powinniśmy osiadać na laurach, lecz próbować utwierdzić ludzi w przekonaniu o słuszności swojego wyboru. Znam wiele osób, które były kiedyś wegetarianami, czy nawet weganami. Jednak w wyniku kontaktów z "mięsożercami", wrócili do poprzednich przyzwyczajzeń.

Liberatorzy zdają sobie sprawę, że nawet te 12% społeczeństwa nie zawsze da się zmienić. Są to także ludzie słabi, uparci, niepewni samych siebie. Dialogi z nimi nie zawsze przynoszą pożądany skutek. Z kolei jakkolwiek rozmowy z pozostałą grupą 88% to marnotrawstwo czasu.

Liberatorzy nawołują, aby człowiek realistycznie podchodził do tego co się wokół niego dzieje. Czy widząc torturowanego brata i siostrę prowadziłby rozmowy ze strażnikami więzienia, lub pisałby list do kongresmana. Oczywiście, że nie. Nie przebiegając w środkach zrobi wszystko aby uratować swoją rodzinę. Wzrost Liberatorów rozmowy, nawoływania nie przynoszą żadnych rezultatów.

Skoro same zwierzęta są bezsilne w obliczu władzy człowieka, drugi człowiek powinien stanąć w ich obronie. Powinien zrobić to, co zwierzęta same zrobiłyby gdyby mogły. A co one zrobiłyby? Uciekłyby od swoich oprawców, zniszczyłyby klatki, będące ich więzieniem tak aby człowiek nie mógł ich ponownie wykorzystać. Co więcej, zburzyłyby miejsca ich śmierci takie jak autostrady, laboratoria, ферmy. Byłyby zdolne także do unicestwienia swoich oprawców. Stworzyłyby podziemne ugrupowania, których celem byłaby walka z machiną śmierci, jaką jest ludzkość.

Jeżeli ludzie będą mieli odwagę, by rozpocząć życie poza systemem, będą posiadali także wystarczając dużo siły aby rozpocząć walkę z ludzkością. I to jest właśnie cel Liberatorów.

## Przeciw wojnie.

"A jeżeli chcecie położyć kres gwałtom i przemocy, jeżeli chcecie położyć kres wojnom, to ile z siebie chcecie dać? Czy nie obchodzi was to, że bierze się waszych synów do wojska, tam zniewala ich umysły a potem posyła na rzeź? Na Boga, jeżeli to was nie porusza to co was obchodzi?... Troska o pieniądze?... Miłe spędzenie czasu....?"

Juidu Krisznamurti



Historia ludzkości to pasmo przemocy i agresji, a krótkie okresy Pokoju to tylko etapy przygotowań do następnych wojen. Ilość ofiar jako konsekwencja pospolitych zbrodni i bandytyzmu to nic nie znaczące epizody w stosunku do ofiar wojen wywołanych i prowadzonych przez rządy na mocy przymusu wynikającego z tzw. "prawa". Tym, co umożliwia władzy prowadzenie agresji militarnych jest totalne zniewolenie człowieka i jego zastraszenie prowadzące do tego, że człowiek taki bez szemrania wykonuje każdy rozkaz i polecenie oddzielając je od kontekstu moralnego, tłumiąc sumienie. A przecież już Monteskiieu pisał: "Ślepe posłuszeństwo jest wyrazem ciemoty u tego, który słucha jak i u tego, który rozkazuje, nie mogą oni wątpić, rozumować, roztrząsać, muszą jeno chcieć!" Świadomość społeczeństw została przytępiona poprzez indoktrynację, która w najpełniejszy sposób realizowana jest w państwowych programach służalczej edukacji szkolnej już od najmłodszych lat. Dlatego ludziom w wieku dorosłym tak trudno uwolnić się od pojmowania świata z podziałem na „swoją i obcą”, tym bardziej trudno, że często, jak pokazuje historia, rządy, aby uzasadnić potrzebę istnienia armii i rządów, celowo wywołują poprzez działania militarne, prowokacje i akty terrorystyczne psychozę zagrożenia, aby uzyskać przyzwolenie społeczeństw do uprawomocnienia swych działań wymierzonych tak naprawdę przeciw społeczeństwu. Jedyne, co może zmienić obecną sytuację to przerwanie milczenia w tej istotnej kwestii ludzkiej egzystencji. Należy przerwać milczenie i powiedzieć wprost, czym jest militarizm, służba wojskowa i pojęcia które współtworzą całą teologię agresji i przemocy. Ludzie jako jednostki nie czują do siebie nienawiści będąc członkami różnych narodów, staje się tak dopiero, gdy rządowa propaganda poprzez media i inne środki indoktrynacji stworzy motyw nienawiści i potrzebę agresji. Dobrym przykładem jest tu front I wojny światowej, gdy żołnierze stron walczących grali z sobą w piłkę, lub pozowali do wspólnych fotografii, by za chwilę stawać przeciw sobie w zbrodniczym powołaniu na mocy tzw. rozkazu i groźby sądu wojennego. W prosty sposób na pytanie, dlaczego istnieje tyle wojen i

agresji odpowiadają słowa polskiej piosenki - "Ty mówisz o Pokoju, czy ty nie widzisz, że są tacy, co chcą abyśmy nienawidzili się". Są więc ludzie którzy uzależnili swoje życie od istnienia instytucji militarnych i na zasadzie ciągłości będą dążyli do utrzymania obecnego status quo. Przez setki lat poprzez związanie ludzi nakazami prawa i obowiązku doprowadzono do sytuacji, że nawet ludzie całkowicie wolni od wewnętrznej agresji traktują podporządkowanie instytucjom wojny jako powinność wynikającą ze słuszności. Instytucje przemocy i agresji wrosły w tkankę społeczeństw i dlatego tak trudno ludziom oddzielić je od tego, co dobre i potrzebne. Jest to jednak konieczność i wyzwanie czasu. Zakwestionowanie zasadności istnienia instytucji militarnych nie może być równoznaczne z odrzuceniem struktur społecznych w ogóle czy instytucji koordynujących ludzkie działania i porządkujących zachowania negatywne. Jest tylko -jak powiedział Lew Tolstoj - odrzuceniem instytucji, które służą zniewoleniu człowieka. Dużą trudnością obecnie jest panujący relatywizm ocen, który powoduje, że nawet ludzie dobrego serca służące w wojsku traktują jak każdą inną pracę, często znajdując się tam w wyniku konsekwencji wielu życiowych uwarunkowań np.: braku innej pracy, możliwości kariery, przy jednoczesnym braku świadomości, że ten rodzaj życiowej aktywności nie służy dobru, a jest tylko sytuacjonizmem niegodnym człowieka świadomego. Rządy, aby utrzymać struktury militarne i produkcję sprzętu zbrojeniowego, okradają narody z olbrzymich środków, które mogłyby zostać spożytkowane na opiekę zdrowotną, szkolnictwo, ochronę środowiska i wiele innych pożytecznych rzeczy. Wiele problemów społecznych patologii to dalsze konsekwencje militarnej logiki walki, współzawodnictwa i wynikającego z tego systemu gospodarczego.

Samo światowe lotnictwo wojskowe, od 1945 roku do 1990 zużyło paliw przy skromnym wylotach, które światowe rolnictwo mogło darmo wykorzystać przez kolejne 450 lat, a ilością sprzętu zaangażowanego w służbę zabijania można by zaspokoić wszelkie potrzeby związane z ludzką egzystencją. Jeden samolot nowej generacji to 30 mln dolarów, samolot typu Awacs to 160 mln. dolarów, atomowy okręt podwodny to już miliardy. Nie ma tu żadnego znaczenia, jaki kraj wydaje te środki na zbrojenia, bo żyjemy w świecie gdzie wszystko jest współzależne i na każdego człowieka na Ziemi spada ciężar zbrojeń. Co roku na ziemi z głodu i niedożywienia umiera 20 milionów dzieci, tona pszenicy kosztuje 160 dolarów, nietrudno zatem przeliczyć, że niewielka ilość środków, które zaangażowane są przez światowy militarizm - rządy i posłuszne im rzesze najemników mogłyby zaspokoić potrzeby biednych i rozwiązać wszystkie potrzeby socjalne świata i wszystkie przyczyny konfliktów.

Osobnym problemem wynikającym z militarizmu są koszty pośrednie związane z utrzymaniem całego aparatu państwowej biurokracji, która pośrednio służy militarystom, wymuszając na społeczeństwach środki finansowe na utrzymanie tych pasożytniczych instytucji. Ciągła rozbudowa tych struktur będąc celem samym w sobie przebiega równoległe z procesem ciągłego ograniczania wolności społeczeństw tylko po to, aby były one służebne wobec tych struktur. Czyniąc z rzesz milionów ludzi współczesnych niewolników poprzez tysiące zależności i powinności narzuconych przez mechanizmy fiskalne, prawne, kulturę i reklamę, oraz poprzez bazujący na jednostkowym egoizmie tak zwany rozwój i wzrost gospodarczy, proces ten ma na celu jedno- pozyskanie coraz większych środków na utrzymanie całego i ciągle się rozbudowującego aparatu władzy i państwowej biurokracji. Lew Tolstoj ujął to w słowach " jej pomocników i pomocników jej pomocników". Problemy społeczne będące tego konsekwencją pokazuje się, jako mające inne zupełnie przyczyny pomijając tę zasadniczą, jaką jest pochłaniający wszystko aparat państwa i jego główni sprzymierzeńcy tj. nauka, kultura, edukacja i media. " Władza ciemności i zniewala a moiżni je wyszukują" powiedział Jezus z Nazaretu ( Biblia Tysiąclecia, II wydanie). Czasy obecne charakteryzuje totalność tego zjawiska przy wykorzystaniu niewiedzy tych, którzy czynią to innym własnymi rękoma. Często bowiem „dobre serce” ma człowiek, który będąc urzędnikiem wykonuje i egzekwuje tylko prawo, organizując np. pobór do wojska, czy wyszukując środki na utrzymanie tego zwyrodniałego systemu. Dążąc do pokoju to również rozważać to wszystko, całe zjawisko przemocy dokonujące się w czasie Pokoju, bo wojna to również dalsza konsekwencja tych

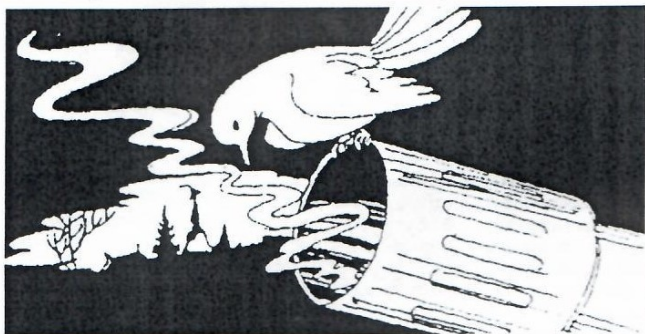


zjawisk. System korzyści materialnych i innych przywilejów służy realizacji partykularnych interesów "e i t".

Upadek systemu socjalistycznego i koniec zimnej wojny pokazał, że mimo odejścia zagrożenia ludzie żyjący z wojny sami nie zrezygnują ze swego nieludzkiego powołania. Po części dlatego, że produkcja i handel bronią to potężny przemysł i olbrzymie pieniądze ( Międzynarodowy Syndykat Zbrodni), warto więc poprzez prowokacje, akty terrorystyczne i utrzymywanie wojskowych dyktatur wywoływać wojnę i utrzymywać sztuczny stan zagrożenia niż zmierzać ku Pokojowi.

Tekst ten jest również adresowany do ludzi pracujących w przemyśle zbrojeniowym by rozumieli, że to, co robia jest nieludzkie, że jest ich praca taką samą zbrodnią jak bezpośrednie popieranie zbrodni militarystyki.

Argument, że niejako przy okazji rozwoju techniki wojskowej dochodzi do cywilnych zastosowań tych badań, jest niegodny człowieka myślącego, tak jakby badania służące dobrem celom nie mogłyby być celem samym w sobie. Na pewno wielu ludzi, którzy



tworzą struktury militarne nie przekonają żadną argumentacją, jednak należy wierzyć, że takich będzie mimo wszystko niewiele. Od większości i od ich postawy zależy więc stan świata, bo tylko milczące przyzwolenie tej większości pozwala trwać temu układowi rzeczy. Obecna rzeczywistość jest układem patologicznej równowagi opartej o przemoc, ucisk i zniewolenie i kiedy od tego odejdziemy, to miejsce musi zająć BRATERSTWO, zaufanie, zaangażowanie, życzliwość i wyrozumiałość, czyli to wszystko, czego uczy większość religii świata pod pojęciem MIŁOŚCI.

Co można powiedzieć ludziom uwikłanym materialnie i ambicjonalnie w struktury militarne? Wszak są często uzależnieni w całym wymiarze ich świadomości. Możemy zrozumieć ich, ich lęki i obawy, zależność od pensji, kariery i mieszkania. Należy im jednak powiedzieć wprost - Odstąpcie od tej barbarzyńskiej profesji, a Ziemia da wam wszystko, co potrzebujecie, niczego wam nie ubędzie, bo dosyć jest wszystkiego. Trzeba tylko odejść od zarozumiałego i egoistycznego pojmowania świata. Obecne problemy ludzkości to konsekwencja egoizmu i z niego wypływającej źle ukierunkowanej aktywności jednostek. Militarizm jest na tej liście na pierwszym miejscu, jest największym złem, od tego, czy ludzie porzucają zbrojenia i rozwiążą armie zależy przyszłość cywilizacji ludzkiej, prędzej czy później będzie to „być albo nie być” dla wszystkiego co żyje na naszej Ziemi. Jeżeli mamy istnieć będziemy musieli dokonać rozdziału tych, którzy pragną Pokoju od tych, którzy pragną wojny, choć będzie to na pewno trudne i bolesne, i każdy z osobną wyrobę tego będzie musiał dokonać. Ludzie o niskich pobudkach nie mogą przecież w nieskończoność być wyznacznikami naszej drogi ku przyszłości. Na pewno drogą do Pokoju nie jest przemoc militarna, bombardowania, eksterminacja narodów, przemoc ekonomiczna dokonująca się obecnie w wielu regionach świata, choć w wielu deklaracjach polityków pada argument walki o pokój i dobro. To wszystko czynią ludzie wojny, choć zaslanają się Bogiem i Prawdą.

Jak pisał Eric Weil: "Najbardziej samowolna tyrania szermować będzie słowami o godności, wolności i wyzwoleniu człowieka, aby narzucić rozwiązania, których skutkiem moralnym jest zapominanie

samego pojęcia WOLNOŚCI, a których konsekwencje techniczne zaprzeczają podstawowemu celowi polityki jakim winien być Pokój."

Możliwe, że długo jeszcze nie wyzbedziemy się jednostkowej agresji w życiu społecznym, ale jest ona mniej istotna w stosunku do konsekwencji istnienia zorganizowanych struktur militarnych. W. Bukowski powiedział kiedyś, "Ze władza nie rodzi się z broni, czolgów, czy bomby atomowej i na nich się opiera. Władza rodzi się z pokory człowieka i zgody na posłuszeństwo". W tym samym tonie wypowiedział to Gandhi: "Każdy, kto podporządkowuje się niesprawiedliwemu prawu ponosi odpowiedzialność za to wszystko, co jest tego konsekwencją. Toteż jeżeli prawo i sprawiedliwość są w konflikcie musimy wybrać sprawiedliwość i nieposłuszeństwo wobec prawa", i dalej "Nieposłuszeństwo obywatelskie jest niezaprzeczalnym prawem każdego obywatela. Rezygnując z niego przestaje się być człowiekiem. Tym, co pozwala władzom państw bezkarnie wszczynać wojny, rujnować domy i zabijać miliony ludzi jest lęk, aby cywilizacja ludzka doznała ukojenia Pokojem, ten lęk trzeba pokonać i zdecydowanie pozbawić władzy-prawa tworzenia armii i wszczynania wojen". W tym temacie O.Vial pisał -"Posłuszną, słuzalcza ludność, czy to skrępowana strachem, czy pokonana perswazją jest zawsze najlepszym sprzymierzeńcem władzy. Opinia publiczna uczy się rezygnacji i przychodzi totalizm, odtąd mówić prawdę nie oznacza już tylko i wyłącznie

sprzeciwianie się władzy, ale również zwalczanie powszechnej milczącej bierności, łamiąc powszechne prawo niemych i nie ulegając uznanemu porządkowi ślepych. Mówić prawdę znaczy zakłócać spókoj społeczny i wywoływać publiczne potępienie." Największy z ludzi - Jezus z Nazaretu powiedział swym uczniom: "Świadczenie o złe tego świata wywoła nienawiść". Możliwe, że będzie tak i teraz, bo dla wielu zatwardziała nieprawość przyobleczona w szatę społecznych norm i kultury jest sposobem na życie i za wszelką cenę będą chcieli to utrzymać. Po strokroć większą zbrodnią jest zmuszanie czy prowokowanie innych, np. bezwolnych żołnierzy, do zabijania, tak właśnie robią politycy i ci, którzy im pomagają w ramach prawa. Tym, co umożliwia manipulację społeczeństwem jest przekonanie, które wtłaczano narodom o własnej odrębności, wyższości, wytyczając granice interesów. Musimy się uwolnić od tego patriotyzmu, który Gandhi zdefiniował najpełniej nazywając go "podłym interesem narodowym". Z kolei jeden z najwybitniejszych myślicieli XX w. Max Horheimer tak pisał o tym wynaturzonym poglądzie - "Całe ich życie jest ciągłym wysiłkiem poniżania natury zewnętrznej i wewnętrznej i utożsamiania się z jej surogatami: rasą, ojczyzną, wrodzonym, kulturą i tradycją. Wszystkie te słowa oznaczają dla nich nieodpartą realność wymagającą szacunku i posłuszeństwa". Aby coś się zmieniło w realiach naszej rzeczywistości, musimy to posłuszeństwo wypowiedzieć i przyjąć postawę człowieka Pokoju. Musi być ktoś, kto pierwszy odłoży miecz, nie ma innej drogi. Muszą to być ludzie ze wszystkich narodów, którzy już dziś rozumieją tego potrzebę, a za nimi pójda inni. Trzeba wyjść poza realność rzeczywistości, poza jej uwarunkowania tak jak to robili pierwsi chrześcijanie kierując się nie sfalszowanym jeszcze wtedy czystym przesłaniem nauki Jezusa z Nazaretu i nie dać się zastraszyć grą na naszym poczuciu zagrożenia. W książce "The Rise of Christianity" ( Londyn 1947 str. 333 ) E. W. Bernest pisał: "Ze starannego przeglądu wszystkich dostępnych źródeł wynika, że do czasów Marka Aureliusza (161-180) żaden chrześcijanin nie został żołnierzem, żaden też żołnierz nie pozostawał nim, gdy został Chrześcijaninem". E. Gibon w " History of Christianity" New York 1891, str. 162-163 ) "Było nie

do pomyślenia by chrześcijanie bez uchybienia bardzo świętemu obowiązki mogli być żołnierzami, sędziami, książętami i urzędnikami, cesarstwa". Te same wnioski zawarte są w dostępnej w Polsce książce E. Gibona "Zmierzcz cesarstwa Rzymskiego" Tom II str. 37. Do takich samych wniosków doszła autorka książki The New Worlds Foundation pisząc: chrześcijanie walkę uważali za coś złego, dlatego nie służyli w wojsku, nawet jeśli cesarstwo potrzebowało żołnierzy. Za te postawy chrześcijanie często płaćli życiem, ale w ten sposób byli "światłem dla świata", wzorem wyższej świadomości niż prymitywna żądza krwi. W czasach obecnych jedyną społecznością religijną, która jako całość przyjęła taką postawę wobec faszystów byli podczas II wojny światowej Świadkowie Jehowy Gilotynowani, rozstrzelani, osadzeni w obozach śmierci pokazali światu czym jest prawda. Nawet Rudolf Hess w swych pamiętnikach przyznał zanim popełnił samobójstwo ze tak wyobrażał sobie pierwszych chrześcijan ginących na arenach Rzymu. Dziś taką postawę musimy przyjąć wszyscy, aby coś się mogło zmienić. Każde wzięcie pod uwagę stanu obecnego w określeniu swego stanowiska względem Pokoju niweczy Pokój, bo zawsze znajdują się argumenty by czuć się zagrożonym.

Wielu wybitnych uczonych apelowało o Pokój i Rozbrojenie, głosy te jednak były tłumione i nie dopuszczane do wiadomości społeczeństw. I tak w 1925 roku 75 intelektualistów podpisało manifest do Ligi Narodów w tym min. Tagore, Russel, Buber, Einstein, Gandhi gdzie czytamy: "Uważamy, że armie opierające się na obowiązku służby wojskowej stanowią wraz ze sztabem oficerów zawodowych poważne zagrożenie pokoju. Obowiązkowa służba jest degradowaniem wolnej ludzkiej osobowości. Życie w koszarach, wojskowa musztra ślepe posłuszeństwo wobec najbardziej nawet niesprawiedliwych i bezsensownych rozkazów, cały system treningu w kierunku uśmiercania podważając szacunek dla ludzkiego życia. Obowiązkowa służba przynosi szkodę całemu narodowi. Wpaja ona we wszystkich męczozyn ducha militarysty, czyniąc to w wieku najbardziej podatnym na takie wpływy. W końcu wojna zaczyna uchodzić za rzecz nie uniknioną nawet pożądaną. Rząd, który znajduje oparcie w obowiązkowej służbie wojskowej, łatwo może wypowiedzieć wojnę i stłumić natychmiast głos opozycji przez mobilizację. Rząd, któremu potrzebne jest dobrowolne poparcie własnego narodu, będzie z konieczności w swej polityce zagranicznej ostrożniejszy."

Każdy, kto przeczyta zebrane tu wypowiedzi ludzi powszechnie uznanych za moralne autorytety może sobie odpowiedzieć, czym jest Prawda i stać się aktywnym w głoszeniu tej prawdy innym, bo jak powiedział cytowany już Gandhi: "Milczenie jest zgodą na zło".

Na płycie pamiętkowej o Gandhim jest napis, który w skrócie brzmi -"Pragnę, aby nastąpiło na Ziemi Królestwo Boże, aby dążenie do niego było dziełem wszystkich żyjących". Na ile więc dążymy do tego królestwa, a na ile swą postawą umacniamy Królestwo Fałszu i Zła? Prędzej czy później zadamy sobie to pytanie, być może w chwili, gdy już nic więcej nie będziemy mogli uczynić, ale na pewno moment ten nadejdzie.

Zasadniczym motywem tego tekstu jest przekazanie szerszemu gronu ludzi tekstu przemówienia Lwa Tołstoją przygotowanego na Kongres Pokoju w Sztokholmie, które w najpełniejszy sposób pokazuje i obnaża logikę wojny i przemocy militarnej. Jego aktualność jest nie podważalna, a jasność i spójność logiki czyni z jego wypowiedzi argument nie do obalenia dla tych, którzy działają na rzecz pokoju. Pragnieniem Lwa Tołstoją było, aby społeczeństwa zapoznaly się z jego treścią. Za jego życia uniemożliwiono mu to, dziś są środki i możliwości, aby każdy włączył się w propagowanie tego tekstu. Każdy oto go otrzyma, aby nie było na Ziemi ludzi, którzy go nie znają, można go powielić na zasadzie łańcuszka rozsyłając go w kilku kopiach, tłumacząc na języki obce, wykorzystując Internet i inne środki poligraficzne. Jest na to czas, a może go nie być. Przemysłowo celowość wielu naszych codziennych

aktywności i odpowiedźmy sobie, co jest ważne, gdy toczą się wojny i giną niewinni ludzie. Dać innym wzór lepszej rzetelności to bardzo wiele i jest to dopiero początek. Nie zniechęcamy się więc, jeżeli nawet wymierne efekty tego, co tu napisano nie pojawią się od razu. Ludzie starsi wykazują naturalną zachowawczość wynikającą z wielu socjologicznych uwarunkowań, dlatego apel ten jest skierowany głównie do ludzi młodych, to będzie ich przyszłość, taka, jaką będą sobie tworzyli. W każdym z nas jest wiele niedoskonałości, nad którymi każdy musi pracować z osobna, ale na początek zauważmy to największe zło, jakim jest rzeka ludzkiej krwi płynącej nieustannie jako konsekwencja militarizmu. Zauważmy dalsze konsekwencje naszego na to przyzwolenia. Pamiętajmy też, że wojna to konsekwencja naszego codziennego życia, naszych nieumiarkowanych potrzeb, celów i ambicji, suma naszych codziennych zachowań.

PRZEMÓWIENIE LWA TOLSTOJA

Poniżej prezentujemy przemówienie Lwa Tolstoja, które przygotował i miał wygłosić w 1909 roku na Kongresie Pokojowym w



Sztokholmie, a które z powodu nagromadzenia w nim zbyt wielu niewygodnych racji, zarówno dla rządów jak i dla zwykłych obywateli, nigdy nie zostało przez niego wygłoszone. Wyścig zbrojeń i groźba wybuchu pierwszej wojny światowej, którą czuło się już w powietrzu wywoływały niepokój wśród Europejczyków. Ruch na rzecz pokoju nie był w tamtych latach ruchem ani zbyt popularnym, ani masowym. Kongres Pokoju organizowali ludzie niewątpliwie ze szczerego przekonania, ale ich miłość do pokoju, często ograniczała się do sentymentalnych utyskiwań na klęskę, której przyczyny nie zgłębiali. Organizatorzy wysłali zaproszenie do Lwa Tolstoja, który liczył sobie wówczas 80 lat. Pisarz, który uważany był za jednego z najbardziej poważanych ludzi swego pokolenia i który uświadamiał sobie groźbę wiszącego nad światem niebezpieczeństwa, zdecydował się opuścić większą samotnię w Jasnej Polanie i odbyć podróż do Szwecji, by z trybuny rzucić wezwanie - tekst, który wcześniej przesłał organizatorom. Niestety, gwałtowność apelu przeraziła "ostrożnych" pacyfistów. Nikt nie przypuszczał, że wiekowy pisarz zechce wziąć osobiście udział w Kongresie. Spodziewano się co najwyżej pisma z życzeniami pomyślnych obrad. Tolstoj zaś zamierzał zwrócić się z rewolucyjnym apelem wprost do ludów. Wzywał do wypowiedzenia posłuszeństwa rządowi i jako człowiek szczerze wierzący potępiał rzekomo chrześcijańskich mężów stanu, którzy z wyznaniem wiary na ustach przygotowywali rzeź milionów ludzi. Zakłopotani organizatorzy odložyli Kongres na rok następny, a gdy się wreszcie odbył w 1910 roku nie odczytano tam, ani nawet nic nie wspomniano o piśmie Lwa Tolstoja. Od tamtych czasów minęło niemalże sto lat, a przemówienie Tolstoja jest nadal aktualne i z powodzeniem można byłoby wygłosić je na współczesnym kongresie pokoju.

4 SIERPIEŃ 1909

"Zebraliśmy się tu po to, by walczyć przeciwko wojnie. Przeciwko wojnie, a więc przeciwko temu, w imię czego wszystkie narody świata, miliony ludzi na świecie, oddają do wolnej, do wszelkiej kontroli,

dyspozycji kilkudziesięciu osób, a niekiedy jednego człowieka nie tylko miliardy rubli, franków, jenów, stanowiących znaczną część ich zapracowanych oszczędności, ale i samych siebie, swoje życie. I oto my, kilkunastu przybyłych z różnych stron świata uczciwych ludzi, nie posiadających żadnych szczególnych przywilejów, a co najważniejsze, żadnej władzy nad nikim, zamierzamy walczyć, a skoro chcemy walczyć, to mamy też nadzieję zwyciężyć tę olbrzymią siłę, nie jednego lecz wszystkich rządów, mających do dyspozycji miliardowe sumy i miliardowe wojska i bardzo dobrze rozumiejących, że ta wyjątkowa sytuacja w jakiej znajdują się oni, tzn. ludzie wchodzący w skład rządów, oparta jest tylko na wojnie, na wojsku mającym znaczenie i sens tylko wtedy, kiedy jest wojna - ta właśnie wojna, z którą chcemy walczyć i którą chcemy zniszczyć.

Walka, gdy siły są tak nierówne, powinna się wydać szaleństwem. Ale zastanówmy się nad znaczeniem środków walki, znajdujących się w naszych rękach, a wyda się dziwne nie to, że decydujemy się na walkę, lecz to, że istnieje jeszcze to, z czym chcemy walczyć. Oni mają w rękach miliardowe sumy, miliony posłusznych wojsk, my zaś tylko jedno - ale za to najpotężniejszy środek na świecie - PRAWDĘ. I dlatego, choćby nasze siły wydawały się znikome w porównaniu z siłami naszych przeciwników, nasze zwycięstwo jest równie niewątpliwe, jak niewątpliwe jest zwycięstwo, które odnosi światło wschodzącego słońca nad mrokiem nocy. Zwycięstwo nasze jest niewątpliwe, ale tylko pod jednym warunkiem - jeżeli mówiąc prawdę, będziemy mówili całą prawdę, bez jakichkolwiek kompromisów i ustępstw. A prawda jest tak prosta, tak jasna, tak oczywista i obowiązkowa nie tylko dla chrześcijan, ale rozsądnego człowieka, że wystarczy tylko wypowiedzieć ją całą w pełnym jej znaczeniu, żeby ludzie już nie mogli postępować wbrew tej prawdzie. Prawda tą w całym jej znaczeniu jest to, co tysiące lat temu zostało powiedziane w przykazaniu, uznawanym przez nas za Boskie, w dwóch słowach: nie zabijaj.

Prawdą jest to, że człowiek nie może i nie powinien nigdy i pod żadnym pozorem zabijać drugiego człowieka. Prawda ta jest tak oczywista, tak powszechnie uznawana i obowiązująca, że wystarczy jasno i zdecydowanie postawić ją przed ludźmi, żeby to zło, które nazywa się wojną, stało się absolutnie niemożliwe. I dlatego myślę, że jeżeli my, przybyli na Kongres Pokoju, zamiast jasno i zdecydowanie wypowiedzieć tą prawdę będziemy apelować do rządów i proponować im różne sposoby, żeby zmniejszyć zło wojny, lub aby wybuchy one coraz rzadziej, upodobniły się do ludzi, którzy mając w ręku klucz do drzwi włamują się przez ściany wiedząc, że nie są w stanie tych ścian obalić. Oto miliony zbrojnych i coraz lepiej uzbrojonych ludzi szkolonych do coraz pomysłowego zabijania. Wiemy, że te miliony ludzi nie mają najmniejszej chęci zabijać takich samych ludzi jak oni, że większość nawet nie wie, z jakiego powodu zmusza się ich do robienia tego, co jest im wstrętne, że ciąży im stan podporządkowania i przymusu, wiemy, że zabójstwa dokonywane od czasu do czasu przez tych ludzi, popełniane są na rozkaz rządów, wiemy, że istnienie rządów jest od wojska i my ludzie pragnący położyć kres wojnom, nie znajdujemy nic odpowiedniejszego po temu jak to, żeby proponować i to komu? - rządowi istniejącym tylko dzięki wojnie, takie sposoby które położyłyby kres wojnie, czyli że proponujemy rządowi samouniastwienie. Rządy będą z przyjemnością słuchały wszystkich takich przemówień wiedząc, że wywody takie nie tylko nie położą kresu wojnie i nie podkopią ich władzy, ale jeszcze bardziej ukryją przed ludźmi to, co rządy potrzebują ukryć by mogły istnieć i wojska i wojny i one same, rządy dysponujące wojskami. Ale przecież to anarchizm: ludzie nigdy nie żyli bez państwa i rządów. A zatem rządy i państwa i siły

wojskowe, które ich strzegą są koniecznymi warunkami życia narodów, mógłby mi ktoś powiedzieć.

Nie mówiąc o tym czy możliwe jest, czy nie życie chrześcijańskie i w ogóle wszystkich narodów bez wojska i wojen broniących rządów i państw przypuścimy, że ludzie dla swego własnego dobra muszą podporządkować się niewolniczo składającym się z nieznanym im ludzi instytucjom zwanych rządami, muszą koniecznie oddawać tym instytucjom wytwory swej pracy i wykonywać wszystkie zadania tych instytucji nie wyłączając zabójstwa bliźniego, przypuścimy to wszystko: pozostaje mimo to nie rozwiązywalna na naszym świecie trudność. Trudność ta wynika z niemożliwości pogodzenia chrześcijańskiej wiary, którą kładący na to szczególny nacisk wyznają wszyscy ludzie wchodzący w skład rządu z rekrutującymi się z chrześcijaństwa wojskami wyszkolonymi do zabijania. Jakby tam nie wypaczono nauki chrześcijańskiej, jakby tam nie przemilczano jej głównych tez zasadniczym sensem tej nauki jest tylko umiłowanie Boga i bliźniego Boga, czyli najwyższej doskonałości w cnocie i bliźniego, czyli wszystkich ludzi bez różnicy. A zatem, jakby się zdało, należy koniecznie uznać jedno z dwojga, albo chrześcijaństwo z miłością Boga i bliźniego, albo państwo z wojskami i wojnami.

Bardzo możliwe, że chrześcijaństwo się przeżyło i że wybierając jedno z dwojga: chrześcijaństwo i miłość, albo państwo i zabójstwo ludzie raczej uznają, że istnienie państwa i zabójstwa jest o tyle ważniejsze od chrześcijaństwa, iż trzeba zapomnieć o chrześcijaństwie, pozostać tylko przy tym, co jest dla ludzi ważniejsze: przy państwie i zabójstwie. Wszystko to jest możliwe, w każdym razie ludzie mogą tak myśleć i czuć. Ale wtedy tak też trzeba powiedzieć. Trzeba było powiedzieć, że ludzie w naszych czasach powinni przestać wierzyć w to, co mówi zbiorowa mądrość całej ludzkości, co mówi wyznawana przez nich nauka Boża, powinni przestać wierzyć w to, co wyryte jest niezatartymi zgłoskami w sercu każdego człowieka a powinni wierzyć tylko w to, co nie wyłączając również zabójstwa, rozkazał inni ludzie, którzy przypadkowo przez dziedziczenie zostali cesarzami, królami, albo przez różne intrzygi z wyborów zostali prezydentami, postami do izb parlamentów. Tak właśnie trzeba by powiedzieć. A powiedzieć tego nie można. Nie można powiedzieć nie tylko tego, ale nie można powiedzieć ani jednego, ani drugiego. Jeżeli się powie, że chrześcijaństwo zabrania zabijać to nie będzie wojska, nie będzie rządu. Jeżeli się powie, że my władzę uznajemy i legalność zabójstwa i odrzucamy chrześcijaństwo - nikt nie zechce słuchać takiego rządu opierającego swą władzę na



zabójstwie. I poza tym, skoro zabójstwo dozwolone jest na wojnie, to powinno być tym bardziej dozwolone narodowi dochodzącemu swych praw przez rewolucję. Dlatego też rządy nie mogą powiedzieć ani jednego, ani drugiego, dokonują jedynie starań, żeby ukryć przed swoimi poddanymi konieczność rozwiązania dylematu.

Dlatego właśnie, aby przeciwdziałać złu wojny, my zebrani tutaj, jeżeli istotnie chcemy dopiąć swego celu, musimy uczynić tylko jedno: postawić ten dylemat jasno i zdecydowanie przed ludźmi wchodzącymi w skład rządów, jak przed masami ludu, tworzącymi wojsko. Aby to uczynić powinniśmy jasno i otwarcie powtórzyć tylko prawdę, że człowiek nie powinien zabijać człowieka, ale wyjaśnić również, że żadne względy nie mogą zwolnić ludzi w świecie chrześcijańskim od obowiązku podporządkowania się tej prawdzie. I dlatego zaproponowałbym naszemu zgromadzeniu (zebraniu), ułożenie i opublikowanie takiej odezwy do wszystkich, a zwłaszcza do chrześcijańskich narodów, w której jasno i zdecydowanie powiedzielibyśmy to, że wojny nie są - jak to uważa większość ludzi czymś szczególnie dobrym i godnym pochwały, lecz są jak każde zabójstwo wstrętne i zbrodnicze zarówno dla tych ludzi, którzy z wolnej woli wybierają działalność wojskową, jak i dla tych, którzy wybierają ją ze



strachu przed karą lub ze względu na korzyści. W stosunku do osoby wybierającej działalność wojskową z własnej woli, zaproponowałbym, żeby w odezwie tej jasno i zdecydowanie powiedzieć mimo całej pompy, przepychu i w ogóle aprobaty towarzyszącej tej działalności, jest ona zbrodnicza i haniebna, tym bardziej zbrodnicza i haniebna im wyższe stanowisko zajmuje człowiek w hierarchii wojskowej. I tak samo zaproponowałbym, by jasno i zdecydowanie powiedzieć prostym ludziom powołanym do służby wojskowej pod groźbą kary lub za pomocą przekupstwa, że grzeszą i przeciwko

Bożej wierze i przeciwko moralności i przeciwko swojemu rozsądkowi, kiedy zgadzają się wstąpić do wojska; przeciwko wierze przez to, że wstępują do szeregu zabójców, łamią przykazanie Boskie, które wyznają; przeciwko moralności przez to, że obawiając się, że ukarze ich władza lub mając na względzie korzyść godzą się robić to, co w głębi duszy potępiają i przeciwko rozsądkowi przez to, że wstępując do wojska narażają się w razie wojny na to samo, jeśli nie większe nieszczęścia niż te jakie grożą w razie odmowy, a co najważniejsze, wbrew zdrowemu rozsądkowi postępują już wyraźnie przez to, że włączając się do tej samej kasty ludzi, która pozbawiła ich wolności i zmusza do wstąpienia do wojska. W stosunku do jednych i drugich zaproponowałbym, żeby jasno wyrazić w tej odezwie myśl, iż dla ludzi istotnie oświeconych i tym samym wolnych od przesądu związanego z kultem wojskowości (staje się ich z każdym dniem coraz więcej), wojskowa służba i tytuł mimo wszelkich starań, by ukryć ich istotne znaczenie, jest służbą tak samo, a nawet bardziej haniebną, niż służba i tytuł kata: gdyż kat gotów jest zabijać tylko ludzi uznanych za szkodników i zbrodniarzy, a wojsko obiecuje zabijać wszystkich ludzi, których każe mu się zabijać, gdyby to nawet byli najbliżsi mu i najlepsi ludzie.

Ludność w ogóle, a zwłaszcza nasz świat chrześcijański doczekał się takiej ostrej sprzeczności

między postulatami moralnymi a istniejącym ustrojem społecznym, że nieuchronnie musi zmieniać nie to, co nie może się zmienić - postulaty moralne społeczeństwa, lecz to, co się zmienić może - ustrój społeczny.

Zmiana ta wywołana sprzecznościami wewnętrznymi i ujawniająca się szczególnie ostro w przygotowaniach do zabójstwa szykowana jest z różnych stron i staje się z każdym rokiem konieczniejsza.

Napięcie wymagające tej zmiany, wzrost w naszych czasach w takim stopniu, że podobnie jak do przejścia cieczy w ciało stałe potrzebna jest niewielka siła prądu elektrycznego, tak samo do przejścia od tego okrutnego i nierozumnego życia dzisiejszych ludzi z ich podziałami, zbrojeniami i wojskami, do życia rozumnego, odpowiadającego postulatowi świadomości człowieka współczesnego, potrzebny jest być może tylko niewielki wysiłek, niekiedy jedno słowo, który w mgnięniu oka przekształca całą ciecz w ciało stałe. Dlaczego nasze obecne zebranie nie może podjąć tego wysiłku?

W baśni Andersena, gdy król ze swym orszakiem paradował po ulicach miasta i wszyscy ludzie zachwycali się jego piękną, nową szatą jedno słowo dziecka, które powiedziało to, co wszyscy widzieli, ale nie mówili, zmieniło wszystko. Dziecko powiedziało: "on nic nie ma na sobie" i sugestia przestała działać, król się zawstydił i wszyscy ludzie wstawiali sobie, że widzą na królu piękną, nową szatę zobaczyli, że król jest nagi. To samo musimy powiedzieć także my, powiedzieć to co wszyscy widzą, ale nie odważają się wypowiedzieć, powiedzieć, że jak by ludzie nie nazywali zabójstwa, jest ono zawsze zabójstwem, zbrodnią i hańbą. I wystarczy jasno i zdecydowanie i głośno, jak możemy to zrobić tutaj, powiedzieć to, a ludzie przestaną widzieć to, co im się wydawało, że widzą i zobaczą to, co widzą rzeczywiście. Przesną widzieć służbę ojczyźnie, bohaterstwo wojny, chwałę wojskową i patriotyzm, a zobaczą to, co jest nagą prawdą zabójstwa. A kiedy zobaczą stanie się to samo, co w baśni: ci, co popełniają zbrodnie zawstydia się, a ci, co wmawiali sobie, że nie widzą zbrodni zabójstwa zobaczą ją i przestaną być zabójcami. Ale jak będą się bronić narody przed



nieprzyjaciółmi, jak utrzymać porządek w kraju, jak mogą żyć narody bez wojny?

Jaką formę przybierze życie ludzi którzy odżegnają się od zabójstwa nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Jedno jest pewne: dla ludzi obdarzonych rozumem i sumieniem rzeczą najnaturalniejszą jest żyć w oparciu o te właściwości, niż podporządkować się niewolniczo ludziom nakazującym wzajemne zabójstwa.

Będę bardzo żałował, jeżeli to, co powiedziałem kogoś obrazi, zmartwi i obudzi niedobre uczucia. Ale ja osiemdziesięcioletni starzec oczekujący w każdej chwili śmierci uważałbym za wstyd i przestępstwo gdybym nie powiedział całej prawdy tak jak ja rozumiem, prawdy w którą wierzę w to niezłomnie tylko sama jedna może uwolnić ludzkość od niezliczonych klęsk spadających na nią w wyniku wojny".

Lew Tolstoj 4 sierpnia 1909 roku

Przed gmachem ONZ w Nowym Jorku jest napis z księgi Izajasza: "I przekują swoje miecze na lemiesz, a włócznie na sierpy, i nie podniesie naród miecza przeciwko innemu narodowi i nie będą się więcej uczyli sztuki walki". - nie ludźmy się nie nastąpi to jeżeli będziemy bierni wobec Prawdy. Przesłanie to nie jest adresowane do Polaków, Niemców, Rosjan, czy Amerykanów jest adresowane do wszystkich ludzi dobrej woli i taka była intencja autorów przytoczonych wypowiedzi. Jak głosił Gandhi - "Bez dobrowolnego lub wymuszonego współdziałania ludzi rząd nie posiada żadnej władzy aby móc zmienić istniejącą sytuację musimy woli rządów przeciwstawić naszą wolę lub odebrać mu nasze współdziałanie. Jeżeli w tym zamiarze będziemy stanowczy i jednoczeni rząd będzie mógł jedynie ugiąć się przed naszą wolą lub upaść". Działanie na rzecz Pokoju, nie może być walką z wykorzystaniem przemocy. C Chower ujął to w ten sposób: "Walka bez przemocy zakłada nie tyle miłość do nieprzyjaciela co wolność od nienawiści. Czyrmy więc Pokój wolni od jakichkolwiek negatywnych uczuć świadomi, że nieświadomość w większości przypadków określa postawy tych którzy jeszcze dziś służą wojnie i przemocy". W przytoczonej proroczej wypowiedzi Biblii z księgi Izajasza przed tymi słowami jest również powiedziane, że ludzie, którzy uznają Boże prawo. Nie zabijaj i nie szukaj się do zbrodni "I przyjdą na Górę Jahwe i będą "wszystkie narody i mnogie ludy". Nie lękajmy się więc molocha militarizmu, choć tak dziś potężny w swej diabelskiej sile, nie znamy czasu, ale na pewno legnie on w gruzach. A my starajmy się być rzecznikami, lub tymi, którzy przybędą na tą Górę mówiąc już dziś o Pokoju i czyniąc swój wkład swą aktywnością w to dzieło motywowani tylko własną świadomością nie utożsamiając się z żadnym narodem i państwem. Pamiętajmy, że ( przed Stwórcą, przed przyszłymi pokoleniami) odpowiadac będziemy nie tylko za nasze działania, ale za to czego żeśmy zaniechali, za to co mogliśmy zrobić a czego nie zrobiliśmy.

## Co złego jest w konsumpcjonizmie?

"Rodzaj ludzki jest nienasycony w swej chciwości." Arystoteles

Konsumenckie społeczeństwo nie jest w stanie dać nam obiecanego spełnienia poprzez dostarczenie dóbr materialnych, ponieważ pragnienia człowieka są niemożliwe do zaspokojenia; potrzeby człowieka są określane przez społeczeństwo, a prawdziwe źródło osobistego szczęścia leży gdzie indziej. Faktycznie siła społecznych relacji oraz sposób i jakość spędzania wolnego czasu - obie te rzeczy są podstawowymi determinantami szczęścia w życiu - jawią się zarówno, jak i zanikające jak i równocześnie coraz droższe w klasie konsumentów. Wydaje się, że konsumenckie społeczeństwo próbuje nas ulepszyć poprzez zwiększanie naszych dochodów. Alan Durig - "Ile oznacza jakość?"

Jakim interesującym cyklem jest nasze życie! Przeciwny obywatel "pierwszego świata" kulturuje zamilowanie, czy wręcz obsesję na punkcie dóbr materialnych. Ale poprzestanie na tym byłoby dużym niepowodzeniem. Typowy konsument żyje pod presją ciągłego pragnienia zdobywania coraz to nowych przedmiotów, wyższych form technologii i to stawia go w dość kłopotliwej sytuacji. Przede wszystkim pomijając kwestię duchowej pustki, która jest nieodłączną częścią stylu życia naszych nieświadomych przyjaciół, muszą oni pracować przez

większość czasu, aby sprostac temu, czemu tak naprawde sprostać nie można. Być może największą ironią w tym całym cyklu "praca - konsumpcja - praca" jest to, że ludźmi, którzy naprawde czerpią z tego korzyści są tylko "ludzie na szczycie"; w rzeczywistości jest tak, że konsumenci przez całe życie są zniewoleni przez tych kilka osób. Ale nie to jest tą ironiczną częścią - najbardziej ironiczną jest to, że nie potrzebujemy większości tego, co za wszelką cenę usiłują nam wcisnąć korporacje, zaspakajają one nasze rzekome potrzeby sztucznie stworzone właśnie przez tę elitę ludzi, którzy są na szczycie. Więc jak naprawde działa ten mechanizm? Pewne osoby (zazwyczaj jest ich niewiele) sztucznie zapoczątkowuje zapotrzebowanie na dany produkt, inni pracują dla nich, by zarobić pieniądze na kupienie tego właśnie produktu, następnie kupują go, czują pustkę, pragną czegoś innego i tak powstaje błędne koło. Taki stan umysłu jest niczym innym jak dobrowolnym zniewoleniem i może być określony tylko jako niepoczytalność!

Co inicjuje i napędza konsumpcjonizm?



Konsumpcjonizm - czyli przekonanie, że im więcej tym lepiej, i że dobra materialne są w stanie ulepszyć nasze życie - nie ma korzeni w żadnych rzeczywistych ludzkich potrzebach, dlatego też musiał zostać sztucznie stworzony przez społeczeństwo. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu niepoahamowany konsumpcjonizm był charakterystyczny tylko dla najbogatszych klas społecznych, ale rozprzestrzenił się z niesłychaną szybkością porywając średnie, a nawet niższe klasy uprzywilejowanych narodów.

Spółeczeństwo wpaja każdemu z nas zawiść o to, co fizyczne, atrakcyjne. Dlatego też szybko powstaje u nas pewnego rodzaju obsesja na punkcie tych obiektów - ta odmienna uwaga zastępuje racjonalność i instynkt. Profesor Uniwersytetu w Harvardzie Juliet B. Schor tłumaczy w swojej książce "Przepracowana Ameryka": - "Satysfakcja czerpana z konsumpcji zazwyczaj bywa krótkotrwała. Dla wielu może stać się rodzajem nalu. Tak jak ludzie uzależnieni od narkotyków wykazują coraz większą na nie tolerancję tak konsumenci potrzebują coraz większych dawek, aby osiągnąć określony punkt zniewolenia."

To wszystko byłoby proste, w oczach ludzi zarządzających korporacjami, gdyby konsument mógł kupić pewien określony produkt i zaspokoić swoje pragnienia. Plany, co do dalszych zysków mogłyby na dobrą sprawę zostać wyrzucone przez okno a mechanizm, na który tak bardzo liczyły elity zostałby zniszczony na zawsze. Oczywiście odpowiedzią na takie zagrożenie jest stwarzanie coraz większych sprostzeń przez nas potrzeb - tu właśnie pojawia się reklama.

Gdyby ktoś powiedział: "Reklama jest jednym wielkim spiskiem korporacji mającym na celu kontrolowanie umysłów" mógłbyś wziąć go za bredzącego lunatyka, który odkrył "jeszcze jeden" spisek. Korporacje płacą ogromne pieniądze agencjom reklamowym, które szkola profesjonalistów, którzy później mają nabrac nas tak, byśmy kupili wszystkie bezwartościowe śmieci. Oni wiedzą, że seks się sprzedaje, że migające reklamy działają, i że ludzie ślepa podają za tymi trendami. Ile reklam telewizyjnych na przykład przedstawia nam logiczne i przekonujące dowody na to, że powinniśmy kupić produkt A? Reklamy telewizyjne

nie będą odwoływać się do twojego rozsądku. Agencje reklamowe wiedzą, że łatwiej jest przekonać ludzi żeby kupili dany produkt, którego prawdopodobnie nie potrzebują, ani nawet nie chcą, jeśli się ich oszuka a nie, jeśli przedstawi się mu racjonalne argumenty. Alan Durning z Worldwatch Institute twierdzi: - "Tworzenie potrzeb jest ogromnym globalnym przedsięwzięciem. Przez ostatnie cztery dekady reklama jest jednym z najszybciej na świecie rozwijających się działów gospodarki. W Stanach Zjednoczonych wydatki na ten cel wzrosły z 198\$ na osobę w 1950 roku do 495\$ w 1990. W międzyczasie globalne wydatki na reklamę wzrosły z mniej więcej 39 miliardów \$ w 1950 do 247 miliardów w 1988 i rosną szybciej niż wydajność gospodarki."

"[w 1920 roku] po raz pierwszy zaczęto używać reklamy jako psychologicznej broni przeciwko konsumentowi. Odkryto skuteczność reklam wywołujących strach. Best listeryny, Postum czy Buicka konsument(ka) zostanie starą panną, padnie ofiarą jakiejś straszliwej choroby lub zostanie pominięta przy dawaniu awansów. Reklama wytworzyła silne powiązanie pomiędzy produktem, a czyją osobowością. W końcu zaczęła obiecywać wszystko - od poczucia własnej wartości do pozycji, przyjaźni czy miłości."

Co więc napędza konsumpcjonizm? On napędza się sam! Jak zauważył ekonomista John Kenneth Galbraith, przemysł, by maksymalizować zyski musi "tworzyć pragnienia, które muszą zostać zaspokojone". Mentalność, której nam potrzeba, by żyć w ten sposób, by gromadzić więcej, więcej i więcej - to uzależnienie. Ponadto, wpędza nas w to błędne koło, czujemy się zmuszeni by nadażać za ciągle rosnącym popędem do gromadzenia przedmiotów, tak samo jak do tego by nie pozostawać za innymi w zdobywaniu najnowszych technologii i wynalazków.

Co takiego niewłaściwego jest w konsumpcjonizmie? Jak to się zaczyna? Powodów jest wiele, można je jednak podzielić na trzy główne kategorie:

1. Jednostka

Mentalność konsumentów sprawia, że stajemy się pionkami korporacji - stajemy się zależni od (z reguły złych) instytucji, które sprawiają, że czujemy się "szczęśliwi". Jakże absurdalne jest to, że tak wielu ludzi, którzy wiedzą o tym, że korporacje są amoralne (są amoralne w przeciwieństwie do niemoralne, ponieważ w przypadku korporacji zaślepienych osiagnaniem jak największych zysków nie można mówić o jakiegokolwiek moralności), mimo to wypycha swoje ciężko zarobione pieniądze do kieszeni tej panującej klasy za każdym razem, gdy wybiera się na zakupy dla rozrywki. Za każdym razem, kiedy podświadomie pozwalamy się zniewolić bezsensownym reklamom telewizyjnym czy tablicom z plakatami reklamowymi, na których widnieją kobiety w bikini, rezygnujemy z naszej świadomości na rzecz biznesu.

Ktoś powie na to: "Dajcie spokój, ludzie zawsze byli chciwi, to nic nowego". Nic bardziej błędnego. Alan Durning pisze: - "Pomiędzy rokiem 1967 a 1990 procent Amerykanów uczęszczających do collage'u, którzy uważają, że najważniejsza jest "bardzo dobra pozycja finansowa" wzrósł z 44 do 74 procent. Procent osób uważających, że najważniejsze jest odnalezienie prawdziwego sensu życia i właściwej filozofii spadł z 83 do 43." Konsumenti wiec narażeni są na to, że zostaną napiętnowani przez społeczeństwo jako osoby, które nie mają wystarczająco dużo pieniędzy by zrobić to czy tamto."

Oczywiście kwestia środowiska znaczy dla tych ludzi bardzo niewiele, czy wręcz nic. Żyją oni w kompletnej opozycji do naturalnej równowagi - jak możemy oczekiwać od nich, że będą szanowali życie w zgodzie z naturą?

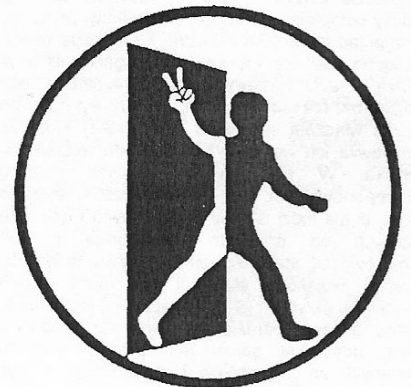
2. Wspólnota

Wspólnota wydaje się być naturalną dla ludzi strukturą społeczną - jasne jest, że nie czujemy się najlepiej żyjąc jak pustelnicy z dala od innych ludzi. Aby mógł istnieć rząd, który pozwoli na w pełni wolne

społeczeństwo - musi on respektować naturalny porządek, a małe komuny są nieodzowne. Znaczenie jednostki, poczucia szczególnej więzi, które istniało we wspólnotach zostało zniszczone przez konsumerską mentalność. Durning twierdzi: "Tak jak więzi rodzinne, tak również zaniknęła gospodarka komunalna - została zniszczona pod ślepy naporem gospodarki pieniężnej. Zakupy, centra handlowe, autostrady i "komiksowość" zastąpiły nam dawne małe sklepiki, lokalne restauracje, teatry w sąsiedztwie - te rzeczy, które pomagały kształtować własną indywidualność i poczucie solidarności. Tradycyjne społeczności są wszystkim, ale te tradycje wygasają w niektórych nacjach. W Stanach Zjednoczonych zanik lokalnej gospodarki posunął się o wiele dalej, wiele dzielnic to nic więcej poza miejscami do spania, a sąsiedzi dzielą ze sobą tylko wypożyczalnie video i markety". Brytyjscy naukowcy Carl Gardner i Julie Shepard dodają: "Centra miast, niegdyś naturalne skupiska ludzi, którzy żyli i pracowali w nich zatracili swoją indywidualność i wszelkie powiązania ze swoją, tylko dla nich charakterystyczną przeszłością. Teraz są to tylko bardzo wierna kopie kilkudziesięciu innych miejsc rozsianych po całym kraju. Po za godzinami, w których czynne są sklepy... wiele centrów miast i miasteczek, w rezultacie swej >>monokulturowości<< zamienia się w zamknięte, jałowe i pozbawione życia przestrzenie."

Konsumpcjonizm, ponieważ kładzie taki nacisk na dochody jednostki, wywołuje żarzący rywalizację. Jakakolwiek współpraca postrzegana jest jako przyczyna słabości w tym świecie rządzącym się prawem "człowiek człowiekowi wilkiem". To przekonanie oparte jest na ignorowaniu faktu, że wszystkie pomysły i bunie rozwijające się społeczności - na przykład tubylcze plemiona - z konieczności funkcjonowały w oparciu o zasady współpracy i współposiadania.

Generalnie, jakiegokolwiek poczucie szczęścia spowodowane posiadaniem czegoś wynika nie z samej natury tegoż przedmiotu, ale ze statusu, jaki zapewnia bycie jego właścicielem. To znaczy, że ludzie są skłupieni nie tyle na przedmiotach, które posiadają, ale na tym fascynującym uczuciu, że dzięki nim są lepsi niż inni. Badania psychologiczne przeprowadzone w społecznościach charakteryzujących się dużym zróżnicowaniem poziomu życia, takich jak społeczeństwa Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Izraela, Brazylii czy Indii wykazały, że ci, których dochody plasują ich na szczycie czują się znacznie szczęśliwsi niż ci sytuowani gorzej, a klasa średnia ma tendencje do tego, by czuć się szczęśliwsza niż klasa niższa, ale tylko w kwestiach społecznych. Francuski filozof Jacques Rousseau pisze: - "Udowodniłbym, gdyby ktoś wdział garstkę potężnych i bogatych ludzi plwających się w dobrobycie i brzytkach podczas, gdy masy uginają się pod brzemieniem ubóstwa i cierpienia, to działoby się tak dlatego, że ci pierwsi przywiązują wagę do rzeczy, które



zapewniają im rozrywkę tylko w takim stopniu w jakim robią to ci, którzy są tego pozbawieni; i ponieważ bez zmian ich położenia przestaliby

być szczęśliwi gdyby inni ludzie nagle przestali cierpieć".

Wyższa klasa w Brazylii na przykład twierdzi, że jest mniej więcej tak samo szczęśliwa jak wyższe klasy w Stanach Zjednoczonych, pomimo znacznej różnicy w ich przychodach. Różnica w poziomie "szczęścia" w danych społeczeństwach przypuszczalnie istnieją, dlatego, że wyższa klasa sama stawia się ponad niższymi i czuje się lepsza. Oczywiście ta różnica w poczuciu "szczęścia" będzie istniała tak długo jak długo klasa średnia będzie dążyła do tego samego celu, co klasa wyższa - zarobienia tak dużo jak to tylko możliwe - ponieważ klasa średnia nie odnosi aż takich sukcesów w jego realizacji jak klasa wyższa. Gdyby klasa średnia przestała dążyć do tak bezwartościowego celu z pewnością zaczęłaby postrzegać swoje życie jako o wiele bardziej szczęśliwe i pełniejsze niż płytkie i puste życie bogatych.

Konsumpcjonizm dzieli społeczeństwa na klasy i prowadzi do bezlitosnej walki o jak największe przychody. Żadna egalitarna wspólnota nie może zaistnieć w tym świecie gdzie dominuje bezmyślna rywalizacja. Wszelkobenecny materializm przekazywany z pokolenia na pokolenie w uprzywilejowanych nacjach oddziela nas od wartości wspólnoty, ponieważ komercyjny sposób myślenia stawia na pierwszym miejscu przedmioty i wytwory najnowszej technologii. I znów, co nie jest żadną niespodzianką, społeczeństwo opętane ideą gromadzenia pieniędzy nie przywiązuje najmniejszej wagi do ducha wspólnoty czy ochrony naszej Matki Ziemi.

### 3. Nasz Dom, Ziemia

Jest to rzecz dość spora, choć bardzo prawdopodobna, że szeroko rozprzestrzeniony konsumpcjonizm jest jednym z czynników najbardziej niszczących równowagę na Ziemi. Na niezliczonych poziomach proces wytwarzania nie potrzebnych dóbr konsumpcyjnych jest odpowiedzialny za ciągłe niszczenie integralności, piękna i stałości tej planety. By wyprodukować jakiś zbyteczny produkt, powiedzmy dodatkową parę spodni dla nadającego się za modą klienta Ziemia musi cierpieć. Bawełna musi być uprawiana na polach, których istnienie okupione jest wycinaniem i spalaniem lasów. Przetworzenie bawełny wymaga odpowiedzialnych urządzeń a do transportowania jej statkiem do fabryki jest potrzebne paliwo. Student Cornell w tak czujący sposób określił swój materializm: "Moi rodzice są zadowoleni ze swojego stylu życia. Ale mi to nie wystarcza." Absolwenci liceów przebadani pomiędzy 1976 a 1990 rokiem wykazywali coraz mniejsze zainteresowanie "poszukiwaniem celu w życiu" i zwiększającą się chęć zdobywania przedmiotów, które oferuje konsumpcyjne społeczeństwo. Liczba studentów, którzy uznali "posiadanie jak największej ilości pieniędzy" za "niezwykle ważne" wzrosła z mniej niż połowy w 1977 roku do niemal dwóch trzecich w 1986. Posiadanie pieniędzy stało się celem numerem jedne dla absolwentów liceów. Dla każdej spostrzegawczej osoby było to jasne od lat. Wystarczy tylko zwrócić uwagę na absurdalne sumy, które młodzież i coraz częściej dzieci wydają na markowe ubrania i inne artykuły. Dosłownie setki dolarów są marnowane na te stworzone przez korporacje wyznaczniki statusu - tylko po to by zaszufladkować konsumenta jako zwolennika jakiejś korporacji, (która prawdopodobnie wielokrotnie złamała przepisy dotyczące ochrony środowiska, praw człowieka).

W Stanach Zjednoczonych nie ma żadnych przepisów, które mogłyby wpłynąć na zahamowanie gwałtownego wzrostu wartości konsumpcji. Inne kraje świata również zostały wciągnięte w wir masowej konsumpcji próbując dorównać Stanom Zjednoczonym, od efektów aż robi się niedobrze. Niemieckie reklamy na przykład zachęcają ludzi do "Kupienia Marlboro", "Spróbowania Westów". W chwili, gdy to czytasz McDonald's nieustannie rozwija się i zaczyna wprowadzać swój fast food do krajów Trzeciego świata. Japonia pomimo swej dawniejszej niechęci szybko stała się Mekką materializmu i konsumpcji. Pewien zde gustowany japoński student zauważył: "Japońscy ludzie są bardzo dobrze sytuowani materialnie, ale jeśli chodzi

o ich wnętrze... Nigdy nie mamy czasu na to by odnaleźć siebie czy to, czego rzeczywiście powinniśmy szukać w życiu." W niektórych kręgach społecznych Japonii sushi pakowane w złotą folię czy ubranka dla psów wykonane z futer norek wywoływały falę entuzjazmu, w innych z pewnością wzbudziły niesmak i obrzydzenie.

Dla tych, którzy wybrali konsumpcyjny styl życia, życie jest zdradliwym "wyciżgiem szczurów", pogonią za pieniędzmi i przedmiotami, by w końcu osiągnąć wysoką pozycję społeczną. Jednostka, która wybiera konsumpcyjny styl życia zostaje na zawsze skazana na niewolnicze uzależnienie od pracy. Jej dni będą pasmem nieustających stresów i niepokoju. Niepowtarzalne jednostki staną się niczym więcej niż producentami dóbr konsumpcyjnych czy osobami świadczącymi usługi. Pozwalamy innym czerpać zyski z naszego cierpienia, nudy czy nieszczęścia. Po długim, wyczerpującym dniu pracy, zbyt wyczerpany produkowaniem dla systemu konsument sadowi się przed telewizorem, być może zapychając się obiadem z mikrofalówki! Ten dzień został stracony - nie było w nim czasu na relaks spacerowanie i podziwianie natury, cieszenie się posiłkiem, siedzeniem pod drzewem i czytanie, odwiedzanie rodziny czy przyjaciół, czy też z oddaniem się jakiegokolwiek innej prostej przyjemności, która może dać nam życie. Dlaczego decydujemy się na to szaleństwo? Jeden bankier z Wall Street powiedział o tym szczerze: - "zarabianie pieniędzy ma taką wartość, jaką sami mu nadamy".



Szybciej, szybciej, więcej, więcej! To stało się mottem życiowym cywilizacyjnej osoby. Psycholog Robert Levine z Uniwersytetu Stanowego w Kalifornii badał tempo codziennego życia w sześciu krajach. Mierzył wszystko od szybkości chodzenia po ulicach miast po szybkość mówienia urzędników pocztowych, chcąc w ten sposób udowodnić, że tempo życia rośnie wraz z postępującą industrializacją i orientacją na konsumpcję w danym państwie. Rzecz jasna japońscy mieszkańcy miast robili wszystko najszybciej. Zaraz za nimi znaleźli się Amerykanie, Anglicy, dalej mieszkańcy Tajwanu i Włoch, na końcu zaś Indonezjaci. Badania profesora Levine'a pokazały to, z czego wielu doskonale zdawało sobie sprawę: im zamożniejszy kraj tempo życia w nim większe.

Więcej niż dwie trzecie amerykańskiej populacji stwierdza, że "cieszyłoby się gdyby przywiązywano mniejszą uwagę do pieniędzy". Jednak zachowanie tych ludzi jest w dużej mierze niezgodne z pragnieniem, by mieć mniej materialistycznie zorientowane życie. Wielu pracuje tak intensywnie, że po pewnym czasie praca staje się torturą, a robią to tylko po to, by potem móc "robić zakupy do upadłego". Prawdopodobnie powodem tej sprzeczności jest to, że ludziom tym wpojono pewien sposób myślenia, przekonanie, że aby być "szczęśliwym" trzeba zarabiać ogromne sumy bezużytecznych pieniędzy. Woleliby raczej żyć prościej, ale nie potrafią zakwestionować przekonania, które pierwotnie postawiły ich w tak niefortunnej sytuacji. To po prostu zbyt wielki problem. Prawdopodobnie skończą oni jako robotnicy w fabrykach, które zbudowano tam gdzie kiedyś rosły lasy, jakkolwiek zbyt szybko mkniemy po drodze "postępu" by przejmować się tym. Te fabryki wymagają ogromnej ilości "surowców" do produkcji i z pewnością zanieczyszczają otaczający ekosystem

ogromnymi ilościami odpadków. Do produkcji spodni potrzebne są chemiczne barwniki i prawdopodobnie inne sztuczne składniki. Spodnie muszą zostać statkiem dostarczone do magazynu, który najprawdopodobniej jest częścią centrum handlowego - instytucji samej w sobie złej (czy wiedziałeś, że w Stanach jest więcej wielkich centrów handlowych i supermarketów niż szkół?). Ktoś musi być w tym sklepie żeby sprzedawać spodnie naszemu naddającymemu za modą przyjacielowi; ta osoba cierpi z powodu faktycznego, trwającego całe życie zniewolenia przez te harówki.

Co najważniejsze, ta osoba, która dostała wreszcie swoją parę spodni (której nie potrzebowała) jest o jeszcze jeden krok dalej w szacunku dla natury. Dalej obwarowuje się wartościami tego zepsutego społeczeństwa i co za tym idzie odrzuca wszelkie wartości Matki Natury. To po prostu niemożliwe kochać i czcić Naturę i życie, równocześnie planując swoje życie, tak by zapewnić sobie optymalne warunki do maksymalnej konsumpcji. Obsesja na punkcie dóbr materialnych to policzek dla życia w zgodzie z naturą - to coś więcej niż tylko duchowe ubóstwo.

Każdego roku Amerykanie wyrzucają 2,7 miliarda baterii, 183 miliony zyletek, 140 milionów metrów sześciennych folii, w którą pakowane są np. orzeszki, 350 milionów pojemników po farbach spray'u. Pewna fabryka w Maryland produkuje kasety video - są zaprojektowane tak by wyrzucić je po 5 - 10 odtworzeniach. Od kiedy wybór danego produktu w dużej mierze uzależniony jest od reklamy, ludzie przywiązują coraz mniejszą uwagę do jego wartości. Półki sklepowe zapelnione są tanimi, kiepskimi produktami celowo wykonywanymi tak, by albo szybko wymagały naprawy, albo zastąpienia nowymi. Takie produkty zapelniają nasze wysypiska śmieci po brzegi. Tylko sami Amerykanie rocznie wyrzucają 7,5 miliona telewizorów. W tym kraju również wyrzuca się 280 milionów gumowych opon rocznie, tylko jedna czwarta z nich jest ponownie przetwarzana. Takie przetworzone opony mogą być wykorzystywane do produkcji wielu użytecznych rzeczy, takich jak na przykład wegańskie buty. Tylko niewielka ilość tego, co wyrzucamy ulega biodegradacji.

Plastikowe opakowania, aluminiowe i wiele nadających się do ponownego przetworzenia produktów metalowych zaśmieca naszą ziemię, kiedyś nieskalaną przez człowieka. Nowoczesni zindustrializowani ludzie są tak ślepi, że nie widzą, że ścieżka, która obrali wiedzie ich prosto do samozniszczenia. Zanieczyszczamy nasze domy i zatruwamy nasze ciała nazywając to postępowaniem. Jako gatunek gwałtownie cofnęliśmy się do stanu zaburzonej równowagi i całokształtowej destrukcji i w dodatku pociągamy za sobą każdą roślinę i zwierzę. Kultury oparte na mroźnikach, serialach komediowych, lekkich drinkach, modnych dodatkach, przejażdżkach dla rozrywki i "jedzeniu" z McDonald'sa chce być uważana za rozsądną i sensowną. "Wolność wyboru" to słowa tak często powtarzane w konsumpcyjnym społeczeństwie, jednak jest kilku, którzy zadają sobie pytanie czy naprawdę dano im jakiś wybór, czy też zostali na siłę nakarmieni śmieciami produkowanymi przez korporacje. Jakie społeczeństwo pozwala sobą manipulować, kontrolować swoje umysły (w końcu daje się wziąć podstępem), ślepo słucha reklam? Takie, które zobczyło z drogi i brak mu perspektywy. Prawdopodobnie to ten sam typ społeczeństwa, który jest tak owładnięty obsesją na punkcie zupełnie nieistotnych przedmiotów, że skończy sam skazując się na zniszczenie. Możemy zadać sobie następujące pytanie: - "Jaki byłby świat gdybyśmy zdolali pozbyć się konsumpcjonizmu?". Nie spędzilibyśmy większości dni uwięzieni w pracy. Cała ta żałosna struktura zniknęłaby - nie z dnia na dzień, ale wtedy, gdy ludzie przestaliby przejmować się zdobywaniem dóbr materialnych, nie byłoby już wtedy miejsca na kapitalizm. Nie czulibyśmy już, że to jacy jesteśmy jest kwestią drugoplanową w stosunku do tego ile posiadamy. Stosunki w rodzinach i wspólnotach poprawiłyby się ogromnie, tak jak poprawiłyby się nasz stosunek do samych siebie. Nasze umysły nie byłyby zaprzęgnięte

myślami o pieniądzu i chciwości, a zamiast tego byłoby pełne spokoju i błogości; nasz związek z Naturą niemal na pewno stałby się o wiele silniejszy.

W naszym nowo odnalezionym czasie, który wcześniej trwoniliśmy w jakiejś pracy, moglibyśmy zająć się tym, co jest ważne dla każdego z nas: przyjaciółmi, rodziną, ochotniczą pracą, podróżowaniem, czytaniem, ćwiczeniami, pisaniem, rozmyślaniem, odpoczywaniem, czymkolwiek. Najważniejsze jest to, że w tym czasie moglibyśmy robić to, co sprawia, że naprawdę czujemy się szczęśliwi, a nie to, czego nas nauczono, czemu powinniśmy być szczęśliwi. Jeśli oglądanie telewizji, jedzenie fast food'u naprawdę sprawia, że czujemy się szczęśliwi to dziwne jest to, że w dzisiejszym społeczeństwie jest tak wielu ludzi cierpiących i niespełnionych.

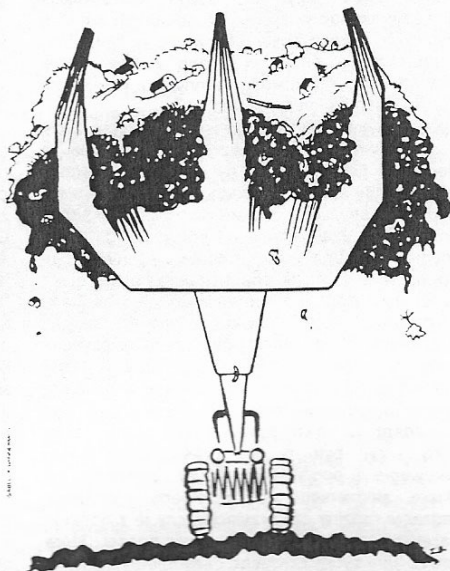
Sami musimy kontrolować swoje życie. Nigdy więcej szarlatanstwa i oszustw korporacji. Trzeba również zauważyć, że błędem byłoby obwiniać tylko konsumpcjonizm za to, że naszą planetę zapełniły multikorporacje - musimy brać odpowiedzialność za swoje nawyki konsumpcyjne i zmienić je, musimy zadać sobie pytanie: "Czy naprawdę potrzebujemy tych wszystkich rzeczy, które próbuje się nam wcisnąć?" Podczas, gdy korporacje mogą próbować oszukiwać nas tak, byśmy akceptowali ich sztucznie stworzone "potrzeby". Ostateczny wybór, czy będziemy walczyć, czy też poddamy się temu obłędowi, należy do nas.

## Wolnościowa krytyka globalizacji ekonomicznej.

### I. Globalizacja czyli neokolonializm.

Choć termin globalizacja jest pojęciem nowym, to jednak w gruncie rzeczy samo zjawisko, jakim jest globalizacja, do nowych nie należy. Zaczynamy globalizacji stały się podboje kolonialne prowadzone przez państwa Europy Zachodniej w Afryce, Ameryce i innych częściach świata, dzięki którym państwa te zaczęły czerpać korzyści finansowe z eksploatacji bogactw i siły roboczej w swoich koloniach. Wtedy to właśnie pojawił się globalny wzrost i globalny zysk. Eksploatacja kolonii stała się jedną z przyczyn powstania w Europie Zachodniej kapitalizmu, bowiem kapitalizm rozwinął się dzięki bogactwom naturalnym krajów podbitych i taniej siły roboczej (również niewolniczej) pochodzącej z kolonii. Kapitalizm jest więc ściśle powiązany z kolonializmem państw zachodnich - dodajmy - jest powiązany tak ściśle, iż bez kolonializmu nie istnieje. Jak wiadomo w związku z narastającą po II Wojnie Światowej falą aspiracji narodowowyzwoleńczej ludności skolonizowanej przez Zachód, państwa zachodnie wycofały się z większości swoich kolonii, gdyż finansowanie dużej ilości wojska i policji, koniecznej do utrzymania w posłuszeństwie buntującej się ludności krajów skolonizowanych, stało się po prostu zbyt drogie. Kapitalizm nie istnieje jednak bez kolonializmu, a ponieważ państwa zachodnie są państwami kapitalistycznymi, więc i one bez kolonii nie mogły prawidłowo funkcjonować. Państwa kapitalistyczne musiały więc stworzyć nową wersję kolonializmu. W neokolonializmie podstawowym narzędziem uzależnienia byłych kolonii od państw - kolonizatorów stał się pieniądz, kapitał, a nowymi konkwestatorami zostali kapitaliści, właściciele ogromnych koncernów kapitalistycznych. Uzależnienie byłych kolonii od państw Zachodu ma więc dziś naturę głównie ekonomiczną, choć zachodni kolonialiści potrafia używać także argumentów militarnych, jeśli sytuacja w krajach rozwijających się zagraża ich interesom ekonomicznym.

Współczesna globalizacja ekonomiczna, o której się tak wiele ostatnio mówi, to nic innego, jak kolejny etap rozwoju neokolonializmu (i kapitalizmu), cechujący się postępującym wzrostem znaczenia wielkich korporacji i znoszeniem barier krępujących ich wpływy, a także przeniesieniem pewnych kompetencji państw narodowych na

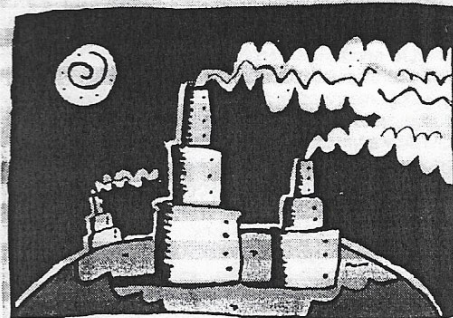


międzynarodowe instytucje kapitalistyczne. Nie należy jednak zapominać, tak jak czynią to często lewicujący antyglobaliści, iż za globalizacją, wzrostem znaczenia instytucji kapitalistycznych, stoją państwa Zachodu, które świadomie rezygnują z części kompetencji na rzecz wielkiego kapitału, aby tym skuteczniej wyzyskiwać państwa rozwijające się. Przecież ostatecznie centrale wielkich koncernów nie są zawieszane w przestrzeni wirtualnej, ale swoje siedziby mają w konkretnych państwach kapitalistycznych, których elity są powiązane z owymi koncernami. Z tego powodu państwa zachodnie (czytaj: elity polityczne) mają swój udział w globalizacji ekonomicznej, tworząc dla wielkiego kapitału odpowiednie warunki prawne, jak również wspierając go politycznie i militarnie, a wszystko to w imię neokolonializmu, a więc wyzysku dawnych kolonii, zwanych państwami rozwijającymi się. Już czas, aby lewacy i co poniektórzy ekolodzy zdali sobie sprawę z tego, iż państwa zachodnie nie zatrzymują procesów globalizacyjnych, gdyż globalizacja jest zjawiskiem, za którym stoją państwa kapitalistyczne.

Procesu globalizacji nie zatrzymują również państwa rozwijające się, bo są na to ekonomicznie zbyt słabe, a poza tym elity rządzące tymi państwami ciągną określone zyski z kolaboracji z koncernami i stojącymi za nimi rządami państw kapitalistycznych, dlatego też rządy krajów III Świata nie przeciwstawiają się procesowi globalizacji, nawet jeśli jest on niekorzystny dla szerokiej rzeszy ich obywateli. Lewicujący antyglobaliści ludzą się, kiedy mówią, że można przecież wybrać w wyborach do parlamentu uczciwych ludzi (mają tu na myśli najczęściej siebie), którzy przeciwstawiają się globalizacji. Demokracja parlamentarna wytworzyła takie mechanizmy, które wiążą elity polityczne z wielkim kapitałem (również międzynarodowym). Bez poparcia owego kapitału (np. mediów, będących w rękach wielkich koncernów) nikt nie ma szans na wygranie wyborów, a jeśli już nawet je wygra, to nie ma wielkiej szansy na utrzymanie się przy władzy, dlatego iż kapitał może wyrzucić presję ekonomiczną na nieprzychylnie nastawiony do niego rząd, chyba że zaraz po wyborach ów rząd przeprowadzi niezbędne korekty w swoim programie. I tak, kraje w radykalny sposób sprzeciwiające się kapitałowi można obłoczyć np. embargiem, odmówić im potrzebnej pożyczki lub obłoczyć ją lichwiarskimi odsetkami, osłabić ich walutę poprzez spekulacje giełdowe, co stawia niesforny rząd przed koniecznością cięć budżetowych, a stąd już tylko krok do jego obalenia przez niezadowolonych obywateli. A jeśli zabiegi ekonomiczne nie dadzą oczekiwanego rezultatu, jakim jest upadek antykapitalistycznego rządu, to zawsze można wysłać do zbuntowanego kraju wojsko w ramach walki o „wolność i demokrację”, albo jeszcze lepiej: znaleźć grupę lokalnych wojskowych, gotową do przywrócenia ładu w swoim

kraju przy braterskim wsparciu USA lub innego kochającego demokrację kraju kapitalistycznego. Takie scenariusze były wszak przerabiane w wielu krajach rozwijających się. Innymi słowy: karty do gry w politykę i gospodarkę rozdaje zawsze ten, kto ma pieniądze, a że to właśnie kapitał i państwa zachodnie mają pieniądze, więc można się spodziewać, iż to właśnie te siły będą decydować o tym, kto rządzi w państwach rozwijających się, a nie lewicujący działacze antyglobalistyczni, chyba że staną się oni częścią systemu, łagodząc swoje hasła i wprowadzając jedynie kosmetyczne zmiany w obecnym układ. Chcąc powstrzymać globalizację ekonomiczną należy zatem wyjść poza państwo. O tym, w jaki sposób można walczyć z globalizacją bez odwoływania się do koncepcji państwa narodowego, napiszę w ostatniej części niniejszego opracowania. Teraz przejdę do omówienia mechanizmów, dzięki którym dokonuje się globalizacji ekonomicznej.

II. Prawdziwe oblicze globalizacji ekonomicznej. Głównym celem ekonomii kapitalistycznej jest maksymalizacja zysków. Jednym z zasadniczych mechanizmów pozwalających na maksymalizację zysków jest obniżenie kosztów produkcji. Koszty produkcji obniża się przez znalezienie taniej siły roboczej, a także poprzez tanie i łatwe nabywanie surowców i półproduktów. Wymarzoną źródłem taniej siły roboczej i surowców są państwa rozwijające się. Państwa te przez dziesiątki, a nawet setki lat uzależnienia od kolonizatorów nie zdołały wytworzyć własnego przemysłu opartego na wysoce zaawansowanych technologiach, gdyż kolonizatorzy nie pozwalali im na rozwój takiego przemysłu, uzależniając owe państwa od produktów wytwarzanych przez firmy zachodnie. W związku z tym w krajach skolonizowanych wśród ludności tubylczej nie powstała warstwa wykształconych technicznie specjalistów, co oznacza, iż ludności tej przypadła rola taniej, bo niewykwalifikowanej siły roboczej. W koloniach mógł co najwyżej rozwijać się przemysł związany z wydobyciem surowców i prostych, tanich wyrobów. Po opuszczeniu przez państwa zachodnie swoich kolonii, kraje III Świata nie posiadały więc ani zaawansowanego technicznie przemysłu, ani fachowców, którzy mogliby przemysł taki stworzyć. Kraje te były zatem uzależnione od swoich byłych kolonizatorów, którzy zaoferowali im „pomoc” w rozwoju ich potencjału gospodarczego. Zachodnie koncerny zaczęły inwestować kapitał w krajach rozwijających się, a także udzielać pożyczek swoim byłym koloniom. Z pozoru więc wyglądało na to, iż państwa rozwijające się otrzymały pomoc od państw zachodnich, w praktyce jest jednak tak, że neokolonizatorzy inwestują w te gałęzie przemysłu, które nie należą do wysoko zaawansowanych technologicznie, a więc nie przyczyniają się do znaczącego podniesienia poziomu technicznego przemysłu krajów III Świata, zatrzymując jednocześnie u siebie najnowsze technologie i



## END GLOBAL WARMING

intrałone gałęzie przemysłu. Inwestorzy zachodni sprawują też kontrolę nad produkcją krajów rozwijających się, gdyż to właśnie oni stanowią wykwalifikowaną kadrę w krajach, do których przeniesli produkcję. Inwestycje kapitału zachodniego nie przyczyniają się zatem do rozwoju technologicznego krajów III Świata, ani do powstania w tych krajach wysoko wykształconej kadry technicznej i biznesowej, dzięki czemu pracownikom

z krajów rozwijających się można wypłacać znacznie mniejsze wynagrodzenie od wynagrodzenia pracowników z krajów zachodnich. Dzięki temu firmy zachodnie mogą zarobić o wiele więcej w krajach rozwijających się niż w krajach wysokorozwiniętych. Zyski wypracowane przez zachodnie firmy w krajach rozwijających się są w dużej części wyprowadzane z tych krajów do krajów zachodnich. Oczywiście tymi, którzy bezpośrednio zarabiają na produkcji w krajach III Świata są firmy kapitalistyczne, jednak firmy te wpuszczają zarobione pieniądze w system gospodarczy krajów Zachodu, przynosząc w ten sposób stojącym za nimi krajom zachodnim określone zyski.

W celu łatwiejszego przenoszenia produkcji z krajów zachodnich do krajów III Świata, likwidacji barier stanowiących przeszkodę dla ekspansji zachodniego kapitału, 15 kwietnia 1994 roku powstała Światowa Organizacja Handlu (WTO). Jej członkami są zarówno państwa zachodnie, jak i kraje rozwijające się, których parlamenty ratyfikowały przystąpienie do WTO. Zadaniem WTO jest między innymi obniżanie ceł, a także wpływianie na parlamenty krajowe, aby stanowione przez nie prawo sprzyjało pomnażaniu zysków firm kapitalistycznych (np. ulgi podatkowe). Jeśli więc zdaniem WTO prawo jakiegoś kraju nadmiernie eksponuje prawa pracownicze lub zawarte są w tym prawie rygorystyczne regulacje w zakresie ochrony środowiska, w związku z czym zyski inwestorów są niższe od oczekiwanych, to WTO może nałożyć na ów kraj kary finansowe. Dodajmy, że wniosek o ukaranie kraju, który nie stwarza „korzystnych” warunków dla inwestorów zagranicznych, składa państwo, z którego pochodzą niezadowolone firmy. Widać więc wyraźnie, że za procesem globalizacji ekonomicznej stoją organizacje państwowe i to zarówno państwa zachodnie, jak i państwa III Świata, których elity czerpią zyski z kolaborowania z WTO.

Dzięki WTO zagraniczni inwestorzy zyskują szereg ulg i przywilejów w kraju, do którego przychodzą z kapitałem. Uprzywilejowanie zagranicznych podmiotów gospodarczych prowadzi do upadku lokalnych producentów i handlowców, którzy nie są w stanie wytrzymać nieuczciwej konkurencji. Upadek lokalnej produkcji i handlu jest uderzeniem w społeczności lokalne, które na skutek deregulacji rodzimych form gospodarki zaczynają biednieć (likwidowane są np. miejsca pracy w upadających zakładach pracy, sklepach), a także zatracają swój charakter kulturowy, bowiem wraz z pojawieniem się nowych, obcych wzorców produkcji i handlu zmienia się także charakter więzi międzyludzkich i ludzkich założeń. Oczywiście tymi, którzy ze swoimi firmami i produktami wkraczają do innych krajów są państwa zachodnie, gdyż to właśnie one dysponują silnym, ekspansywnym kapitałem, rozwiniętą gospodarką itp.

Często mówi się, że krytyka WTO jest atakiem na wolny rynek, gdyż WTO stara się znosić bariery krępujące swobodny przepływ kapitału. Problem polega jednak na tym, że wolność gospodarczą, o którą WTO podobno tak bardzo zabiega, jest wolnością dla niektórych, a konkretnie dla tych, którzy są silni gospodarczo, dla słabych zaś wolność ta oznacza ruinę lokalnych producentów i handlowców, uzależnienie gospodarcze od firm pochodzących z krajów wysokorozwiniętych, bo jeśli upada własny przemysł i handel, to stajemy się zależni od przemysłu i handlu obcego pochodzenia. Poza tym, gdy chodzi o zabezpieczenie interesów państw zachodnich, to WTO potrafi zachowywać się tak, jak organizacja żywcem wyjęta z realnego socjalizmu, lansując model gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Weźmy chociażby niedawne protesty polskich hodowców drobiu, którzy protestowali przeciwko importowi drobiu z krajów, w których dotuje się produkcję drobiu. Jasne jest – argumentowali hodowcy polscy – że z taką dotowaną konkurencją nie wygrają i staną na krawędzi bankructwa. W odpowiedzi usłyszeli, że import drobiu wynika ze zobowiązań Polski wobec

WTO, w związku z czym nie może być wstrzymany, zresztą Polska i tak wyneogowała z WTO korzystne warunki importu, bo ilość zakartowanego drobiu nie jest duża. Co wynika z odpowiedzi, którą otrzymali polscy hodowcy drobiu? A to, iż polityka gospodarcza WTO jest polityką nakazowo-rozdzielczą. WTO ustala co, ile i od kogo trzeba kupić i należy na to odgórnie ustalenia przystać, jeśli nie chce się być ukaranym przez WTO. Jednym słowem, problemy polskich producentów drobiu nie wynikają z ich nieudolności w grze wolnorynkowej, ale wynikają z tego, iż WTO nie kieruje się zasadami wolnego rynku, ale interesem państw zachodnich i firm pochodzących z tych państw. Oto neokolonializm w całej pełni, w tej konkretnej sytuacji zwrócony przeciwko Polsce, która jest – wraz z innymi krajami postsocjalistycznymi – rodzajem europejskiego III Świata.

Warto przyrzeć się teraz innym globalnym instytucjom ekonomicznym. W lipcu 1944 roku na konferencji w Bretton Woods powołano do życia World Bank (Bank Światowy) oraz International Monetary Fund (Międzynarodowy Fundusz Walutowy). W wyżej wymienionych instytucjach



przyjęto zasadę, że ilość głosów posiadanych przez poszczególne państwa skupione w tych organizacjach jest proporcjonalna do zasobów finansowych posiadanych przez poszczególne państwa członkowskie. Dzięki temu grupa G7 i inne państwa Europy Zachodniej mają zdecydowaną większość głosów i w gruncie rzeczy, to one decydują o kształcie tych organizacji. Zadaniem BS i MFW jest udzielenie pożyczek krajom rozwijającym się. W przypadku BS pożyczki te są przeznaczane na konkretne przedsięwzięcia, tj. budowę dróg, infrastruktury energetycznej itp., natomiast MFW udziela pożyczek dofinansowujących system płatniczy w danym kraju.

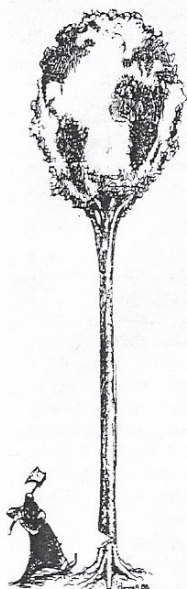
Co jest złego w działalności BS i MFW? Otóż organizacje te i wiodące w nich prym państwa zachodnie rozumiały, iż kraje rozwijające się, chcąc nadrobić zacofanie gospodarcze będą musiały pożyczać w tym celu pieniądze. Rzeczywiście tak się stało; zwłaszcza w latach siedemdziesiątych kraje rozwijające się zaczęły brać wielkie kredyty na inwestycje, w ten sposób kraje te znalazły się w tak zwanej „pułapce zadłużenia”, okazało się bowiem wkrótce, iż państwa III Świata nie są w stanie spłacić nawet narastających w zastraszającym tempie odsetek, nie mówiąc już o całości zaciągniętych długów. Według danych samego BS na początku tzw. „kryzysu zadłużenia” suma długów wynosiła 739mld USD. W 12 lat później, po spłaceniu 2bln 171mld USD, suma zadłużenia wzrosła 3-krotnie i wynosiła już 2bln 811mld USD. W „pułapkę zadłużenia” wpadła również Polska, która, podobnie jak i inne państwa III Świata, ma coraz większe długi. Do końca roku 2001 zadłużenie Polski wyniosło ok. 320mld zł., natomiast pod koniec roku 2002 wyniesie już 440mld zł., czyli będzie ono większe niż dwuletnie wpływy do budżetu państwa. Inne kraje

rozwijające się są w jeszcze gorszej sytuacji.

Oczywiście powiększające się zadłużenie wpływa negatywnie na poziom życia w krajach rozwijających się, gdyż rządy tych krajów zamiast wydawać pieniądze na oświatę, służbę zdrowia itp. muszą spłacać rosnące wciąż odsetki i nowe pożyczki brane po to, aby spłacić stare pożyczki. W związku z tym w krajach afrykańskich i w Ameryce łacińskiej nastąpiło obniżenie PKB o nawet 50%. W celu lepszego zobrazowania dramatycznej sytuacji krajów zadłużonych posłużę się kilkoma egzemplifikacjami. W Mozambiku na przykład przeznaczają się na spłatę długów 40% przychodów budżetowych, czyli trzy razy więcej niż wynoszą nakłady tego kraju na edukację i służbę zdrowia. Nic dziwnego, że 80% kobiet w Mozambiku nie umie czytać, a 60% mieszkańców nie jest objętych opieką medyczną. W Zimbabwie po zastosowaniu programu gospodarczego, zaproponowanego temu krajowi przez BS i MFW, którego celem było zgromadzenie środków finansowych na spłatę zaciągniętych długów, ograniczono wydatki na szkolnictwo o 29%, a na służbę zdrowia o 34%, w związku z czym podwoiła się liczba kobiet umierających w czasie porodu. W Tanzanii w 1983 roku 10% bogatych posiadało 24 razy więcej dóbr niż 10% najbiedniejszych, w dziesięć lat później różnica ta była już 1000-krotna!

Oprócz pogarszających się warunków życia swoich obywateli, państwa rozwijające się uzależniły się od państw zachodnich skupionych w BS i MFW, wszak jasne jest chyba, że dłużnik nie stawia warunków, lecz musi dostosować się do żądań osób lub instytucji, u których jest zadłużony. Jakie warunki postawiły państwa zachodnie swoim dłużnikom z III Świata? Otóż pod pozorem pomocy i d a w a n i a „dobrych rad” w zakresie ekonomii, MFW i BS wymyśliły tzw. Programy Dostosowania Strukturalnego (Structural Adjustment Programs – SAP).

Dzięki nim państwa rozwijające się miały rzekomo zdobyć fundusze na spłacenie zaciągniętych na Zachodzie długów. W ramach SAP państwa III Świata miały korzystać z doświadczeń wolnorynkowych krajów zachodnich, które przysłały nawet specjalne ekipy swoich ekspertów mających pomóc krajom rozwijającym się przy wprowadzaniu reform wolnorynkowych. W ramach SAP MFW i BS udzielały kolejnych pożyczek krajom rozwijającym się, które przeznaczane są zwłaszcza na restrukturyzację systemu finansowego, jak również na inwestycje infrastrukturalne. „W chwili obecnej suma pożyczek BS przekroczyła 200 miliardów dolarów. W roku 1999 Bank pożyczzył 28, 9 miliardów dolarów ponad 80 krajom.” W ten sposób dług państw III Świata powiększa się ciągle, a inwestycje związane z rozwojem infrastruktury państw rozwijających się realizowane są głównie przez firmy zachodnie, które dzięki temu mają nowe źródło dochodów. Jednym słowem dzięki SAP państwa zachodnie zrzeszone w BS i MFW zarabiają na zwiększających się nieustannie odsetkach, a firmy zachodnie mają rynek zbytu dla swojej technologii, chemii, paliw itp., uzależniając jeszcze bardziej od swych produktów kraje rozwijające się. W związku z napływem zachodnich technologii, produktów i usług, upada w krajach rozwijających się lokalna produkcja i handel, a to skazuje owe kraje na import towarów i usług z Zachodu. „Odpowiedzialność za zaciąganie kredytów przez rządy państw korzystających z usług BS spada na obywateli, gdyż to oni muszą je spłacać. Zwykli ludzie nie mają też wpływu na sposób, w jaki zostają wydane pożyczone pieniądze, co sprzyja malwersacjom – widać to wyraźnie na przykładzie Rosji, gdzie politycy sprzeniewierzyli 4,8mld dolarów wpłacając je na swoje prywatne konta w Szwajcarii. Za sprawą SAP, od lat



osiemdziesiątych, notuje się znaczny odpływ pieniędzy z krajów rozwijających się, które zapłaciły krajom Północy pięć razy więcej pieniędzy (w towarach, usługach i spłatach) niż same otrzymały. Urzednicy amerykańskiego ministerstwa skarbu wyliczyli, że za każdego dolara oddanego przez rząd na międzynarodowe programy rozwojowe, amerykańscy eksporterzy otrzymują dwa dolary z powrotem." Przesyłane przez Zachód ekipy ekspertów ekonomicznych wpływają na rozwój gospodarczy państw rozwijających się, prezentując pakiety gotowych rozwiązań gospodarczych w duchu neoliberalnym, które to rozwiązania muszą być wprowadzone w życie przez rządy krajów zadłużonych, gdyż jest to jeden z warunków udzielenia kolejnych pożyczek

przez BS oraz MFW i tak jakoś dziwnie się składa, że na skutek doradztwa zachodnich ekonomistów w krajach III Świata redukuje się rodzimy przemysł, handel i rolnictwo, zastępując lokalne produkty towarami importowanymi.

Tak właśnie stało się w Polsce, która – jak wyjaśnił p. Olechowski miesięcznikowi Polityka za czasów swojej działalności ministerialnej – musi uzgadniać swój budżet z MFW, bo od tego uzależniona jest redukcja polskiego zadłużenia! Polska jest więc krajem krótkim doświadczałym BS i MFW. „Plan Balcerowicza był w rzeczywistości zmodyfikowanym planem MFW. Otwarcie polskiej gospodarki (m.in. przez obniżenie ceł) na wniosek MFW, zamiast dofinansowywać krajowe przedsiębiorstwa dobiło je lub oddało w ręce zagranicznego kapitału. W marcu 1991 r. w zamian za przyznane warunkowo przez MFW ulgi w spłacie odsetek z długów, podpisano porozumienie, zgodnie z którym polski rząd utrzymał stały kurs waluty, co przy urzędowym podniesieniu cen nośników energii i ograniczeniu dotacji wymusiło dalszy szybki wzrost cen krajowych i sprawiło, że import stał się jeszcze bardziej opłacalny. Rząd zobowiązał się do dalszego obniżenia ceł, swobody wywozu zysku oraz blokowania wzrostu płac (tradycyjne tłamszenie rynku wewnętrznego), co mogło oznaczać tylko dalszą zapasę sektora państwowego. Wywołało to wkrótce masowe protesty różnych grup zawodowych, a MFW z kolei był niezadowolony z niewykonania narzuconych przez siebie warunków „stabilizacji”. Na początku 1992 ukazał się raport Banku Światowego „Polska – przekształcenia ekonomiczne na drodze”, w którym chwalońską polską transformacją, że „zrywa z tradycją gwarancji zatrudnienia od kołyski do grobu i sprowadza rządowy system ochronny do roli ostatniej deski ratunku”. W styczniu 1991 Bank Światowy przedstawił program restrukturyzacji polskiego sektora węglowego, zakładający w wariacie długoterminowym zamknięcie 36 do 56 kopalń i redukcję zatrudnienia o 193-302 tysiące przy jednoczesnym przejściu Polski na import węgla. Po dziesięciu latach możemy przyznać, że ta „propozycja nie do odrzucenia” jest w końcu bliska realizacji.”

III. Jak powstrzymać globalny neokolonializm ekonomiczny?

Z całą pewnością nie da się powstrzymać globalizacji ekonomicznej przy pomocy państwa, jak naiwnie wyobrażają to sobie lewacy, narodowcy i pewni ekolodzy, należy bowiem zauważyć, że za koncernami kapitalistycznymi i instytucjami międzynarodowego kapitału stoją państwa, zarówno bogate, jak i biedne. Wszak WTO zostało powołane do życia przez parlamenty państwowe i jego członkami są państwa reprezentujące związane z nimi grupy kapitałowe, a w BS i MFW głoszą przedstawiciele poszczególnych państw i to oni

popychają globalizację naprzód. Instytucje państwowe idą więc ramię w ramię z globalnym kapitałem i nie należy się spodziewać, aby zostało to zmienione przez grupki lewaków, narodowców, czy zielonych, pragnące przejąć władzę w państwie i dzięki temu powstrzymać WTO, MFW, BS itp. Ludzie ci nie zostaną dopuszczeni do władzy, gdyż o tym, kto władzę sprawuje, decydują dziś wielkie koncerny i międzynarodowe instytucje kapitalistyczne, które mogą wspierać polityków sprawujących władzę, ale również mogą niszczyć tych, którzy wykazują zbyt daleko idącą samodzielność w sprawach ekonomicznych. Oznacza to, iż ratunku szukać trzeba nie w państwie, ale w czymś innym.

Tym innym, stanowiącym alternatywę dla państwa, jest wspólnota lokalna, a także grupa pracownicza i to właśnie w silnych samorządach lokalnych i pracowniczych należy upatrywać nadziei na powstrzymanie globalizacji. Ktoś może jednak powiedzieć, że skoro państwo nie jest w stanie powstrzymać globalizacji, to dlaczego ma to zrobić samorząd? Skąd w ogóle ten pomysł, aby dowartościować samorządność?

Otóż stwierdziliśmy wyżej, iż globalizacja uderza głównie we wspólnoty lokalne, niszcząc lokalną produkcję, handel, a także specyfikę kulturową i styl życia. Ludzie żyjący we wspólnotach lokalnych mają więc interes w powstrzymaniu globalizacji, w przeciwieństwie do elit politycznych, które z uwagi na uprawnienia związane ze sprawowaną przez nie władzą, zostały uwikłane przez wielki kapitał w jego ekspansję, w zamian za określone korzyści finansowe i polityczne. Pomoc finansowa dla państwa, pochwały w środkach masowego przekazu, prestiżowe nagrody przyznawane „wybitnym ekonomistom” państwowym w stylu Leszka B., intratne posady w instytucjach międzynarodowego kapitału (vide Hanna Gronkiewicz – Waltz) – to wszystko oferuje kapitał politykom łobbującym na jego rzecz. Warto więc być przyjacielem kapitału, a nie jego wrogiem, bo wtedy nie ma mowy o wsparciu medialnym, nagrodach, posadach, pożyczkach dla państwa i redukcjach długu, nie ma szans na dostanie się w pobliże rządowego koryta. Politycy mają więc silną motywację do wspierania globalizacji ekonomicznej. Nie ma jej jednak krawiec z mojego osiedla, ani pani handlująca pietruszką na pobliskim rynku, bo oni nie sprawują wielkiej władzy, w związku z czym nie liczą nawet na prestiżowe nagrody i intratne stanowiska przydzielane w instytucjach międzynarodowego kapitału, nie oczekują, że kapitalistyczne media napiszą na pierwszych stronach, jakimi wielkimi są ekonomistami. Za to ludzie ci chcą, aby zachodni supermarket lub koncern nie zabrał im ich miejsca pracy, a więc to właśnie z nimi i im podobnymi można próbować zatrzymać globalizację. Jednak, aby nie zepsuć nikogo z tych ludzi władzą i nie dopuścić do przemiany kogoś z nich w łobbującego na rzecz wielkiego kapitału polityka, zamiast posyłać ich „w posły”, należy razem z nimi domagać się autonomii dla wspólnot lokalnych. Skoro globalizacja narzucana jest dołom przez odgórną władzę, to doły muszą po prostu uniezależnić się od tej władzy, organizując się oddolnie. Jak można uniezależnić się od odgórnej władzy? A choćby organizując niezależne sieci wymiany usług i produktów, tworząc wolne szkoły, firmy, przejmując zakłady pracy przez pracowników. Wszystkimi tymi inicjatywami kierowałyby sami ludzie na zasadzie oddolnej, bezpośredniej demokracji, co oznacza mniej więcej to, iż mieszkańcy jakiegoś osiedla, wsi lub pracownicy w danym zakładzie pracy wspólnie podejmowałyby decyzje o miejscu swojego zamieszkania lub zakładzie pracy. Dzięki temu uniezależniłyby się od działającej na rzecz globalizacji władzy państwowej i wielkich koncernów. Ponieważ poszczególne społeczności lokalne i pracownicze nie przetrwałyby same w walce z tyranią państwa i kapitału, więc musiałyby łączyć się w federacje współpracujących ze sobą wspólnot. Dzięki federacjom skoordynowana zostałaby wymiana usług i towarów na znacznych obszarach, federacje przejęłyby także szkolnictwo, służbę zdrowia, transport, utrzymanie infrastruktury itp. Oczywiście w celu uniknięcia powstania odgórnej

władzy, która mogłaby wejść w orbitę zainteresowania wielkiego kapitału i zacząć narzucać ludziom globalizację, federacje nie posiadałyby żadnych organów władzy. Decyzje podejmowane na szczeblu federacji uzgadniane byłyby przez delegatów reprezentujących stanowisko ludzi z danej wspólnoty lokalnej lub pracowniczej, a tak pojęta federacja nie jest żadną odgórną władzą, ale forum dyskusyjnym, na którym przedstawiane są opinie ludzi ze wspólnot lokalnych i pracowniczych. Federacje mogłyby powoływać zespoły wykonawcze, które realizowałyby podjęte przez delegatów decyzje. Zespoły takie nie miałyby więc kompetencji ustawodawczych, gdyż kompetencje takie posiadałaby jedynie delegaci reprezentujący stanowisko swojej społeczności lokalnej lub pracowniczej.

Oddolna organizacja szerokiego rzesz społeczeństwa może pokrzyżować plany globalistów narzucenia światu jednego modelu gospodarczego, politycznego i zuniformizowanych wzorców kulturowych, bowiem uniezależniające się od państwa wspólnoty lokalne i pracownice byłyby zainteresowane przeciwstawieniem się wymierzonym w nie procesom globalizacji.

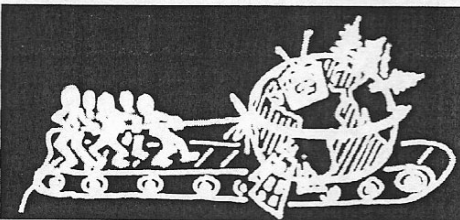
Zorganizowany oddolnie ruch mieszkańców i pracowników powinien domagać się też:

a) Umorzenia długów państw rozwijających się zaciągniętych przez rządy tych państw lub spłacania ich z osobistych dochodów osób, które długi te zaciągnęły, czyli elit rządzących.

b) Likwidacji takich instytucji jak BS i MFW, gdyż ich działanie nie ma w rzeczywistości na celu pomocy krajom rozwijającym się, lecz przede wszystkim zysk kapitalistów i bogatych państw Zachodu, a także uzależnienie społeczeństw żyjących w państwach rozwijających się od instytucji międzynarodowego kapitału i zachodnich państw stojących za nimi.

c) Zaakceptowania przez Zachód tego, iż kraje rozwijające się powinny szukać własnej drogi rozwoju, zgodnej z ich tradycją i mentalnością ludności w nich zamieszkałej. Wiele złego wynikało z przymuszania ludności krajów rozwijających się do przyjęcia obcych jej wzorów gospodarczych, co doprowadziło do destrukcji lokalnych form produkcji i handlu.

d) Zastąpienia rzekomej pomocy państw zachodnich oddolną współpracą wspólnot lokalnych i pracowniczych oraz federacji z krajów rozwiniętych z odpowiednimi instytucjami krajów rozwijających się. Współpracę tę można by koordynować na szczeblu globalnym dzięki powstaniu międzynarodówki (federacji międzynarodowej), skupiającej federacje krajowe. Rola międzynarodówki sprowadzałaby się przede wszystkim do roli międzynarodowego biura informacyjnego, które zbierałoby dane o potrzebach poszczególnych wspólnot z krajów rozwijających się, kontaktowało owe wspólnoty ze wspólnotami krajów rozwiniętych wyrażających chęć udzielenia pomocy. Międzynarodówka byłaby także forum dyskusyjnym, zaś wszelkie ewentualne decyzje dotyczące kierunku rozwoju gospodarki światowej musiałyby zapadać na zasadzie konsensusu pomiędzy wszystkimi członkami międzynarodówki.



Zasadniczą doktryną ekonomiczną międzynarodówki byłaby zasada równomiernego (zrównoważonego) rozwoju, zakładająca, iż w interesie wszystkich krajów świata jest unikanie dysproporcji pomiędzy zamożnością i rozwojem ekonomicznym poszczególnych rejonów świata, ponieważ podział świata na biedne i bogate kraje prowadzi musi do nieuniknionych napięć w skali światowej. Obecna polityka ekonomiczna prowadzona przez takie instytucje jak BS czy MFW i stojące za nimi państwa zachodnie jest krótkowzroczna, gdyż przynosząc



doraźne korzyści tym państwom i instytucjom kapitalistycznym nie uwzględnia skutków długofalowych, polegających na wzroście napięcia w skali globalnej.

Opisane wyżej rozwiązania są oparte na myśli anarchystycznej, która dowartościowując lokalną i zakładającą samorządność jest rzeczywistą alternatywą dla obecnego układu politycznego i gospodarczego oraz jedyną szansą na powstrzymanie globalizacji. Anarchizm pokazuje w jaki sposób ludzie mogą organizować się oddolnie, niezależnie od państwa i wielkiego kapitału, dlatego to właśnie anarchizm potrafi przeciwstawić się globalizacji i zmienił świat, podczas gdy inne ugrupowania polityczne wierzące w państwo i reformy, ugrupowania z prawa i z lewa, czerwone, zielone i brunatne, usilnie starają się reanimować trupą.

Rafał Wieniawa

Przypisy:

1 Po Drugiej Wojnie Światowej zniszczone działaniami wojennymi kapitalistyczne kraje Europy Zachodniej straciły część swoich wpływów w byłych koloniach na rzecz USA. Gospodarka Stanów Zjednoczonych nie ucierpiała w skutek wojny, dzięki czemu Stany Zjednoczone stały się światową potęgą gospodarczą, zajmując miejsce wyniszczonych wojną Anglii i Francji. USA przeskoczyło więc fazę kolonialną (w wieku XIX oraz na początku XX, USA posiadały bez porównania mniej kolonii niż kraje europejskie, chyba że za kolonie uznaje się opanowywane stopniowo ziemie Indii), weszło od razu w fazę neokolonializmu. Neokolonializm USA stał się szczególnie widoczny w Ameryce Łacińskiej, która została uzależniona od „pomocy” ze strony Stanów Zjednoczonych. W latach sześćdziesiątych kraje Europy Zachodniej zaczęły odbierać swoje straty w stosunku do USA, choć liderem neokolonializmu pozostały Stany Zjednoczone.

2 World Bank: Global Development Finance 1998.

3 Przemysław Wielgosz, Opium globalizacji, w: Lewą Nogą, 13/01, s. 131.

4 Obywatel, nr. 1, jesień – zima 2000, s. 11, 13.

5 Płaszczyna Programowa Łódzkiej Sekcji Federacji Anarchistycznej, Łódź 2001, s. 11.

6 Ibid.

7 Ibid.

Vrindavan Lila devi dasi

## Wegetarianizm

Tekst zaczerpnięty z książki "Potrawy kuchni wegetariańskiej"

Żyj i pozwól żyć innym

Na pytanie "Co to jest wegetarianizm?" większość ludzi odpowiada, że jest to bezmięsny sposób odżywiania się pokarmami roślinnymi i nabiałowymi. Źródłostów tej nazwy jest jednak bogatszy. Samo słowo *wegetarianizm* zostało utworzone w 1842 roku przez założycieli Brytyjskiego Towarzystwa Wegetariańskiego. Termin *wegetarianizm* składa się z łacińskich słów "*vegetabilis*", które znaczy roślinny i "*vegetare*" - rosnąć, kwitnąć, rozwijać się. Po łacinie "*vegetus*" znaczy tyle co zdrowy, krzepki, pełen życia, silny, ochoczy, natomiast wyrażenie "*homo vegetus*" oznacza osobę pełną wigoru, zarówno fizycznie jak i umysłowo.

Ogół ludzi sądzi, że wegetarianizm polega tylko na niejadaniu mięsa. Tak naprawdę zaprzestanie jądania mięsa to pierwszy krok wprowadzający nas w krąg nowych spraw i problemów zdrowotnych, moralnych, ekonomicznych, filozoficznych i wielu innych. Wegetarianizm to zmiana stylu życia, rozchwanie wielu stereotypów obyczajowych hamujących rozwój i postęp ludzkiego społeczeństwa. Większość wegetarian to ludzie, którzy zrozumieli, że główną przyczyną wojen, konfliktów lokalnych i międzynarodowych jest

przemoc, która jest głęboko zakorzeniona w sercach. Wegetarianizm jest ogromnym krokiem w celu stworzenia lepszego społeczeństwa.

Początek dziejów wegetarianizmu jest równie nieuchwytny jak początek dziejów ludzkości. W VI w. p.n.e. w Grecji powstał nowy kierunek filozoficzny, którego twórcą był Pitagoras i który tak jak prorocy Starego Testamentu (Jeremiasz, Izajasz, Ozeasz) i mędrcy wedyjscy protestowali przeciwko składaniu ofiar ze zwierząt oraz przeciwko jądaniu mięsa.

Chociaż wegetarianizm znany jest od tysięcy lat, dotychczas traktowany był jako ciekawostka i realizowany był przez nielicznych, mimo iż w przeszłości wegetarianami było wielu myślicieli, filozofów i pisarzy takich jak: Pitagoras, Sokrates, Platon, Hipokrates, Klemens z Aleksandrii, Owidiusz, Plutarch, Seneka, Wergiliusz, król Asoka, Leonardo da Vinci, Michał Montaigne, Akbar, John Milton, Isaac Newton, Wolter, Goethe, Szekspir, Emmanuel Swedenbourg, Benjamin Franklin, Jean Jacques Rousseau, Lamartine, Percy Bysshe Shelly i Mary Shelly, Ralph Waldo Emersom, Henry David Thoreau, Lew Tołstoj, Maksym Gorki, George Bernard Shaw, Rabindranath Tagore, Mahatma Gandhi, Albert Schweitzer, Albert Einstein i wielu innych.

Pierwotnie wegetarianizm wyrósł z głębokiego poczucia konieczności ulżenia doli wszystkich żywych istot zdominowanych przez człowieka. Konsekwencje tej dominacji stają się niebezpieczne dla obu stron. Brak szacunku dla życia i bezmyślne sprawianie cierpienia stało się dla cywilizacji ludzkiej przyczyną nowych, nieznanych dotąd zagrożeń zdrowotnych, ekologicznych i ekonomicznych. Przedstawimy teraz niektóre z korzystnych stron wegetarianizmu

**Czy dieta wegetariańska może poprawić lub przywrócić zdrowie?**

Wielu ludzi staje się wegetarianami ze względów etycznych. Dzieje się to wtedy, gdy uświadamiamy sobie, że inne istoty mają uczucia podobne do nas. Wiedza ta pozwala człowiekowi poszerzyć własną świadomość i zwrócić uwagę na cierpienia innych.

Stefan Senczer ("Ofiary Nauki"; Etyka 18/1980), pisze: "W ostatnich latach następował stały wzrost użycia w eksperymentach żywych zwierząt i liczba ginących w laboratoriach całego świata wynosi nie mniej niż 200 milionów rocznie. Co najwyżej jedną trzecią część dałoby się uzasadnić względami medycznymi, spośród nich tylko niewiele dąży do takich pierwszorzędnych dla ludzkości celów, jak zlikwidowanie raka czy innych groźnych chorób. Nawiasem mówiąc, wiele badań usiłuje się podciągnąć pod program leczenia raka, bowiem wiąże się to z dużymi dotacjami finansowymi, a często nie mają one z rakiem nic wspólnego. Większość badań to testy dodatków do żywności, kosmetyków i środków toaletowych, pestycydów, detergentów, środków do czyszczenia naczyń i piekarników, a także bronii, narkotyków itp."

Obraz rzeźni jest niczym wizja piekła. Zwierzęta unosi się za tylną nogę i transportuje przez fabrykę śmierci, podzyna się im gardła, obdiera ze skóry i kroci, gdy jeszcze żyją. Zabijane są wstrząsem elektrycznym lub specjalnymi pistoletami. Towarzyszą temu przeraźliwe ryki tysięcy niewinnych, bezbronych zwierząt. Podobnie giną kurczaki, zawieszane rzędem za nogi na przesuwającej się, ruchomej taśmie, z podciętą żyłą szyjną umierają zadławione własną krwią wypływającą z dzioba.

Ilu z nas spożywałoby mięso, gdyby ich obowiązkiem było uczestniczenie w mordowaniu tych bezbronych istot? Jesteśmy przyczyną okrutnej śmierci ponad 24 miliardów corocznie zarzynanych zwierząt. Rzymski historyk Plutarch w swoim esej "o jedzeniu mięsa" pisze: "Jak w ogóle możesz pytać dlaczego Pitagoras odżegnywał się od jedzenia mięsa? Co do mnie, to jestem ciekaw, w jakich okolicznościach i w jakim stanie umysłu pierwszy człowiek dotknął swymi ustami posoki i zaczął jeść mięso martwego stworzenia. Jak to się stało, że położył na stole martwe, stęchłe ciała, które jeszcze przed chwilą żyły, poruszały się, ryczały i krzyczały, i ośmielił się je

nazywać pokarmem... Nie zabijamy bynajmniej i nie spożywamy lwów ani wilków, mając na względzie własne bezpieczeństwo; wprost przeciwnie ignorujemy te zwierzęta, a zarzynamy niewinne, nieszkodliwe, łagodne stworzenia bez żądań i klów, którymi mogłyby wyrządzić nam krzywdę. Aby zdobyć trochę mięsa, pozbawiamy je słońca, światła i długości życia, do których mają prawo, gdy przychodzą na ten świat."

Angielski poeta, zagorzały wegetarianin Shelley napisał w "Vindication of Natural Diet": "Niechaj orędownik pokarmu zwierzęcego zmusi się do przeprowadzenia rozstrzygającego eksperymentu co do własnej natury i - jak doradzał Plutarch - niech rozszarpie żyjące jagnię zębami, a potem, zanurzysz głowę w jego wnętrznościach, ugasi pragnienie dymiącą krwią... wtedy i tylko wtedy będzie konsekwentny".

Leonardo da Vinci pisał: "Zaprawdę, człowiek jest krolem dzikich bestii, gdyż przewyższa je w okrucieństwie. Żyjemy kosztem śmierci innych. Jesteśmy cmentarzyskami".

Lew Tołstoj ostrzegal: "Jak możemy oczekiwać idealnych warunków na Ziemi, skoro nasze ciała są żywymi grobami pomordowanych zwierząt?"

Mahatma Gandhi, który uważał, że zasady etyczne



bardziej pomagają wytrwać w diecie wegetariańskiej niż zasady zdrowotne, powiedział: "Wielkość narodu i jego postęp moralny można poznać po tym w jaki sposób obchodzi się on ze swymi zwierzętami"

**"Nie popadajcie w żarłoczność, która pociąga za sobą rzeź zwierząt" Budda**

Wszystkie wielkie pisma religijne zachęcają człowieka do niestosowania przemocy wobec innych żywych istot. Stary Testament (Księga Wyjścia 20,13) poleca "Nie zabijaj". Niestety wielu ludzi interpretuje to przykazanie jakoby dotyczyło wyłącznie zakazu zabijania ludzi, nie zważając na fakt, że pierwotne hebrajskie "lo tirtzach" tłumaczy się wyraźnie jako "nie zabijaj". Natomiast w Księdze Rodzaju (1, 29) Bóg oznajmia: "Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem".

Głównym argumentem dla wielu chrześcijan przyzwalającym na spożywanie mięsa jest wiara w to, że Chrystus też jadł mięso. Skrupulatne badania nad oryginalnymi rękopisami greckimi dowodzą, że większość słów tłumaczonych jako mięso [problem ten nie występuje w polskim przekładzie Ewangelii], oryginalnie brzmi "trophe", "brome" itp. co znaczy pokarm lub jedzenie. Nigdzie w Nowym Testamencie nie ma najmniejszej wzmianki o tym, że Chrystus jadł mięso. Słowo oznaczające w języku greckim mięso brzmi "kreas" i nigdzie nigdy nie zostało użyte w związku z Chrystusem.

Szczególnie znany z nauk potępiających zabijanie zwierząt jest Budda, który propagował "ahimsę" (niestosowanie przemocy) oraz wegetarianizm jako pierwsze kroki do rozbudzenia swojej świadomości. Znana jest jego maksyma: "Nie zarzynajcie wołów, które orzą pola".

Pisma wedyjskie, które istniały na długo przed pojawieniem się Buddy, dużą wagę przykładały do niestosowania przemocy i do podstaw wegetarianizmu. Starożytny indyjski kodeks prawny, Manu-samhita oznajmia: "Nie można otrzymać mięsa bez wyrządzenia krzywdy innym istotom. Dlatego

*należy unikać jedzenia go... Całkowicie powstrzymuj się od jedzenia mięsa, zważywszy na wstrętny jego początek i okrucieństwo przy krępowaniu i zabijaniu istot wcielonych".*

Według Wed wszystkie żywe istoty mają duszę. W Bhagavad-gicie Kryszna opisuje duszę jako źródło świadomości, które przenika całe ciało i ożywia je. Dusze usytuowane w gatunkach niższych od ludzkiego po śmierci automatycznie ewoluują do wyższego gatunku, aż w końcu osiągają ciało ludzkie. W komentarzu do Śrimad-Bhagawatam Śrila Prabhupada mówi: "Krótko mówiąc, zabicie zwierzęcia hamuje jego ewolucję przez gatunki życia i zabójca będzie cierpiał z powodu reakcji za swój grzech". Duchowa doskonałość zaczyna się wtedy, gdy człowiek zrozumie, że wszystkie istoty są sobie równe.

Dla współczesnych ludzi jedanie mięsa jest niekwestionowanym zwyczajem, dla wegetarian błędem żywieniowym i brakiem współczucia, a z punktu widzenia religii jest to wielką winą ludzi w stosunku do świata zwierząt.

przez konserwatywny KRK (od czasów średniowiecza interesy władzy i kleru pokrywały się), była nieliczna, ale za to w swoich rękach skupiała większość dóbr wytworzonych przez chłopów i robotników. Biskupi i księża byli nie tylko przywódcami duchowymi, ale także posiadaczami znacznych majątków, panami feudalnymi ze swoimi własnymi prawami. Na straży interesów bogaczy stało państwo, utrzymujące znaczne siły policyjne i wojskowe w celu zapewnienia im bezpieczeństwa. Z drugiej strony chłopci i robotnicy żyli w wielkiej nędzy. Zarobki, tam gdzie była praca, płacono bardzo niskie. Państwo nie zapewniało żadnej opieki socjalnej, a duża część obywateli żyła na granicy głodu. Wśród chłopów prawie nikt nie posiadał swego kawałka ziemi. Wielu ludzi mieszkało w slumsach czy też ziemiankach. Opieka medyczna prawie nie istniała. Kobiety zmuszono do rodzenia dzieci, a większość z nich – na skutek nauczania KRK – akceptowała ten stan rzeczy. Celowo podtrzymywano analfabetyzm i zacofanie wśród ludu. Nagminnie łamano prawo do wolności słowa. Próby zniesienia panującej dyktatury krwawo



odczuli specjalnej różnicy pomiędzy rządami republikańskimi i monarchistycznymi, wzywali do bojkotu wyborów. W wyborach odniosła tym razem zwycięstwo konserwatywna prawica. Stało się tak głównie za sprawą kobiet silnie związanych z zasadami wpojonymi im przez Kościół Katolicki, które otrzymawszy w czasach republiki prawo do głosowania, wykorzystywały to prawo głosując w sposób paradoksalny – przeciwko siłom republikańskim na kandydatów monarchistycznie – konserwatywnych. To właśnie ich głosy przeważały, doprowadzając do zwycięstwa prawicy i zatrzymania reform, które i tak nie były radykalne. Spośród lewicowych, robotniczych organizacji takich jak: komuniści, POUM socjaliści, UGT i PS, anarchosyndykalistyczny związek CNT cieszył się największym poparciem, licząc wtedy już ok. 1 mln członków (w Barcelonie ponad 80% robotników było anarchistami). Anarchiści organizowali jeden strajk za drugim. Zwycięska prawica rozpoczęła prześladowania rosnących w siłę anarchistów. Na przykład w Asturii 3 tys. strajkujących górników zostało wymordowanych przez faszystów związanych z gen. Franco.

Przed wyborami w 1936 wszyscy, którzy nie popierali prawicy stworzyli tzw. Popular Front. W zaistniałej ciężkiej sytuacji, anarchiści odeszli od tradycyjnej taktyki bojkotowania wyborów, namawiając do wzięcia w nich udziału, co wcale nie znaczy, że popierali rząd, chcieli bowiem jedynie uzyskać amnestię dla wszystkich uwięzionych towarzyszy. Kiedy tylko Popular Front zwyciężył w wyborach (głównie za sprawą poparcia anarchistów), więźniowie polityczni zostali uwolnieni, podjęto ponownie realizację reform społecznych.

Siłły konserwatywno – faszystowskie nie zaakceptowały jednak wyników wyborów, przygotowały się do obalenia przemocą rządu republikańskiego. Pragnąc usprawiedliwić nadchodzący zamach stanu i konieczność zwrócenia rządu na drodze przewrotu wojskowego, prawica starała się zdestabilizować sytuację w Hiszpanii, sięgając nie tylko do metod politycznych, ale także stosując terror fizyczny i sabotaż. W tej ostatniej dziedzinie wyróżniali się szczególnie bojówkarze faszystowscy.

17 lipca, mając poparcie Hitlera i Mussoliniego, wojska posłuszne gen. Franco opanowały Maroko i ruszyły na Hiszpanię. Ludność wszędzie zareagowała sprzeciwem na akcję Franco. Działacze CNT wiedzieli, że jedyną słuszną rzeczą, jaką należało zrobić w tej sytuacji, jest proklamowanie rewolucji anarchistycznej. Rząd republikański wahał się w podjęciu akcji przeciw Franco, sądząc, iż istnieje możliwość kompromisu z faszystami, ale anarchiści dobrze wiedzieli co reprezentują sobą faszyci. Ostatecznie to nie rząd republikański, ale proci ludzie stworzyli armię i powstrzymali natarcie wojsk faszystowskich, opanowując wielkie obszary Hiszpanii (w tym także stolicę kraju – Madryt) i przejęli w swoje ręce wszystko to, co powinno być ich, a więc: ziemię, szkoły, fabryki, transport – dosłownie wszystko. Rewolucja weszła w swoje pierwsze dni. W fabrykach, gospodarstwach, wszędzie dało się odczuć rewolucyjną atmosferę: dowódca i żołnierz, chłop i policjant traktowali się na równi, wszyscy mówili do siebie "ty" (a raczej "wy") lub po prostu "towarzyszu". Mężczyźni i kobiety zrównano w prawach. Nie było szefów ani

## Rewolucja anarchistyczna w Hiszpanii.

Dziewiętnastego lipca 1936 roku w Hiszpanii wybuchła rewolucja, która była odpowiedzią na próbę obalenia republiki w Hiszpanii i zastąpienia jej faszystowską dyktaturą generała Franco, poplecznika Hitlera i Mussoliniego. W celu niedopuszczenia do władzy faszystów robotnicy chwycili za broń i wyszli na ulice. W wielu punktach kraju rozgromione zostały oddziały wojska i Gwardii Narodowej, popierające faszystów i monarchistów. Robotnicy i chłopci związani z radykalnymi ruchami

tlumiono, na porządku dziennym były oblavy, aresztowania i egzekucje. W tych warunkach organizacje chłopskie i robotnicze uformowały w roku 1911 anarchistyczny związek zawodowy pod nazwą Confederacion Nacional del Trabajo (dalej CNT). Związek ten rozrastał się dość szybko, a po roku czasu liczył już 30 tys. członków. W celu powstrzymania rozwoju anarchizmu właściciele ziemscy najmowali kryminalistów tzw. "pistoleros", aby ci strzelali do anarchistów. Chcąc bronić się przed bandytami CNT powołało specjalne grupy samoobrony tzw. "solidarios", które podjęły walkę z "pistoleros". Właśnie z jednej z takich grup powstała później FAI Federacion Anarquista Iberica. FAI była rdzeniem ruchu anarchistycznego i polityczną reprezentacją związku. CNT i FAI podejmowały wspólnie akcje mające na celu uwolnienie uwięzionych towarzyszy. Dzięki powstaniu wspomnianych wyżej organizacji anarchistycznych, udało się skoordynować działalność anarchistyczną nie tylko w skali lokalnej, ale także całego kraju. Powstała w Hiszpanii sieć sprawnie działających komórek anarchistycznych.

Hiszpanie zaakceptowali program CNT, ponieważ był bardzo prosty i klarowny: żaden aparat biurokratyczny z przywódcami. Członkowie głównego komitetu CNT byli też robotnikami i utrzymywali się z własnej pracy, a ich działalność poddana była nieustannej oddolnej ocenie współtowarzyszy.

CNT nigdy nie żądała składek ani nie posiadała zasobów pieniężnych.

CNT nigdy nie negocjowała z właścicielami fabryk, nie ustalała warunków pracy i płacy, nie posiadała funduszy strajkowych, nie dopuszczała do tego, by stać się "socjalnym partnerem" dla właścicieli.

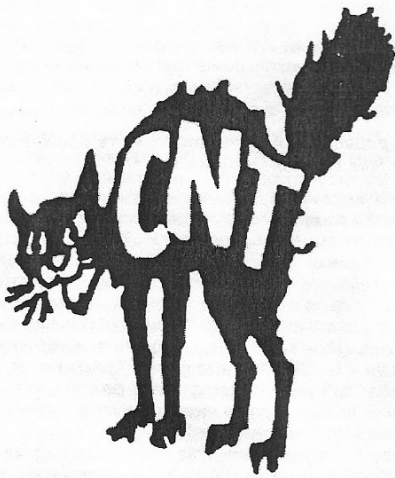
CNT chciała:

Nadzorowania każdej gałęzi przemysłu przez robotników zatrudnionych w danej branży; przekazania ziemi tym, którzy na niej pracują. Zarządzania związkiem przez lokalne komitety pracownicze; sprzeciwiając się każdemu przejawowi centralizacji władzy.

Związek żywił bezwzględna wrogość w stosunku do burżuazji i kleru.

Jedyną drogą do rewolucji jest akcja bezpośrednia: strajki, sabotaż, akcje zbrojne – twierdzili działacze CNT.

W 1931 roku skończyła się trwająca prawie osiem lat dyktatura wojskowa. Terror wprowadzony przez Primo de Riverę spowodował opór. Partie lewicowe (drobna burżuazja, komuniści, ale nie CNT) stworzyły koalicję wyborczą i przejęły władzę w Hiszpanii, która stała się wkrótce republiką. Ale polityczne rozdarcie pozostało nadal, niemal doszło do zamachu stanu. W następnym roku rząd republikański upadł. Zostały zapowiedziane nowe wybory. Anarchiści, którzy nie



społecznymi, a zwłaszcza z anarchizmem, domagali się, aby ziemię, fabryki, domy były dla wszystkich ludzi, a nie tylko dla garstki bogaczy. Kosztowności nagromadzone przez Kościół Rzymskokatolicki (dalej KRK), żerujący przez wieki na krzywdzie ludu hiszpańskiego, a także na podbitych tubylcach zamieszkujących kolonie hiszpańskie, zostały przekazane komitetom obywatelskim lub rozdane biedakom. Budynki i samochody burżujów natychmiast zostały zajęte przez organizacje anarchistyczne – CNT i FAI. Sędziów, którzy gnębili działaczy robotniczych wyrzucono, przejęto fabryki, rozparcelowano pomiędzy chłopów nieposiadających ziemi wielkie latyfundia, uwolniono więźniów politycznych. Był to wielki wybuch energii, entuzjazmu z jedną naczelna idea: zerwania z przeszłością. Powstawał świat ludzi pracy, świat bez kleru, wodzów, wojska i policji, świat ludzi wolnych. W latach trzydziestych dwudziestego wieku Hiszpania była jednym z najbiedniejszych krajów Europy, była też krajem wyjątkowo jaskrawych różnic klasowych. Klasa rządząca, grupa składająca się z właścicieli ziemskich i kapitalistów popieranym

podwładnych, księży ani chłopów na posyłki. Ludzie mieli władzę i wszystko organizowali sami, rząd usunął się na bok i w rzeczywistości przestał istnieć. CNT zrozumiało, że jedynym sposobem, by pokonać Franco, jest utrzymanie rewolucji za wszelką cenę. Za sprawą rewolucji anarchistycznej władza nie spoczywała w rękach niewielkiej grupy rządzących, ale była sprawowana przez ludzi pracy. Dzięki temu walka z faszysmem znalazła poparcie wśród szerokich rzesz społeczeństwa.

#### KOLEKTYWY

"Do wszystkich ludzi. CNT i FAI wzywa wszystkich do zbrojnej walki. Godzina rewolucji właśnie wybiła, nadszedł odpowiedni czas. Jesteśmy gotowi na to, by anarchizm uczynić czymś realnym. Własność



prywatna została zniesiona, wszystkie bogactwa zostaną skolektywizowane. Fabryki i inne miejsca pracy będą pod nadzorem robotników. Wszystko będzie pod nadzorem rad fabrycznych i robotniczych, które będą się starały utrzymać produkcję na obecnym poziomie. Na wsi ziemia i wszelkie inne formy własności będą pod kierownictwem wolnych komun. Robotnicy mieszkający w złych warunkach powinni zająć i zamieszkać w domach należących do bogaczy. Zapasy muszą przejść pod kontrolę rad dystryktu, które mają zająć się ich rozdzielaniem i zagwarantować ich dotarcie do ludzi."

(z ulotki CNT i FAI)

Raz po zwycięstwie rozpoczęła się kolektywizacja. W Katalonii, centrum przemysłu, większość fabryk przeszła wprost w ręce robotników. W wielu przypadkach ich właściciele i dyrektorzy po prostu uciekli. Czasem jednak zgadzali się na współpracę. Zasadnicza zmiana polegała na tym, że nawet tam, gdzie pozostali starzy dyrektorzy, wszelkie decyzje dotyczące zakładu pracy podejmowane były przez ogół pracowników fabryki, podczas wieców i narad. Tak więc produkcja i dystrybucja znalazły się pod kontrolą pracowników, którzy do tej pory byli odbawieni przez kapitalistów wpływu na to, co działo się w ich zakładzie pracy. Podejmowanie decyzji przez pracowników przyniosło zwiększenie produkcji i polepszenie warunków życia robotników. CNT i ludność były dobrze przygotowane do wprowadzenia w życie anarchistycznych stosunków produkcyjnych. Większość fabryk i spółek przerwały pracę na krótki okres ale później powróciły do niej przynosząc te same zyski, a nawet podnosząc produkcję. Aby nie dopuścić do uzależnienia słabiej prosperujących zakładów pracy od bogatszych zakładów pracy, powstania dysproporcji pomiędzy nimi, z części wypracowywanych nadwyżek utworzono „fundusz wyrównawczy”, z którego środki przeznaczano na wsparcie biedniejszych zakładów pracy. Za pozostałą część nadwyżki finansowano rozmaite inwestycje, poprawiające warunki produkcji, zwiększając w ten sposób wydajność pracy. Oczywiście część wypracowanych środków przeznaczano także na walkę z faszystami. Wieś została również skolektywizowana, choć w przeciwieństwie do ZSSR nie było przymusu przyłączenia się do kolektywu. Sam proces kolektywizacji przebiegał w sposób oddolny; to mieszkańcy danej wsi decydowali o powstaniu kolektywu i jego charakterze, a nie odgórne władze (tak jak w ZSSR). Chłopi mogli wybrać, czy chcą żyć w kolektywie, czy prowadzić gospodarstwo indywidualne. Po wielu latach ucisku i biedy chłopcy zaczęli pracować na własnej ziemi lub zostali

współwłaścicielami ziemi należącej do kolektywu. Rozwijało się wiele form produkcji jak np. spółdzielnie, które działały dość prężnie. Teraz każdy miał dostateczną ilość pożywienia, a spółdzielnie pomagały tym, którym ta pomoc była niezbędna. Nadwyżki zapasów były przeznaczane na pomoc dla tych wsi, gdzie gleba była gorsza, i które w związku z tym produkowały mniej.

Rzecz jasna, każdy kolektyw rolny był autonomiczną wspólnotą niezależną od instytucji zewnętrznych. W poszczególnych wspólnotach wiejskich odbywały się comiesięczne lub nawet częstsze spotkania, podczas których w obecności wszystkich podejmowano decyzje odnośnie życia kolektywu. We wsiach nie było oczywiście żadnej odgórnej władzy, ponieważ ogół mieszkańców zarządzał swoją wsią. Choć kolektywizacja na ziemiach zajętych przez anarchistów nie była przymusowa, to jednak ta forma gospodarowania przyciągała bardzo wielu chłopów, a to dlatego, iż kolektywom łatwiej było zakupić nowoczesny sprzęt rolniczy niż pojedynczym rolnikom. Rolnictwo kolektywne rozwinęło się szybko; większa mechanizacja, lepsze nawodnienie, większe zróżnicowanie produkcji, karczowanie lasów, zwiększenie hodowli, budowa stajni i stodoł – to wszystko oferowały wiejskie wspólnoty anarchistyczne. Handel, produkcja i dystrybucja były w równowadze. W celu usprawnienia produkcji i handlu na poziomie ponadlokalnym, wspólnoty lokalne łączyły się w federacje. Tworzono zatem federacje najpierw na poziomie okręgu, później regionu a w końcu na terenie całego kraju. Tu również stosowano zasadę podejmowania decyzji w sposób oddolny. Poszczególne wspólnoty lokalne wysyłały swoich delegatów reprezentujących stanowisko wspólnoty na szczeblu okręgowym, okręgi z kolei wysyłały przedstawicieli reprezentujących je w regionie, regiony reprezentowane były przez swoich delegatów na poziomie krajowym. System społeczny budowany był zatem od dołu ku górze, a nie tak jak w państwie, które wysyła swoich funkcjonariuszy, aby reprezentowali władzę na niższych stopniach organizacji społeczeństwa.

Liczba kolektywów stale wzrastała. Po pewnym czasie w samej Aragonii było ich blisko 400; ok. 900 w Lewancie; 300 w Kastylji. W Katalonii cały przemysł został skolektywizowany, a co ciekawsze zrobili to sami robotnicy.

Szybko poprawiła się edukacja, która przed rewolucją znajdowała się pod kontrolą Kościoła Katolickiego. Większość kolektywów budowała przynajmniej jedną szkołę. Nauka stała się powszechna, była dla każdego, a nie tylko dla uprzywilejowanych.

#### KULTURA

Było rzeczą wznuszającą patrzeć jak robotnicy i chłopcy porządkowali zajęte domy i przekształcali wiele z nich w ośrodki kultury i nauki, gromadząc tam wszystko, co mogło posiadać wartość kulturalną. Większość z nich była głęboko przejęta faktem, że te wszystkie dobra kulturalne mają się stać „patrimonio del pueblo (dziedzictwem ludu)”. Do tej pory władcy Hiszpanii odmawiali biedakom dostępu do wyższej kultury i sztuki, trzymając lud w ciemności ( Lou Lichtenveld, De sphinx van Spanje ). Teraz sztuka i kultura należała do ludzi; muzea i biblioteki zostały otwarte dla wszystkich; książki, manuskrypty i kolekcje były chronione, jak tylko było to możliwe. Zresztą jeszcze przed rewolucją anarchiści zakładali grupy samokształceniowe, które stanowiły często jedyne źródło wiedzy dla proletariatu i biednego chłopstwa. Po rewolucji mogli więc anarchiści rozszerzyć swój program oświatowy. Walki byków zostały natychmiast zniesione (wszyscy torreadorzy popierali Franco), ponieważ anarchiści widzieli w nich rozrywkę okrutną i wątpliwą jakości, a także manifestację konserwatywnych wartości hiszpańskich, które zwalczali. Anarchizm przyczynił się zatem do podniesienia poziomu kultury społeczeństwa hiszpańskiego.

Rewolucja rozwinęła również nową formę sztuki masowej – plakat. Na samym początku ukazywały się plakaty proste, przyciągające oko i łatwe do zrozumienia dla każdego. Artyści – malarze i dekoratorzy przyłączyli się również do komitetów robotniczych i

rozpoczęli prace na ich rzecz. Poezja oraz muzyka odżyły podczas rewolucji. Poeci, muzycy czy też aktorzy masowo wstępowali w szeregi CNT. Grupy teatralne wyruszyły w teren i wielu chłopów po raz pierwszy w swoim życiu mogło ujrzeć teatr. Orkiestry symfoniczne koncertowały dla ludu na wolnym powietrzu, przeplatając klasykę utworami rewolucyjnymi. Walka z faszysmem pojmowana była przez anarchistów także jako walka o kulturę. Była to walka przeciw ograniczaniu swobodnego dostępu do dóbr kultury łączącemu kulturę ludowi Hiszpanii, który dotąd był jej pozbawiony.

#### FRONT

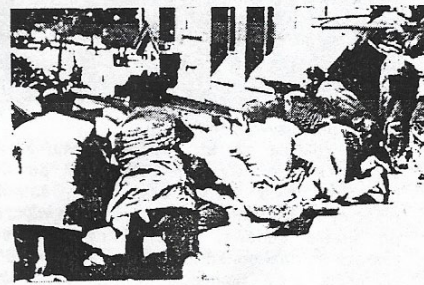
Faktem mającym duże znaczenie dla rewolucji była rzecz jasna sytuacja na froncie: rewolucja nie była w stanie zrzucić z siebie jarzma wojny domowej. Przemysł ciężki został całkowicie przestawiony na produkcję zbrojeniową. Franco miał do dyspozycji wojsko, pieniądze i uzbrojenie dostarczane z faszystowskich Niemiec i Włoch, a także z Portugalii i Maroko. Tradycjonalisci dowodzili również armią ochotników liczącą ok. 50 tys. żołnierzy. Istniała też faszystowska Falanga, która przeznaczała ogromne sumy pieniędzy na potrzeby wojny.

Z drugiej strony istniały jednostki anarchistyczne sformowane wspólnie przez robotników i chłopów; każdy kto chciał, mógł walczyć w obronie rewolucji. Mieli oni w sobie dużo zapału i entuzjazmu, ale byli niestey nie najlepiej zorganizowani (np. gdy wyruszyli na front, czasami zapominali zabrać ze sobą żywność) oraz bardzo słabo uzbrojeni.

Anglia i Francja pozostały na uboczu nie chcąc wdawać się w konflikt z faszystami. Kraje kapitalistyczne obawiały się rewolucyjnej Hiszpanii, ponieważ miały tam ulokowany swój kapitał. Rosja również nie chciała mieć nic wspólnego z anarchistami.

Franco posuwał się powoli. Za faszystowskim frontem miały miejsce okrutne wydarzenia: każdy kto wyglądał na rewolucjonistę, był natychmiast rozstrzelany. Masowe egzekucje i zabójstwa polityczne były na porządku dziennym. Anarchiści również nie byli łagodni, ale działali przeciw swym największym wrogom – faszystom, właścicielom ziemskim i kapitalistom.

Sprzeczności w łonie obrońców republiki stawały się coraz bardziej widoczne. Komuniści wyruszyli bronić Madrytu, gdzie rząd republikański miał swoją siedzibę: „Walczyliśmy o demokratyczną i parlamentarną republikę nowego rodzaju, ale najpierw musimy wygrać wojnę”. Wszystko było



podporządkowane temu jednemu celowi. Brygady międzynarodowe wysłane przez Moskwę walczyły z wielkim fanatyzmem przeciwko faszystom, ale nie chciały mieć nic wspólnego z rewolucją, samorządami robotniczymi czy kolektywizacją. Socjaliści byli bardzo zmienni pod względem politycznym, rekrutowali się oni głównie spośród drobnej burżuazji. W ich odczuciu anarchiści zasłżyli za daleko. Najważniejszym sprzymierzeńcem anarchistów była POUM mała, niezależna marksistowska partia, która w swych szeregach miała wielu doświadczonych politycznie ludzi. Oni też uważali, że robotniczy samorząd to jedyne słuszne rozwiązanie.

#### KONIEC

Niektórzy spodziewali się, że Rosja udzieli pomocy rewolucyjnej Hiszpanii. Jednak sowiecka Rosja, chociaż pomagała w walce z frankistami, była przeciwna rewolucji anarchistycznej. Obawiała się, że Francja i Anglia połączą się z Niemcami i wystąpią przeciw Rosji. Stalin wolał raczej, by Hiszpania

została krajem o ustroju demokratycznym – parlamentarnym. Nie chciał drażnić potencjalnych zachodnich sojuszników widocznym wsparciem dla Hiszpanii. Związek Radziecki oferował minimalną pomoc, ale za duże pieniądze i pod następującymi warunkami: większe wpływy komunistów, rozwiązanie POUM. Rozpoczęła się radziecka kontrrewolucja. ZSSR dostarczył co prawda trochę broni, czołgów i samolotów, ale jednocześnie Moskwa starała się utrzymać opór przeciw faszystom pod swoją kontrolą i zniszczyć rewolucję anarchystyczną. Zaczęło się likwidowanie kolektywów, rozbrajanie oddziałów anarchystycznych. W ten sposób władza znów zaczęła przechodzić stopniowo w ręce rządu, POUM był eliminowany z życia politycznego poprzez kampanię propagandową, jaką wokół niego rozpętano. Oskarżano działaczy POUM o sabotaż, zdradę, szpiegostwo. Byli uważani przez stalinistów za sojuszników faszystów, pomimo iż zaciekle walczyli na froncie. Następnym krokiem ze strony komunistów było uchwycenie w swoje ręce wewnętrzny bezpieczeństwo, celem przywrócenia państwowego porządku. Komuniści grozili wstrzymaniem dostaw broni, jeśli republikanie i rewolucjoniści nie stowrzą jednej armii ze stopniami i przywilejami. Rozbudowano aparat policyjny i zainstalowano rosyjską tajną policję CZEKA. Kiedy anarchiści walczyli na froncie, oddziały komunistów atakowały kolektywy i zamykały je. FAI i CNT były zastraszone przez cenzurę, radio. Zakazano również publicznych zgromadzeń. Staliniści rozwijali rady robotnicze a setki ludzi aresztowano. Wśród nich byli członkowie FAI i POUM, z których wielu później stracono. Anarchiści zorientowali się, że komuniści chcą stłumić rewolucję.

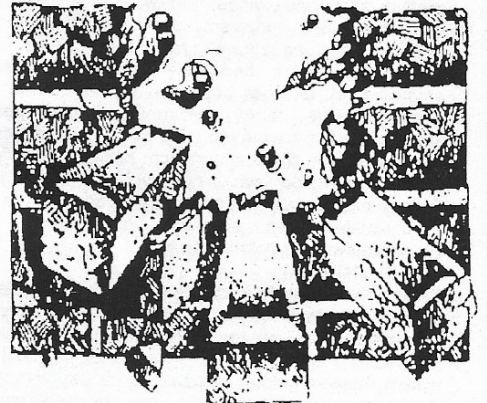
Kolektywy anarchystyczne były likwidowane z bezwzględnością. Pod koniec 1937 roku rolnicze kolektywy w jednej z prowincji Aragonii zostały brutalnie zaatakowane przez trzy komunistyczne dywizje. 600 członków CNT zostało aresztowanych, budynki znalazły się we władaniu wojska, zamknięte zostały anarchystyczne pisma a większość kolektywów zniszczono siłą. Nastąpiły zmiany w przemyśle; anarchystyczne struktury zostały zastąpione przez inspektorów, dyrektorów będących na usługach komunistów. W 1938 roku cały przemysł został upaństwowiony. Kontrrewolucja, niszczenie wszystkich form robotniczych samorządów rozprzestrzeniły się w całym kraju. Demokracja parlamentarna została przywrócona. Propaganda komunistyczna starała się ukazać rewolucję hiszpańską wyłącznie jako wojnę domową prowadzoną w imię przywrócenia republikańskiego rządu prowadzonego przez komunistów. Wszystkie zasługi anarchistów w walce z faszystami stalinistów zaczęli przypisywać sobie.

Wojna zbliżała się ku dramatycznemu końcowi. Wojska Franco były lepiej uzbrojone, po stronie faszystów było 1400 dział, 650 samolotów przeciwko 120 działom i 100 samolotom walczącym po stronie Ludowej Armii. Franco pod swymi rozkazami miał ponadto 100 tys. Włochów i 35 tys. Niemców oraz niemiecki legion samolotów – Condor, który na próbę zniósł z powierzchni ziemi Guernicę. W marcu 1938 roku faszyci zdobyli Madryt a w kwietniu posunęli się w kierunku śródziemnomorskim. Republikańska ofensywa nad rzeką Ebro okazała się nieskuteczna. W styczniu 1939 roku padła Barcelona, a pierwszego kwietnia Franco ogłosił swoje zwycięstwo. Tysiące ludzi zostało uwięzionych lub straconych. Francja, Anglia i Holandia były pierwszymi krajami, które uznały rząd Franco. Papież przestał telegrafować gratulacjami dla faszystów. Natomiast Franco złożył podziękowania na ręce Hitlera i Mussoliniego. Tysiące uchodźców uciekło do Francji. W czasie najazdu faszystowskich Niemiec na Francję i okupacji hitlerowskiej, anarchiści hiszpańscy, którzy znaleźli się w tym kraju, ponownie stanęli do walki ze swym śmiertelnym wrogiem – faszystami, przystępując masowo do francuskiej partyzantki. Zwycięstwo faszystów w Hiszpanii okazało się wstępem do masakry o wiele większym rozmiarze do II Wojny Światowej.

# BESTIA

Już na dobre postawiliśmy nasze obie stopy w nowym tysiącleciu zycząc sobie by był lepszy od poprzedniego. Czy ma on przynieść świat w którym to o wojnach będziemy uczyć się z książek, czy wręcz odwrotnie po cichu pragnąc będziemy konfliktów by nasza rodzima zbrojeniówka wyszła w końcu z kryzysu finansowego. Przecież nie wdrygamy się przed tym by przemysł brnął do przodu o ile tylko nam będzie dobrze. Polska rozwijająca się po upadku żelaznej kurtyny miał stać się mlekkiem i miodem płynącym. Odrzucając tak zniechwilony komunizm spodziewaliśmy się gruszek na wierzbie witając system, w którym to podobno miały być równe szanse. O jak byliśmy zdziwieni, gdy nie staliśmy się w ciągu paru miesięcy drugą Japonią. Kolejne rządy przedstawiające plany, tak jak i dawniej mamili nas obietnicami: jeszcze rok, półtora i odbijemy się od dna. Tym czasem dno zaczyna mocno rdzewieć i być może niebawem okaże się iż polecimy z nim jeszcze w dół. Zaczynamy więc coraz więcej myśleć o pieniądzu, który staje się tak wielką dobroczynnością i który wkraść się praktycznie do każdego aspektu naszego życia. Czymże by była chociażby nasz wspaniała kultura bez rządowych dotacji czy nauka bez swoich sponsorów. Czy potrafili byśmy przeżyć choć jeden rok nie mając ani grosza w ręku? Nie tylko nie, ale stali byśmy się wykłętymi owcami społeczeństwa, okrzyknięci bezrobotnymi leniami, pasożytami zdrowej tkanki. Tak więc chciał nie chciał musimy podpisać diabelski celigraf na sprzedawanie swojego ciała i umysłu potworowi zgola bardziej niebezpiecznemu od diabła. To już nie ten stary „dobry” przedwojenny kapitalizm, który za pomocą granatowej policji tłumik chłopskie i robotnicze strajki za pomocą prochu. Analizując i rozumiejąc dawne błędy bestia wygląda dziś zgola inaczej, tworząc właśnie wszechobecny tak wspaniale przyjęty przez publiczność Matrix. Wkrada się w wszelkie zakamarki naszego życia, odbierając nadzieję, która mogła by nas wyrwać z tego obłędu pozostawiając jedynie marchewkę na sznurku tak chętnie lansowaną przez wszelką władzę. I nie ma się tu co dziwić, bo nawet bestia za główny cel swej egzystencji uważa przetrwanie i przekazanie swoich genów na inne mniej rozwinięte państwa. To już nie ten sam co dawniej potwór mówiący gdzie twoje miejsce, pokazujący pod każdym słowem prawa na co go stać i tłumiący wszelkie nieposłuszeństwo. Trzymający robotnicze rodziny w wilgotnych piwnicach do póki ktoś z nich będzie jeszcze w stanie pracować za marną dniówkę, która ledwie starczy na chleb. Nie obiecujący niczego i pokazujący swoją bezlitosną postać. Jeżeli urodziłeś się nikim to i nikim umierasz, nie miałeś prawa do żadnych przywilejów i nikt nie dawał ci szansy na wyrwanie się z swojej klasy. Dzisiejsza bestia jest zgola odmienna niż nas ta marchewczką, co chwile ją pokazując i chowając. Nie ma już klas społecznych jest jedynie warstwa uprzywilejowana posiadająca pieniądze i reszta szaraczków, którzy wciąż myślą, że uda się im osiągnąć marchewkę. Dzięki czemu załatwiła sobie względny spokój przed większym niezadowolaniem społecznym, dość prostą definicją obecnego życia: „dziś mamy wolność i każdy jest panem swojego losu, o ile będziesz dobrze kombinował – czytaj: uczył się, kradł by cię złapano, wygrzał innych z stanowisk dostaniesz marchewkę. Jeżeli nie jesteś jeszcze na tyle dobry pozostaje jeszcze lud szczęścia w totalitku, bo w końcu ktoś tam trafia szóstkę. Zazwyczaj głośno się wtedy mówi o wielkiej wygranej, gdzie padły szczęśliwe liczby i jaka to dla zwykłego śmiertelnika niewyobrazalna kwota – później możesz być ty. Tak więc zdaje się nam iż większym prawdopodobieństwem od buntu i zabicia potwora, co zresztą z historii kończyło się nie najlepiej jest próba udania się do najbliższej kolektury i kupienia sobie losu, który otworzy nam drzwi do wszystkich luksusów tego świata. Prawda, że skreślenie sześciu

cyfr jest znacznie prostsze od drukowania tysięcy ulotek i liczenie się z tym, iż pozyskamy wystarczająco podobnie myślących ludzi by podciąć nogi glinianemu kolosowi. Jednocześnie pamiętamy, że kolos godzi się na drobne bunciki jednocześnie tłumiąc bardzo brutalnie przy pomocy policji i mediów wielkie protesty społeczne jakie miały miejsce ostatnimi latami. Tak by zwykły człowiek postrzegał to jako niegroźne wybryki bandy zdziwiałych debilów którzy niewiele się różnią od zadymarzy z meczów piłki nożnej. Media pozostają w tym momencie zachwycone, że coś się dzieje i mogą się wykazać. Są na tyle bezmyślne, że częściej nie raczą ruszyć palcem w celu pozyskania obiektywnego materiału, a jedynie kopiuja zasłyszane oficjalne komunikaty nie wychylając się z szeregu. Bo czymże jest dziennikarz jak tylko człowiekiem wykonującym swoją pracę i tworzącym coś co każe mu zwierzchnik ile to razy słycać było o pisarzyczkach, którzy to swe pióro oddawali raz za razem to lewicowym pismom to prawicowym tworząc w taki sposób jak wymagał tego właściciel. Nie wymagamy więc od nich obiektywizmu, bo nie mają go za gróź. Włączając tv czy radio ileż to razy słyszeliśmy o tym gdzie bywa prezydent czy premier o wznowieniu lub zamknięciu jakiś zakładów nie informując zupełnie o głodzie w Somalii, konfliktach zbrojnych w Chiapas, masowych mordach w Timorze Wschodnim, represjach w Tybecie czy wysiedlaniu Kurdów. Czymu tematy zdawało by się ważniejsze są zupełnie pomijane? Czy te miejsca są zbyt daleko od nas czy raczej nasze władze mają interes by nie wtrącać



wewnętrzne” sprawy innych krajów. Jakaś to hipokryzja gdy gada się o prawach człowieka, ale tylko do momentu gdy to nie przysporza nam to kłopotów czy strat materialnych. Cóż nas w tedy obchodzi więcej polityczni w Chinach, gdy możemy na tym stracić miliony dolarów. No może gdzieś na uboczu prezydent nieśmiało szepnie słówko by móc o sobie mówić jako o osobie walczącej o pokój i sprawiedliwość. Tego wymaga racja stanu. A czymże jest ta racja stanu, jak wygląda i kto o niej decyduje? MY? Nie my w wieku 7 lat z płaczem wychodzimy wyganiani przez rodziców do szkoły, która to podobno ma nas przygotować do wejścia w dorosłe życie. Uczymy się o naszych wielkich bohaterach narodowych z przed 500 lat, którym to tak wiele zawdzięczamy. Liczyć aby nikt nas nie okradł w interesach lansując nam model porządnego wzorowego ucznia umiającego powtórzyć wszystko za panią by ta skakała pod sufit. To właśnie wzorowy uczeń a raczej wzorowy przyszły obywatel co to chodzi na wybory i jest świadomy swoich odpowiedzialnych decyzji wybierze kolejnych godnych przedstawicieli narodu. Nasz Matrix powoli nabiera kształtów i odnajdujemy swój trybik bez którego to podobno cała machina by się zawaliła. Bez względu jak by się jej nie zwano narodem czy państwem. Nie zapominajmy jednak o jednostkach słabych i nie mogących się przystosować do zastanej rzeczywistości uciekającej bądź to w alkohol bądź w fundamentalizm religijny. Nie mogąc zrozumieć, a tym bardziej znaleźć się w tym wszystkim rezygnują zupełnie z jakiegokolwiek walki oddając swoje życie stając się żywymi trupami. Bo jak



można by nazwać człowieka, który sam nie wie co się z nim dzieje. Żyjący w amoku w stworzonych przez siebie ramach co jest dla niego słusznym bóg czy alkohol. Odcina się od świata zamykając się w sekcie lub pije na umór nie pamiętając jaki dzień tygodnia. Czy naprawdę aż tak bardzo są różni, no może wygląd najwyższego jest nieco inny. Jeden z nich widzi swojego boga na własne oczy drugi tylko próbuje sobie go wyobrazić.

Pozostaje więc na koniec pytanie: co jest dobre? Jakie prawa moralne powinny być respektowane? Przecież są to tak abstrakcyjne pojęcia zmieniające swoje znaczenie w zależności od okoliczności. Dziś pozostaje tylko jedno podstawowe stwierdzenie: „od ciebie też zależy jak długo będziemy zmuszani na to wszystko patrzeć i czy coś w końcu się zmieni. To wszystko zależy ciągle od nas o ile będziemy w stanie otworzyć oczy i zabić bestie.”

Seksja

## Człowiek Istota Ludzka

To nie jest gazetka ani czasopismo. Nie jest to również żadna broszura, czy manifest. Są to ludzkie emocje. Pośród cywilizowanego szaleństwa i postępującej degradacji stanowią one ostatni przejaw tego, co niektóre osoby nazywają człowieczeństwem. Ostatni nie poległy bastion, jedyna twierdza, która jest w stanie odeprzeć ataki systemu wdzierającego się w każdy, nawet najbardziej intymny i osobisty aspekt Twojego i Twojego życia. Tylko tego nie może nam odebrać imperium zła, w którego centrum przyszło nam żyć.

Emocje nie potrzebują nazw ani tytułów, nie muszą bowiem pasować do żadnych ram stworzonych przez społeczeństwo, wykraczają daleko poza struktury ustanowione w celu całkowitego podporządkowania mnie i Ciebie. Nie muszą także być uwewnętrzniane przy pomocy składu komputerowego czy nowoczesnej szaty graficznej, wystarczy im stara maszyna do pisania. Prawda obroni się sama, nawet przyobleczona w skromną formę. Ufam, Bracie czy też Siostrze, że tkwi w Tobie choć cząstka pierwotnego Dobra, które miało wypełniać każdego człowieka, lecz stłumione zostało wraz z nastaniem cywilizacji, która nie niesie za sobą nic prócz śmierci. Wierzę, że nie uległeś(aś) jeszcze zupełnie procesowi dehumanizacji i potrafisz zrozumieć istotę współodczuwania i Miłości, nie tej egoistycznej i splugawionej, ale tej prawdziwej i odwiecznej, z której wszyscy się wywodzi. Mam nadzieję, że wierzysz w Sprawiedliwość, nie tę wybiórczą przyznawaną jedynie uprzywilejowanym i potrafiącym dopychać się do niej siłą, ale w Sprawiedliwość powszechną obejmującą wszelkie formy istnienia. Proszę Cię, abyś czytając nie ograniczał(a) się

do pojedynczych problemów poniżej przedstawionych, ale stara(a) się ujrzeć je w szerszym kontekście, uzmysłowić sobie ogólny obraz choroby trawiącej naszą Ziemię.

Odrzuć choć na chwilę swoje "ważne sprawy", najczęściej materialne i samolubne i postaw się w miejscu uciskanych ofiar systemu. Pocuj ból świata, który codziennie błaga Cię o litość.

Słyszę dźwięki ruchu ulicznego na asfaltowych autostradach. Słyszę strzały towarzyszące zakupowi narkotyków. Słyszę krzyki człowieka z Ameryki Południowej w chwili, gdy jest bity z powodu zmęczenia przy zbiorach kokainy. Słyszę przeszywający pisk samolotów przelatujących nad moją głową. Słyszę pociski wymierzone w cywilne cele w Czeszczeniu. Słyszę płacz zwierząt torturowanych w laboratoriach i na fermach. Słyszę piły motorowe wycinające lasy tropikalne, unicestwiającej 40.000 nieznanych gatunków rocznie. Słyszę wrzask bitej i gwałconej kobiety. Słyszę płaczące samotnie w Afryce dziecko stojące przed perspektywą kolejnego tygodnia bez jedzenia. Słyszę szalony śmiech żądnego władzy dyktatora dysponującego arsenałem nuklearnym. Słyszę jak wody i niebo krtuszają się toksynami wypełniającymi ich płuca. Wszystko to stapia się w jeden dźwięk, dźwięk bębna. Bębna, którego rytm odlicza ostatnie lata Ziemi i życia na niej. Bębna, który może zostać usłyszony jedynie z nadejściem dnia apokalipsy. Obawiam się, że dzień ten nie jest odległy.

Żyjemy (a raczej umieramy) w kulturze śmierci, której każdy element, żywy bądź nieożywiony, kierujemy się prosto ku zagładzie. Proces ten dokonuje się w cieniu "etyki", która dopuszcza takie praktyki, jak zniewalająca rozwiązłość seksualna, używanie narkotyków, eksploatacja zwierząt, zniszczenie środowiska, wyzysk człowieka, aborcja itd. - lista stała się wydłuża. Powyższe symptomy choroby powiązane są bezpośrednio z głównym problemem - odejściem ludzkości od stanu wyznaczonego jej w hierarchii natury. Właśnie to wypływające z chęci zysków zbroczenie dało początek złudnemu zaspokajaniu zmysłów, prowadzącego do zniewolenia mas. Dało również początek pragnieniu osiągnięcia monumentalnej władzy, powodującemu totalitarne reżimy, dyktatorów i wszelkie inne formy władzy zerujące na społecznej nieświadomości. Ten cykl stał się tak powszechnie akceptowany i wprowadzany w życie, że ostatecznie doprowadził do sytuacji, w jakiej się dzisiaj znajdujemy. Wymordowaliśmy swoich braci i siostry i zgwałciliśmy naszą matkę. Wyrzneliśmy wszystko, co stało nam na drodze. Odpowiedzialny jest każdy kto bierze w tym procesie udział i nie robi nic by go powstrzymać.

Człowiek nie potrafi spojrzeć na wszystkie formy ucisku z szerszej perspektywy - nie potrafi dostrzec, że wszystko jest ze sobą ściśle powiązane. Ciężko jest mi odzyskać wiarę w ludzkość, która chciwość i lenistwo ceni sobie bardziej niż moralność.



Znowu słyszę rytm bębna, lecz tym razem nie oznacza on powolnej śmierci naszego globu. Tym razem jest to wezwanie do rewolucji. Tym razem rytm zestrza się z biciem mojego serca i przepływa przez całe moje ciało. Tym razem popycha mnie przeciw zachwianemu społeczeństwu, w nadziei stworzenia nowego, w nadziei

uratowania świata zanim przepadnie.

Obudź się i ujrzyj cierpienie wokół Ciebie. Otwórz oczy i ujrzyj śmierć, którą wdrażamy w każdy aspekt naszego życia.

Mają mnie. Kontrolują każdy mój ruch.

Zaczyna się już wtedy, kiedy do gry nie wchodzi jeszcze żadne instytucje. Okazuje się bowiem, że system może się obejść bez oficjalnego aparatu - uciskające więzy społeczne doskonale odgrywają swoją rolę. Zanim uruchomiona zostaje sieć ograniczeń prawnych, system już sprawnie funkcjonuje. Oczekuje się ode mnie, że nie wyłamie się w żaden sposób z ustalonego przez nich porządku. Oczekuje się ode mnie, że nie będę podważał ich wypaczonych wartości. Chęć, bym dbał o to, jak wyglądam - jeżeli mi nie odpowiada aktualna "moda" mogę ewentualnie wybrać kulturę "alternatywną" - ona również się sprzedaje i odciąga od spraw naprawdę istotnych. Chęć, bym zatroszczył się o swoją karierę - wybrał odpowiednie studia, pracę, które wysysają ze mnie vitalność, odbiorą chęć i czas na jakąkolwiek aktywność, która mogłaby im zagrozić. Chęć, że bym zrobił sobie prawo jazdy, przeciw to konieczne, postępowe, cywilizacja, musimy iść do przodu! Chęć, że bym sprawił sobie komputer - w tym przeciw jest przyszłość. Chęć, że bym popierał ich akcje charytatywne - muszę przecież mieć poczucie, że robię sporo, by pomóc innym. Daje mi to idealny substytut współczucia. Chęć, bym dbał o swoje zdrowie konsumując śmierć i cierpienie zaszyfrowane jako "wędliny", "drob", czy "nabiał". W tym samym celu chęć, bym przyjmował ich leki - zwyczajne narkotyki zwane "dobrodziejstwem ludzkości".

Przez lata wytworzyli kulturę opartą na śmierci, wyzysku, hipokryzji, egoizmie i samooszukiwaniu i chęć, oczekują, wymagają, abym się tej kulturze podporządkował. Dają przecież tyle wspaniałych rzeczy w zamian: mogą oglądać telewizję, chodzić na mecze piłkarskie, dyskoteki, koncerty, żuć gumę, robić zakupy, siedzieć w pubie - korzystać z "życia" nie wiedząc co tak naprawdę stanowi jego istotę. Dają mi dobra tego świata w nadziei, że odwróci to moją uwagę.

Czy to jest sens życia poszukiwany przez filozofów? Czy to tego zostaliśmy stworzeni? Wystarczy dać nam iluzję wolności i już przekonani jesteśmy o swoim samostanowieniu. Im większy udział bierzemy w życiu tego społeczeństwa, tym bardziej narażeni jesteśmy na wdrażanie nam hierarchii skrzywionych wartości opartych na materializmie i próżnym zaspokajaniu zmysłów. W ten sposób tracimy to, co jest rzeczywistym celem życia.

Jeszcze mnie nie mają.

"Rozkoszuję się swoją sytuacją, tym, że nie kroczę w pysznym i paradnym pochodzie, wystawionym na widok publiczny, podążam atoli krok w krok - jeśli wolno - z Budowniczym wszechświata: rozkoszuję się tym, że nie żyję w naszym niespokojnym, nerwowym, rozbieganym, trywialnym, dziewiętnastym stuleciu, tylko stoję albo siedzę, rozmyślając, podczas gdy czas sobie przemija" - Henry David Thoreau "Walden"

Jedną z najbardziej osobistych sfer człowieka, w którą ingeruje współczesny Babilon, w którym przyszło nam żyć, jest ludzka seksualność. Kiedy manipuluje się nawet tą częścią naszego życia, oznacza to, że pozbawieni zostaliśmy ostatnich resztek intymności. Przestaliśmy być indywidualnymi jednostkami, a zaczęliśmy się zlewać w jedną masę, plastycznie urabianą w rękach Złego. Popęd płciowy, będący przez wieki jedynym instynktem nie dotkniętym przez prawa społeczne dzisiaj stanowi produkt masowej konsumpcji. Gdziekolwiek się nie obejrzymy - w prasie, telewizji, na ulicy - wmuszane są w nas schematyczne wzorce dotyczące tego, co powinno zostać jedną z największych Świętości rodzaju ludzkiego - relacji pomiędzy mężczyzną a kobietą.

Jeśli nie jesteś atrakcyjny(a) pod względem fizycznym jesteś w tym upośledzonym społeczeństwie obywatelem drugiej kategorii. Wokół tego napisanego prawa zakorzenionego w chorym umyśle każdego moralnego kaleki kręci się dziś cała nasza kultura. Musisz ubierać się tak, aby być dla innych atrakcyjnym (a). Podobnie z twoim zachowaniem, doбором towarzystwa, nawet ze słownictwem, którego używasz - każdy twój krok ma na celu nie to, aby pozostawać w zgodzie ze swoją własną osobowością, ale to, by

podobać się innym. Najlepiej byłoby, gdybyś pasował(a) do szablonu wysokiego, dobrze zbudowanego twardziela, lub super-zgrabnej, prowokującej blondynki. Im dalej jesteś od tego "ideału", tym mniejszą wartość ma Twoja osoba. Właśnie, "wartość" jest tutaj najodpowiedniejszym słowem, ponieważ naszym zyciem uczuciowym rządzi dziś terminologia marketingu i zasady handlowe - kiedy patrzymy na drugą osobę, w myślach dokonujemy jej "zakupu" - czy ta osoba jest warta mojej uwagi, jak wysoko oceniam jej walory fizyczne, jak wiele prestiżu mogą osiągnąć pokazując się z nią na mieście, ile będę musiał z siebie dać by ją zdobyć, itd.

Ofiarą takiego stanu rzeczy w nowoczesnej maszynie systemu jest zawsze kobieta. Kobieta, najwspanialsza ze wszystkich istot, stanowiąca zwieńczenie dzieła stworzenia, której winniśmy szacunek i część nie doznaje od nas nic prócz krzywdy i upokorzenia. Począwszy od spojrzenia pełnego nieczystej pożądliwości, a skończywszy na gwałcie - jednym z najbardziej okrutnych i podłych czynów, jakich dopuszcza się człowiek; każdego dnia utwierdzamy naszą dominację nad rodzajem żeńskim i budujemy fałszywy obraz Miłości. Dziś obraz ten przedstawia spalone, zwierzęce pożądanie oderwane od wszelkich wyższych doznań, koniecznie prowadzące do smutnego często finału - mechanicznego, pozbawionego uczuć aktu kopulacji. Tym samym degradujemy siebie do poziomu zwierząt, a nawet niżej, gdyż jestem pewien, że świat zwierzęcy ma często subtelniejsze i głębsze (bo naturalne) poczucie Piękna i Miłości niż my.

*"Wróćmy do naszych korzeni, do korzeni życia. Kobieta i mężczyzna w harmonii ze sobą i wszystkim co ich otacza - to jedyna droga!"* - Vanguard

(...)

Jeżeli to co oferuje nam współczesny antropocentryczny świat nie jest sensem życia, to co nim jest? Jeżeli owoce zachodniej cywilizacji, takie jak nauka i technika - "nowoczesne religie" nie dają odpowiedzi na naprawdę istotne pytania, to co może nam je dać? Czy poza materialistyczno-cieleśną koncepcją człowieka istnieje jakaś absolutna i obiektywna Prawda? Czy istnieje jakaś wyższa siła?

Jeżeli założymy, że czegoś takiego po prostu nie ma, to do jakich wniosków nas to doprowadzi? Otrzymamy obraz człowieka, który nie musi się nicemu podporządkować, nie musi postępować zgodnie z żadną moralnością, ponieważ pojęcie "moralności" nie będzie w tym przypadku istniało. "Dobro" będzie pojęciem względnym jeżeli uczynimy ludzki umysł ostateczną instancją sądów - będziemy mogli czynić cokolwiek się nam spodoba - jeżeli tylko uznamy, że będzie to dla nas "dobre". Konsekwencją tego będzie sytuacja, w której nie będziemy mieli żadnego prawa by powiedzieć, że coś jest złe, ponieważ "zło" jako takie również nie będzie istniało. Kiedy będziemy świadkami np. morderstwa pozostanie nam tylko wzruszyć ramionami i odejść.

Koncepcja, która z góry odrzuca duchową sferę natury ludzkiej prowadzi do postrzegania osoby jako bezdusznego produktu praw biologii i chemii. Pozostaniemy jedynie "zbiorem procesów fizjologicznych" i nie będą miały znaczenia żadne uczucia i emocje, bowiem będą one mechanicznym wynikiem powyższych procesów.

Gdzie tkwi więc Prawda, jeżeli uznamy obecność i wyższość jakiegoś nieokreślonego bytu, który dał początek nam wszystkim? Czy uznanie istnienia tej Prawdy równoznaczne jest z przyjęciem jakiegoś wyznania i podporządkowania się regułom jakiejś religii? Nie, ponieważ Prawda nie leży w żadnych ścisłych formach stworzonych przez człowieka. Możesz nazwać tą Wyższą Siłę Bogiem, Źródłem, Naturą, Wielkim Duchem, Drogą - nie ma to znaczenia, gdyż wszelkie nazwy noszą w sobie mało ważności. Równie dobrze można nazwać to po prostu Życiem, lub też nie nazywać tego wcale.

Można ubrać to w strukturę religii czy też filozofii, a równie dobrze można zignorować wszelkie zorganizowane formy. Najważniejsze jest bowiem odkrycie tego pierwotnego Piękna w sobie, w innych, w każdej formie istnienia. Wszystko sprowadza się do tego, iż musimy uznać, że świat nie kręci się wokół człowieka i dla człowieka, że jesteśmy tylko małą cząstką całości i że nasze życie ma jakiś głębszy sens wykraczający poza egoistyczną sferę fizyczną. "Nic nie rodzi się z niczego" - wszystko ma swój powód i cel.

Jeżeli wszystkie te słowa w jakikolwiek sposób Cię poruszyły - to znaczy, że nie pomyliłem się co do Twojej osoby i rzeczywiście gdzieś w głębi Ciebie spoczywa Dobro. Problem tkwi w tym, czy potrafisz je z siebie wydobyć, a także w tym czy tego chcesz.

Jest wiele rzeczy, które możesz zrobić nawet jako indywidualna jednostka, której wszyscy zarzucają: "W pojedynkę i tak nic nie zdziałasz". Bowiem nie zawsze chodzi o jakieś realne zmiany, ale o życie w zgodzie z własnym sumieniem, trzeba tylko oczyścić to sumienie z wszelkich dodatków chorej kultury i cywilizacji. Podążanie prawdziwą ścieżką wymaga bowiem oduczenia się wszystkiego, czego nauczyło nas społeczeństwo dewiantów.

Możesz odebrać swoje życie z ich rąk poprzez odrzucenie wszystkich narzędzi, którymi Cię kontrolują i otumaniają Twój umysł - od narkotyków i alkoholu aż po telewizję i kulturę masową. Możesz przyznać wolność i sprawiedliwość tym, którym się one należą przez odrzucenie produktów pochodzenia zwierzęcego i zanegowania wszelkich form ucisku - od rasizmu po seksizm. Możesz osiągnąć własne wyzwolenie poprzez minimalizowanie swojego udziału w tym społeczeństwie, zaprzestanie bezmyślnej konsumpcji i złudnego zaspokajania wszystkich swoich pokus. Możesz szukać swojej własnej Drogi wszędzie tam, gdzie Twoim zdaniem się ona ukrywa

Info

Strony poświęcone walce o prawa zwierząt:

<http://www.animal-liberation.pl/>

<http://www.nocziemi.prv.pl/>

<http://bydgoszcz.animal-liberation.pl/>

<http://www.fwz.most.org.pl/>

[Http://www.czs.prv.pl](http://www.czs.prv.pl)

Grupy dyskusyjne poświęcone walce o prawa zwierząt:

<http://www.most.org.pl/cgi-bin/mailman/listinfo/wobronizwierzat>

[http://groups.yahoo.com/group/Zwierzeta\\_Maja\\_Prawa](http://groups.yahoo.com/group/Zwierzeta_Maja_Prawa)

## Przyroda

Jesteśmy jej częścią, jednym z elementów w ogromnej masie bioróżnorodności. Niezorzeralnie z nią połączeni i uzależnieni od jej zasobów. Człowiekowi jednak nie wystarczy bycie tylko częścią przyrody. On musi zawsze być władcą, panem, który ją ujarzmi. Społeczeństwo konsumpcyjne, które opanowało cały świat, niszczy w zastraszająco szybkim tempie Ziemię. Współczesny człowiek nie zastanawia się nad jej przyszłością. On jest zadowolony, zaspokaja swoje wciąż rosnące potrzeby, a materialny świat w którym się zamknął zmienił jego wrażliwość w obojętność na jej losy. Zanieczyszczona woda, powietrze, tony odpadów, wyrąb lasów, wymieranie gatunków roślin i zwierząt - to nasza rzeczywistość. Jeżeli dalej będziemy żyć w ten sposób, doprowadzimy do tego, że dostęp do czystej wody, żyznej ziemi i resztek dzikiej przyrody będą miały tylko elity finansowe. Czy walka o prawo do środowiska i jego zasobów stanie się naszą codziennością? Przyrost ludności, zmniejszanie i pogarszanie się zasobów odnawialnych, już w przeszłości doprowadzało do konfliktów społecznych. Taka sytuacja miała miejsce w 1989r i dotyczyła sporu pomiędzy

Mauretańczykami a Senegalczykami. Senegal, ma dużo ziemi uprawnej, ale jest ona zasolona i narazona na procesy erozji wiatrowej i pustyńnienia. Mauretania w większości jest suchą pustynią jedynym żyznym obszarem jest tam dolina rzeki Senegal, która jest również granicą obu państw. Żyzna dolina Senegalu, sprzyjała rozwojowi rolnictwa, jednak w latach 70 w skutek wzrostu liczby ludności i stałych niedoborów żywności powodowanych przez susze rządy obu państw podjęły decyzję o budowie 2 zapór. Miały one zaspokajać potrzeby hydroenergetyki oraz zwiększyć obszary nawodnione. Niestety zapory nie sprawdziły się i żyzność ziemi w dolinie rzeki nie wzrosła. Pojawił się problem, że ziemia nie będzie w stanie wyżywić wszystkich mieszkańców. Wtedy elita, składająca się głównie z białych Mauretanczyków, zmieniła przepisy dotyczące własności ziemi, skutecznie ograniczając prawa czarnych mieszkańców do jej uprawy, pasterstwa i rybołówstwa na mauretańskim brzegu. Ten rasistowski stosunek Maurów do niearabskich czarnych współrodaków ma związek z kurczącymi się zasobami środowiska. Czy takie sytuacje będą się powtarzać? Czy o dostępie do wody i pokarmu będzie decydował nasz kolor skóry czy sytuacja finansowa? Zmniejszająca się ilość zasobów prowadzi do konfliktów a konflikty niszczą i zmniejszają ilość zasobów. Gdy na świecie ludzie umierają z głodu, rządy wydają na zbrojenia ok. 3, 1 mld. na dobę. Wojny ekologiczne, pochłonęły spore sumy pieniędzy, ale przede wszystkim niszczyły Ziemię. Wojna ekologiczna, czyli celowe zanieczyszczanie środowiska na terytorium przeciwnika, miała miejsce np. w Wietnamie. Wojska amerykańskie stosowały tam silne, trujące i chemiczne, które zanieczyszczały glebę i wodę na wiele lat. Wycięto 27 tys. km2 lasów tropikalnych. Skutki tej wojny widać do dzisiaj. Również zatoka Perska stała się ofiarą tego typu działań. Celowo wylano do morza ok. 1 mil. ton ropy naftowej, co doprowadziło do największego w historii zatracenia morza. Jedna tona ropy niszczy życie na obszarze 10 km 2. Czy to przypadkiem nie była wojna przeciwko całej ludzkości? Gdzie jest sens tych działań? Czy TY też należysz do zaślepionej masy i jesteś częścią konsumpcyjnego społeczeństwa? Możesz zmienić swój bezmyślny sposób życia, możesz pozbyć się fałszywych potrzeb. Możesz zacząć walczyć o lepszy świat, bo każdy z nas może poprawić stan środowiska, dokonując świadomych wyborów. Chyba, że wolisz dalej żyć w ignorancji i zniewoleniu, stać beczynnym i milczeć. Szkoda, że dopiero gdy będzie za późno tacy jak ty zrozumieją, że nie można jeść pieniędzy.

Agata

## Narkotyki a współczesny ruch wolnościowy.

Istnieją różne powody, dla których ludzie powstrzymują się od używania środków toksykujących i wszelkich narkotyków. Podstawową przyczyną jest fakt wyniszczenia swego ciała poprzez jego zatrucie. Organizm w naturalny sposób odrzuca przyjęcie wielu narkotyków. Początkujący palacz musi dużo ćwiczyć zanim przyzwyczai swój organizm do tego by nie odrzucał dymu poprzez kaszel. Alkohol "pali" gardło, a do jego smaku większość osób musi się przyzwyczaić. Naturalną reakcją dla twojego ciała na nadmiar szkodliwych substancji jest ich automatyczne wydalanie np. poprzez wymioty. Twoje zdrowie nie jest jednak aspektem, na który chcemy zwrócić twoją uwagę. Ten temat był i w dalszym ciągu jest szeroko poruszany przez organizacje zajmujące się zwalczaniem uzależnień. Zostałeś ostrzeżony co do wpływu narkotyków na swój organizm i jeżeli wciąż chcesz płacić za swoją powolną śmierć, to jest to twój wybór. Naszym zamiarem nie jest błaganie Cię, byś przestał. Wymienione wcześniej substancje, jak także inne, które ze względu na swoje lekkie działanie nie są zwykle uznawane za narkotyki (np. kofeina), są społecznie akceptowane, niektóre akceptowane są nie do końca, jak marihuana. Używane są one w szerszych kręgach ze względu na ich mniejszy wpływ na używającego oraz na jego zdolność funkcjonowania w społeczeństwie. Czasami funkcjonowanie to jest na najniższym poziomie: pijane osoby opuszczające bar ledwie zdolne do utrzymania samochodu na jezdni, wielokrotnie udowodniły, że mają zmniejszoną zdolność reakcji, przystosowania i świadomości tego, co się wokół nich dzieje. Jednakże jest jeszcze inny poziom, na który trzeba zwrócić uwagę, poza zmniejszoną zdolnością

funkcjonowania jako trybik w maszynie społecznej. Jest to kwestia rewolucyjnego myślenia i działania osób, które starają się wywołać jakiegokolwiek społeczne zmiany. Czy to na poziomie umiarkowanych działań, bardziej aktywnego zaangażowania, czy też bezpośrednich akcji rewolucyjnych - rekreacyjne używanie narkotyków tłum możliwości oraz świadomość aktywistów. Jeżeli jesteś dobrym obserwatorem tego, co wokół ciebie się dzieje, to niewątpliwie dostrzeżesz, iż obecna sytuacja świata jest nie do przyjęcia. Ogólna degradacja posunęła się tak daleko, że prawie nikt nie jest w stanie radzić sobie z rzeczywistością. Dostojnym rozwinięciem wydaje się więc być eskapizmem - ucieczką od rzeczywistości. Niektórzy realizują ją poprzez dostosowanie się do społeczeństwa, wtopienie się w kulturę masową, skrajnie egoistyczne dążenie do zapewnienia sobie jak największej dóbr, czy w końcu branie wszelkiego rodzaju środków odurzających. Każdy jednak z tych przypadków to zwykłe oszukiwanie się - bowiem jeżeli zauważasz na świecie wiele aspektów wymagających według Ciebie większych lub mniejszych zmian, to logiczną konsekwencją takiego toku myślenia będzie wzniesienie się ponad swą dekadencję i apatię oraz zaangażowanie się w poczynienie jakiegokolwiek zmian. Dla niektórych będzie to polepszenie warunków pracy lub podwyższenie płac. Dla innych może to być wolność dla ludzi, z którymi czują się spokrewnieni (z powodu wspólnego dziedzictwa kulturowo-etnicznego czy współczucia dla ubogich segmentów społeczeństwa). Inni natomiast walczą o wolność dla wszystkich uciskanych (niezależnie od przynależności etnicznej, płci, gatunku, itp.). Takie jednostki dążą do samooczyszczenia dla dobra osiągnięcia celu, który uważają za ważny. Używanie środków toksykujących jest zapewnieniem ich porażki (jeżeli nie całej ich pracy, to przynajmniej jej efektywności bądź trwałości).

### "WOLNY WYBÓR"

Osoby pijące alkohol, zażywające narkotyki, itd. najczęściej usprawiedliwiają swoje postępowanie wolnością jednostki do podejmowania decyzji o własnym życiu. Nie trzeba jednak przypominać, że wolność jednostki kończy się tam, gdzie zaczyna się życie drugiej. W dzisiejszym przeludnionym świecie rzeczywista autonomia, jaka jest nam pozostawiona jest znacznie ograniczona i na każdym kroku przenika się z autonomią innej osoby. Musimy pogodzić się z tym, że niemal wszystko co robimy, co kupujemy itd. wpływa w jakiś sposób na otoczenie. Dlatego też chcemy podać kilka przykładów powiązań narkotyków z nierównościami społecznymi, w y s k i e m , i t d .

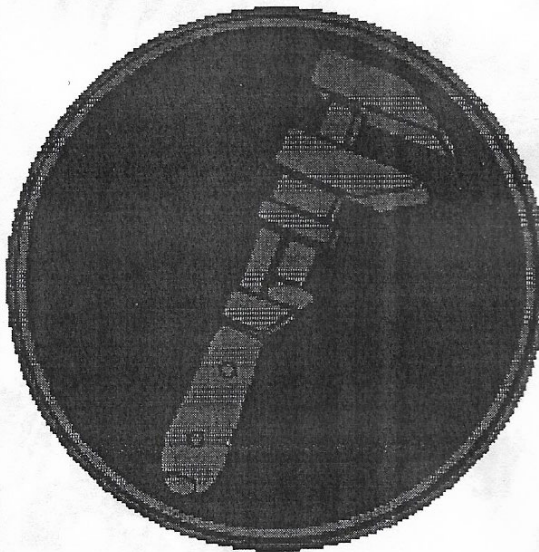
**Olbrzymie koszty spożywania alkoholu.** Departament Zdrowia Stanów Zjednoczonych odbył w listopadzie 1987 roku konferencję dotyczącą alkoholu. Thomas Burke, przewodniczący, złożył szacujący raport - koszt nadużywania alkoholu na 117 miliardów dolarów rocznie, z czego bezpośrednie koszty medyczne wynoszą jedynie 15 miliardów. Burke przewidywał, że koszty wzrosną do 150 miliardów dolarów przed rokiem 1995. Suma ta została przekroczona. Pieniądze te wydawane na niepotrzebny eskapizm mogłyby być przeznaczone bezpośrednio na pomoc potrzebującym.

### Alkohol a statystyki

Alkohol jest częściowo lub całkowicie odpowiedzialny za 100.000 zgonów rocznie. Jest również zamieszany w ogromną część wypadków samochodowych, przypadków pobicia, gwałtu, molestowania, morderstwa. Gdyby przyjrzeć się temu zjawisku bliżej, to można by zaryzykować stwierdzenie, iż znaczna część sprawców przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu znajdowała się w trakcie popełnienia czynu pod wpływem alkoholu. W okresie nawoływania do powszechnego bojkotu produktów chińskich (ze względu na karygodne traktowanie ludzi w tym kraju) warto byłoby zastanowić się nad wycofaniem swoich pieniędzy z przemysłu monopolowego, powodującego

z pewnością o wiele więcej cierpienia niż rząd Chin, bo na skalę światową.

**Wspieranie rządu i wielkich korporacji**  
Kierunki dzisiejszego świata wyznaczają przenikająca się wzajemnie politykę i ekonomię. Z tego powodu wiele osób sprzeciwiających się istniejącemu stanowi rzeczy stara się zdystansować lub zwalczać rządy i międzynarodowe koncerny, reprezentujące dwie siły mające największy wpływ na życie współczesnego człowieka. Takie osoby często zdają się nie dostrzegać oczywistego faktu monopolizacji tzw. "legalnych narkotyków" - alkoholu oraz nikotyny; oznaczającego, iż spora część pieniędzy z każdej kupowanej przez ciebie paczki papierosów lub butelki wódki odprowadzana jest do budżetu państwa, a później wykorzystywana w celach, z którymi możesz się nie zgodzić (np. zbrojenie). Pozostała część twoich pieniędzy wpływa wprost do kasy koncernu, który również może ją spożytkować w sposób, który ci się nie spodoba (np. wiele firm czynnie angażuje się w dewastację środowiska, głośna jest również sprawa sponsorowania przez producentów Marlboro - firmę Philip Morris Ku Klux Klanu).



### Wspieranie grup przestępczych.

Alternatywą dla osób, które nie chcą wspierać wyżej wymienionych molochów, wydaje się być zaopatrywanie w narkotyki u nielegalnych dealerów. Jest to jednak wybór wyłącznie między przemocą zinstytucjonalizowaną a pospolitą. Kupując marihuanę bądź amfetaminę finansujesz bowiem grupy, które gotowe są zabić każdego, kto mógłby stanowić zagrożenie dla ich interesów (np. niewypłacalnych dłużników czy donosicieli).

### Degradacja środowiska.

Przemysł nikotynowy zużywa niewyobrażalną wręcz ilość drewna. Począwszy od karczowania lasu pod uprawy tytoniu, a skończywszy na wykorzystaniu drewna w procesie produkcji - szacuje się, że w celu otrzymania ok. 300 papierosów ścina się jedno drzewo. Nieobojętny dla środowiska pozostaje również wydychany przez palaczy dym (nie wspominając już o truci osów przebywających w pobliżu palacza).

### Eksperymenty na zwierzętach.

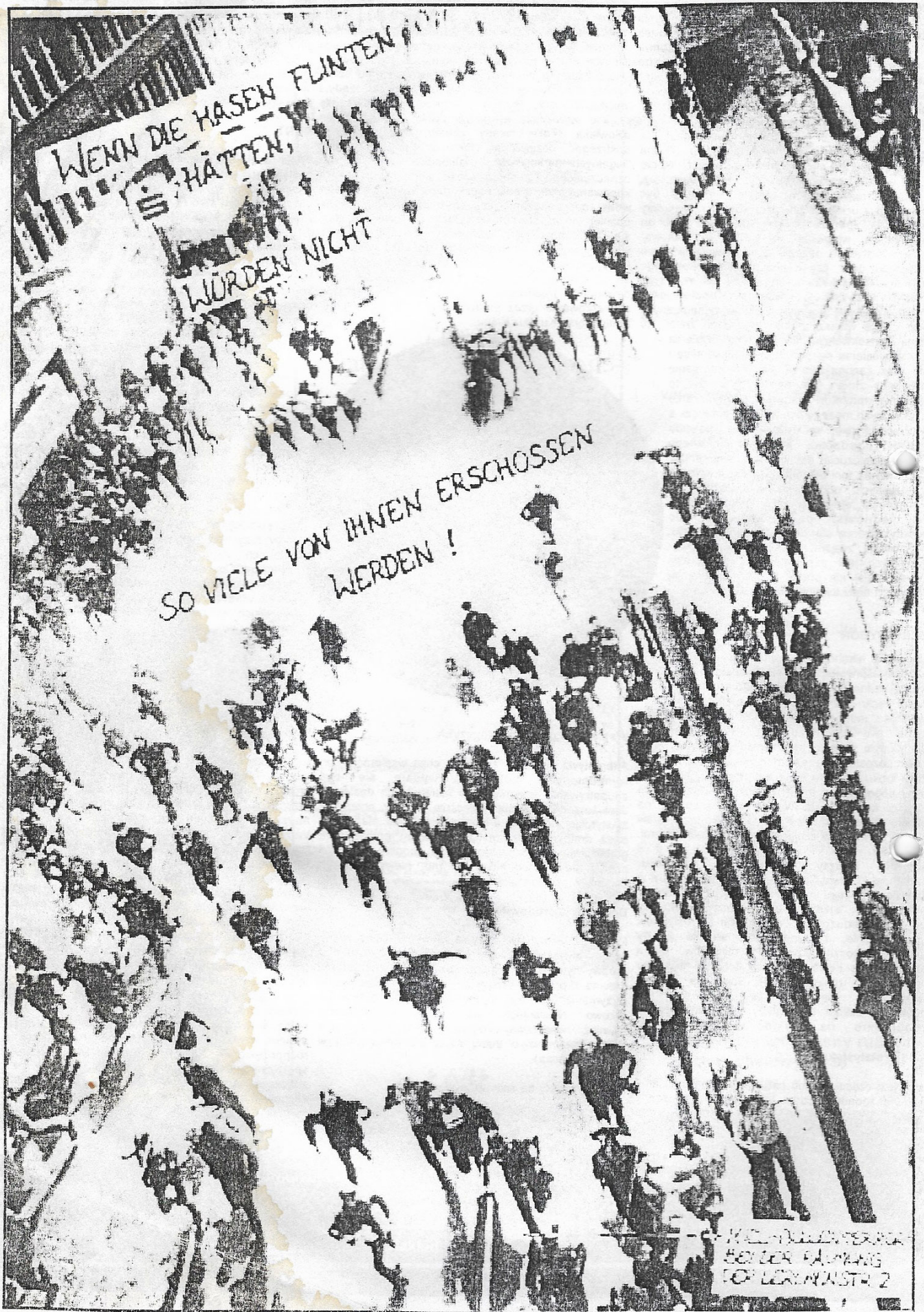
Wszystkie środki odurzające testowane są na zwierzętach. Testy nikotyny i alkoholu zlecane instytutom przez koncerny oraz nielegalnych narkotyków przez rządy nie są żadną tajemnicą. Nie jest także prawdą, że to tylko kwestia kilku firm - niemal wszystkie to robią, bowiem każda substancja przed dopuszczeniem do spożycia przez człowieka musi wcześniej przejść etap badań, a wykorzystywanie w tym celu zwierząt jest po prostu najtańsze.

Być może przedstawione powyżej kwestie nie leżą w zakresie twoich zmartwień. Być może nie uznajesz ich za ważne, a zmian wymagają według ciebie zupełnie inne problemy. Wymienione sprawy stanowią jednak tylko wybrane przykłady potwierdzające tezę, iż narkotyki nie są wyłącznie twoim osobistym wyborem, a decydując się na ich używanie w mniejszym lub większym stopniu wpływasz nie tylko na własne życie.

### BUNT.

Wiele osób zażywających narkotyki uważa się za politycznych dysydentów, odrzucających ogólnie przyjęte normy kulturalne i stanowiących przeciwwagę dla istniejącego stanu rzeczy. Przyglądając się temu zjawisku bliżej, staje się oczywiste, że nie stanowią oni żadnego zagrożenia dla systemu, dopóki pozwalają na marnowanie swojej energii i potencjału oraz uciekanie od rzeczywistości. Sama świadomość problemów nie wystarcza. Do jakiegokolwiek zmian konieczne jest działanie, a ono jest skutecznie ograniczane wraz z każdym wypalaniem przez ciebie skrzętem, wraz z każdą butelką piwa. Obserwując panującą kulturę dochodzimy do wniosku, że jest ona w znacznym stopniu oparta na wygodnictwie i bierności, które wyrażają się między innymi (a może głównie) w upodobaniu do używek. Jedną z najbardziej znaczących części składowych powszechnego stereotypu "prawdziwego Polaka", czy też bardziej "prawdziwego mężczyzny" jest spożywanie dużych ilości alkoholu. Większość imprez kulturalnych czy przedsięwzięć rozrywkowych nie może się dzisiaj odbyć bez hektolitrowego piwa, wszechobecnego dymu tytoniowego lub browaru jako sponsora. Każdy kto rzeczywiście stara się kwestionować dzisiejszą konsumpcyjną kulturę, nie będzie powieliał powyższych schematów. W latach 60-tych w Stanach Zjednoczonych FBI przeprowadzało operacje "Cointelpro", mającą na celu rozbijanie od środka ruchów praw obywatelskich, grup uznanych przez władze za "komunistyczne" oraz tłumienie wszelkich masowych protestów społecznych. W ramach tej operacji FBI zwiększało napływ narkotyków wiedząc, że trafiają one głównie do "niezadowolonych": buntujących się młodych afroamerykanów oraz przeciwników wojny w Wietnamie. Umożliwiło to zduszenie protestów w zarodku i w znacznym stopniu przyczyniło się do pacyfikacji owych ruchów (wystarczy prześledzić historię ruchu hippisowskiego lub spojrzeć ilu członków Czarnych Panter zostało wyniszczonych przez narkotyki). Ten przykład ilustruje jak skutecznym narzędziem w rękach władzy i stróżów porządku są środki odurzające. Nie jest to zresztą odosobniony przypadek, ta sama polityka funkcjonowała zawsze w murzyńskich gettach czy indiańskich rezerwach. Wszelkie próby zwalczania narkomanii przez system trącają oczywistą hipokryzją - w USA podejmowano je tylko wśród białej klasy średniej, która jako siła podtrzymująca status quo nigdy nie stanowiła celu pacyfikacji (przenikanie intoksykantów do tej części społeczeństwa było raczej niezamierzonym efektem ubocznym ich upowszechnienia). To samo zaobserwować można w naszym kraju, gdzie najgłośniejsze akcje "antynarkotykowe" opierają się głównie na rozklejaniu plakatów i wyświetlaniu w telewizji bajek dla kilkuletnich dzieci (stanowią jedną z grup najniższego ryzyka). Żadna "wojna z narkotykami" w rzeczywistości nie ma miejsca. Zdając sobie sprawę z tego, jakimi środkami dysponuje system, wojna taka byłaby wygrana jeszcze przed jej rozpoczęciem. Władze, wychodząc naprzeciw społecznym oczekiwaniom, podejmują jedynie mało znaczące, ale publicznie widoczne kroki w celu zachowania pozorów (reklamy, postulaty, zaostrezenia kar za posiadanie, doniesienia o aresztowaniach narkotykowych "płotek"). System oparty jest na wyzysku i przemocy. Jego ofiary nie wybierają ucisku. Ty masz wybór i to zobowiązuję cię do walki w ich imieniu. Zastanów się jak skuteczna będzie to walka.

Artykuł nadesłany przez Kubę



WENN DIE KASEN FLINTEN  
HÄTTEN,

WÜRDEN NICHT

SO VIELE VON IHNEN ERSCHOSSEN  
WERDEN !

WILHELMSTRASSE 2